

DZIESIĘĆ

TYSIĘCY

SŁONÓW

NAD

TOBĄ

CLAUDIA GRAY

CLAUDIA GRAY

DZIESIĘĆ
TYSIĘCY
SŁOŃC
NAD
TOBĄ

Tłumaczenie: Małgorzata Kaczarowska



Tytuł oryginału: *Ten Thousand Skies Above You*

Redakcja: Marta Chmarzyńska

Korekta: Ewa Mościcka, Elżbieta Śmigielska

Copyright © 2015 by Amy Vincent

Jacketws art © 2015 by Craig Shields

Jacket design by Sarah Creech

Typografia w języku polskim Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2017 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ISBN 978-83-7686-623-9

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Kazimierzowska 52 lok. 104

02-546 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl

youtube.com/wydawnictwojaguar

instagram.com/wydawnictwojaguar

facebook.com/wydawnictwojaguar

snapchat: jaguar_ksiazki

Wydanie pierwsze w wersji e-book

Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2017

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

[Rozdział pierwszy](#)

[Rozdział drugi](#)

[Rozdział trzeci](#)

[Rozdział czwarty](#)

[Rozdział piąty](#)

[Rozdział szósty](#)

[Rozdział siódmy](#)

[Rozdział ósmy](#)

[Rozdział dziewiąty](#)

[Rozdział dziesiąty](#)

[Rozdział jedenasty](#)

[Rozdział dwunasty](#)

[Rozdział trzynasty](#)

[Rozdział czternasty](#)

[Rozdział piętnasty](#)

[Rozdział szesnasty](#)

[Rozdział siedemnasty](#)

[Rozdział osiemnasty](#)

[Rozdział dziewiętnasty](#)

[Rozdział dwudziesty](#)

[Rozdział dwudziesty pierwszy](#)

[Rozdział dwudziesty drugi](#)

[Rozdział dwudziesty trzeci](#)

[Rozdział dwudziesty czwarty](#)

[Rozdział dwudziesty piąty](#)

[Rozdział dwudziesty szósty](#)

[Rozdział dwudziesty siódmy](#)

[Rozdział dwudziesty ósmy](#)

[Rozdział dwudziesty dziewiąty](#)

Rozdział pierwszy

Podczas mojej pierwszej podróży do innego wymiaru zamierzałam odebrać komuś życie. Teraz starałam się je ocalić.

Ale nie mogło mi się to udać, jeśli sama się nie uratuję. W tym momencie biegłam krętymi uliczkami średniowiecznego Rzymu i starałam się uniknąć spalenia na stosie.

Witamy w ekscytującym świecie podróży po alternatywnych rzeczywistościach.

– To córka czarowników! – krzyknęła jakaś kobieta. – Ma ze sobą ich czarnoksiężskie narzędzia! – Jej głos odbijał się echem od bruku, podobnie jak szydercze wrzaski otaczającego ją tłumu. Część osób niosło płonące pochodnie, by łatwiej ścigać mnie w ciemnościach nocy.

Moi rodzice byli naukowcami, nie czarownikami. Najwyraźniej w tym wszechświecie nikomu nie robiło to różnicy.

To, co niosłam w kieszeni płaszcza, obojętnie czy jak tam nazwiecie, ten bezkształtny czerwony worek, nie miało nic wspólnego z czarnoksiężstwem. To była luneta, bardzo prymitywny rodzaj teleskopu. Piętnastocentymetrowy przedmiot wyglądający jak rekwizyt do steampunkowego cosplayu: obudowa z szylkretu, brązowe okucia, ręcznie szlifowane soczewki. Ale ów przyrząd miał szansę wyciągnąć ten wymiar z wieków ciemnych – o ile wcześniej nie doprowadzi do śmierci całej mojej rodziny.

Zadyszana skręcałam raz za razem w kolejne ulice, nie zwracając uwagi na to, dokąd biegnę. Ostatecznie i tak nie miałam pojęcia, gdzie właściwie jestem. Kiedy przeskakuję do moich innych wersji – innych Marguerite, żyjących w równoległych wymiarach – nie mam dostępu do ich pamięci. Zachowuję część ich wiedzy i umiejętności, ale tylko tych na głębszym, nie do końca świadomym poziomie. Mogłam jedynie pomarzyć o informacji, gdzie właściwie jestem w tej wersji Rzymu.

Wiedziałam na pewno, że muszę uciekać. Znalezienie Zamku Świętego Anioła – i Paula, który powinien tam być – cóż, to musiało poczekać, aż będę bezpieczna.

Oczywiście mogłam w każdej chwili uciec z tego wymiaru dzięki ciężkiemu wisiorowi na szyi. Dla każdego w tym świecie i prawie każdego w naszym wyglądałby on najwyżej jak duży, bardzo misternie zrobiony medalion – o ile w ogóle zostałby zauważony, co wydawało się mało prawdopodobne.

To nie był jakiś tam naszyjnik. To rzecz nienależąca do tej rzeczywistości –

Firebird.

Firebird – jedyne w swoim rodzaju urządzenie pozwalające ludzkiej świadomości podróżować między wymiarami. Wynalazek mojej matki, doktor Sophii Kovalenki, przy współpracy mojego ojca, doktora Henry’ego Caine’a. Przedmiot mogący błyskawicznie i całkowicie przenieść mój umysł z tego wszechświata i odesłać mnie do własnego ciała, własnego domu, w bezpieczne miejsce. Nawet teraz, kiedy biegłam przez alternatywny Rzym w sięgającej do kostek wełnianej sukni i płaszczu, a moje sztywne buty ślizgały się na mokrych od deszczu kocich łbach, ścisnęłam Firebirda w rękę. Jeślibym go zgubiła, byłoby po mnie.

Ale nie zamierzałam stąd zniknąć. Nie mogłam opuścić tego wymiaru, dopóki nie zrobię tego, po co tu przybyłam.

Muszę uratować Paula Markova.

Po kilku kolejnych zakrętach w mrocznych zaułkach udało mi się w końcu zgubić ścigający mnie tłum. Chociaż nadal słyszałam w oddali pomruki i okrzyki, miałam teraz chwilę na złapanie oddechu. Gwałtowne uderzenia mojego serca zaczęły zwalniać. Opierałam się o ścianę w kolorze terakoty, a jedynym źródłem światła były latarnie i świece widoczne przez pozbawione szyb okna. A także, oczywiście, gwiazdy. Popatrzyłam w górę, na moment oszołomiona tym, o ile więcej gwiazd można zobaczyć na niebie nieskażonym sztucznym oświetleniem.

Widok wokół mnie mógłby się znaleźć na każdym z setek wczesnych włoskich obrazów, jakie oglądałam. To był świat bez elektryczności, gdzie po zmroku tylko ogień oświetlał ludziom drogę. W oddali turkotał wózek ciągnięty przez osła i załadowany workami czegoś, prawdopodobnie zboża. Mniejsza już o Wi-Fi, tablety czy samoloty – ten świat całe wieki dzieliły nawet od maszyny parowej. Nie oznaczało to jednak, że przeniosłam się w przeszłość. Firebirdy tego nie potrafiły. Po prostu niektóre wymiary rozwijały się szybciej, a inne wolniej. Odwiedziłam już futurystyczny świat, gdzie ludzie rozmawiali za pośrednictwem hologramów i podróżowali pojazdami latającymi. Znalezienie się w świecie, gdzie wciąż kwitł Renesans, było tylko kwestią czasu.

Ten Renesans różnił się jednak nieco od naszego – ubrania przypominały mi bardziej dziesiąty lub jedenasty wiek, a z kolei wynaleziony przez moich rodziców teleskop pojawił się w naszym świecie o wiele później. Z jakiegoś powodu nie było tu tradycyjnego podziału ról na męskie i kobiece, a właściwie żadnego widocznego podziału ról płciowych. Księdzem, który wskazał mnie jako cel tłumowi, była kobieta. Później będę wiwatować na cześć równości.

Mężczyzna, z którym rozmawiałam, powiedział mi, że znajdę Paula Markova z Rosji w Zamku Świętego Anioła. Wyobrażałam sobie Paula skutego

w zamkowych lochach, pobitego lub torturowanego, i chciało mi się płakać.

Nie miałam czasu na łzy. Paul mnie potrzebował. Płakać będę mogła później.

A kiedy już zajmę się wszystkim innym, policzę się z Wyattem Conleyem.

Gniewne pomruki tłumu ucichły. Gdzie się teraz znalazłam? Otaczały mnie ciemne, kręte uliczki oraz labirynt budynków pełnych ludzi, którym nie mogłam ufać. Powiedzieli, że Zamek Świętego Anioła jest w zachodniej części miasta, ale w którą stronę był zachód? Bez słońca pozwalającego to oszacować, nie miałam pojęcia, dokąd powinnam iść. Mimo to musiałam od czegoś zacząć. Jeszcze jeden głęboki oddech i ruszyłam wąskim zaułkiem, prowadzącym do szerszej, na oko pustej ulicy...

...i zachłysnęłam się z przerażenia, gdy na moim ramieniu zacisnęła się czyjaś ręka.

– Nie tędy – wyszeptała kobieta. Zobaczyłam, że musi być szlachetnie urodzona, a jej twarz zasłaniał kaptur płaszcza z niebieskiego aksamitu. – Mogą się zgromadzić przy Panteonie.

Nie wiedziałam, co to jest, ale skoro tłum się tam kierował, postanowiłam pójść w inną stronę.

– Dziękuję.

(Powyższa konwersacja nie została przytoczona dosłownie. Zarówno moja nowa znajoma, jak i ja sama mówiłyśmy w języku będącym albo późną formą łaciny, albo wczesną odmianą włoskiego. Nie wiem, jak należałoby go nazwać, ale dzięki głęboko zakorzenionej wiedzy Marguerite z tego świata, potrafiłam się nim posługiwać).

– Twoi rodzice prowadzą nas do oświecenia – oznajmiła cicho arystokratka. – Inni boją się tego, czego nie rozumieją.

Podeszła bliżej na tyle, by jej twarz stała się widoczna w słabym świetle – gęste złociste włosy, mocno zarysowana szczęka – a ja mogłam tylko otworzyć usta ze zdziwienia na jej widok.

Spotkałyśmy się już wcześniej.

Nazywała się Romola. Nawet jeśli słyszałam kiedyś jej nazwisko, nie pamiętałam go. Poznałam ją w pierwszym alternatywnym wszechświecie, jaki odwiedziłam: futurystycznym Londynie, w którym była córką księżnej. Rozpuszczona, bogata, napruta narkotykami i pijana szampanem Romola ciągnęła mnie od jednego nocnego klubu do drugiego, a ja piłam tyle samo, co ona. Byłam zmęczona, przestraszona i zrozpaczona, ponieważ minęły zaledwie dwa dni od chwili, gdy policja powiedziała mojej rodzinie, że mój ojciec nie żyje. Okazało się, że tata jest cały i zdrowy – jeśli zmieścimy w tej definicji „porwany do alternatywnego wymiaru”. Wtedy jednak tego nie wiedziałam, dlatego te odrealnione, chore i ponure godziny w towarzystwie

Romoli wydawały się w moich wspomnieniach dłuższe niż w rzeczywistości. Miałam wrażenie, że znałam ją całe życie, a nie tylko jeden dziwaczny dzień.

Nie powinnam być zaskoczona tym, że ją znowu widzę. Przekonaliśmy się, że ścieżki tych samych ludzi krzyżują się w wielu wymiarach – że niezależnie od tego, jak różne mogą być światy, los przyciąga nas do siebie nawzajem.

– Dobrze się czujesz? – Romola położyła rękę na moim czole, tak jak robiła to mama, kiedy byłam mała. – Wyglądasz na oszołomioną. Trudno ci się dziwić po tym, przez co przeszłaś.

– Nic mi nie jest, naprawdę. – Postarałam się wziąć w garść, zanim zacznę dalej uciekać. – Muszę się dostać do Zamku Świętego Anioła. W którą stronę mam iść?

Romola udzieliła mi wskazówek. Nie znałam większości wymienionych przez nią punktów orientacyjnych (Via Flaminia?), ale wskazała właściwy kierunek. Podziękowałam jej, pomachałam i ruszyłam przed siebie biegiem.

W domu mogłam przebiec chyba kilka kilometrów bez zadyszki. Ta Marguerite wyraźnie nie ćwiczyła aż tyle. Klucie w boku sprawiało, że żołądek mi się zaciskał, oddychałam zbyt szybko. Pomimo chłodnego powietrza początku kwietnia moja skóra była mokra od potu. Miałam wrażenie, że to grube wełniane ubranie jest dodatkowo obciążone, jeśli zaś idzie o buty... Powiedzmy, że technologie szewskie w moim świecie były zdecydowanie lepsze. Miałam już pęcherze na piętach i palcach.

Musiałam jednak dotrzeć do Paula tak szybko, jak się dało. Mógł się znajdować w okropnym niebezpieczeństwie...

Może nic mu nie grozi. Może jest jednym ze strażników na zamku. Mógłby być nawet księciem! Pewnie przeszkodzi mu podczas jakiejś uczy.

Od jak dawna tu był? Staraliśmy się nie panikować, kiedy nie powrócił do naszego wymiaru po dwudziestu czterech godzinach. Po czterdziestu ośmiu wiedzieliśmy, że coś się stało. Naprawdę zaczęliśmy się bać, kiedy poszukaliśmy go w Uniwersum Triadu i okazało się, że przeskoczył stamtąd, ale nie wrócił do domu. Mama i Theo przeszli samych siebie, żeby znaleźć sposób na wyśledzenie kolejnego skoku Paula – właśnie do tego wymiaru.

Paul nie miał powodów, żeby tu przeskakiwać. Gdyby znalazł to, czego szukał – lekarstwo dla Theo – wróciłby prosto do domu. Dlatego wiedzieliśmy, że został porwany. Od tej chwili nie byłam w stanie zmrużyć oka.

Muszę go odzyskać. Resztą zajmiemy się później – tym, jak uratować Theo i jak pokonać Triad. To wszystko może zaczekać, aż sprowadzę Paula do domu.

Rozpoznałam Zamek Świętego Anioła, gdy tylko go zobaczyłam: gigantyczną kamienną budowlę na szczycie wzgórza, oświetloną przez płonące pochodnie.

W blasku ognia widać było matowe lśnienie czarnych dział wystających przez otwory w murze. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam, że zamkowi strażnicy mają na sobie mundury jednocześnie komiczne i onieśmialające – pasiaste pludry, jaskrawożółte kaftany z bufiastymi rękawami, metalowe napierśniki i hełmy, a także miecze, które wyglądały, jakby mogły w mgnieniu oka przeszyć człowieka. Chociaż żołnierze unieśli broń, kiedy się zbliżyłam, widać było, że raczej nie uważają zadyszanej nastolatki za zagrożenie.

A jeśli Paul był tutaj więźniem? Nie miałam pojęcia, jak zareagują strażnicy, ale istniał tylko jeden sposób, by się przekonać. Odetchnęłam kilka razy głęboko i powiedziałam tak stanowczo, jak tylko potrafiłam:

– Przybyłam, by się spotkać z Paulem Markovem z Rosji.

Strażnicy popatrzyli na siebie i nic nie powiedzieli. Szlag. Czy powinnam nazywać go Paolem, włoską wersją jego imienia? A może Pawłem, wersją rosyjską? A może jest więźniem... albo w ogóle go tu nie ma...

– Chodź ze mną – powiedział jeden ze strażników. – Zaczekasz w tej komnacie, co zawsze.

Tej komnacie, co zawsze? Musiałam stłumić uśmiech, kiedy weszłam za nim do małej komnaty z kamiennymi ścianami. Oczywiście, że Paul i ja znamy się także w tym świecie.

Zawsze się znajdujemy.

W moim świecie Paul był jednym z asystentów moich rodziców i robił doktorat na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Przez pierwsze półtora roku, odkąd go poznałam, uważałam go głównie za dziwaka – milczącego, wiecznie skrępowanego, za dużego jak na pomieszczenia, w których się znajdował. Kiedy się odzywał, nie owijał niczego w bawełnę. Zwykle w ogóle nic nie mówił. Ale z czasem zaczęłam rozumieć, że ta bezceremonialność nie bierze się z chamstwa czy nieżyczliwości – że jest to nieporadna szczerłość, coś, czego czasem trudno słuchać, ale zawsze jest prawdziwe. Skrępowanie brało się z nieśmiałości i przekonania Paula, że na świecie nie ma miejsca, do którego by pasował, ponieważ nikt wcześniej go nie akceptował. Nie miał do czynienia z rodziną, która byłaby ze sobą blisko związana, nie miał prawdziwego przyjaciela, dopóki nie poznał drugiego asystenta moich rodziców, Theo.

Nigdy też nie był zakochany, dopóki nie poznał mnie. Po prostu nie wiedział, jak ma to wyrazić.

Odwiedziłam już tuziny wymiarów. W większości z nich Paul i ja się znaleźliśmy, w wielu byliśmy już razem. Los i matematyka zbliżały nas do siebie raz za razem. Doktorat Paula zawierał serię równań dowodzących, że przeznaczenie istnieje... ale ja nie potrzebowałam matematyki, by się o tym przekonać. Widziałam to na własne oczy wiele razy, poczynając od Rosji,

w której nie obalono caratu.

Przez chwilę myślałam o poruczniku Markovie, Paulu, którego tam poznałam, i moje gardło się zacisnęło. Ale właśnie w tym momencie w kamiennym łuku drzwi pojawiła się sylwetka w czarnym płaszczu.

Paul podszedł bliżej i popatrzył na mnie z takim smutkiem, że zabolalo mnie serce, chociaż jeszcze nie wiedziałam dlaczego.

– Wiesz, że nie powinnaś tu przychodzić – powiedział cicho.

– Musiałam.

Blefowanie w alternatywnych wymiarach bywało czasem zawodne. W razie wątpliwości najlepiej było milczeć tak długo, jak to możliwe, i pozwolić, by mówili miejscowi.

W tym momencie rozmawiałam z Paulem z tego świata. Kilka detali podpowiedziało mi różnice – subtelne rzeczy, łatwe do przeoczenia dla kogoś innego, takie jak sposób chodzenia, albo swoboda, z jaką czuł się w tej średniowiecznej komnacie. Świadomość mojego Paula – jego dusza – musiała być w tym ciele, ale na wpół uśpiona i niezdolna do działania, niezdolna do myślenia, z trudem rejestrująca, co się dzieje. Na pewien czas zapomniał, kim jest. To właśnie dzieje się z większością ludzi, którzy podróżują po innych wymiarach – zostają wchłonięci przez swoje inne wersje, niezdolni do ucieczki ani nawet myślenia o tym, że powinni uciekać.

To jak bajka na opak. Książę śpi w szklanej trumnie, a ja go muszę obudzić.

Gdyby tylko wystarczył pocałunek.

Paul podszedł do mnie, a migocząca latarnia oświetliła jego twarz złotym blaskiem. Był wysoki, niemal onieśmielający – prawie metr dziewięćdziesiąt, i szeroki w ramionach. Ta wersja nie miała równie imponujących mięśni, albo może nie umiałam tego dostrzec pod czarną sutanną.

Zaraz. Czy to sutanna duchownego?

– Modliłem się i modliłem – wyszeptał Paul. Jego szare oczy spjrzały prosto na mnie, a ja wolałabym nie widzieć w nich takiego zagubienia i samotności. – Wiem, że nie mogę złamać przysięgi danej Bogu. A jednak, gdyby On nie chciał, bym się ożenił, jak każdy mężczyzna – bym czuł pożądanie i miłość – dlaczego sprowadziłby mnie do ciebie?

Chociaż nie wiedziałam nic więcej, to wystarczyło, żeby moje serce zrobiło się całkiem miękkie. Marguerite z tego świata musiała go kochać tak samo, jak on ją, bo inaczej ta rozmowa nigdy by nie miała miejsca. Dlatego mogłam powiedzieć:

– Złączyły nas moce o wiele od nas potężniejsze. Potężniejsze nawet od naszego świata.

To nie była tylko romantyczna metafora, ale fakt naukowy.

Paul oddychał ciężko, jakby walczył ze sobą. Zastanawiałam się, jak wyglądało jego życie tutaj – z pewnością urodził się w Rosji. W średniowieczu wiele dzieci było oddawanych Kościołowi, więc nie miały właściwie innego wyboru, jak zostać księżmi lub zakonnikami. Skoro Paul złożył już śluby kapłańskie, chociaż od jego dwudziestych urodzin minął zaledwie miesiąc, tak właśnie musiało być w jego przypadku. Być może przyjechał do Rzymu, by służyć papieżowi, a potem poznał córkę wynalazców i wszystko się zmieniło.

Miałam nadzieję, że Paul i Marguerite z tego świata będą mieli szansę być razem. W innych okolicznościach kusiłoby mnie, żeby zostać tu dłużej i pomóc im, na ile to możliwe. Teraz jednak nic nie było ważniejsze niż uratowanie mojego Paula i sprowadzenie go do domu.

– Paul? – Zbliżyłam się do niego. Blask ognia wydobył leciuteńkie rudawe refleksy w jego jasnobrązowych włosach. – Podejdź do mnie.

– Nie powinniśmy – powiedział jak człowiek rozpaczliwie pragnący, by mimo to tak się stało.

– Nie o to chodzi. Wszystko będzie dobrze. – Spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się tak ciepło, jak tylko potrafiłam. – Zaufaj mi.

Na te słowa Paul wyprostował się, skinął głową i stanął tuż przede mną. Byłoby tak łatwo go objąć, jemu byłoby tak łatwo wziąć mnie w ramiona...

...ale gdy moja dłoń musnęła jego pierś, wyczułam pod ubraniem metal. Sięgnęłam pod kołnierz jego sutanny i wyciągnęłam Firebirda.

Nadal go miał? Zabrałam ze sobą zapasowy, ponieważ byłam przekonana, że Conley ukradł ten należący do Paula. Może się zepsuł. To by wiele wyjaśniało.

Paul patrzył na naszyjnik, który, jak właśnie się przekonałam, miał na szyi. Z jego punktu widzenia wisior musiał się pojawić jakby za sprawą magii. Najwyraźniej nie miał pojęcia, co zamierzam zrobić, ale milczał, całkowicie mi ufając. To sprawiło, że trochę trudniej było mi ustawić w Firebirdzie sekwencję wyzwalającą przypomnienie, ponieważ przypomnienia bolały.

Paul krzyknął z bólu i szarpnął się do tyłu. Ale to był ten moment, w którym miał się w nim obudzić mój Paul, kiedy znowu będziemy razem i wrócimy do domu.

Tyle że przypomnienie nie zadziało.

– Dlaczego to zrobiłaś? – Ojciec Paul uniósł Firebirda i zmarszczył brwi. – Co to za mechanizm wisi mi na szyi?

Nie wiedział. Naprawdę nie miał pojęcia. Nigdy wcześniej nie zdarzyło się nic podobnego. Jak przypomnienie mogło po prostu... nie zadziałać?

Przeczesałam palcami kręcone włosy, starając się coś wymyślić.

– To najnowszy wynalazek moich rodziców. Nie powinien był zrobić ci krzywdy, pewnie się popsuł. Pozwól mi rzucić okiem.

Paul oddał mi wisior – nadal mi ufał, ale odnosił się teraz ostrożnie do samego Firebirda. Nie dziwiłam mu się. Gdybym tylko była kolejnym maniakiem naukowym zamiast rodzinną artystką, może potrafiłabym to sama naprawić. W tej sytuacji nie wykluczałam, że będę musiała wrócić do domu bez Paula. Chociaż wiedziałam, że mogę ponownie tu przybyć, może już za kilka minut, nie potrafiłam znieść myśli, że znowu go stracę.

Jesteś cudem nauki dwudziestego pierwszego wieku! – pomyślałam, patrząc na Firebirda. – *Jak możesz tak po prostu przestać działać?* Może zrobił to Conley. Ale po co zwracałby sobie głowę psuciem Firebirda, skoro mógł go ukraść i wykorzystać we własnych celach?

Firebird nie przestał działać. Nie był popsuty. Wszystkie kontrolki wyglądały normalnie, chociaż kiedy sprawdziłam je dokładniej, zobaczyłam odczyt, jakiego nie widziałam nigdy wcześniej.

Do komnaty wszedł mężczyzna, a ja otworzyłam szeroko oczy.

– Pozwól, że udzielę wyjaśnień – oznajmił z krzywym uśmiechem. – Tak właśnie działa rozszczepienie.

Czerwona sutanna przynależała do tego dziwnego średniowiecznego świata, ale twarz mężczyzny była znajoma. Zbyt znajoma.

Los i matematyka nie zbliżają cię tylko do ludzi, których kochasz. Zbliżają cię także do tych, których nienawidzisz.

W tym świecie skierowały mnie do Wyatta Conleya.

Rozdział drugi

Kim jest Wyatt Conley i dlaczego jest takim sukinsynem?

Rodzice wyjaśnili to naprawdę dobrze dzień po tym, jak sprowadziłam mojego ojca do domu z naszej pierwszej przygody w innych wymiarach. Wieczorem wszyscy płakaliśmy i byliśmy zbyt szczęśliwi i wytrąceni z równowagi, żeby jasno myśleć, a kiedy się obudziliśmy, nie mogliśmy przestać opowiadać o naszych przygodach. O wszystkim, co widzieliśmy i zrobiliśmy. O wszystkich, którymi byliśmy.

Okazało się, że przed południem odbywa się spotkanie rady wydziału fizyki. Mama stwierdziła, że to tak samo dobre miejsce na wyjaśnienia, jak każde inne, więc moi rodzice, Paul, Theo i ja pojechaliśmy na uniwersytet. Jak zawsze czułam się nie na miejscu, kiedy szliśmy korytarzami gmachu fizyki. Prawie że można wyczuć tam matematykę.

Weszliśmy jednocześnie, przerywając trwające spotkanie. Wszyscy profesorowie, siedzący wokół długiego owalnego stołu, wyprostowali się i popatrzyli na nas.

– Przepraszamy za spóźnienie – powiedziała moja matka. Nawet w spłóviałym swetrze i domowych dżinsach w jednej chwili objęła przywództwo. Mama tak działa na ludzi. – Muszę poruszyć pilną kwestię, która nie znalazła się w planie tego zebrania, dotyczącą roli Triad Corporation w finansowaniu badań nad Firebirdem.

– W sensie, że nie powinni już mieć żadnej – wtrącił Theo. – Musimy się od nich uniezależnić, i to natychmiast.

Tata zrobił krok naprzód.

– Triad sprowadził agentów z innych wymiarów do naszego świata. Zajmowali się oni szpiegowaniem oraz starali się kierować naszymi badaniami i kontrolować postępy w budowie Firebirdów. Ich prezes, Wyatt Conley, jest w to zaangażowany osobiście, praktycznie można go nazwać głównym organizatorem, w obu wymiarach. Aby osiągnąć swoje cele, zmodyfikował rezonans wymiarowy mojej córki Marguerite, żeby mogła podróżować między wymiarami łatwiej niż ktokolwiek inny na tym świecie.

Oczy mamy rozbłysły gniewem, kiedy mu przerwała.

– Tę procedurę można przeprowadzić tylko raz w każdym wymiarze. Wybierając naszą córkę i stawiając ją w tak niebezpiecznej sytuacji, Conley zamierzał nas kontrolować.

– Conley miał także nadzieję, że szantażem skłoni Marguerite do pracy dla

niego i działania jako szpieg w niezliczonych wymiarach. Dlatego właśnie zostałem porwany do alternatywnego wszechświata – oznajmił tata.

Zapadła cisza. Wszyscy w sali gapili się na nas, widziałam morze ogromnych oczu za grubymi okularami. Zaczęłam się zastanawiać, czy uważają, że moi rodzice w końcu zwariowali. To, o czym właśnie opowiedzieli mama i tata, brzmiało jak czysta fantastyka, ale wszyscy fizycy na tym wydziale (a prawdopodobnie także na świecie) wiedzieli, że moi rodzice są na krawędzi przełomu w badaniach i że podróże wymiarowe mogą stać się rzeczywistością.

Theo zrobił gest, jakby prosił o czas w trakcie meczu.

– Yyy, chyba powinniśmy dodać parę rzeczy. Okazało się, że Firebirdy działają! Podróże międzywymiarowe są możliwe! Chyba technicznie rzecz biorąc, pierwszym podróżnikiem był doktor Caine, potem Paul, a potem Marguerite... Ale chodzi o to, że przetestowaliśmy urządzenia. Firebird okazał się sukcesem. Tak, chyba od tego powinniśmy zacząć.

– Nie od tego – stwierdził Paul ponuro.

Uświadomiłam sobie, o co mu chodzi, i otwarałam szeroko oczy. *Ups...*

Paul zrobił krok do przodu i oznajmił oficjalnym tonem, jakby bronił swojej rozprawy doktorskiej:

– Powinniśmy zacząć od poinformowania zebranych, że doktor Caine żyje.

– Och! – powiedział tata, a mama zasłoniła dłonią usta. – Prawda! Myślałem, że to oczywiste, ale powinienem coś o tym wspomnieć mimo wszystko. Nie jestem martwy! Moje ciało nie zostało zabrane przez morze czy rzekę, czy gdzie tam miało być. Zostałem porwany do innego wymiaru. Zapomnieliśmy o tym ważnym szczególe, prawda?

– Ponadto większość z państwa musiała słyszeć, że to ja zabiłem doktora Caina, podczas kiedy zostałem o to fałszywie oskarżony. Jestem niewinny – ciągnął Paul. Spojrzał na moją tatę i dokończył: – To chyba oczywiste.

– Ponieważ ja żyję. – Tata klasnął w dłonie, jednocześnie rozbawiony i zawstydzony. – Oczywiście. Nic dziwnego, że jesteście tacy zaskoczeni, skoro z waszego punktu widzenia właśnie wstałem z grobu! Trudno mi się dziwić. Powinniśmy byli zadzwonić do paru osób, kiedy wczoraj wieczorem wróciłem, ale trochę nas poniosło ze świętowaniem. Ale nie, nie jestem martwy. Jestem cały i zdrowy. W życiu nie czułem się lepiej. – Profesorowie nadal milczeli, a ja zauważyłam, że część z nich pobladła z szoku. Tata przerwał niezręczną ciszę. – No to jak się macie? O, Terry! Jak widzę, nowa fryzura? Świetnie wyglądasz.

Właśnie w tym momencie ktoś zemdlał.

Możecie mi wierzyć albo nie, ale to należałoby uznać za pozytywną reakcję. Przez całe lata społeczność akademicka uważała moich rodziców za wariatów i wiele osób chętnie by do tego wróciło. Ich koledzy naukowcy przyjęli w końcu

do wiadomości, że podróże międzywymiarowe są możliwe – ale szpieczy z innych światów? Wyatt Conley, wynalazca i przedsiębiorca, mózgiem tajemniczego spisku? Triad produkował najbardziej zaawansowane elektroniczne gadzety do użytku osobistego na świecie i sprzedawał je w sklepach, które można znaleźć w każdym centrum handlowym. Optymistyczne reklamy i szmaragdowe logo nie wyglądały, jakby należały do korporacji będącej własnością superzłoczyńcy jak z przygód Jamesa Bonda. I co niby takiego miałyby mi zrobić Conley? „Zmienił” mnie? „Szantażował” mnie? Dlaczego potężny multimilioner w ogóle miałyby szantażować zwyczajną osiemnastolatkę?

Mniej więcej taki mógł być ich tok myślowy.

Kiedy ratownicy medyczni cucili profesora Xaviera, moi rodzice, Theo i Paul musieli odpowiadać na pytania rady wydziału fizyki przez prawie trzy godziny. Rektor ubłagał rodziców, żeby na razie nie ogłaszali niczego publicznie w sprawie projektu Firebird. Zgodzili się na to, chociaż dziennikarze uparcie dzwonili, a ich pytania stawały się coraz ostrzejsze, co podpowiadało, że nastrój opinii publicznej zmienił się z oczekiwania z zapartym tchem w zwątpienie. Wyatt Conley także nie wydał żadnego oficjalnego komunikatu. W oczach całego świata był taki sam jak zawsze, trzydziestoletni prezes w dżinsach zamiast w formalnym garniturze. Jego chłopięca twarz uśmiechała się spod kręconych rdzawych włosów na okładkach magazynów biznesowych. Zgodził się nawet nadal finansować badania moich rodziców – a przynajmniej tak powiedział dziekanowi, który przekazał nam tę wiadomość, zapewne w nadziei, że przestaniemy się zachowywać wobec tego faceta jak paranoiczni idioci.

Drugie oblicze Conleya kryło się tuż pod tą błyszczącą powierzchnią.

Niedługo po zebraniu rady wydziału fizyki zostaliśmy odwiedzeni po raz pierwszy przez głównego radcę prawnego Triad Corporation.

Nazywała się Sumiko Takahara. Wyatt Conley mógł prowadzić firmę o zasięgu globalnym ubrany w dżinsy, ponieważ miał za sobą ludzi, uzbrojonych w oficjalny strój i żargon prawniczy. Pani Takahara stała w naszym domu, jakby nie mogła uwierzyć, że została wysłana z tak błahą sprawą. Bez wątpienia więcej czasu spędzała na pozywaniu megakorporacji niż na rozmawianiu z naukowcami siedzącymi za stołem, który został pomalowany w tęczowe plamy przeze mnie i Josie, kiedy byliśmy jeszcze małe. Mimo wszystko ani na moment nie straciła profesjonalnego podejścia.

– W tych teczkach znajdują państwo najbardziej korzystną ofertę pana Conleya – powiedziała. Materiał jej szarej garsonki połyskiwał leciutko, jak skóra rekina.
– Dołączyliśmy do niej wyciągi ze szwajcarskich kont bankowych, po jednym dla każdego z państwa. Zdeponowane na nich kwoty pieniężne...

– Oszłomiłyby maharadzę – dokończył za nią Theo i zagwizdał, jakby był pełen podziwu. Paul spiorunował go wzrokiem, ale Theo wzruszył ramionami. – To prawda.

Pani Takahara uznała to za zachętę.

– Jeśli panna Caine przyjmie ofertę zatrudnienia przez Triad, będę mogła niezwłocznie przekazać państwu dostęp do tych kont.

Moja matka oddała jej teczkę bez otwierania.

– Innymi słowy, taką właśnie cenę Wyatt Conley proponuje za naszą córkę – powiedziała. – Odrzucamy jego ofertę.

Chłód w głosie mamy zmroziłby nawet Syberię w zimie. Trzeba przyznać, że pani Takahara nie dała nic po sobie poznać. Popatrzyła na mnie.

– To panna Caine może zaakceptować lub odrzucić tę ofertę.

Przesunęłam teczkę po stole do prawniczki.

– W takim razie proszę powiedzieć panu Conleyowi, że panna Caine odmawia.

Pani Takahara w końcu się zawahała. Na pewno rzadko widywała ludzi odmawiających przyjęcia takich pieniędzy.

– Czy to wszystko, co mam przekazać w odpowiedzi?

Przemyślałam sprawę.

– Może pani jeszcze powiedzieć Conleyowi, że może mnie cmoknąć.

Tak właśnie zakończyło się tamto spotkanie.

Pani Takahara przyniosła kolejną ofertę bezpośrednio do moich rodziców na uniwersytet, jak rozumiem po to, by przekazali ją mnie. Tym razem Conley starał się przekupić ich czymś, co cenili znacznie bardziej od pieniędzy – obiecywał im informacje.

– Wszystkie dane z projektu Firebird w Uniwersum Triadu – powiedziała moja matka wieczorem, kiedy stałyśmy w kolejce po pizzę w Cheese Board Collective. – Obiecał, że podzieli się z nami całą wiedzą, jaką do tej pory zgromadzili. Dane eksperymentalne, prace teoretyczne, absolutnie wszystko.

Tamte badania przyniosły mojej matce z Uniwersum Triadu Nagrodę Nobla.

– Co odpowiedzieliście?

– Ten facet jest naprawdę skrajnie bezczelny. Uniwersum Triadu wyprzedza nasze najwyżej o kilka lat. Nadrobimy to. – Mama dodała jeszcze spokojnym, precyzyjnym tonem: – Dlatego też powiedzieliśmy Conleyowi, żeby się wypchał.

Chciałam się roześmiać, ale nie mogłam nie myśleć o tym, że Conley tym razem bardziej inteligentnie dobrał przynętę. Dla moich rodziców nowa wiedza byłaby najsilniejszą pokusą.

– Jesteś pewna? Moglibyście się wiele dowiedzieć.

– Marguerite, nawet przez moment nie braliśmy tego pod uwagę. – Mama złapała mnie za ręce i pociągnęła tak, że obejmowałam ją od tyłu. Jej dłonie ścisnęły moje. – Nie miałyby znaczenia, nawet gdyby Conley obiecywał nam teorię wszystkiego z zimną fuzją jako wisienką na torcie. Nic nie jest ważniejsze od naszych córek. Nie istnieje żadna informacja ważniejsza niż nasza miłość do was.

Objęłam ją mocniej i tego wieczora nie myślałam już o Conleyu.

Conley, ze swojej strony, nie przestawał jednak myśleć o nas. Niecałe sześć tygodni temu ponownie przysłał panią Takaharę. Tym razem nie próbowała się nawet uśmiechać.

– Pan Conley ulepszył swoją ofertę – zaczęła.

– Mówiła pani poprzednio, że to „najbardziej korzystna oferta” – przypomniał Paul.

– Zastanowił się nad tą kwestią i zachęca, by postąpili państwo podobnie. Dostałam instrukcje, by nie przyjmować dzisiaj od państwa żadnej ostatecznej odpowiedzi. – Pani Takahara nie patrzyła na nikogo z nas przy tęczowym stole, bo gdyby to zrobiła, zobaczyłaby „ostateczną odpowiedź” malującą się na naszych twarzach. Mówiła dalej. – Proszę się nie spieszyć. Proszę to przejrzeć i przedyskutować w swoim gronie. Pan Conley zamierza na razie pozwolić państwu prowadzić dalsze badania w spokoju i prosi o podobną uprzejmość. Ścisłej rzecz biorąc, żąda, żeby nie próbowali państwo podróżować do wymiaru opisanego współrzędnymi podanymi w załączonej dokumentacji, nazywanego „Uniwersum Triadu”. Takie działania będą stanowić pogwałcenie jego prośby. Mam także przekazać ostrzeżenie, że konsekwencje mogą być ryzykowne.

– Czy chodzi o „ryzyko” w rozumieniu naukowym? – zapytał Paul. – Czy też Conley po prostu nam grozi?

– Na pewno nie przekazywałabym grózb – prychnęła pani Takahara. Najprawdopodobniej uważała, że mówi prawdę. Conley mógł jej powiedzieć o podróżach międzywymiarowych, ale z całą pewnością nie wyjaśnił jej wszystkiego. – Mam tylko przekazać państwu tę niezwykle szczerą ofertę Triad Corporation. Proszę się nad nią zastanowić bez pośpiechu. Skontaktuję się z państwem, kiedy pan Conley będzie chciał poznać odpowiedź.

Po jej wyjściu mama, tata, Paul i Theo wdali się w długą, ożywioną dyskusję o tym, co może zrobić Conley, kiedy w końcu zrozumie, że nigdy się nie zgodzę dla niego pracować.

– Po marchewce przyjdzie kolej na kij – stwierdził tata. Wtedy właśnie rozpoczęli prace nad ulepszoną technologią lokalizowania Firebirdów, żebyśmy, jeśli Conley spróbuje znowu porwać któreś z nas do innego wymiaru, mogli

z łatwością znaleźć tę osobę, śledząc jej kolejne przeskoki między wszechświatami niezależnie od tego, jak długa lub złożona mogłaby to być ścieżka. Paul i Theo skoncentrowali się na znalezieniu sposobu na rejestrowanie międzywymiarowych działań Conleya. Paul stwierdził, że może przyjść taki dzień, kiedy będziemy musieli zgłosić sprawę do odpowiednich władz.

– Jakich władz? – zapytałam. Byłam dziwnie pewna, że zwykła policja nie ma uprawnień do aresztowania ludzi w innych wymiarach. – FBI? Interpolu?

– Trudno będzie ustalić właściwą jurysdykcję – przyznał Paul. Jego dłoń zamknęła się na mojej ręce, ciepła i uspokajająca. – Ale jeśli on zacznie ci grozić, zrobimy wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

Uściskałam go wtedy, chociaż właściwie w tamtym momencie czułam się całkiem bezpieczna. Poza tym „warunki” postawione przez Conleya wydawały się niezbyt restrykcyjne. Z całą pewnością nie spieszyło mi się, żeby wracać do Uniwersum Triadu i odwiedzić Theo, który oszukał nas wszystkich.

(Albo do Uniwersum Londyńskiego, gdzie moje inne ja piło za dużo, częściowo po to, żeby zagłuszyć wspomnienia mamy, taty i Josie, którzy zginęli w okropnej katastrofie. Albo do Uniwersum Oceanicznego, które w sumie było całkiem fajnym miejscem, ale gdzie pewnie musiałam odpowiadać karnie za uszkodzenie łodzi podwodnej. Uniwersum Rosyjskie – to, w którym byłam wielką księżną Margaritą, a porucznik Markov był moim osobistym strażnikiem i potajmnaną miłością – do tego świata mogłabym wrócić. Nie zrobiłam tego jednak. Powrót tam oznaczałby odświeżenie wspomnień o śmierci tamtego Paula).

Jednakże Conley wiedział coś, o czym my nie mieliśmy pojęcia. Wiedział, że niedługo będziemy musieli wrócić do Uniwersum Triadu, że bez względu na wszystko złamiemy warunki zawieszenia broni.

Wiedział, co się niebawem stanie z Theo.

Rozdział trzeci

– Oszukałeś nas – powiedziałam do Conleya, kiedy staliśmy w trójkę w kamiennej komnacie włoskiego zamku w innym świecie. Paul patrzył na przemian na Wyatta Conleya i na mnie, niczego nie rozumiejąc. – Powiedziałeś, że pozwolisz nam to przemyśleć...

– Przecież pozwoliłem. Mieliście całe tygodnie. – Conley wygładził czerwoną szatę kardynalską, którą miał na sobie, jakby był z niej dumny. – A potem Paul Markov pojawił się w moim wymiarze, chociaż zostaliście ostrzeżeni, że to będzie ryzykowne. Zapłacił za to. Bardzo proste.

Powiedział „w moim wymiarze”. To oznaczało, że miałam do czynienia z wersją Conleya z Uniwersum Triadu. Nie, żeby to robiło większą różnicę, obaj Conleyowie współpracowali, tworząc jednoosobowy spiszek.

– Wasza Eminencjo, ja nic nie rozumiem. – Paul wyglądał na kompletnie zagubionego. – Jakie prawo złamałem?

Conley uśmiechnął się, pełen życzliwości i dobrej woli.

– Ojczy Paulu, to sprawa między mną i tą nadobną damą. Możesz z nią porozmawiać później, na razie musimy zamienić kilka słów w cztery oczy.

Paul stanął między nami. Było całkiem oczywiste, o ile wyższy i silniejszy jest od Conleya.

– Wasza Eminencja nie może jej obwiniać o moją słabość. Tylko na mnie ciąży cała odpowiedzialność.

Czy on był tak niesamowity w każdym wszechświecie? Położyłam rękę na plecach Paula, chcąc mu podziękować tym dotknięciem.

Jednakże Conley pozostawał w trybie fałszywej życzliwości.

– Nie zostanie za nic ukarana. Co więcej, słyszałem, że lokalni księża potępili jej rodziców za ich badania. Wieczorem poproszę Jej Świątobliwość, by wydała oficjalne oświadczenie, iż znajdują się oni pod jej ochroną. Widzisz? Wszystko będzie dobrze. A teraz idź już.

Paul mimo to się zawahał, więc mruknęłam cicho:

– Wszystko dobrze, za chwilę z tobą rozmawiam. Con... Jego Eminencja i ja nie mamy sobie wiele do powiedzenia.

W końcu Paul skierował się do drzwi, ale rzucił mi jeszcze jedno spojrzenie pełne takiej tęsknoty, że moje serce się ścisnęło. Jednak kiedy tylko wyszedł, Conley zaczął się śmiać.

– Och, Marguerite... Mamy sobie tak wiele do powiedzenia.

– Co mu zrobiłeś? – zapytałam gwałtownie. – Wiem, że Paul przeskoczył tutaj

z twojego wszechświata. Użyłam na nim przypomnienia i wydaje się, że Firebird działa...

– Cóż za niedogodność, prawda? To, że większość ludzi zapomina siebie w innym wymiarze. Nie doceniasz swojego daru.

Tak to wygląda w przypadku wszystkich podróżników między wszechświatami. Bez stałych przypomnień szybko stają się milczącymi, biernymi świadkami, gdy ich wersje z danego wymiaru znowu odzyskują władzę nad ciałem. Z punktu widzenia mamy i taty to nie ma znaczenia, ponieważ podróżnicy pamiętają wszystko, czego doświadczyli za pośrednictwem swoich „innych wersji” w każdym świecie. Dopóki masz Firebirda i użyjesz przypomnienia, możesz wrócić do domu i przeanalizować zdobytą wiedzę.

Jednak podczas pierwszej podróży odkryłam, że ta procedura ma poważne wady. Na przykład można zgubić Firebirda. Może się popsuć albo zostać ukradziony. A jeśli nie masz Firebirda, który przypomina ci, kim jesteś, pozostaniesz w tym alternatywnym wymiarze, w swojej innej wersji – nieprzytomna, sparaliżowana i uwięziona – na zawsze.

Dlatego dobrze było mieć „podróżnika doskonałego”, kogoś, kto zawsze pamięta, kim jest, kto niezależnie od wszystkiego zachowuje władzę nad ciałem.

Dlatego Triad zrobił ze mnie kogoś takiego.

Nadal nie do końca rozumiem, co się ze mną stało. Urządzenie, które wypożyczył nam Triad, wyglądało jak każdy inny przyrząd naukowy, a w momencie przemiany poczułam tylko chwilowe zawroty głowy. Paul i rodzice tłumaczyli mi to tuziny razy, ale był to ten rodzaj wyjaśnień, które do pełnego zrozumienia wymagają stopnia naukowego z fizyki.

Wiedziałam tylko, że mogę się przenieść do dowolnego wymiaru i zachować całkowitą kontrolę nad sobą. Tylko ode mnie zależało, dokąd pójdę, z kim się spotkam, co zrobię. Wiedziałam także, że w każdym wszechświecie można stworzyć tylko jednego takiego podróżnika jak ja. (Okazuje się, że stworzenie więcej niż jednego wyjątku od praw fizyki może poważnie zdestabilizować rzeczywistość).

Nadal jednak nie rozumiałam, dlaczego Wyattowi Conleyowi tak na tym zależało.

– Inni ludzie także mogą podróżować między wymiarami! Dobra, to trochę bardziej kłopotliwe, ale to nieważne. Możesz użyć Włamywacza na dowolnej osobie, już to przecież udowodniłeś. Potrafisz też podróżować tak samo łatwo jak ja, więc sam możesz odwalać swoją brudną robotę! Dlaczego się przy mnie upierasz?

– Niedługo będzie do zrobienia coś bardzo ważnego. – Conley przestał się uśmiechać. – Delikatne zabiegi, częściowo we wszechświatach, do których nie

mam dostępu. Triad cię potrzebuje, i to szybko. Przyznaj uczciwie, że próbowałem łagodniejszej perswazji, prawda? Gdybyś dla mnie pracowała, zostałabyś wynagrodzona w sposób przekraczający twoje najśmielsze sny. Ale najwyraźniej potrzebne były bardziej drastyczne metody, żeby włączyć cię do naszego zespołu.

– Takie jak porwanie Paula do tego wymiaru, tak jak wcześniej mojego taty?

Ku mojemu zaskoczeniu Conley potrząsnął głową. Migoczące pomarańczowe światło pochodni rzucało upiorne cienie na jego twarz.

– Nie do końca. Tym razem zamierzam cię postawić przed wyzwaniem.

– Dlatego, że przypomnienie nie zadziałało? – Jak Conley zdołał sprawić, że Paul się nie obudził? Firebird wydawał się działać normalnie, poza tym dziwnym, nietypowym odczytem, którego nie rozumiałam.

Conley podszedł do łukowatego okna i wyjrzał na zewnątrz, chociaż w świetle bez elektryczności nie bardzo było na co patrzeć. Światło księżycy słabo oświetlało miasto, bezładne skupisko domów rozciągające się u stóp wysokiego zamkowego wzgórza.

– Już ci mówiłem, ale jak przypuszczam, byłaś zbyt zdenerwowana, żeby mnie słuchać – powiedział.

– Co takiego mówiłeś?

Odwrócił się do mnie, znowu całkowicie pewny siebie, i oparł się o kamienny mur, splatając ręce na piersiach.

– Czy twoi rodzice nie odkryli jeszcze zagrożenia? Ryzyka rozszczerzenia?

Moi rodzice ani słowem nie wspomnieli o „rozszczerzaniu”, chyba że mówili akurat o materiałach rozszczerzalnych. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć Conleyowi, że ma przestać udawać...

...i uświadomiłam sobie, że rodzice mówili mi o tym. Nie mieli jeszcze na to nazwy, ale zaczęli dostrzegać niebezpieczeństwo. Nie wiedzieliśmy, jak niewiele nas od niego dzieli.

Czy ta rozmowa miała miejsce zaledwie pięć dni temu? Odnosiłam wrażenie, że od tamtego czasu minęło kilka długich i trudnych lat.

– Powinniśmy byli wcześniej wziąć pod uwagę potencjalne ryzyko – powiedziała mama o tym, co, jak teraz wiem, nazywało się rozszczerzeniem. – Świadomość to forma energii. Energia składa się z pakietów falowych. To logiczne, że takie pakiety mogą zostać... rozproszone.

– Pofragmentowane – uzupełnił ponuro Paul. – Niebezpieczeństwo...

– Jest mało prawdopodobne – wtrącił mój ojciec. Siedzieli w trójkę przy tęczowym stole, a stosy papierów i włączony laptop świadczyły o tym, że pracują ciężko nawet po obiedzie w weekend.

Zazwyczaj Theo pracował razem z nimi, ale na mnie wypadło zmywanie naczyń, a on zaproponował, że mi pomoże. Nie mógł jednak się powstrzymać.

– Jesteś pewien, Henry?

– Wyjątkowo pewien. Prawdopodobieństwo, że tak się nie stanie, jest przytłaczające. Trzeba by to zrobić specjalnie, a trudno się spodziewać, żeby ktokolwiek spróbował czegoś tak głupiego. – Tata zaczął pisać na laptopie z taką energią, że wiedziałam, że stara się znaleźć coś podobnie mało prawdopodobnego, by użyć porównania.

– Świetnie – mruknął Theo, wycierając łyżki do sałaty. – Jakby Firebirdy koniecznie musiały się stać bardziej niebezpieczne.

Spróbowałam użyć zdrowego rozsądku.

– Jesteś jak jedna z tych osób, które bardziej się boją lecieć samolotem niż jechać samochodem, chociaż o wiele więcej osób ginie w wypadkach samochodowych.

– Tak, ale gdybym zginął w moim pontiacu z 1981 roku, to przynajmniej odszedłbym z klasą – odparł Theo, a ja się roześmiałam.

Paul ze swojego miejsca, po drugiej stronie jadalni, w której siedział z moimi rodzicami, rzucił mi spojrzenie – nie zazdrosne, ale pełne nadziei. Chciał, żeby nasze kontakty z Theo wróciły na dawne tory. To zawsze wiązało się ze śmiechem.

Od początku byli wyjątkowo dobrymi przyjaciółmi. Wydawało się, że niewiele mają wspólnego poza zamiłowaniem do fizyki – Paul ubierał się w przypadkowe ciuchy z second handu i nie miał pojęcia o kulturze popularnej, podczas gdy Theo nosił fedory i T-shirty Mumford & Sons. Obaj byli młodzi jak na doktorantów – Theo miał teraz dwadzieścia dwa lata, a Paul właśnie skończył dwadzieścia. Obaj jako jedni z nielicznych wierzyli w prowadzony przez mamę i tatę projekt Firebird. I obaj stali się częścią naszej dziwnej rodziny. Przez ten czas – kiedy wszyscy pracowali nad pisaniem na nowo praw naturalnych znanego nam wszechświata – pogubiliśmy się trochę w naszych uczuciach.

– Powinniśmy się byli tego spodziewać – powiedziała moja matka, kiedy po raz pierwszy rozmawiałam o tym z rodzicami. – Długoterminowe izolowanie jednostek od innych potencjalnych partnerów romantycznych, szczególnie na tym wyjątkowo aktywnym etapie rozwoju seksualnego... Powstanie silnych więzi emocjonalnych było w zasadzie nieuniknione.

– Nie zaczęło nam na sobie zależeć tylko dlatego, że spędzaliśmy razem tyle czasu! – zaprotestowałam.

– Oczywiście, że nie, kochanie. – Tata poklepał mnie po ręce. – Musisz jednak przyznać, że to na pewno pomogło.

Zarówno Paul, jak i Theo zakochali się we mnie. Ja zakochałam się w Paulu.

To nie tak, że nie zależało mi na Theo – lubiałam go, i to bardzo. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie ciągnęło mnie czasem do niego. Przez krótki czas – kiedy Paul został fałszywie oskarżony o zamordowanie mojego ojca, a ja czułam się chora z rozpacz i zdradzona – zastanawiałam się, czy to nie Theo jest mi przeznaczony.

Ale Paul i ja wróciliśmy do siebie, a Theo został z boku jako obserwator. Chociaż wszyscy troje wiedzieliśmy, że w tym scenariuszu żadne z nas nie zrobiło nic złego, zarówno Paul, jak i ja nie mogliśmy nie czuć się niezręcznie, kiedy Theo widział nas razem.

Tego wieczoru mogłabym jednak uwierzyć, że nic się nie zmieniło. Nasz dom w Berkeley Hills wyglądał zupełnie tak samo, z roślinami w każdym kącie i na każdej półce, korytarzem pomalowanym na czarno farbą tablicową i zapisanym gęsto równaniami, tęczowym stołem dokładnie tam, gdzie być powinien, i stosami książek prawie tak wysokimi jak otaczające nas meble. Niepozorny plecak Paula i podniszczona torba na ramię Theo stały przy drzwiach, obok mojej dżinsowej kurtki i hełmu motocyklowego mamy. Chłopcy nadal mieszkali z nami, podobnie jak wielu asystentów moich rodziców na przestrzeni lat.

Jednakże Paul i Theo zawsze różnili się od reszty. Byli nam bliżsi, ważniejsi dla nas. Wiedziałam o tym, nawet zanim został ukończony pierwszy Firebird.

– Myślałem, że Josie przyjedzie dzisiaj wieczorem – powiedział Theo. – Nie miała przylecieć z San Diego?

– Nie, powiedziała, że fale są dzisiaj za dobre do surfowania, żeby zmarnować taką okazję. – Nalałam do zlewu jeszcze trochę płynu do mycia naczyń. Moje gumowe rękawiczki były jaskraworóżowe, Theo nie zwracał sobie głowy rękawiczkami, więc jego mokre ręce pokrywała piana. Bąbelki pachniały cytrynowo. – Przyleci jutro.

Theo potrząsnął głową.

– Skoro fale są takie dobre, to aż dziwne, że w ogóle przyjeżdża. To niepodobne do niej, stracić okazję do surfowania.

– Po tym, co stało się z tatą, albo raczej po tym, co myśleliśmy, że stało się z tatą... – Nie musiałam kończyć zdania, Theo rzucił mi spojrzenie mówiące, że doskonale rozumie. Nasza rodzina zawsze była mocno ze sobą związana, ale teraz cały świat zwrócił się przeciwko nam, a my wiedzieliśmy, co to znaczy stracić kogoś z nas. Wydawało nam się, że zawsze jesteśmy niedostatecznie blisko. Dodałam z uśmiechem: – Więc tak będą wyglądać jej wiosenne ferie. A twoje? Zamierzasz się jakoś rozerwać?

– Dostałem już nauczkę – odparł.

W zeszłym roku Theo zawłókł Paula do Las Vegas. Paul został wyrzucony

z Caesars Palace za liczenie kart, ponieważ nie mógł zrozumieć, że kasyno uważa mistrzowskie opanowanie rachunku prawdopodobieństwa za formę oszukiwania. Pozwolono mu zatrzymać wygraną, ale musiał wydać całą gotówkę na wykupienie należącego do Theo samochodu, będącego stawką w przegranej partii bakaratu. Wrócili do domu jako jeszcze lepsi przyjaciele, ale Paul oznajmił, że nie rozumie idei ferii wiosennych.

Theo zawsze widział sens w imprezowaniu. Ale niezależnie od tego, jak bardzo obojętnie się zachowywał w naszym domu, on także chciał być blisko nas.

Były jednak też inne sposoby podróżowania...

Miałam o to zapytać od jakiegoś czasu, ale tego wieczora wreszcie czułam się na tyle swobodnie, żeby poruszyć tę kwestię.

– Kiedy sam wybierzesz się w podróż? Zobaczysz inne wymiary na własne oczy?

Milczał, kiedy wkładał kolejny talerz do zmywarki. W końcu powiedział:

– Nie wiem, czy kiedykolwiek to zrobię.

– Nigdy?

Przez ostatnie dwa lata Theo bardziej niż ktokolwiek był podekscytowany myślą o zobaczeniu nowych światów.

Spojrzał na mnie – nie wiem, czy widziałam go tak poważnego.

– Wiem, jak to wygląda od drugiej strony, Marguerite. To nie było aż takie przyjemne.

Jesienią i zimą, podczas rozmów z Theo, kiedy on nas przekonywał do zrobienia czegoś – nie rozmawialiśmy tak naprawdę z naszym Theo. To było jego ciało, ale świadomość należała do Theo Becka z innego wszechświata – działającego jako sprzymierzeniec i szpieg Conleya. To tamten Theo zaaranżował porwanie mojego ojca i rzucił podejrzenia na Paula. To on zmienił mnie w „podróżnika doskonałego” dla Conleya, a potem przekonał, żebym udała się w pierwsze podróże za pomocą Firebirda.

To do niego tuliłam się, kiedy myślałam, że mój tata nie żyje – jego pocałowałam w innym wymiarze i w chwili słabości mało brakowało, a przespałabym się z nim – i to jego Theo obwinił o zniszczenie tego, co mogłoby zaistnieć między nami.

W tym miejscu Theo się mylił. Dla mnie istniał tylko Paul, to nie mógłby być nikt inny. Ale cień tamtego Theo nadal towarzyszył nam uporczywie.

– Nadal czasem czuję głód tego. – Theo popatrzył przez kuchenne okno w ciemność. – Włamywacza.

Włamywacz to jedna jedyna metoda na obejście reguł podróży między wszechświatami. To narkotyk – szmaragdowozielony, wstrzykiwany,

wymyślony w Uniwersum Triadu – pozwalający podróżnikowi międzywymiarowemu na zachowanie świadomości. Widzicie, osoba, która bierze Włamywacza, ma wszystko pod kontrolą, tak jak ja. Ale narkotyk ma poważne efekty uboczne. Po pierwsze, jest uzależniający i może powodować atak padaczki. Po drugie, Włamywacza można zrobić z tego, co dla nas jest popularnie używaną chemią domową, ale jeśli znajdziesz się we wszechświecie, w którym nie ma czegoś takiego, nie będziesz w stanie przygotować odpowiedniej porcji. (Wprawdzie świadomość może z łatwością podróżować między wymiarami, ale jest to bardzo, bardzo trudne dla materii. Dlatego nawet nie myślcie o zabraniu Włamywacza ze sobą). Po trzecie, jego działanie słabnie po mniej więcej dniu, zatem jeśli nie masz więcej pod ręką, twój pech.

Kiedy tamten Theo przejął ciało naszego, brał ten narkotyk całymi miesiącami. Mój Theo – ten, który stał koło mnie tego wieczora tak blisko, że nasze łokcie się muskały – cierpiał na objawy głodu narkotykowego. Co gorsza, musiał żyć ze wspomnieniami innego Theo wykorzystującego jego ciało, by zagrozić nam i zdradzić nasze zaufanie.

– Nie zawsze tak jest – powiedziałam cicho. – Paul i ja troszczymy się o nasze inne wersje. Staramy się żyć ich życiem na tyle, na ile to możliwe. Nie zmuszamy ich nigdy do zrobienia czegoś, czego sami z siebie nie chcieliby zrobić.

Chociaż raz, w Uniwersum Rosyjskim, mogłam przekroczyć granicę.

– Nie potępiam was przecież. Wiem, że ty i Paul inaczej się zachowujecie podczas podróży. Po prostu... – Theo znieruchomiał na chwilę. – Widziałem, jaki jestem jako podróżnik. Usprawiedliwiałem najgorsze rzeczy, jakie można komuś zrobić, ponieważ wmawiałem sobie, że cię „chronię”, kiedy tak naprawdę kierowałem cię prosto w ręce Conleya.

– Hej, nikomu nic się nie stało. – Prawie dotknęłam jego ramienia, ale przypomniałam sobie, że mam mokre gumowe rękawiczki.

Potrząsnął głową, a jego uśmiech był bardzo wymuszony.

– Mnie tego nie zawdzięczasz. Daj spokój, pomogłem im porwać Henry’ego. – Theo wskazał mojego ojca, który w tym momencie mógłby być równie dobrze jego przybranym ojcem. – Wrobiłem mojego najlepszego przyjaciela w morderstwo i pociągnąłem cię w skrajnie niebezpieczną podróż tylko po to, żeby sprawdzić, czy Wyatt Conley może cię w ogóle wykorzystać do swoich celów.

– To nie ty to zrobiłeś!

– Inna wersja mnie to zrobiła. Powtarzałaś setki razy, że każda z naszych wersji jest taka sama pod najważniejszymi względami. Mamy taką samą konstrukcję, esencję czy duszę, jak byś tego nie nazwała. – Theo oparł się

o lodówkę i westchnął. – Posłuchaj mnie: kiedy fizyk zaczyna mówić o duszach, wkraczamy na całkowicie niezbadane tereny.

– Nie uważam, żeby rozmawianie o duszach było głupie albo nienormalne. – Nigdy właściwie tak nie uważałam, ale kiedy zaczęły się te podróże, przekonałam się, jak bardzo prawdziwe są dusze i ile znaczą.

Theo wzruszył ramionami.

– Chodzi mi o to, że wszyscy widzieliśmy potencjalne zagrożenie. Najwyraźniej kiedy dostanę trochę władzy, uderza mi do głowy. Nigdy, przenigdy nie chciałbym się zmienić w gościa, który potrafiłby zrobić cokolwiek takiego jak to, co tamten Theo zrobił wam wszystkim. Dlatego myślę, że będzie lepiej, jeśli poobserwuję wszystko z boku.

Chociaż chciałam dodać mu otuchy, nie potrafiłam tego zrobić. Zaczęłam wierzyć, że naprawdę istnieje coś, co wplata się w każdą wersję nas, wspólna tożsamość, która jest ważniejsza od najróżniejszych sytuacji, w jakich się znajdujemy w poszczególnych światach. Bezwzględność i umiejętność oszukiwania samego siebie tamtego Theo musiały istnieć także w tym Theo, prawda?

Kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wiedziałam, że potrafił odgadnąć, o czym myślałam. Opuścił wzrok, wstydząc się za rzeczy, których nie zrobił z własnej woli.

Cień, który prześladował nas przez ostatnie trzy miesiące, znowu nas rozdzielił. Theo odwrócił się do talerzy i zaatakował je z nową energią, ja zajęłam miejsce koło niego, tak jak wcześniej. Żadne z nas się nie odezwało, ponieważ nie było nic więcej do powiedzenia.

Później Theo zabrał laptop na tylną werandę, żeby popracować.

– Muszę pobyć trochę w ciszy – powiedział, a moi rodzice byli na tyle wyrozumiali, żeby nie pytać dlaczego. Paul wyszedł jednak razem z nim, a ja potrzebowałam całej samokontroli, żeby nie podsłuchiwać ich rozmowy.

Kiedy tylko drzwi na werandę się zamknęły, mama zapytała beztrąsko:

– Czy Paul będzie nocował?

– Mamo!

– Do niczego się nie wtrącam. – Usiadła znowu przy tęczowym stole, gotowa wrócić do pracy. – Muszę tylko wiedzieć, co mam zaplanować na śniadanie.

Nasz salon mógłby równie dobrze zostać uznany za nieoficjalny akademik. Kiedy doktoranci pracowali z moimi rodzicami, tak naprawdę się tu wprowadzali.

Ale mama nie pytała, czy ma przynieść koce i przygotować kanapę.

Większość rodziców wpadłaby w panikę na samą myśl o tym, że ich nastoletnie dzieci uprawiają seks. Moi nie dotarli jeszcze do etapu paniki,

ponieważ nie posiadali się ze szczęścia, że Paul i ja jesteśmy razem.

W styczniu, podczas pierwszej rozmowy z rodzicami o moim świeżym związku z Paulem, mama – notabene absolutnie niczym przeze mnie nie sprowokowana – wyszła z propozycją.

– Powinnaś zacząć używać antykoncepcji. Musimy porównać procenty skuteczności prezerwatyw, tabletek, wkładek hormonalnych...

– Mamo... – Moja twarz była chyba karmazynowoczerwona. – To... My nie... to na razie nie jest problem.

Nie uwzględniałam tego, co wydarzyło się w Uniwersum Rosyjskim, ale tamto pozostało między mną a Paulem. A także inną Marguerite, kilka światów stąd.

– Kiedyś nim będzie – wtrącił gładko tata. – Ty i Paul jesteście młodzi, zdrowi, wyraźnie ciągnie was do siebie... To tylko kwestia czasu. Nie chciałybyś na tak wczesnym etapie życia zająć się w ciąży, prawda?

Mama popatrzyła na tatę roziskrzonym wzrokiem.

– Ale pomyśl tylko, Henry, o tej genetycznej kombinacji, ich zróżnicowanych talentach i potencjale. Jeśli się rozmnożą, nasze wnuki będą nadzwyczajne.

– Owszem, to prawda. – Tata oparł się wygodnie na kanapie, na której oboje odpoczywali, podczas gdy ja patrzyłam na nich z niedowierzaniem. – Koniecznie powinniście mieć dziecko. Tylko nie teraz.

– Rany, powoli! – Podniosłam ręce, jakbym mogła fizycznie ich powstrzymać przed ciągnięciem tego tematu. Nie słuchali mnie.

– Cięża i wychowywanie dziecka poważnie zakłóciłyby tok twoich studiów, a także postępy pracy doktorskiej Paula, przynajmniej w najbliższej przyszłości – stwierdziła z namysłem mama. Podejrzywałam, że gdybym jej podała kalendarz, zaczęłyby wyliczać miesiące do idealnej daty poczęcia.

Tata wziął ją za rękę.

– Wiesz, Sophio, moglibyśmy im pomagać. Nawet zostać głównymi opiekunami do czasu, aż Marguerite i Paul ukończyliby studia. Zawsze chcieliśmy mieć jeszcze jedno maleństwo, więc w sumie dzieci mogłyby się zacząć już pojawiać.

Mama uśmiechnęła się do niego promiennie, jakby to był najlepszy pomysł na świecie.

Kiedy już odzyskałam zdolność mówienia, oznajmiłam:

– Jesteście... jesteście... Oboje dajecie dzieciom najgorszy przykład.

– Nieprawdaż? – Uśmiech mamy stał się tak przebiegły, że w końcu zrozumiałam, że mnie podpuszczają, przynajmniej w większości. Zwinęłam w kłębek zapomniany T-shirt Josie i rzuciłam w nich, a oni zaczęli się śmiać.

Później tego wieczoru, kiedy siedzieliśmy z mamą na werandzie z tyłu domu, zaczęła wreszcie mówić znacznie poważniej.

– Wiesz, jak bardzo twój ojciec i ja lubimy Paula. Więcej, jak bardzo go kochamy.

Skinęłam głową. Siedzieliśmy obok siebie na drewnianych schodach prowadzących do małego, opadającego stromo ogródka. Światło zapewniał sznur lampek w kształcie tropikalnych rybek, zawieszony dawno temu przez Josie.

– To nie skomplikuje układów między nami wszystkimi, prawda?

Mama objęła mnie ramieniem.

– Marguerite, chociaż Paul jest mi bardzo bliski, ty jako moja córka zawsze będziesz ważniejsza. Jeśli pojawią się między wami jakieś problemy albo zerwiecie ze sobą, stanę po twojej stronie. Nawet jeśli nie będziesz miała racji! Wiesz, że jesteś na pierwszym miejscu.

To było naprawdę kochane, ale nie o to pytałam. Rozstanie z Paulem – coś takiego nigdy się nie zdarzy. Tak naprawdę martwiłam się o Theo.

Mama mówiła dalej.

– Wszyscy w dużej mierze uczestniczymy nawzajem w swoim życiu i pracy. Do pewnego stopnia to zawsze będzie prawdą. Niezależnie od tego, co w przyszłości wydarzy się między tobą a Paulem, ta więź pozostanie. – Przeszła palcami moje włosy, niemal tak kręcone i nieposłuszne jak jej własne. – Związki na całe życie są skomplikowane. To bardzo duże obciążenie dla świeżego romansu.

– Wiem – powiedziałam. Rozumiałam już jednak, że Paul i ja byliśmy sobie naprawdę przeznaczeni w dosłownym, dającym się udowodnić znaczeniu tego słowa. Nie można walczyć z przeznaczeniem, a ja nie zamierzałam nawet próbować.

Paul nie nocował u nas, od kiedy postanowiliśmy być razem w tym świecie. Po części dlatego, że mieliśmy poczucie, że każdy nasz ruch jest śledzony, po części ze względu na uczucia Theo, ale przede wszystkim dlatego, że postanowiliśmy się nie spieszyć. Mieć pewność, że to właściwy moment.

W Uniwersum Rosyjskim powiedzieć, że się spieszyliśmy, to nic nie powiedzieć.

Tego wieczora, kiedy rodzice odkryli ryzyko rozszczepienia, tata wszedł do dużego pokoju akurat wtedy, kiedy Paul wrócił z werandy. Paul wziął mnie za rękę.

– Chcecie, żebyśmy jeszcze raz sprawdzili obliczenia? – zapytał moich rodziców.

Mama i tata wymienili spojrzenia.

– Mamy już dość na dzisiaj – powiedziała mama. – Jutro rano sprawdzimy to w laboratorium i będziemy kontynuować. – Uniosła brew. – Innymi słowy: tak, macie chwilę czasu dla siebie.

To nie była tak wspaniała propozycja, jak im się wyraźnie wydawało. Robienie czegokolwiek w moim pokoju nie było takie super, kiedy musiałam się zastanawiać, czy rodzice czegoś nie słyszą, albo, co gorsza, czy nam nie kibicują. Dawniej słuchałam muzyki na słuchawkach, żeby im nie przeszkadzać. Ostatnio rozkręcałam głośniki na cały regulator.

Paul stał koło mnie, skrępowany. Nadal jeszcze nie był pewien, jak znaleźć złoty środek między szacunkiem, jaki czuł do swoich mentorów, a pożądaniem, jakie czuł do ich córki. Dlatego to ja mówiłam.

– Dobra, to my...

W tym momencie usłyszeliśmy łomot na werandzie.

– Theo? – Wypuściłam rękę Paula i podeszłam do przesuwanych drzwi, ale tata mnie wyprzedził. Kiedy je otworzył, zaklął z zaskoczenia i wybiegł na zewnątrz. Pobiegłam za nim, ale stanęłam jak wryta, zdrętwiała z przerażenia.

Theo leżał jak długi na werandzie. Laptop był porzucony tam, gdzie upadł, kawałek dalej, a blask ekranu oświetlał twarz Theo – pustkę w oczach, zwiotczałe wargi.

Boże, czy on nie żyje? Wygląda, jakby nie żył...

Ciało Theo zadrżało i szarpnęło się konwulsyjnie. Jego kończyny zeszywniały, a potem zaczęły się trząść tak mocno, że uderzały o deski werandy.

– On ma atak padaczki – jęknęłam.

– Zadzwoń pod 911 – powiedział Paul, stojący tuż za mną. Usłyszałam, że mama pobiegła po komórkę.

– Co mamy zrobić? – zapytał tata, kiedy oboje uklękliśmy koło Theo. – Czy powinniśmy włożyć mu coś w usta, żeby nie zadławił się językiem?

– Nie! Absolutnie nie należy tego robić. – Słyszałam, że to zły pomysł w przypadku pacjentów z padaczką, ale nie wiedziałam, co innego mogłoby pomóc. – Wystarczy, że... będziemy przy nim. – Czy Theo nas słyszał? Nie miałam pojęcia. Wiedziałam tylko, że mam wrażenie, jakby moja krew na przemian stawała się gorąca i lodowato zimna. Ręce mi się trzęsły. Chociaż przerażona, byłam pewna, że Theo musi się bać o wiele bardziej, więc szepnęłam: – Wszystko będzie dobrze. Zawieziemy cię do szpitala, zgoda? Pomożemy ci, Theo.

– Czy on kiedyś wspominał o czymś... o jakiejś chorobie, wcześniejszych atakach? – zapytał cicho tata.

– Nie. – Paul patrzył na nas ponuro.

Czy on zachorował? Błagam, niech to będzie po prostu choroba. Wszyscy jednak wiedzieliśmy, że Theo nie ma padaczki. Zdawaliśmy sobie sprawę, co jest za to odpowiedzialne.

Włamywacz. Narkotyki, który szpieg Wyatta Conleya wlewał w ciało Theo raz za razem, przez całe miesiące – świństwo, od którego, jak mi powiedział, nadal miał dreszcze – poczynił większe spustoszenia, niż przypuszczaliśmy. Stan Theo się nie poprawiał, tylko pogarszał.

Conley powiedział nam, że nie chce polegać na Włamywaczu używanym przez jego podróżników międzywymiarowych. Wiedzieliśmy, że ten środek może być szkodliwy, ale wtedy po raz pierwszy uświadomiłam sobie, jak bardzo poważna jest sprawa.

Po raz pierwszy dotarło do mnie, że Theo może umrzeć.

Tamtego wieczora Paul postanowił zrobić wszystko, co będzie konieczne, żeby go uratować.

Rozdział czwarty

Wiatr, wpadający przez pozbawione szyb okna Zamku Świętego Anioła, poruszał welonem, który nosiłam na kręconych włosach.

– Wiedziałaś, że Paul będzie musiał przeskoczyć do Uniwersum Triadu – powiedziałam do Conleya. – Żeby poszukać lekarstwa dla Theo.

– To także mogę ci dać. Możesz uratować ich obu. – Conley roześmiał się cicho. – Ocalisz w ten sposób Theo przed efektami podróży jego wersji z Uniwersum Triadu do waszego wymiaru... A Paula przed konsekwencjami podróży do mojego.

– Celowo... rozszczepiłeś Paula?

Conley uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Przyznaję się do winy.

Teraz już wiedziałam, dlaczego przypomnienie nie zadziałało. Mogłoby obudzić duszę Paula tylko... tylko jeśli cała jego dusza była wewnątrz wersji z tego świata.

Ale Wyatt Conley rozerwał duszę Paula na kawałki.

Nic, co mogłabym wykrzyknąć, nie byłoby dostatecznie wulgarne. Nie istniały przekleństwa zdolne oddać szok i furję w moim sercu.

Dlatego rzuciłam się na niego.

Nasze ciała zderzyły się, kiedy popchnęłam Conleya na ścianę tak mocno, że z zaskoczenia stracił oddech. Oboje się zachwialiśmy, ale ja pierwsza odzyskałam równowagę. On poleciał na kamienną podłogę, a szata utworzyła wokół niego czerwoną plamę. Żałowałam, że to nie krew.

Ogarnął mnie upiorny spokój. Może właśnie tak się czują ludzie, zanim popełnią morderstwo.

– Zabiłeś Paula.

– Nie zabiłem go – wysapał Conley. Nadal starał się uspokoić oddech. – Rozszczepiłem go. To nie to samo.

– Rozdarłeś jego duszę na kawałki! Rozerwałeś go!

Uśmiech Conleya nie był tak pełen pewności teraz, kiedy leżał rozciągnięty na podłodze.

– Ale ty możesz go znowu poskładać w całość.

Co miał na myśli? Popatrzyłam znowu na Firebirda, na ten odczyt, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Okazało się, że przypomnienie może mieć dodatkową funkcję – oznajmił Conley. – Może obudzić czyjaś duszę albo przechwycić pojedynczy jej odłamek.

Myślałaś, że straciłaś Paula, ale już go uratowałaś. W każdym razie część jego.

Nosiłam na szyi fragment duszy mojego Paula.

Pochyliłam się nad Conleyem i ścisnęłam jego szatę drugą ręką.

– Mów, gdzie ukryłeś pozostałe odłamki duszy Paula.

– Jeśli chcesz tej informacji – powiedział Conley – będziesz musiała na nią zapracować.

Pięć dni temu, w szpitalu, moim rodzicom pozwolono zostać z Theo, podczas gdy Paul i ja musieliśmy siedzieć w poczekalni oddziału ratunkowego. Gdybym to ja była właścicielką szpitala, zadbałabym o to, żeby takie miejsce było bardziej przytulne. To pomieszczenie wydawało się zaprojektowane tak, żeby nas ukarać: ostre fluorescencyjne światło, niewygodne krzesła, stos czasopism z pozawijanymi rogami, sprzed co najmniej roku, a w kącie nastawiony na cały regulator telewizor, z którego jakiś nieznośny sędzia telewizyjny wrzeszczał na ludzi na tyle głupich, żeby zgłosić się do jego programu.

Trzymaliśmy się z Paulem za ręce, ale byliśmy zbyt wytrąceni z równowagi, żeby się nawzajem pocieszać. Po prostu czekaliśmy.

– Theo nie powiedział ani słowa o tym, że dalej się czuje źle – szepnęłam. – Przyznał, że nadal go ciągnie do Włamywacza, ale nic więcej.

– Niewiele mi się ostatnio zwierzał. – Paul popatrzył na swoje zniszczone szare tenisówki; nawet buty kupował w second handzie. – Myślałem, że to z twojego powodu. Z naszego powodu. Nie przyszło mi do głowy, że może się bardziej przejmować czymś innym.

Całe to skrępowanie z ostatnich trzech miesięcy – dziwne milczenie, chwile, kiedy Theo nie pojawiał się tam, gdzie się go spodziewaliśmy – dlaczego założyłam, że chodziło tylko o mój związek z Paulem? Nie zwróciłam na to większej uwagi, ponieważ myślałam, że Theo czuje się zazdrosny albo przynajmniej zraniony. Nie zadawałam pytań, które powinnam była zadawać. Przez cały ten czas Theo cierpiał w milczeniu.

– Powinienem był się domyślić – mruknął Paul.

– Nie spędzał z nami dostatecznie dużo czasu, żebyśmy mogli to zauważyć. – To była prawda, ale zaskakujące, jak niewiele nam pomagała.

– Oznaki były widoczne. Nie potrafiłem połączyć ich w całość. – Paul skulił się na krześle, z opuszczonymi ramionami, jakby właśnie podniósł coś ciężkiego. – Zauważyłem, że rzadziej prowadzi samochód. Że nie tak często wychodzi na miasto. Myślałem... po tym, co się stało, myślałem, że Theo potrzebuje po prostu czasu, żeby się pozbierać. Ale powinienem był wiedzieć, że nie przepuściłby wyjazdu na ferie wiosenne.

Paul ukrył twarz w dłoniach, a ja oparłam się o jego ramię. Nie wiem, czy

próbowałam dodać mu otuchy, czy zaczerpnąć jej trochę od niego. Tak czy inaczej to nie działało.

Moi rodzice pojawili się dopiero rano. Światło dnia wydobywało ich zmęczenie, podkreślało każdą zmarszczkę i siwy włos, ale to nie dlatego wydawało się, że w trzy godziny postarzelisi się o dziesięć lat. Spowodował to drążący ich lęk.

– Co z nim? – zapytałam łamiącym się głosem.

– Niedobrze. – Tata usiadł ciężko na krześle naprzeciwko nas. – Życie Theo nie jest w tym momencie zagrożone, ale jego funkcje życiowe, morfologia... Lekarze nie mają pojęcia, jak to interpretować.

Mama zaczęła odliczać na palcach, spacerując między rzędami krzesel.

– Ma anemię. W płucach widać uszkodzenia, jakby od lat cierpiał na gruźlicę, co oczywiście nie miało miejsca. Jeśli chodzi o mięśnie stóp i dolnej części nóg, stopień degeneracji sprawił, że jeden lekarz zasugerował wczesną fazę miopatii dystalnej.

Przygryzłam dolną wargę z nadzieją, że ból pozwoli mi powstrzymać łzy. Paul zapytał zduszonym głosem:

– Theo nie choruje na to, prawda?

Moja matka potrząsnęła głową.

– To możliwe, ale bardzo wątpliwe. Wszyscy znamy najbardziej prawdopodobną przyczynę.

Włamywacz.

– Negatywne efekty, jakie narkotyk wywierał na ciało Theo, nie skończyły się, kiedy przestał go brać – powiedziała mama. – Najwyraźniej uszkodzenia przekroczyły już punkt krytyczny.

Mówiła całkowicie jasno, ale ja nie rozumiałam. Nie pozwalałam sobie rozumieć. Coś w moim mózgu sprzeciwiało się przyswojeniu tych słów.

– Ale jego stan się poprawi. Prawda? Teraz, kiedy jest pod opieką lekarzy?

– Obecnie tego nie wiemy – powiedział łagodnie tata. – Zespół medyczny nie miał do czynienia z jego chorobą, a to oznacza, że nie potrafią postawić diagnozy na przyszłość. Ale fakt, że jego stan pogarsza się tak długo po ostatniej dawce Włamywacza... cóż, to mnie niepokoi.

Mama wydała cichy dźwięk – taki jak wtedy, gdy nie pozwalała sobie na płacz z rozpacz. Słyszałam go tylko raz, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła policjanta z czapką w ręku. Zupełnie jakby wiedziała, że zaraz usłyszy o śmierci mojego ojca, ale odmawiała uwierzenia w to aż do momentu, gdy nie będzie innego wyboru.

Tego dnia przypuszczała, że Theo grozi to, co najgorsze.

Może umrzeć, ponieważ Wyatt Conley wysłał szpiega, który faszerował

go narkotykiem, raz za razem, przez całe miesiące. Z powodu ambicji Wyatta Conleya. Z powodu jego ogromnych planów zdominowania multiwszechświata.

Nie przypuszczałam, że mogłabym nienawidzić Wyatta Conleya bardziej niż do tej pory. Myliłam się.

Zadręczałam się tym przez całą noc.

Dlaczego zachowywałam się tak głupio wobec Theo? On zaakceptował, że wybrałam Paula, i ani razu nie próbował tego kwestionować wobec żadnego z nas. Gdybym uwierzyła mu na słowo, że pogodził się z naszym związkiem, może spędzalibyśmy z nim więcej czasu. Wtedy może zauważyłabym, że coś jest nie tak.

Kiedy następnego dnia przyjechała Josie, powiedziałam jej to wszystko, ale ona się ze mną nie zgodziła.

– Posłuchaj, Marguerite. – Josie stała w kuchni i piła trzeci kubek kawy. Kofeina miała pomóc na to, że przełożyła swój lot na szóstą trzydzieści rano, żeby dotrzeć do domu jak najprędzej. – Nie wiedziałaś, ponieważ Theo nie chciał, żebyś wiedziała. Ukrywał objawy przed wszystkimi na własną odpowiedzialność.

– To do niego niepodobne, żeby trzymać coś takiego w tajemnicy – zaprotestowałam. Paul? Jasne. On zamykał w środku swoje uczucia i lęki, czasem nazbyt długo. Ale Theo miał zwyczaj narzekać na wszystko, od drużyn hokejowych po parkowanie w Berkeley. – Gdyby nie czuł się niezręcznie w towarzystwie moim i Paula, coś by powiedział.

Josie odstawiła kubek i położyła mi ręce na ramionach.

– Wiem, że ostatnio łatwo o tym zapomnieć, skoro Triad traktuje cię jak Święty Graal, ale nie cały świat kręci się wokół ciebie.

To zabolalo.

– No to dlaczego Theo nagle przestał nam mówić o wszystkim?

– Szczerze? Podejrzewałam, że objawy go przerażały. Prawdopodobnie starał się nie dopuszczać do siebie, że dzieje się coś poważnego. Nie mógł wam o tym powiedzieć, skoro nie przyznawał się do tego przed sobą.

Zastanowiłam się nad jej słowami i zauważyłam, że jest w nich sporo racji. Nie, to nie było wszystko, ale przynajmniej czułam, że mogę znowu oddychać.

– Kiedy będziemy mogli zajrzeć do Theo? – zapytała Josie. – Chyba już teraz są godziny odwiedzin? Kiedy jego rodzice przyjadą z Waszyngtonu?

– Theo nic ci nie mówił? Nie ma ich w tej chwili w Waszyngtonie.

Państwo Beck należeli do korpusu dyplomatycznego, co oznaczało, że podróżowali po całym świecie. Większość czasu spędzali w Waszyngtonie – uczyli się nowych języków, załatwiali sprawy dyplomatyczne – ale Theo urodził

się w Chile, chodził do przedszkola na Filipinach, a do gimnazjum na Islandii. Czasem myślałam, że właśnie dlatego został takim hipsterem. Starał się udowodnić, że jest niezrównanym znawcą kultury amerykańskiej, że jest w tym lepszy od nas wszystkich.

– Dwa miesiące temu jego rodzice zostali skierowani do Mongolii. To nie jest miejsce, z którego można szybko wrócić. Będą tu dopiero za kilka dni.

– Jego mama i tata na pewno są przerażeni – westchnęła Josie i potarła skronie. – Cóż, możemy opiekować się Theo, dopóki nie przyjadą. No to gdzie twój amant?

– Przestań tak nazywać Paula.

– Dlaczego? – Josie uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd odebraliśmy ją z lotniska. – Nie jest jeszcze twoim amantem?

Postępy mojego życia seksualnego nie były sprawą Josie. Chociaż mogłam jej mówić prawie o wszystkim, Josie nie rozumiała, dlaczego Paul i ja nie chcieliśmy się spieszyć. Jej romanse były zawsze krótkie i intensywne.

Dlatego tamtego dnia powiedziałam tylko:

– Zawstydzisz go. On nadal nie do końca wie, jak sobie radzić... w takiej sytuacji. – Zrobiłam nieokreślony gest, obejmujący dom, poplątane relacje między nami, wszystko.

– Paul nigdy nie miał nikogo, prawda? – zapytała Josie.

Potrząsnęłam głową. Przyznał mi się, że przede mną całował się tylko z dwiema dziewczynami, a jeden z tych pocałunków to było zetknięcie na sekundę zaciśniętych warg, więc właściwie trudno go liczyć. Tak właśnie się kończyło, kiedy ktoś trafiał na uniwersytet, zanim jeszcze wszedł w okres dojrzewania. Paul większość ostatniej dekady spędził w otoczeniu dziewczyn starszych od niego pięć do dziesięciu lat.

Mimo to bardzo, bardzo szybko nauczył się świetnie całować.

Josie pokiwała spokojnie głową z całkowicie niewinnym wyrazem twarzy.

– A ty i Paul... układa wam się dobrze?

– Tak, dobrze.

Paul zawiózł mnie raz do Muir Woods, gdzie trzymaliśmy się za rękę, podczas kiedy on opowiadał o początkach wszechświata. Ja zabrałam go do San Francisco, na drag show, które zdumiało go prawie tak, jak zaskoczyłoby kosmitę po raz pierwszy odwiedzającego Ziemię. Pojechalśmy autobusem do Oakland, żeby pójść na film w eleganckim starym kinie w Grand Lake, a potem na kawę i pączki w niesamowitej zabytkowej cukierni. Jak widać, przeżywaliśmy niepowtarzalne chwile. Ale na swój sposób najlepsze było, że Paul i ja mogliśmy po prostu być razem. Czasem wieczorem malowałam przez kilka godzin, podczas gdy on czytał albo pracował nad równaniami, a rozmowa

nawiażywała się i urywała z łatwością, w naturalny sposób. Układało nam się dobrze – lepiej, niż mogłabym marzyć sześć miesięcy temu.

– Nadal nie potrafię tego zrozumieć – przyznała Josie i wyminęła mnie, żeby usiąść ciężko na kanapie. Miała na sobie ten sam wełniany sweter i legginsy, które włożyłaby na bieg na pięć kilometrów. – Nie mogłaś znieść tego faceta, a teraz jesteś w nim zakochana.

– To nieprawda.

Josie uniosła brew.

– „Nie mogłaś znieść” to za mocne określenie. Po prostu myślałam, że jest... trochę dziwaczny. To wszystko.

– Paul jest trochę dziwaczny – powiedziała Josie. – Ale w dobrym znaczeniu tego słowa.

– To dlaczego takie dziwne ci się wydaje, że z nim jestem?

Zamiast odpowiedzieć od razu, Josie napiła się kawy, zamyślona. W końcu stwierdziła:

– Zaraz po tym, jak wróciliście do domu z tatą, kiedy przyznałaś, że zakochałaś się w Paulu, powiedziałaś mi, że uświadomiłaś to sobie, kiedy byliście w Uniwersum Rosyjskim.

Przypomniałam sobie porucznika Markova, tańczącego ze mną walca w ogromnej, bogato zdobionej sali w Pałacu Zimowym, przy muzyce stojącego w kącie fonografu, i ciepło jego dłoni na moich plecach.

– Tak, mówiłam.

– Okej. – Zawahała się, a ja zrozumiałam, że rozważa, czy mnie nie urazi. Josie zazwyczaj nie przejmowała się tym, że może urazić kogokolwiek. Wiedziała, że nie jest dobrze. – Jesteś pewna, że nie kochasz tylko Paula z tamtego świata? Kiedy mi o tym opowiadałaś... Marguerite, zakochałaś się naprawdę mocno w poruczniku Markovie. Nawet jeśli on jest inną wersją Paula, to nie jest ten sam człowiek.

Wyraźnie spodziewała się, że wybuchnę, ale ja nie byłam zła. Josie jeszcze nie podróżowała do innych wymiarów. To oznaczało, że nie mogła pojąć tego, co ja rozumiałam.

– Porucznik Markov nie jest identyczny z moim Paulem Markovem – powiedziałam. – Wiem o tym. Mimo to coś w nich pozostaje takie samo. Coś w środku, najgłębsza, najbardziej istotna część tego, kim jesteśmy, ta właśnie część istnieje w każdym wszechświecie. W każdej osobie, jaką moglibyśmy być. Zakochałam się w tamtym Paulu i w moim Paulu, ponieważ zakochałam się w tym, co jest w ich wnętrzu. W ich duszach, jeśli chcesz to tak nazwać. Albo duszy. Pojedynczej.

Moja siostra nie sprawiała wrażenia przekonanej.

- Naprawdę w to wierzysz? Że kochasz każdego Paula, wszędzie?
- Nie wierzę w to – odpowiedziałam. – Ja to wiem.

Kiedy po południu odwiedziliśmy Theo w szpitalu, wszystko w jego pokoju było przygnębiające: puste, ponure ściany, zawieszony na ruchomym ramieniu z czarnego metalu telewizor, wyświetlający sztapowy film akcji z kablówki, a przede wszystkim regulowane łóżko szpitalne na plastikowej ramie. Theo oparł się na poduszkach i powitał nas uśmiechem, ale nadal był okropnie blady. Mimo to, ze względu na nas, starał się brzmieć pogodnie.

- Najwyższy czas, żebyście się pojawili.
- Przyniosłem trochę rzeczy z twojego mieszkania – powiedział Paul.
- Chociaż nie będziesz tu przecież aż tak długo! – dodałam szybko. – Ale możesz chcieć mieć coś znajomego.
- Domowe wygody, tak? – Theo się uśmiechnął. Boże, wszyscy staraliśmy się brzmieć optymistycznie i kompletnie nam to nie wychodziło. – Dobra, strzelajcie.

– Po pierwsze – zaczęłam – ta niebieska koszula szpitalna jest okropnie nietwarzowa. Masz. – Wyjęłam z pudła słomkowy kapelusz Theo, który kupił sobie na plaży w zeszłe wakacje.

Pozwolił, żebym mu go wsadziła na głowę, a potem przekrzywił go zawadiacko.

- Nie potrzebuję nawet lustra, żeby wiedzieć, o ile lepiej wyglądam.
 - Prawdziwe ciacho – zapewniłam go.
- Paul nie zwracał sobie głowy poprawianiem mu nastroju, tylko od razu przeszedł do rzeczy.

– Przywiozłem też twój czytnik e-booków, komórkę, słuchawki i parę skarpetek.

- Skarpetek? – zapytał Theo, marszcząc brwi.
- Na wypadek gdyby ci marzły stopy – wyjaśnił Paul, jakby to powinno być oczywiste.

Theo westchnął.

– Boisz się, że będzie mi zimno w palce, braciszku? Uwierz mi, mamy poważniejsze problemy na głowie.

Myszę, że to miał być żart, ale Paul i ja popatrzyliśmy na siebie z narastającą obawą.

Wiedzieliśmy już, co musimy zrobić. Później, w samochodzie, nie rozważaliśmy nawet innych opcji, kłóciliśmy się tylko, kto będzie ratować Theo.

- Wiesz, że to powinnam być ja – powiedziałam.
- Nie – stwierdził Paul tym swoim nieznoszącym sprzeciwu tonem, który

czasem doprowadzał mnie do szału.

– Twoja wersja z Uniwersum Triadu uciekła do Ameryki Południowej, pamiętasz?

Pojawiamy się w naszych alternatywnych wersjach, gdziekolwiek się znajdują, i musimy sobie radzić z dowolną sytuacją, jaką zastaniemy. Mnie zdarzyło się spaść ze schodów i obudzić się pod wodą – do wyboru, do koloru.

Paul nie ustępował.

– Nie muszę być w siedzibie Triadu, żeby zdobyć informacje. Potrzebuję tylko komputera, internetu mobilnego i umiejętności przedostania się przez zabezpieczenia Triadu.

– Wiesz, że Conley na pewno od tamtej pory uszczelnił systemy.

– Tak, to by było logiczne posunięcie.

– Czyli widzisz, gdzie leży problem?

– Może nie jestem idealnym kandydatem, ale ty jesteś jeszcze gorszym.

Szczerść Paula była jak policzek, ale nauczyłam się już, że nie powinnam od razu uznawać tego za chęć zranienia moich uczuć. Paul nigdy nie zamierzał być za ostry, po prostu nie wiedział, jak formułować różne kwestie.

– Możesz wyjaśnić? – powiedziałam tylko.

– Ja przynajmniej mam szansę zdobyć informacje i uniknąć wykrycia – stwierdził Paul. – Ty nie masz żadnej.

Nie chciałam mu przyznawać racji, ale nie miałam wyboru. Moja wiedza o komputerach zaczynała się i kończyła na: „nacisnąć przycisk Start i magiczne pudełko ożyje”. Dlaczego musiałam być jedyną osobą w rodzinie z lepiej rozwiniętą prawą półkulą? Paula trudno było nazwać zawodowym hakerem, ale wiedział to i owo o przedostawaniu się przez firewalle.

– Kiedy zrobiłeś się ekspertem od zabezpieczeń komputerowych?

Paul westchnął.

– Theo mnie nauczył.

Jego jedna ręka opierała się na mojej nodze. Splotłam palce z jego palcami.

– Od samego początku się tobą opiekował.

– Nie od samego początku. Ale bardzo szybko po tym, jak wskazałem błąd w jednym z jego równań. Początkowo był wściekły, ale następnego dnia powiedział, że woli mnie mieć po swojej stronie.

To by się zgadzało. Theo miał ego rozmiarów mostu Golden Gate, ale ratowało go to, że był tak samo skłonny podziwiać zarówno innych, jak i samego siebie.

Paul mówił z wahaniem, jakby nigdy wcześniej nie starał się tego ubrać w słowa i nie wiedział, jak to zrobić.

– Nigdy nie byłem w klubie, dopóki Theo nie wziął mnie ze sobą. Nigdy

nawet nie piłem piwa. Więc mnie zabierał. Nazywał to „poprawką z dorastania”.

Nic dziwnego, że Paul podziwiał Theo. Nie znał jednak tego innego Theo, nie tak, jak ja. To ja zostałam zaprowadzona do siedziby Triadu, żeby Wyatt Conley mógł mnie uwięzić, to ja zostałam zaatakowana fizycznie w łodzi podwodnej. To mnie Theo całował i przysięgał, że zależy mu na mnie, podczas gdy jednocześnie upozorował śmierć taty i rzucił na Paula fałszywe oskarżenie o morderstwo.

Theo miał w sobie tyle dobra – ale była w nim także ciemność. Nawet tamtego dnia, kiedy bałam się o niego jak nigdy przedtem, nie mogłam przestać się zastanawiać, ile wspólnego mają Theo z Uniwersum Triadu i ten nasz.

Paul nie miał takich wątpliwości. Jego lojalność wobec Theo była i pozostawała absolutna. Jeśli musiał złamać warunki umowy z Wyattem Conleyem, żeby ratować Theo, nie zamierzał się nad tym zastanawiać.

Conley powiedział tylko, że mamy się trzymać z dala od Uniwersum Triadu. Ale to tam wynaleziono Włamywacza – co oznaczało, że jeśli istniały jakieś lekarstwo lub kuracja, był to jedyny świat, w którym mogliśmy je znaleźć.

Najpierw pojechaliśmy razem do pokoju Paula w akademiku. Ponieważ nie mieliśmy pojęcia, ile potrwa jego podróż, musieliśmy dopilnować, by wyruszył z pomieszczenia, które może być zamknięte, tak by nikt nie znalazł się w tym miejscu, kiedy Paul powróci, a jego ciało znowu wejdzie w interakcję z naszym wszechświatem. Gdyby w chwili przeskoku siedział na kanapie, a potem ktoś zajął to samo miejsce w momencie jego powrotu... Moi rodzice nie byli na sto procent pewni, co by się stało, ale mogłoby się to zakończyć złączeniem obu ciał w nieodwracalny, najprawdopodobniej śmiertelny i zdecydowanie odrażający sposób.

Paul rozpoczął podróż z pokoju w akademiku, a ja miałam zamknąć za nim drzwi na klucz, żebyśmy nie musieli sprawdzać, czy taka fuzja zaszłaby rzeczywiście.

Paul położył się na łóżku i wyciągnął się wygodnie. Po paru twardych lądowaniach w innych wymiarach zaczynasz doceniać wartość komfortowego powrotu. Usiadłam koło niego i pochyliłam się tak, że nasze twarze niemal się stykały.

– Jeśli zaczniesz podejrzewać, że Conley się czegoś domyśla, jeśli chociaż przez moment będziesz miał wątpliwości, wracaj – poprosiłam. – Wymyślimy inny sposób na znalezienie lekarstwa.

– Wtedy będziemy się musieli o nie targować, a to nie wchodzi w grę. – Paul odgarnął pukiel włosów z mojego policzka. Niemal szeptem powiedział: – Kocham cię.

– A ja kocham ciebie. W każdym świecie, w każdym wszechświecie.

Uśmiechnął się trochę przekornie.

– Wystarczy w tym świecie. – Zaraz jednak spoważniał. – Czasem patrzę na ciebie i myślę... Gdybym nie wiedział, że łączy nas przeznaczenie, gdybym nie widział na własne oczy dowodów, nie uwierzyłbym, że to się dzieje naprawdę. Że możesz mnie kochać tak mocno, jak ja ciebie.

Ja czułam się dokładnie tak samo.

– Łączy nas przeznaczenie. Jest nam pisane być razem. A to znaczy, że tobie jest pisane do mnie wrócić. Jasne?

– Jasne. – Paul położył dłonie na piersi i dotknął palcami Firebirda. Popatrzyliśmy sobie w oczy i...

I nic się nie stało. Paul nie zniknął, nie było żadnego światła, dźwięku, znaku, że kiedykolwiek tu był. Oczywiście jego ciało pozostawało w naszym wymiarze, nadal tam pozostaje, na łóżku w jego pokoju, ale jest niewidoczne i nienamacalne. Żaden przyrząd pomiarowy na Ziemi nie zdołałby go wykryć.

Powoli oparłam dłoń w miejscu, gdzie leżał, gdzie zaledwie chwilę wcześniej mogłabym wyczuć bicie jego serca. Jego koc nadal był ciepły. Powiedziałam sobie, że Paul potrafi wszystko, że uratuje Theo i wróci do domu.

Ale Conley czekał już na niego. Kiedy ja czułam na dłoni ciepło pozostawione przez Paula, jego dusza była rozrywana na części.

Rozdział piąty

Kiedy rodzice skończyli już kazanie wyjaśniające, dlaczego zrobiłam źle, nie mówiąc im o podróży Paula do Uniwersum Triadu w poszukiwaniu lekarstwa dla Theo, razem ze mną zaczęli czekać.

– Paul powiedział, że wróci po dwudziestu czterech godzinach – powiedziałam im, kiedy siedzieliśmy wieczorem na werandzie. – Na tyle równo, na ile mu się uda. Nawet jeśli nie znajdzie jeszcze lekarstwa dla Theo, da nam znać, żebyśmy wiedzieli, że jest bezpieczny.

– Dwadzieścia cztery godziny! – Tata potrząsnął ponuro głową. – Jeśli Conley nauczył się monitorować ruch międzywymiarowy, jego ludzie mogą dopaść Paula w ciągu kilku minut.

– Ale Paul z tamtego wymiaru uciekł już przed Triadem – zaprotestowałam. – Wyjechał do Ekwadoru.

To nie uspokoiło mojego ojca.

– Myślisz, że globalny magnat technologiczny, taki jak Wyatt Conley, nie może zatrudnić tajnych agentów w Ekwadorze?

Mama położyła rękę na ramieniu taty.

– Proszę cię, Henry. To w niczym nie pomoże.

Wyobraziłam sobie, że Paul zostaje uwięziony. Jest przesłuchiwany przez ludzi, których nie obowiązuje konwencja genewska. Mój żołądek się zacisnął, jakby dzielił jego ból. Czy postąpiliśmy głupio, nie mówiąc o niczym moim rodzicom?

– Czy moglibyście jakoś pomóc mu się dostać do Uniwersum Triadu tak, żeby nikt tego nie zauważył? – zapytałam.

– Nie moglibyśmy zrobić niczego, czego Paul nie umiałby zrobić sam – odpowiedziała moja matka. – Ma szansę. Paul znał ryzyko. Podjął je, żeby pomóc najlepszemu przyjacielowi. Powinniśmy szanować jego decyzję.

Mówiła to do mojego ojca, który nie odpowiedział. Domyśliłam się, że minie dużo czasu, zanim nam wybaczy – a przynajmniej nie nastąpi to, zanim Paul przyniesie dla Theo cudowny lek, który przywróci go do zdrowia.

Ale to nie trwało tak długo.

Kiedy minęło trzydzieści sześć godzin, a Paul jeszcze nie wrócił, tata nie miał już nawet siły na mnie krzyczeć. Tak samo jak my był zbyt przestraszony, żeby to robić.

– Nie zabiliby go – powiedziałam, krążąc po dużym pokoju. – Prawda?

– To mało prawdopodobne. Conley byłby głupcem, po prostu eliminując

Paula, zamiast go uwięzić i wykorzystać jako kartę przetargową. – Okazało się, że moja matka instynktownie rozumie sposób działania kryminalistów. – Ale taką samą głupotą wykazałby się, nie mówiąc nam, że go przetrzymuje. Dlatego zakładałabym, że Paul pozostaje na wolności. Ale jeśli jest wolny, to dlaczego nie wrócił?

– Może jest zajęty pracą nad lekarstwem dla Theo? – podsunął tata.

– Może – powtórzyłam. Ale ani jedno z nas w to nie wierzyło.

Dwie pełne doby po tym, jak Paul przeskoczył do Uniwersum Triadu, żadne z nas nie spało dłużej niż kilka godzin. Tata był teraz przekonany, że Conley uwięził Paula, ale czeka, żeby wyrzucić na nas presję. Mama teoretycznie rozważała, czy Firebird Paula mógł mieć jakąś awarię.

Tak czy inaczej wiedzieliśmy, że jest tylko jeden sposób, by przekonać się o tym na pewno.

– To ja powinienem przeskoczyć – powiedział mój ojciec. – Za długo już pozwalałem młodzieży na te podróże.

– Nie, tato. Ja jestem podróżnikiem doskonałym. To powinnam być ja.

Przez ostatnie trzy i pół miesiąca Paul i ja odwiedzaliśmy od czasu do czasu nowe wszechświaty, żeby testować Firebirdy i zobaczyć więcej cudów multiwszechświata. Widziałam przede wszystkim wymiary bardzo podobne do mojego, w których moi rodzice prowadzili inne badania, wykładali na innym uniwersytecie i tak dalej. Ale nawet takie światy dostarczały mnóstwa danych, które można było wykorzystać w projekcie Firebird. Ja podróżowałam, ponieważ było to dla mnie łatwiejsze niż dla kogokolwiek innego. Paul mi towarzyszył, ponieważ miał doświadczenie i ponieważ samotna eskapada niosła ze sobą niebezpieczeństwa.

Teraz jednak będę musiała udać się sama w podróż – najbardziej niebezpieczną ze wszystkich.

Mama siedziała przy tęczowym stole ze splecionymi rękami.

– Przeskoczysz tam, natychmiast użyjesz funkcji lokalizacji, żeby znaleźć Paula, a kiedy tylko będziesz wiedziała, gdzie on jest, wrócisz i zdasz nam pełną relację. Wtedy zdecydujemy co dalej.

– Okej. – Czy to znaczyło, że jeśli będzie możliwość, mam dotrzeć do Paula, czy tylko zdobyć informacje? Uznałam, że podejmę decyzję, kiedy już znajdę się w Uniwersum Triadu.

– Jeśli Firebird Paula miał awarię – mówiła dalej mama – mógł spróbować wrócić do naszego wszechświata, ale zamiast tego przeniósł się do nowego wymiaru. Twój Firebird jest ustawiony na śledzenie go. Możesz iść po jego międzywymiarowym tropie, że tak powiem, i dostać się do dowolnego świata, w jakim mógł wylądować.

– Proszę – głos taty się załamywał. – Pozwólcie, żebym ja to zrobił. Jeśli wszyscy troje jednocześnie znajdziecie się w niebezpieczeństwie...

Moi rodzice kochali Paula i Theo tylko trochę mniej niż Josie i mnie. To byli synowie, których mama i tata nigdy nie mieli. Wiedziałam, że boją się o Paula równie mocno jak ja, ale widok ojca tak wytrąconego z równowagi łamał mi serce.

– Tato, poradzę sobie z tym lepiej niż ktokolwiek inny. Mam zdolności i doświadczenie. Tymczasem ty posiadasz faktyczną wiedzę naukową o Firebirdach. Co się stanie, jeśli przeskoczysz, a Conley dopadnie także ciebie? Będziemy mieli kompletnie przechłapanie.

To sprawiło, że roześmiał się lekko. Dokładnie o to mi chodziło. Wiedziałam, że nie mogę w żaden sposób ułatwić tej sytuacji, ale mogłam przynajmniej przekonać ojca, żeby zaakceptował to, co konieczne do zrobienia.

A może i nie. Może tata nadal nie chciał nawet myśleć o tym, że wyruszę w podróż, by ratować Paula. Ale nie sprzeciwiał się więcej, nawet w chwili, kiedy przytuliłam się do nich, a potem przeskoczyłam z mojego świata...

...i wpadłam w moją wersję z Uniwersum Triadu, która siedziała w kawiarni i patrzyła na telefon. Złapałam się brzegów stolika i rozejrzałam się, na pół oczekując, że w następnej chwili nasłane przez Triad bandziory wpadną do środka z paralizatorami. Zobaczyłam tylko zwykły tłum ludzi stukających w klawiatury laptopów i rozmawiających nad cappuccino.

Natychmiast włączyłam funkcję lokalizacji Firebirda – i nie uzyskałam żadnego wyniku. Mojego Paula nie było nigdzie w tym wymiarze.

W tamtej chwili to się wydawało dobrą wiadomością. Conley nie uwięził Paula! To była tylko awaria Firebirda, tak jak przewidywała mama. Z uśmiechem na twarzy uruchomiłam śledzenie, żeby Firebird podróżował śladami Paula i zabrał mnie do niego.

Tak właśnie znalazłam się w średniowiecznym Rzymie, wypyując, kogo tylko mogłam, o „Paola Markova z Rosji” i starając się uniknąć oskarżenia o czary.

Dlatego teraz byłam tutaj i targowałam się z Wyattem Conleyem o lekarstwo dla Theo i duszę Paula.

Kardynał Conley podniósł się i otrzepał sutannę. Dopiero teraz zwróciłam uwagę na to, jak idiotycznie Wyatt Conley wyglądał w szatach duchownego. Wydawało się, że w żadnym wszechświecie nie powinien nigdy znaleźć się w stanie kapłańskim. Co by o nim nie powiedzieć, Conley na pewno nie był człowiekiem o mocnych zasadach moralnych i religijnych. Z drugiej strony w średniowieczu o wielu kardynałach można by rzec to samo. Ta godność

więzała się z ogromnymi wpływami i władzą polityczną. Nic dziwnego, że Conley z tego wszechświata został kardynałem.

Conley oznajmił z powagą godną hierarchy Kościoła, którego udawał:

– Jeśli boisz się, że sama możesz zostać rozszczępiona, to pozwól, że cię uspokoję. Podróżników doskonałych nie da się rozszczępić. To jeszcze jedna przewaga, jaką mamy nad innymi. Jednakże generalnie rzecz biorąc, dusza może zostać rozszczępiona na tyle odłamków, na ile się chce. Tuziny, a nawet setki.

Zakręciło mi się w głowie z przerażenia. Czy Paul był w tym momencie rozdarty na kawałki rozsypane po całym multiwszechświecie?

– Nie bój się – oznajmił Conley tonem, który można by wziąć za troskę, jeśli się go nie znało lepiej. Czerwona szata w świetle pochodni wyglądała niemal diabolicznie. – Byłem wyrozumiały i nie podzieliłem go aż tak bardzo. Cztery odłamki w czterech różnych wymiarach, a ty właśnie odzyskałaś pierwszy z nich! Widzisz, jakie to proste? Daję ci ten odłamek na znak mojej dobrej woli.

Czy on chciał, żebym mu podziękowała?

– Co mam zrobić, żeby dostać współrzędne pozostałych trzech wymiarów?

Jeszcze trzy kawałki duszy Paula. Jeszcze trzy światy, które muszę odnaleźć, i jeszcze trzy misje ratunkowe.

– Mam dla ciebie kilka zadań – powiedział Conley, obrzydliwie zadowolony z siebie.

Proszę bardzo – żelazna pięść Triad Corporation zacisnęła się na mnie.

Ale jeśli to była cena za duszę Paula, musiałam ją zapłacić.

– Pozwól, że wyjaśnię dokładnie, o co mi chodzi. – Conley się wyprostował, a kardynalska szata dodawała mu godności, na jaką nie zasługiwał. – W multiwszechświecie są jeszcze dwa wymiary, w których twoi rodzice są bardzo blisko opracowania technologii Firebirdów. Wolałbym, żeby to nie nastąpiło.

Splotłam ramiona.

– To znaczy, że chcesz całej władzy dla siebie.

– A kto by nie chciał? – Conley wzruszył ramionami. – Wyobrażam to sobie następująco. Badania nad technologią Firebirdów, które powinny zostać przerwane tak szybko, jak to możliwe, prowadzone są jeszcze w dwóch wymiarach. Następne dwa odłamki duszy Paula zostały ukryte właśnie tam. – Jego cienki palec wskazał mój wisior z Firebirdem. – Jeśli pozwolisz, zaprogramuję twojego Firebirda. Dostaniesz współrzędne pierwszego z tych wymiarów, a także program, który możesz wykorzystać jako wirus komputerowy, by zniszczyć wyniki badań swoich rodziców, a także najcenniejszy sprzęt.

– Jak mam odzyskać poszczególne odłamki? – Zacisnęłam mocniej w dłoni

dotatkowego Firebirda. – W taki sam sposób, jak się ustawia przypomnienie? Po prostu przycisnąć do niego wisior i wybrać odpowiednią kombinację?

– Właśnie tak. Widzisz? Łatwizna.

Pewnego dnia, kiedy będę mogła sobie pozwolić na taki luksus, przyłożę Wyattowi Conleyowi pięścią w twarz. Mocno.

Conley mówił dalej – nie zauważał mojej złości albo też go bawiła.

– Odzyskanie drugiego odłamka duszy Paula odblokuje współrzędne następnego wymiaru, w którym masz przeprowadzić sabotaż. Namydlić, spłukać, powtórzyć. Kiedy zrobisz to, czego od ciebie wymagam i zbierzesz odłamki w obu wymiarach, przyjdiesz do naszej Centrali. Jej współrzędne będą zaprogramowane w Firebirdzie wraz z pozostałymi.

– Centrali? – Na pewno miał na myśli Uniwersum Triadu. – Nie chcę.

– Muszę sprawdzić, czy wykonałaś zadanie. Kiedy przejrzę dane z twojego Firebirda, dowiem się, czy uaktywniłaś wirus. Jeżeli będziesz grzeczną dziewczynką...

Jeśli istniała jakaś fraza, której nienawidziłam bardziej niż „grecznej dziewczynki”, to nie przychodziła mi ona do głowy. W ustach Conleya to określenie brzmiało jeszcze obrzydliwiej.

– ...i opóźnisz na pewien czas badania w tych wymiarach, dostaniesz ode mnie zarówno przepis na kurację dla Theo, jak i współrzędne ostatniego fragmentu duszy Paula. Rozumiesz, ten odłamek to moja polisa ubezpieczeniowa. Twoje zadanie jest całkiem proste.

Jakby kiedykolwiek miało być dla mnie „proste” to, że mam zdradzić rodziców, w dodatku obawiając się jednocześnie o życie Paula i Theo.

– Możesz wysłać kogokolwiek jako sabotażystę albo sam się tym zająć.

– Są wymiary, w których moje wpływy są... ograniczone. – Conley wyraźnie czuł się rozdrażniony tym, że nie jest wszechpotężny. – Tak, oczywiście mógłbym znaleźć innych wysłanników, ale żeby wykonać tak delikatną misję, musieliby przyjmować Włamywacza przez bardzo, bardzo długi okres. Wiesz już, co się wtedy dzieje z ludźmi, prawda?

Przypomniałam sobie Theo z napadem drgawek na werandzie, bladego, szarpanego skurczami.

– Tak, wiem.

– Nie spodziewaliśmy się tego efektu ubocznego. Widzisz, po pewnym czasie stosowanie Włamywacza powoduje zanik snów. Lekarze zajmujący się badaniem snu nadal nie są pewni, czemu zdolność śnienia jest dla nas tak niezwykle istotna, ale jest. Kiedy się ją traci... powiedzmy, że procesy mózgowe zaczynają się psuć bardzo szybko i dramatycznie.

Było coś nieopisanie okrutnego w tym, że Theo umierał, ponieważ Wyatt

Conley uniemożliwił mu śnienie.

– Jeśli chodzi o szkody fizjologiczne, to nie muszę ci ich streszczać, prawda? Sami już wiecie, co Włamywacz robi z płucami, mięśniami i tak dalej. Ale nie musicie się tym przejmować. Brak fazy snu REM zabije Theo, zanim inne objawy posuną się dostatecznie daleko. – Conley się uśmiechnął, chociaż nie wiedziałam, co uważa za takie zabawne. Wyobraziłam sobie, że zabieram jednemu ze strażników na zewnątrz miecz i wbijam go prosto w brzuch Conleya. Mówił dalej. – Podsumowując, wykonaj dla mnie te zadania, a w zamian dostaniesz nie jedną, ale dwie główne nagrody. Kiedy zgłosisz się do Centrali, przekażę ci recepturę na środek, który powinien złagodzić objawy Theo, a może nawet odwrócić ich skutki.

– To nie brzmi jak skuteczne lekarstwo.

Jeśli Conley chciał, żeby Theo pozostawał chory, jeśli zamierzał go wykorzystać jako rodzaj zakładnika, to przysięgam, że naprawdę zaraz pójdę po ten miecz.

Conley jednak spoważniał i – chyba – powiedział szczerze:

– Marguerite, to najlepsze, co mamy. Gdybym mógł szybko leczyć skutki nadużywania Włamywacza, nie potrzebowałbym ciebie, prawda? Ale ta kuracja da mu szansę na wyzdrowienie. Jeśli będzie brać lekarstwo, z czasem system odpornościowy jego ciała powinien zająć się resztą.

„Powinien się zająć”. Nie „zajmie się”. Mimo to wierzyłam, że Conley powiedział prawdę, choćby dlatego, że naprawdę by mnie nie potrzebował, gdyby miał lek.

Conley dodał jeszcze szybciej:

– W Centrali dostaniesz też współrzędne ostatniego odłamka duszy Paula, czyli wszechświata, w którym będziesz mogła je połączyć. Tam nie masz nic do zrobienia, tamten wymiar mnie nie interesuje. Możesz po prostu znaleźć Paula i sprowadzić go do domu. To chyba dobry pomysł?

Wyobraziłam sobie, że budzę Paula, trzymam go w ramionach i mówię, że nigdy go nie wypuszczę. Potrzebowałam tego jeszcze bardziej, niż mogłoby przypuszczać Conley – bardziej niż mogłabym pozwolić mu się domyślić.

– To... nieunikniony pomysł.

Znowu ten krzywy uśmiech.

– Czy mam to uznać za zgodę?

Pewnego dnia sprawię, że Wyatt Conley pożałuje, iż kiedykolwiek z nami zadzierał. Na razie musiałam się dostosować do jego reguł.

– Tak. A teraz daj mi, co jest konieczne, żebym mogła to zrobić.

Rozłożył ręce i wskazał kamienne ściany i płonące pochodnie.

– Dam ci te dane, ale potrzebuję trochę bardziej zaawansowanego

technologicznie otoczenia. Może wrócimy na twoje śmieci? Tam będę mógł ci przesłać pierwsze współrzędne.

Miał na myśli mój wymiar. Poczułam ulgę, kiedy to zaproponował. Mama i tata zasługiwali, by wiedzieć, co się dzieje. Musieli już odchodzić od zmysłów ze zdenerwowania.

– Zgoda.

Conley wyjął Firebirda spod kołnierza szaty. Dzięki misternym wzorom i matowej barwie brązu jego Firebird wyglądał... tajemniczo. Bardziej jak antyk niż najnowocześniejszy owoc technologii. Wydawało się, że pasuje do tego wymiaru bardziej niż do naszego.

– To jak, ruszamy?

– Chcę się pożegnać z Paulem. Z tym Paulem.

– Strasznie sentymentalnie podchodzisz do duplikatów – stwierdził Conley, potrząsając głową. – Ale nie będę z tego drwił. Moja inna wersja jest jeszcze gorsza.

To zdecydowanie nie pasowało do wrażenia, jakie zrobił na mnie Conley z naszego świata, ale nieważne.

– Poza tym musisz wydać te rozkazy, żeby ochronić moich rodziców przed tym tłumem „łowców czarownic”. Jasne?

– A, prawda. Da się zrobić. – Postukał się palcem w skroń, jakby nie mógł uwierzyć, że zapomniał. – Zaraz porozmawiam z Jej Świątobliwością. Papieżycą Martą III. Krążą plotki, że mogłaby zawstydić naszych Borgiów. – Conley ruszył do drzwi, ale dodał jeszcze: – Posłuchaj, kiedyś, kiedy już będziesz po naszej stronie i trochę razem popracujemy, będziemy to wspominać i śmiać się z tego.

Nie zaszczyciłam go odpowiedzią. Zaczekałam, aż wyjdzie, a potem poszłam szukać ojca Paula.

Tak jak się spodziewałam, czekał na mnie. Klęczał w niewielkiej komnacie na uboczu, która okazała się prywatną kaplicą. Jedną ścianę pokrywał fresk przedstawiający Chrystusa wskrzeszającego Łazarza. Perspektywa była nieudana, a twarze stylizowane – także malarstwo wyglądało na starsze niż renesansowe. Nie odkryli jeszcze na nowo technik świata starożytnego; ta cywilizacja wciąż nie wydostała się z wieków ciemnych. Kilka łożowych świec w żelaznych świecznikach oświetlało pomieszczenie chwiejnym blaskiem. Paul – ojciec Paul – modlił się, ale kiedy weszłam, szybko wymamrotał coś po łacinie, przeżegnał się i odwrócił do mnie.

– Czy wszystko dobrze? Czy kardynał zadba o twoją rodzinę?

– Mam taką nadzieję.

W kaplicy nie było ławek, tylko klęczniki, więc przyklęknęłam koło Paula.

Jedynie w ten sposób mogłam się znaleźć dostatecznie blisko.

Paul spojrział na drzwi, bez wątpienia zaniepokojony, że ktoś nas zobaczy.

– Możesz poprosić o azyl tutaj. Siostry zapewnią ci bezpieczeństwo, dopóki twoi rodzice nie znajdą się pod opieką kardynała.

Siostry? Mam spędzić noc w klasztorze? Marguerite z tego świata prowadziła zdecydowanie mało rozrywkowe życie.

Będzie jednak w pobliżu Paula. To wystarczało. Ja teraz chciałam tylko spotkać się z moim Paulem.

Uniosłam rękę i musnęłam palcami jego policzek. Paul gwałtownie wstrzymał oddech. Czy oni w ogóle się całowali? Paul ostrożnie przykrył dłonią moją dłoń, którą przycisnęłam do jego twarzy. Gdybym go teraz pocałowała, nie stawiałby oporu. Odwzajemniłby pocałunek z taką namiętnością, że... no cóż, ta kaplica mogłaby zostać sprofanowana.

Ale skradłam już wielkiej księżnej Margaricie jej pierwszą i jedyną noc z porucznikiem Markovem. Nie zamierzałam odbierać nikomu pierwszych chwil z Paulem. Każda moja wersja powinna sama tego doświadczyć.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, tak samo do siebie, jak i do niego.
– Ty i ja... coś wymyślimy.

– Przed nami niezwykle trudna droga.

Staroświecki i elegancki sposób wyrażania się tego Paula przywiódł mi na myśl porucznika Markova, co z kolei przypomniało mi o tym, jak w ogóle zakochałam się w Paulu. Nie mogłam tego dłużej wytrzymać, musiałam wracać do domu i wyruszyć w podróż, by uratować mojego Paula.

– Droga nie będzie łatwa – odpowiedziałam. – Ale pójdziemy nią razem.

To było prawdą wszędzie, w każdym świecie. Musiałam w to wierzyć.

Wzięłam do ręki mojego Firebirda i Firebirda Paula – oba wiszące na mojej szyi, jeden zawierający odłamek duszy Paula – i przeskoczyłam z powrotem do domu.

Całkowicie się spodziewałam, że moi rodzice będą przerażeni tym, co zrobił Wyatt Conley, i umową, jaką z nim zawarłam. Nie przyszło mi jednak do głowy, że kategorycznie zabronią mi wyruszyć w podróż.

– Tato... – Obiema rękami pociągnęłam się za włosy, próbując się uspokoić. – Wiesz, że nie mamy innego wyboru.

– Tego nie wiemy – upierał się tata. – Musimy przynajmniej spróbować wyciągnąć Paula z tego własnymi siłami. Prześledziliśmy go do Uniwersum Średniowiecznego, tak? Czyli możemy znaleźć sposób, by zlokalizować pozostałe odłamki. Nie potrzebujemy przeklętych współrzędnych Conleya.

– Ale mamy już te współrzędne. – Theo siedział na kanapie, w kraciastej

koszuli i dzinsach, blady i wyglądający jak cień dawnego siebie. Na nadgarstku nadal miał plastikową szpitalną bransoletkę. – Dlaczego nie mielibyśmy ich wykorzystać?

Pakiet danych został przysłany z Triad Corporation kilka godzin temu, tuż po moim powrocie. Chociaż widzieliśmy już pierwsze współrzędne, prowadzące nas do kolejnego wszechświata, dwa wymiary musiały zostać „odblokowane” – w tym celu miałam zapisać dane dowodzące, że wykonałam dla Conleya brudną robotę. Każda zdrada dawała mi dostęp do jeszcze jednego świata, jednego więcej kawałka duszy Paula.

Moi rodzice nie chcieli nawet zapisywać tej informacji w Firebirdach.

– Poradzimy sobie sami – upierał się tata.

Theo jęknął.

– Daj spokój, Henry. Parę dni temu nie wiedzieliśmy nawet, że rozszczepienie jest możliwe. Mamy lokalizować te odłamki w alternatywnych wymiarach? Możemy potrzebować miesięcy, żeby to rozgryźć.

– Albo dni – zauważyła mama. – Jedyńm powodem, dla którego do tej pory nie rozwiązałyśmy tej zagadki, jest to, że jeszcze nie próbowaliśmy. Najwyraźniej nasze odpowiedniki w innych wszechświatach opracowały odpowiednią technologię. Gdyby tak nie było, Conley nie umiałby rozszczepić Paula. My możemy to samo, co oni. Musimy tylko zacząć.

Tata skinął głową, wyraźnie tym zachęcony.

– A jeśli Triad potrafił wymyślić kurację na dolegliwości Theo, to cóż, my możemy to samo.

– Nie jesteśmy lekarzami, Henry. – Moja matka popatrzyła na stojącą na półce buteleczkę Włamywacza, nad którym dopiero zaczynali badania. – Mimo to musimy podjąć próbę. Posłuchanie Conleya powinno być dla nas ostatnią deską ratunku.

– To jest ostatnia deska ratunku! – Teraz już rzadko kłóciłam się z rodzicami, ale w tej chwili miałam ochotę zacząć wrzeszczeć. – Nie rozumiecie? Paul został rozerwany na kawałki. Jeśli tego nie zrobię, możemy go nigdy nie odzyskać. Jeśli choćby jedna z wersji Paula umrze, wtedy... wtedy stracimy go na zawsze.

Na twarzy mamy odmalowało się współczucie, ale mimo to potrząsnęła głową.

– Owszem, istnieje takie ryzyko. Jednak stosunkowo niewielkie, biorąc pod uwagę jego wiek i stan zdrowia.

Przypomniałam sobie porucznika Markova, zakrwawionego i słabego, umierającego w zaśniewanej Rosji.

– To zależy od tego, gdzie on jest. Może być w niebezpiecznym miejscu. Conley zrobiłby coś takiego, wiesz, że by zrobił.

Moi rodzice wymienili spojrzenia, a tata westchnął.

– Zaczekajmy tydzień. Jeśli przez ten czas nie uda nam się poczynić znaczących postępów w zlokalizowaniu Paula, to... cóż, wtedy to rozważymy.

– Rozważycie?!

Jak mogli mi to robić? Cofnęłam się o krok, zraniona i zagubiona.

– Wystarczy – powiedziała ostro mama. – Wiesz, jak bardzo kochamy Paula. Jeśli sobie przypominasz, kochaliśmy, jeszcze zanim ty go pokochałaś. Nie upieramy się przy swoim dlatego, że nie chcemy go sprowadzić z powrotem tak szybko, jak to możliwe. Robimy to, ponieważ cena współpracy z Conleyem jest zbyt wysoka.

– Conley dostał już w swoje ręce Paula – dodał mój ojciec. – To nie znaczy, że mamy mu oddać także ciebie.

Zamknęłam mocno oczy i zaczęłam, aż fala złości opadnie.

– Tato...

– Koniec dyskusji. – Mama skierowała się do tęczowego stołu. – Jeśli mamy uratować Paula, musimy zaczynać pracę.

Tata poszedł w jej ślady, podobnie jak Theo. Ale kiedy Theo mnie mijął, nasze oczy się spotkały i zrozumiałam, że on wie, o czym myślę. Spodziewałam się, że powie o wszystkim rodzicom – tak zrobiłby Theo z Uniwersum Triadu. Ale on usiadł przy stole i udawał, że nie wie, co się ma wydarzyć.

Pracowali prawie do północy. Tymczasem ja leżałam w łóżku, zawinięta w kołdrę, i nie mogłam zasnąć. Byłam w stanie myśleć tylko o tym, kiedy Paul i ja ostatni raz byliśmy sami, zanim Theo zasnął – o ostatniej chwili, kiedy nasze życie wydawało się normalne.

Leżeliśmy na wąskim łóżku w jego pokoju w akademiku, a ja opierałam głowę na jego piersi. Z odtwarzacza w telefonie grała cicho muzyka klasyczna, niemal zagłuszająca hałas spowodowany przez innych studentów na korytarzu. Pokój Paula był tak samo skromnie urządzone, jak w każdym tanim akademiku, ale Paul nie należał do ludzi, którzy próbowaliby coś na to poradzić, nawet gdyby miał pieniądze. Kołdra była granatowa i praktyczna, a ścianę zdobił tylko jeden obraz.

Ponad nami tej nocy wisiał mój portret Paula. Nie ten, nad którym pracowałam teraz, ale pierwszy, jaki starałam się namalować. Pocięłam go na kawałki, kiedy myślałam, że Paul zdradził nasze zaufanie i zabił mojego ojca. Ku mojemu zaskoczeniu Paul uparł się, żeby go zatrzymać takim, jaki był. „Przypomina mi, jak niewiele brakowało, żebym cię stracił” – powiedział. To było coś, o czym ja wolałabym zapomnieć, ale on zawsze chciał pamiętać. Przynajmniej pozwolił mi, żebym go posklejała.

Paul gładził moje włosy, rozprostowywał palcami skręcone pukle. To był najdelikatniejszy, najbardziej kojący dotyk na świecie.

– Dzisiaj dostałem odpowiedzi z jeszcze kilku uniwersytetów w sprawie moich studiów postdoktoranckich.

Jedną z dziwacznych rzeczy w zawodzie naukowca było to, że trzeba było zdobywać różne stopnie naukowe – a nawet kiedy już się miało doktorat, pozostawało się studentem jeszcze przez rok lub dwa, zazwyczaj na innym uniwersytecie niż poprzednio. Jaki sens miały te całe studia postdoktoranckie? Nie miałam pojęcia. To była obręcz, przez którą wszyscy musieli przeskakiwać.

Doprowadzałyby mnie do szału, że Paul musi wyjechać, gdyby nie to, że sama w styczniu wybierałam się do college’u.

– Które?

– Dostałem propozycję z Oksfordu i Uniwersytetu Stanforda. Spodziewam się, że niedługo odpowiedzą także Cambridge i CERN.

Taka informacja sprawiłaby, że większość ludzi skakałoby z radości. Paul przyjmował to jako rzecz naturalną, a mnie się skręcał żołądek.

– Nic z Harvardu albo z MIT? Może Princeton?

– Jeszcze nie. MIT nie jest wykluczony, ale... profesorowie na Uniwersytecie Harvarda i w Princeton to sceptycy.

Miał na myśli ich stosunek do badań mamy i taty. Właśnie ci profesorowie próbowali ich zdyskredytować, nie uwierzyli w to, co się stało w grudniu.

– No dobrze, to pomyślimy o MIT.

Jego szare oczy spojrzały na mnie.

– Nieważne, dokąd pojedę. Nadal będę należeć do ciebie.

Pocałowałam go lekko, ciesząc się tym, jak byliśmy spleceni razem, szelestem jego dzinsów ocierających się o moje, kiedy zmieniliśmy pozycję, żeby być bliżej.

– Wolałabym, żebyś mógł należeć do mnie w każdy weekend. Nie tylko na Boże Narodzenie i w ferie wiosenne.

Po całym tym szaleństwie w grudniu, postanowiłam odłożyć pójście do college’u do stycznia następnego roku. Rhode Island School of Design zgodziła się na to, obiecali zatrzymać moje stypendium i tak dalej. W styczniu Paul najprawdopodobniej miał zacząć studia postdoktoranckie. Jeśli wybierze MIT, będziemy nie tak daleko od siebie.

– Nadal nie bierzesz pod uwagę żadnych innych uczelni poza RISD?

– To najlepsze miejsce w kraju, jeśli chodzi o konserwację dzieł sztuki.

– A sztuki piękne? – Jego kciuk musnął linię moich włosów. – Nie zajmuj się obrazami innych. Twórz własne.

– Widzisz, dlatego właśnie wiem, że jesteś genialnym fizykiem, ale nie

ekonomistą. Słyszałeś kiedyś o „głodujących artystach”?

– Wątpię, żebyś miała głodować, skoro twoi rodzice i ja mamy dochodową pracę. – Paul od uroczej dosłowności przeszedł do względów praktycznych. – Gdybyś mogła studiować sztukę w dowolnym miejscu na świecie, żeby zostać artystką, to gdzie byś pojechała? Słyszałem, że Josie mówiła ci, żebyś się zastanowiła nad Uniwersytetem w Chicago...

– Nie w Chicago. – Te słowa wyrwały mi się zbyt łatwo jak na coś, co tak trudno było mi przyznać. – Znaczący, to świetna uczelnia, ale gdybym mogła jechać, dokąd chcę, wybrałabym Ruskin School of Fine Art w Oksfordzie.

– Dlaczego tam?

– Uczą tam wszystkiego. – Nie potrafiłam ukryć zazdrości w głosie. – Poznajesz tam anatomię tak samo dokładnie, jak studenci medycyny, żeby wiedzieć, co się znajduje pod skórą ludzi, których chcesz malować lub rzeźbić. Mają wykładowców uczących każdej techniki, historycznej, współczesnej i eksperymentalnej. Są lepsi od wszystkich.

– No to jedź tam – powiedział Paul, geniusz, o którego walczyły najlepsze wydziały fizyki.

– Nigdy się tam nie dostanę. Pamiętaj, że właściwie nie chodziłam nawet do liceum.

Wadą edukacji domowej jest to, że uniwersytetom trudniej jest ocenić twój poziom. RISD miał odpowiedni program, ale zagraniczne uczelnie nie wiedziałyby, jak mnie zakwalifikować.

Paul potrząsnął głową.

– Dostaniesz się, kiedy zobaczą twoje prace. Oksford przyjmie cię natychmiast.

Naprawdę mieliby to zrobić? Oboje popatrzyliśmy na pocięty portret Paula, którego oczy wpatrywały się w nas równie intensywnie, jak w prawdziwym życiu. Jednakże nie mogłam sobie wyobrazić, że profesorowie z najlepszej szkoły sztuk pięknych na świecie odebraliby ten obraz w taki sam sposób.

– Najważniejsze jest, żebyś ty się dostał w odpowiednie miejsce na studia postdoktoranckie. Tyle sama rozumiem. Ty prowadzisz rewolucyjne badania. Ja tylko maluję.

– Ja tylko rozwiązuję równania. Ty tworzysz dzieła sztuki, które mogą być cenione długo po tym, gdy moja praca naukowa zostanie uznana za nieciekawą.

– Mało prawdopodobne – roześmiałam się.

– Ale możliwe. Twoje marzenia są tak samo ważne, jak każde inne. Twoja przyszłość jest tak samo ważna jak moja. Jestem gotów na kompromisy, jeśli dzięki temu będziemy mogli być razem, ale nie powinniśmy iść na kompromisy, zanim jeszcze zaczniemy.

– W moim przypadku jest inaczej – przypominałam. – Nie jestem genialna, tak jak wy wszyscy.

– Nie masz szczególnych uzdolnień do nauk ścisłych, ale istnieje wiele rodzajów inteligencji. Nie chciałbym zamykać przed tobą kariery malarki, tak jak ty nie chciałabyś zamykać przede mną kariery naukowca. – Paul podparł się na łokciu i popatrzył na mnie niemal ponuro. – Przestań porównywać się z nami. To nie jest właściwa skala pomiarowa. Masz własny dar, własny talent. Pokaż światu, na co cię stać, Marguerite. Sama nie widzisz tego, jak jesteś niezwykła.

Zdarzały się chwile, gdy nieśmiałość Paula zniknęła i mówił dokładnie to, co należało. W takich momentach czułam, że się rozplątam – jakbyśmy się stapiali razem, przestawali być dwojgiem odrębnych ludzi i stawali się jednością.

Ta noc była jedną z takich chwil.

– Hej – powiedziałam miękko. – Mama i tata za kilka tygodni jadą na konferencję do Tokio. Nie wybierasz się z nimi, prawda?

– Uznaliśmy, że nie ma takiej potrzeby.

– W takim razie może... – policzki mi poczerwieniały i zrobiły się gorące – może mógłbyś przenocować u nas?

Moglibyśmy być sami w domu. Bez żadnych członków rodziny, którzy już wiedzieli o moim życiu miłosnym o wiele za dużo jak na mój gust. Moglibyśmy być razem, bez absolutnie czegokolwiek, co by nas dzieliło, przez całą noc.

Patrzył na mnie przez długą chwilę, a jego oczy pociemniały w sposób, jaki pamiętałam z tamtej nocy w dacy z porucznikiem Markovem. Powoli skinął głową.

– Zgoda.

Roześmiałam się cicho, zawstydzona.

– Czuję się, jakbyśmy nigdy wcześniej tego nie robili.

– Nie robiliśmy. Przynajmniej nie tutaj.

Mój Paul był tylko strzępem świadomości wewnątrz porucznika Markova tamtej nocy w Uniwersum Rosyjskim, ponieważ stracił Firebirda i nie mógł liczyć na przypomnienia. Ale był tam przez całą noc, więc pamiętał nasz seks tak samo szczegółowo, jak ja.

– Czy to nadal się liczy jako pierwszy raz? – zapytałam. – Skoro to tylko pierwszy raz w tym wymiarze?

Musnął wargami moją skroń.

– Myślę, że tak.

Usiadłam na nim okrakiem, z nogami po obu stronach jego bioder. Dłonie Paula przytrzymały mnie w talii. Kiedy pochyliłam się nad nim, włosy spadły mi z ramion, a on poruszył się lekko pode mną, rozkoszując się uczuciem

mojego ciężaru. Nie mogłam nie wyobrazić sobie takiej samej chwili – tylko bez przeszkadzającego ubrania.

– Wiesz, że to znaczy, że stracimy razem dziewictwo... dwa razy? – zapytałam z prowokacyjnym uśmiechem.

Zastanowił się nad tym przez moment, a potem także się uśmiechnął.

– Prowadzimy bardzo dziwne życie.

– Kompletnie dziwaczne – zgodziłam się tuż przed pocałunkiem. Dłoń Paula wślizgnęła się pod moją bluzkę, niespieszna, pewna i gorąca.

Nie uprawialiśmy może seksu przez te ostatnie miesiące, ale to nie znaczyło, że nie cieszyliśmy się sobą. Paul wiedział, jak umiem całować. Ja wiedziałam, jak on potrafi mnie dotykać. Uczyliśmy się siebie nawzajem na pamięć.

Teraz musiałam leżeć tutaj w łóżku, w środku nocy, samotna i pełna obaw o duszę Paula – dopóki nie będę miała stuprocentowej pewności, że moi rodzice zasnęli.

O drugiej w nocy uznałam, że rodzice musieli się już położyć, jak zdenerwowani by nie byli. Wstałam i ubrana w T-shirt i legginsy poszłam na palcach do salonu, gdzie czekał na mnie Theo.

Siedział przy tęczowym stole, a przed nim leżały wszystkie trzy działające Firebirdy.

– Sprawdziłem dokładnie każdy z nich, żeby mieć pewność, że działają prawidłowo – powiedział. Podniósł ten, który zabrałam ze sobą na nieudaną wyprawę ratunkową w Uniwersum Średniowiecznym, i zapatrzył się na odbłaski światła w miedzianej powierzchni. Dodał cicho: – W tym czymś jest część duszy Paula. Musimy mieć pewność, że chodzi i tyka, prawda?

Skinęłam głową. Chociaż zamartwiałam się o Paula i byłam zdeterminowana, by wyruszyć w podróż, nie mogłam nie zauważyć, jak bardzo wyczerpany był Theo. Bez wątpienia powiedział moim rodzicom, że położy się zaraz po nich, ale zamiast tego siedział tutaj i czekał na mnie.

Z drugiej strony może sen był w tym momencie dla niego bez znaczenia.

– Theo... To, co Conley mówił o snach... Naprawdę nic ci się nie śni?

Nadal pochylał się, zajęty Firebirdami.

– Od jakiegoś czasu nie pamiętam żadnych snów, ale to nie musi jeszcze nic oznaczać. Rzadko je pamiętam. – Jego zręczne dłonie zawahały się, wyczułam, że ostrożnie dobiera słowa. – Tak przy okazji, dzięki, że uwzględniłaś mnie w tej umowie.

– Co masz na myśli?

– Powiedziałaś Conleyowi, że chcesz lekarstwa dla mnie.

– To Paul zaryzykował dla ciebie wszystko.

– Zamierzam jemu także za to podziękować, kiedy tylko go odzyskamy.

Na razie dziękuję tobie. – Jasne światło padające na Firebirda podświetlało twarz Theo, a ostre linie podkreślały jego utratę wagi. To nie tak, że wcześniej tego nie zauważałam, ale myślałam, że to efekt zwykłej doktoranckiej harówki. Teraz uświadomiłam sobie, że marniał w oczach. – Czasem się zastanawiałem, czy kiedykolwiek jeszcze w pełni mi zaufasz. A potem ty postanowiłaś o mnie walczyć. Położyć wszystko na szali. To było... Marguerite... Wiesz co, niech ci wystarczy „dziękuję”.

Nie wiedziałam, co mam powiedzieć, więc skinęłam głową. Spojrzył mi w oczy, tylko na moment, a potem znowu skierował uwagę na Firebirda, pokiwał z satysfakcją głową i zatrzasnął go.

– Są gotowe? – zapytałam.

– Lepsze już nie będą.

– Nie ma sensu czekać, aż mama i tata się obudzą. – Gdyby wiedzieli, powstrzymaliby mnie przed tym, nawet jeśli to oznaczałoby zamknięcie mnie na klucz w pokoju albo rozbicie Firebirdów na złoty proszek. – Powinnam ruszać.

– Poprawka – stwierdził Theo. – Powinniśmy.

– My? – Wiedziałam, że się nie przesłyszałam, ale potrzebowałam chwili, żeby to przyswoić. – Conley nie mówił nic o tym, że masz podróżować ze mną.

– Nie powiedział też, że muszę zostać w domu. – Theo uśmiechnął się, ale jego spojrzenie było tak ostre, że dałoby się nim kroić jak nożem.

Nadal byłam w szoku.

– Powiedziałeś... powiedziałaś, że nie zamierzasz nigdy podróżować po innych wymiarach.

– To było, zanim porwali mojego braciszka.

Stary przydomek – i przypomnienie, że Theo nie robił tego dla mnie. Nie wspomniał o ratowaniu własnego życia. Tylko Paula.

A jednak nie mogłam nie pamiętać tego, co mi powiedział. „Najwyraźniej kiedy dostanę trochę władzy, uderza mi do głowy”. Postrzegał podróżowanie jak pokusę, a Theo nie umiał się skutecznie opierać pokusom.

Mimo to, jeśli chciał zaryzykować dla Paula, ja musiałam także podjąć ryzyko i mu zaufać.

– Niech będzie – powiedziałam. – Ruszajmy.

Poszliśmy razem do mojego pokoju, gdzie już przygotowałam kartkę z napisem NIE WCHODZIĆ. Moi rodzice zrozumieją, że pokój musi być pusty, żebyśmy Theo i ja mogli wrócić – jeśli i kiedy nam się to uda. Założyłam na szyję dwa Firebirdy, mój i Paula, a chociaż wiedziałam, że to tylko moja wyobraźnia, nie mogłam nie myśleć o tym, że ten należący do Paula wydaje się cięższy. Pamiętałam, jak oświeceniowi uczeni starali się określić ciężar

pojedynczej duszy. Teraz mogłabym im udzielić odpowiedzi.

Theo wziął do ręki ostatniego Firebirda. Patrzył na niego przez chwilę. Odetchnął głęboko, a potem założył go na szyję, w końcu gotowy do podróży.

– Okej? – zapytałam.

Powróciła jego dawna brawura.

– No to rozwalmy tę imprezę.

Moja dłoń zamknęła się na Firebirdzie... Świat rozsypał się wokół mnie...

...i wpadłam w inną wersję siebie.

Tym razem byłam w łóżku – to zdecydowanie jedno z lepszych miejsc, w jakich można się pojawić w nowym wymiarze. W pokoju panowała ciemność, więc trudno mi było się rozejrzeć. Zauważyłam przede wszystkim, że jestem kompletnie goła. No dobra, kimkolwiek byłam w tym wymiarze, miałam zwyczaj sypiania nago.

Tyle że... oddychałam ciężko. Moja skóra była lekko spocona. Czułam leciutkie zadrapania na szyi, piersiach i udach – mogły pochodzić od paznokci lub zębów. Czułam też przyjemny rodzaj odrętwienia, który mi podpowiadał, że ta Marguerite niedawno uprawiała seks. Niecałe dwie minuty temu.

Odwróciłam głowę do leżącego koło mnie nagiego mężczyzny – i zobaczyłam Theo.

Rozdział szósty

Uciekłam na drugi koniec łóżka i przycisnęłam kołdrę do piersi. To pozwoliło mi się schować – ale ściągnęło drugi brzeg nakrycia z Theo, który został całkowicie odsłonięty i okazał się kompletnie nagi.

– Rany! – Theo złapał poduszkę i położył ją sobie na kolanach. – Toooo się nazywa krępująca sytuacja.

Policzki mi poczerwieniały. Staralam się patrzeć gdziekolwiek, byle nie na Theo, ale każde spojrzenie ujawniało coś nowego, czego wolałabym nie widzieć. Mój stanik na podłodze koło pary butów, które musiały należeć do niego. Opakowanie po prezerwatywie na brzegu łóżka. Staroświecki budzik na szafce nocnej, przewrócony obok lampy z przekrzywionym abażurem.

Najwyraźniej to, co właśnie tu zaszło, było... wyjątkowo energiczne.

Przez dobre kilka sekund, może nawet przez minutę, żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Nie mogliśmy złapać oddechu, a poza tym, co mielibyśmy właściwie powiedzieć? Czy ta chwila byłaby mniej żenująca, gdyby Theo nigdy niczego do mnie nie czuł, a ja nigdy bym się nim nie interesowała?

Nie. Nic nie mogło poprawić tej sytuacji. Absolutnie nic.

– To... to musi być... to jest najbardziej niezręczny sposób przeskakiwania do innego wymiaru – wyjąkałam. – Serio.

– Mogliśmy przeskoczyć pięć minut wcześniej.

Kiedy nadal bylibyśmy...

– Dobra, to by było gorsze.

– Widać ta wersja mnie miała więcej szczęścia. – Theo ucichł na chwilę. – Sorki, głupi żart.

– Nic z tego nie rozumiem.

Theo uniósł brwi.

– Nie rozumiesz? Chyba muszę powtórzyć tę rozmowę z Paulem o wychowaniu seksualnym.

Zaraz. Theo rozmawiał z Paulem na takie tematy? Potem się będę nad tym zastanawiać.

– Nie o to mi chodzi.

Nie rozumiałam tego, jakim cudem Theo mógł znaleźć się w moim łóżku. Paul i ja odnajdowaliśmy się w tak wielu wymiarach. Więzy między nami przetrwała we wszystkich światach. Los i matematyka łączyły nas raz za razem. W tym równaniu nie było miejsca dla Theo.

Ale wtedy pomyślałam o pierwszych wymiarach, jakie odwiedziłam.

W Uniwersum Londyńskim zarówno Paul, jak i ja mieszkaliśmy w Anglii, ale nigdy się nie spotkaliśmy. Z kolei w wymiarze, w którym mieszkałam w stacji podmorskiej, Paul, podobnie jak moi rodzice, był oceanografem, ale się nie znaliśmy. Nawet jeśli istniało coś w rodzaju przeznaczenia, co prowadziło nas do siebie, w każdym świecie rozwijało się to we własnym tempie. Tutaj po prostu jeszcze się nie odnaleźliśmy.

Wszystko to nie wyjaśniało, dlaczego znalazłam się w łóżku z Theo. Jednak w tym momencie – gdy oboje byliśmy rozebrani, blisko siebie i niepewni – nie mogłam nie przypomnieć sobie tej chwili w Londynie, kiedy naprawdę niewiele brakowało, żebym się z nim przespała. (To znaczy, z tamtą wersją jego. Nie wiedziałam wtedy, że to jakaś różnica.) Wtedy czułam się bardzo podobnie jak teraz – zawstydzona, bezbronna i odrobinę podniecona.

To podniecenie na pewno zostało mi z tamtej Marguerite. Musiało. Z całą pewnością.

Theo przerwał ciszę.

– To co, powinniśmy sprawdzić Firebirdy? Upewnić się, że trafiliśmy we właściwe miejsce?

Trafiliśmy, i on o tym wiedział. Paul i ja podróżowaliśmy do tej pory dostatecznie dużo, żeby potwierdzić działanie Firebirdów. Ale przetestowanie ich było czymś, czym mogliśmy się zająć, poza panikowaniem, że siedzimy kompletnie goli w jednym łóżku.

No, nie kompletnie, jeśli liczyć Firebirdy, jeden na szyi Theo i dwa na mojej. Owinęłam się ciasniej kołdrą, przycisnęłam ją ramionami, żeby nie spadła, wzięłam jednego Firebirda i nacisnęłam kombinację wywołującą podstawowy test systemu.

Firebird na moment zaśnił słabym złocistym blaskiem – to zadziałał lokalizator – a moje serce wezbrało głupią nadzieją, dopóki nie uświadomiłam sobie, że namierzył Theo. Oczywiście.

– Wygląda na to, że wszystko działa i świeci. – Złoty blask Firebirda oświetlił jeszcze na chwilę twarz Theo i zgasł. Spróbował przeczesać palcami włosy, ale nosił je tu krótsze, prawie ścięte na jeża. – Słuchaj... jak mam to ująć delikatnie... jeśli mi wybaczysz na chwilę, muszę tak jakby zdjąć, no, coś założonego przez kogoś innego.

Potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, o co mu chodzi.

– O fuuuu.

– Czego ty nie powiesz.

Zasłoniłam twarz jedną ręką.

– Nie patrzę.

Pierwsze drzwi, które otworzył Theo, prowadziły do szafy, ale za drugim

podejściem znalazł łazienkę. Podniósł coś z podłogi – na pewno swoje ubranie – i bez słowa wszedł do środka. Kiedy tylko usłyszałam szcęk klamki, zerwałam się z łóżka, żeby znaleźć własne ubranie. Musiało mi wystarczyć to, co było na podłodze. Gładka ciemna spódnica, szorstka bluzka – wszystko to było bardzo praktyczne. Nie wyglądało jak coś, co bym nosiła z wyboru, ale w tym momencie założyłabym kostium Wielkiego Ptaka, gdybym musiała.

Kiedy się ubrałam, w końcu uspokoiłam się na tyle, żeby naprawdę przyjrzeć się otoczeniu. Czy to moja sypialnia, czy Theo? Nie potrafiłam tego odgadnąć po samym wystroju wnętrza, przy którym spartański pokój Paula w akademiku wyglądał jak z programu lifestylowego. W nogach pozbawionego zagłówka łóżka leżał jasnobłękitny koc, ściany były białe, proste poziome żaluzje zasłaniały okna i nigdzie nie widziałam żadnego obrazu. Pokój był mniejszy niż ten w domu, ale nie przypominał także wnętrza akademika dla doktorantów. Na ścianie wisiało małe lustro bez ramy. Spojrzałam w nie i zauważyłam, że mam tutaj krótkie włosy. W pierwszej chwili doszłam do wniosku, że to okropnie wygląda przy moich lokach, ale potem uświadomiłam sobie, że ta fryzura mogła być zgrabniejsza, zanim Theo i ja... no, zanim.

Lekkie pukanie w drzwi łazienki sprawiło, że mimo wszystko się uśmiechnęłam. Ten biedny facet musiał zapukać, żeby wrócić do sypialni.

– Droga wolna? – zapytał Theo szeptem.

– Tak, wychodź.

Wszedł ubrany w coś przypominającego czarny kombinezon. Strzepnął go z przodu obiema rękami i udał, że pozuje jak model.

– Myślisz, że w tym wszechświecie jestem mechanikiem? Znaczący, lubię naprawiać samochody, ale nigdy nie wydawało mi się, że znajdę w tym życiowe powołanie.

– Wątpię, ale kto wie? Musimy się jak najszybciej zorientować w sytuacji.

Skinął głową, ale się nie poruszył. Wahanie nie leżało w naturze Theo, jednak przypomniałam sobie, że to jego pierwsza podróż do innych wymiarów – pierwszy raz, gdy znajduje się w innym świecie. Kiedy nasze oczy się spotkały, odetchnął gwałtownie.

– Nadal się do tego przyzwyczajam.

– Będziesz się czuł dokładnie tak samo – obiecałam. – Nic się nie zmienia poza tym, że budzisz się w innym miejscu.

– Ja się nie czuję tak samo. Czuję się lepiej. Ale tak serio lepiej.

No jasne. Tylko świadomość Theo podróżowała między wymiarami, a to oznaczało, że jest teraz w ciele tego Theo. To ciało nigdy nie miało styczności z Włamywaczem, co oznaczało, że dolegliwości, na które Theo cierpiał już od miesiący, tutaj nie istniały.

Potrząsnął głową i uśmiechnął się do czegoś, co nie było zabawne.

– Aż do teraz nie wiedziałem nawet, jak bardzo jest źle.

Położyłam mu rękę na ramieniu. Ten dotyk znaczył teraz więcej niż wcześniej, ale to mnie nie obchodziło. Theo był na tyle przestraszony, że nawet ja mogłam to dostrzec, a to oznaczało, że potrzebował jakiejś pociechy. Kiedy zaczął oddychać spokojniej, przypomniałam mu, gdzie teraz jesteśmy.

– Pamiętasz jeszcze, kim jesteś?

– Tak, ale na najbliższy dzień ustawiłem przypomnienie co dziesięć minut. To chyba wystarczy na początek.

– Wyczerpiesz zasilanie.

Firebirdy mogły działać przez bardzo długi czas, mama o to zadbała. Ale przypomnienia pochłaniały mnóstwo energii, więc należało je ograniczać.

– Zacznę robić większe odstępstwa, kiedy się zorientuję, jak to jest. Pozwolisz, że najpierw nabiorę trochę wycucia? – Theo złożył ręce. – No dobra, ty tu jesteś specjalistką. Od czego zaczynamy?

– Od tego pokoju i dowiedzenia się na jego podstawie wszystkiego, co się da. To najlepszy pomysł na początek, zacząć od najbliższego otoczenia. – Trochę mi pomogło, że Theo nazwał mnie „specjalistką”. To nie była właściwie prawda, ale przynajmniej zaczęłam myśleć produktywnie, zamiast stać i się rumienić. – Dobra, po pierwsze powinniśmy się zorientować, czy to jest twój pokój, czy mój.

Theo wskazał gestem otwartą szafę. Teraz, kiedy moje oczy przywykły do ciemności, zobaczyłam w środku proste, ciemne spódnice i bluzki.

– Albo to jest twój pokój, albo w tym wymiarze jestem najnudniejszą drag queen na świecie – powiedział.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam, i atmosfera trochę się oczyściła. Wskazałam ciemny skórzany kwadrat na podłodze.

– Czyli to musi być twój portfel?

– Pewnie tak. – Theo przyklęknął, żeby to sprawdzić.

Podeszłam do okna, żeby się rozejrzeć. Chociaż latarnie były tu nieliczne, księżyc na niebie świecił na tyle jasno, że sporo widziałam. To wyraźnie nie był dom, w którym mieszkałam w swoim świecie, ale chyba znajdowaliśmy się w przybliżeniu w tym samym rejonie, chociaż w innej miejscowości (mniejsze domy, mniej drzew), ponieważ pofalowany pejzaż nie dawał się z niczym pomylić. Moja sypialnia znajdowała się na pierwszym piętrze. Za oknem zobaczyłam pojedyncze drzewo, a koło niego, przypięty łańcuchem z kłódką, stał stary rower z grubymi oponami.

– Popatrz na to! – Theo wstał.

Odwrociłam się, żeby zajrzeć do portfela, który mi pokazywał. Początkowo

nie rozumiałam, co w tym takiego niezwykłego – no dobrze, prawo jazdy wygląda tutaj inaczej – ale potem uświadomiłam sobie, że to nie jest prawo jazdy. To identyfikator wojskowy.

– Wstąpiłeś do armii?! – To... nie pasowało do Theo.

– Zastanawiałem się, dlaczego, do diabła, mam prawie ogoloną głowę. Teraz już wiem. Ale to nie wszystko...

Zmarszczyłam brwi, kiedy zauważyłam, że portfel Theo jest wypchany zdjęciami, wyłącznie czarno-białymi. Postarałam się zignorować to na samym wierzchu, na którym Theo i ja staliśmy koło siebie, objęci.

Theo mówił dalej.

– Mamy czarno-białą fotografię. Mamy podejrzany brak smartfonów i innych nowoczesnych gadżetów w twoim pokoju. To by znaczyło, że jesteśmy w jednym z tych światów, które nie są tak zaawansowane jak nasz, prawda?

– Zwykle tak bym zakładała – przyznałam. – Ale Conley powiedział, że wysłała mnie do wymiarów, w których moi rodzice są o krok od wynalezienia Firebirda.

– Jak mogą to zrobić, skoro nikt nie wymyślił nawet kolorowego filmu?

– Musimy się przekonać. Każdy świat rozwija się w inny sposób. – Pochyliłam się i spróbowałam zobaczyć inne fotografie w portfelu. – Masz tu zdjęcie Paula?

– Nie wygląda na to.

Oczywiście, że nie znałam Paula w tym wszechświecie, a w każdym razie jeszcze go nie znałam. Gdyby było inaczej, nie związałabym się z Theo. Musimy się dowiedzieć, gdzie on jest w tym świecie. To podobne do Conleya, żeby zrobić paskudny kawał i ukryć następny odłamek duszy Paula w wymiarze, gdzie mieszkamy w innych miastach, krajach lub na innych kontynentach.

To nie miało znaczenia. Nieważne, jak daleko będę musiała się udać, żeby go ratować, zrobię to.

– Nie umiem tego ogarnąć – mruknął Theo. – Wszystko cały czas jest zupełnie inaczej, ale nie tak do końca.

– Tak, te zmiany potrafią naprawdę zaskoczyć.

– Nie tak bardzo, jak różne rzeczy, które się nie zmieniają.

Powiedział to cicho, nie patrząc na mnie, ale z jakiegoś powodu nagle, bardzo żywo, przypomniałam sobie o nieposłanym łóżku, nadal skłębionej pościeli, na której Theo i ta Marguerite się kochali. Theo chciał tego. Jakie to musiało być dla niego uczucie, przekonać się, że w jakimś świecie naprawdę jesteśmy razem?

Może to bolesne. A może widział w tym rodzaj rekompensaty. Dowód na to, że mogłoby nam się ułożyć, gdybym nie zakochała się w Paulu.

Odwróciłam się, żeby dać nam obojgu chwilę prywatności. W tym momencie zauważyłam ciemny obiekt na komodzie – oprawioną fotografię, przewróconą do przodu. Starłam się nie myśleć o tym, co Theo i ja mogliśmy robić koło komody. Postawiłam ramkę i odetchnęłam z ulgą – ze zdjęcia uśmiechali się mama, tata i Josie, czarno-biali, ale rozpoznawalni. Fotografia sprawiała wrażenie zrobionej dostatecznie niedawno, żeby uznać, że prawdopodobnie wszyscy żyją. Nie przyjmowałam już tego jednak za pewnik.

– Chodź – powiedziałam. – Sprawdźmy resztę domu.

Wyszliśmy na palcach z sypialni i przeszliśmy korytarzem do kuchni. Dom był mniejszy od naszego domu w Berkeley – jednopiętrowy, z niskimi sufitami – i zdecydowanie bardziej pospolity. Żadnych filodendronów w terakotowych donicach, żadnych ścian pomalowanych farbą tablicową, żadnej witrażowej ozdoby w oknie. W kuchni była kuchenka, piekarnik i lodówka, ale wszystko to wyglądało dość topornie. Na ścianie wisiał prawdziwy papierowy kalendarz, z notatkami w czterech kolorach, a także staroświecki telefon z czarnego plastiku, z długim spiralnym kablem.

Kiedy podeszłam do kalendarza, udało mi się odczytać część notatek, zapisanych gryzmołami taty i drobnym pismem technicznym mamy. *Josie – pok. lot. 17.04. Prezentacja w kw. gł. 19.04. Marg – nowa zmiana 20.04.* Nic z tego nie miało dla mnie szczególnego sensu, ale przynajmniej wiedziałam, że wszyscy mieszkamy tu razem.

Potem poszliśmy do salonu. Tutaj także meble były bardzo proste, ale uśmiechnęłam się, gdy zobaczyłam na stoliku stos szkiców. Jeszcze zanim je podniosłam, wiedziałam, że są moje.

W znakomitej większości wymiarów, jakie do tej pory odwiedziliśmy, byłam artystką – profesjonalistką, studentką lub przynajmniej zajmującą się tym z pasji amatorką. Umiłowanie kreatywności było jedną ze stałych cech mojego charakteru, Gwiazdą Polarną wśród licznych kombinacji możliwości i charakterów składających się na osoby, którymi byłam.

Poza tym mogłam się wiele dowiedzieć na podstawie mojej sztuki. Każda Marguerite postrzegała świat w zupełnie nowy sposób.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, był naprawdę okropny papier, na którym narysowałam te szkice. Nie tylko tańszy od tego, jaki można kupić w sklepach z przyborami plastycznymi, ale cienki i szorstki, nienadający się nawet do drukarki.

Potem, mrużąc oczy i oglądając rysunki w słabym świetle, uświadomiłam sobie, że wszystkie te prace zostały wykonane wyłącznie ołówkiem. Zazwyczaj kolor był ważnym elementem mojego stylu, chociaż kilka Marguerite trzymało się czerni i bieli. Powoli przeglądałam kartki. Nie rozpoznawałam niektórych

twarzy, ale inne były mi lepiej znane. Zobaczyłam mamę, z kręconymi włosami spiętymi w poważny kok. Josie ostrzyżoną prawie tak samo krótko jak Theo – to był jedyny jej portret, jaki widziałam w jakimkolwiek świecie, na którym się nie uśmiechała. Tata nosił okulary w drucianej oprawce, która wyglądała jak coś z zamierzchłej przeszłości.

Był też Theo. Narysowała go idealnie, uchwyciła zarówno jego inteligencję, jak i łobuzerski błysk w oczach. Ciepło emanujące z tego szkicu podpowiadało, że Theo już wcześniej tutaj nocował i że ich związek nie był czymś niezobowiązującym i przejściowym.

– Ładne – powiedział cicho Theo. Patrzył mi przez ramię na tę wersję siebie – wersję, która była ze mną w związku, jaki nigdy nie stanie się jego udziałem.

Czy złamię serce Theo w tym wszechświecie, gdy poznam Paula?

Twarzy Paula nie było nigdzie wśród tych szkiców.

Ostrożnie poukładałam rysunki w oryginalnej kolejności i odłożyłam je na stolik. Podeszłam do okna, żeby wyjrzeć – zobaczyłam ogród na tyłach domu i cały warzywnik. To coś nowego. Mama uwielbiała rośliny doniczkowe, ale poza paroma doniczkami ziół w kuchni nigdy nie uprawiała niczego do jedzenia dla nas.

Dobra, super, wiesz już, że w tym świecie jadacie marchewki z własnego ogródka. Jestem pewna, że dokładnie takich informacji oczekuje Wyatt Conley. Uratujesz Paula, zanim się obejrzyysz.

Odetchnęłam głęboko i postarałam się skoncentrować. Może Conley wysłał mnie nie do tego wszechświata. Bardzo różne światy bywały czasem „matematycznie podobne”, więc niekiedy trzeba było kilku prób, by trafić tam, gdzie się chciało.

– Spójrz na to – szepnął Theo. Obejrzałam się przez ramię i zauważyłam, co stoi w przeciwnym kącie pokoju: komputer.

Prawdziwy komputer, a nie jakiś antyk rozmiarów lodówki, ze szpulami taśmy i migającymi światełkami. Cienki i czarny kwadrat ekranu krył się w mroku tak skutecznie, że wcześniej go nie zauważyłam. Wydawał się dziwnie nie na miejscu, ale najważniejsze było to, że teraz miałam szansę dowiedzieć się znacznie więcej o tym świecie. Sprawdzić, czy jestem tu, gdzie trzeba, czy też nie. Poszukać Paula.

Dotknęłam ekranu, ale nic się nie stało. Theo rzucił mi znaczące spojrzenie i sięgnął po myszkę.

Monitor rozjaśnił się po jednym kliknięciu. Zamiast zwykłych folderów na tle tapety taty z Sergeantem Pepperem pojawił się płaski czerwono-szary prostokąt z nagłówkiem ARPANET. Cursor migał na początku wiersza i domagał się hasła, którego nie znałam.

– Potrafisz się dostać do systemu?

Theo skinął głową.

– Może, jeślibym miał czas. Chciałbym to najpierw sprawdzić na spokojnie. Mamy tylko określoną liczbę prób, zanim się zablokuje.

ARPANET. Znałam to słowo, prawda? Przypomniałam sobie doktoranta, który uczył mnie i Josie historii informatyki. ARPANET był, mówiąc w skrócie, pierwszą wersją internetu – używaną tylko przez armię.

Od kiedy moi rodzice byli w armii? Oni i Theo?

W tym momencie zobaczyłam, co wisi na jednym z wieszaków przy drzwiach. Wstałam, niezdolna do uwierzenia w to, co widzę, dopóki nie dotknęłam tego i nie poczułam ciężkiej gumy i grubych plastikowych soczewek.

– Co to jest? – zapytał Theo, który nie widział nic ze swojego miejsca.

– To... maska gazowa.

– Po co nam maska gazowa?

Kawałki układanki nagle wskoczyły na swoje miejsce, rozwiązanie w jednej chwili pojawiło mi się przed oczami. Maska gazowa, tani papier, ogród warzywny – to, że wszyscy, których znałam, byli związani z jakimś rodzajem sił zbrojnych...

Zawyła syrena, tak głośno, że wibracje powinny chyba roztrzaskać okno. Theo i ja zatkaliśmy uszy rękami. To niewiele pomogło.

Alarm z powodu tsunami – podsunął mój mózg. *Albo pożaru lasu, a może tornado.* To właśnie oznaczały syreny w domu.

Ale nie byliśmy w domu.

– Co do chole... – zaczął mówić Theo, ale do salonu wpadł tata w piżamie.

Zamiast zapytać, dlaczego Theo jest tutaj po północy, szczególnie że oboje byliśmy nieporządnie ubrani i potargani, tata krzyknął:

– Chodźcie, nie ma czasu do stracenia!

Mama wbiegła za nim w prostym beżowym szlafroku narzuconym na koszulę nocną. Podeszła do biurka i otworzyła panel w komputerze, żeby wyjąć twardy dysk.

– Na co czekacie? – zapytała. – Biegiem!

Ruszyłam za nimi, a Theo deptał mi po piętach, kiedy wychodziliśmy z domu. Jako ostatnia pojawiła się Josie, która przemknęła koło nas z kaskiem pod pachą.

– Jadę do bazy! – krzyknęła i puściła się pędem do małego czarnego samochodu, który musiał należeć do nas. – Kocham was!

– My też cię kochamy! – odpowiedział tata, oglądając się na moment przez ramię.

Tymczasem dołączyły do nas tuziny ludzi, a wszyscy biegli, jakby się paliło. Rodzice trzymali w ramionach małe dzieci, żeby nie tracić czasu. Jeden

chłopczyk, może dziewięcioletni, tulił do siebie kociaka. Nikt nie zdążył się ubrać w coś innego niż piżama. Nikt nie zabrał żadnych rzeczy, poza mamą, która zgarnęła twardy dysk. Wszyscy kierowali się w tę samą stronę.

– Co tu się dzieje, do cholery?! – wrzasnął Theo, ale jego głos był ledwie słyszalny w wyciu syren.

– Nie jestem pewna – odpowiedziałam. – Ale myślę... myślę, że to nalot.

– Co?!

W tym momencie usłyszeliśmy buczenie nad głową. Grzmot, który nie był grzmotem. Eksplozje na niebie podświetliły chmury, tak że zobaczyliśmy zarysy samolotów nad nami.

To były bombowce.

Zrozumiałam to, kiedy zobaczyłam maskę gazową – ten świat był ogarnięty wojną.

Rozdział siódmy

Biegłam tak prędko, jak mogłam, ale to nie było dostatecznie szybko.

Krzyki, a nawet wrzaski odbijały się echem po ulicach, kiedy biegliśmy w jakieś miejsce uznane za bezpieczne. Teraz do tej panicznej ucieczki dołączyły już setki osób. Gdybym się potknęła i przewróciła, zostałabym stratowana na śmierć.

Najgorsze było to, że pomimo zgiełku słyszałam odległe grzmoty bomb.

– Co robimy?! – krzyknął Theo.

– Biegniemy za mamą i tatą!

– Chodzi mi o to, czy zostajemy, czy się stąd wynosimy? Jak myślisz?

Miał nadzieję, że powiem, że powinniśmy w ogóle opuścić ten wszechświat, przeskoczyć stąd i uciec od skutków bombardowania. Wrócić do domu.

Kiedy to z mojego powodu jakaś wersja mnie popadała w kłopoty, czułam się w obowiązku zostać, żeby nie musiała radzić sobie z konsekwencjami moich działań. Jednakże tutaj ta Marguerite miała spieprzone życie bez względu na wszystko. Nie przyczyniłam się do tego, że znalazła się w niebezpieczeństwie, tak wyglądała codzienność tego świata.

Ale jeśli opuścimy ten wymiar bez wykonania zadania zleconego przez Conleya – bez odzyskania odłamka duszy Paula – stracimy Paula na zawsze, a Theo może umrzeć.

– Biegniemy! – odkrzyknęłam. – Trzymaj się.

Jeśli będzie bardzo źle, odeślę Theo w bezpieczne miejsce i sama poradzę sobie z tym, co mnie czeka.

Syreny wyły teraz jeszcze głośniejsze, dźwięk odbijający się wibracjami od każdego budynku sprawiając, że bolały mnie uszy. Miałam wcześniej wrażenie, że ta ulica jest zaniedbana, ale dopiero teraz uświadomiłam sobie, że budynki nie zaczęły się sypać z powodu upływu czasu. Zostały zbombardowane.

– Wchodźcie! – krzyknął mężczyzna stojący w drzwiach czegoś, co wyglądało jak magazyn. Miał jaskrawoczerwoną opaskę i kask, więc miałam nadzieję, że wie, co robi. – Za cztery minuty musimy zamykać drzwi!

Ludzie napierali rozpaczliwie. Mama próbowała mnie dosięgnąć, ale zostałyśmy rozdzielone w ścisku. Nagle zostałam zaklinowana między tuzinami obcych ludzi w koszulach i piżamach, w ubraniach, a czasem tylko w bieliźnie. Nie poruszałam się nawet twarzą do przodu, byłam niesiona przez falę otaczających mnie ciał. Trudno mi było oddychać. Zaczepiłam powietrza i spróbowałam przepchnąć się do drzwi, ale dostałam łokciem w podbródek

od kogoś, kto nawet nie zauważył, że tu jestem.

– Hej! – Głos Theo przedarł się przez krzyki. Odwróciłam się i zobaczyłam, że przepycha się do mnie. Jednym ramieniem objął mnie w talii tak mocno, że nawet ten tłum nie mógł nas rozdzielić. – Wszystko w porządku?

– Tak. – To nawet w przybliżeniu nie była prawda, skoro nad nami latały bombowce, ale dzięki Theo mogłam przynajmniej stanąć prosto.

Przepchnęłam się do przodu i jakoś udało nam się znaleźć za drzwiami. Potem na oślep zbiegliśmy betonowymi schodami pod ziemię. Chociaż trafiliśmy do ogromnej hali, wypełniali ją szczelnie ludzie – wszyscy ciężko oddychali, szlochali albo jedno i drugie – a za mną napływali kolejni. Jediną rzeczą, jaką mogliśmy zrobić, było przedostanie się pod ścianę, żebyśmy nie zostali przewróceni.

Kiedy moje ramiona oparły się o zbudowaną z pustaków ścianę, odetchnęłam głęboko. *Zachowaj spokój. Musisz teraz się trzymać.*

– Tam. – Theo wskazał kawałek dalej, gdzie moi rodzice tulili się do siebie. Mama oparła się ciężko o tatę, gdy nas zobaczyła, jakby nogi ugięły się pod nią z ulgi. Ale nalot jeszcze się nie skończył, więc nie wiedziałam, skąd ten spokój.

Chyba dlatego, że w ogóle dostałam się do środka. Że mam szansę.

Spodziewałam się jakichś instrukcji, jak mamy postępować, ale w tej sytuacji można było robić w zasadzie tylko jedno: czekać.

Siedzieliśmy skuleni i staraliśmy się uspokoić oddech. Niektórzy nadal płakali, inni starali się uciszyć zdenerwowane dzieci. Jakiś mężczyzna obok nas modlił się szeptem. Wyczuwalny na dworze chłód wczesnej wiosny zniknął w gorącu setek stłoczonych zbyt ciasno ciał. Theo nadal obejmował mnie ramieniem. Zastanawiałam się, czy chce mnie w ten sposób pocieszyć, czy też sam szuka ukojenia.

Już wcześniej bałam się o swoje życie. To okropne uczucie – zimny supeł w brzuchu, serce tłukące się o żebra. Na filmach ludzie panikują i wrzeszczą jak idioci. W rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Kiedy się boisz o życie, ogarnia cię upiorna przytomność umysłu. W każdej chwili przeliczasz swoje szanse. Wymyślasz nowe opcje i rozważasz możliwości, jakich w innych okolicznościach nie brałoby się pod uwagę. Uświadamiasz sobie, jak nigdy wcześniej, że twoje życie jest jedyną rzeczą, która niepodważalnie i naprawdę należy do ciebie. Jest w nas siła, której się nie domyślamy, dopóki nie musimy do niej sięgnąć. W głębi wszyscy jesteśmy skonstruowani tak, by przetrwać.

O wiele gorzej jest bać się o kogoś. Ryzyko, które nas dotyczy, potrafimy przyjąć z niewiarygodnym spokojem. Zagrożenie dla tych, których kochamy, odbiera nam rozum. Doprowadza nas do szaleństwa. Strach i nadzieja na zmianę karmi nas kłamstwami, jednym bardziej nieprawdopodobnym od drugiego.

Wyobraźnia raz za razem zabija naszych bliskich, a my musimy to oglądać oczami duszy. A jednak nawet to nie jest tak trudne do wytrzymania, jak głupota nadziei. To nadzieja sprawia, że wierzymy w cuda, które się nie wydarzyły. Nadzieja powoduje, że później miażdży nas nieubłagana prawda.

Żadne niebezpieczeństwo, jakiemu musiałam stawić czoło, nie przerażało mnie tak bardzo jak świadomość, że ludzie, których kocham, są zagrożeni. Mama, tata, Josie i Theo – każde z nich mogło zostać na moich oczach rozerwane na kawałki, a ja nic nie mogłam zrobić. Paul natomiast, gdziekolwiek był w tym świecie, znajdował się w największym niebezpieczeństwie.

Staniu i czekaniu, czy nie zostaniemy rozdarci na strzępy, towarzyszyło najsilniejsze na świecie uczucie kompletnej bezradności, frustracji i lęku. Jediną pociechą była obecność Theo, ale nawet to pomagało tylko do pewnego stopnia. Po kilku minutach nie mogłam już dłużej wytrzymać. *Dobra, no to wykorzystaj ten czas. Rozejrzyj się i sprawdź, czego możesz się dowiedzieć o tym świecie.*

Obserwacja ludzi wokół niewiele mi dała, ponieważ wszyscy byli zdenerwowani i nikt nie miał czasu ubrać się normalnie. Ale zauważyłam jedną starszą panią w za dużej kurtce wojskowej, którą musiała złapać przed wyjściem z domu. Naszyta na rękawie flaga nie miała amerykańskich pasków i gwiazd, nie przypominała też żadnej znanej mi flagi. Najwyraźniej sytuacja geopolityczna w tym wszechświecie była całkowicie odmienna. Zapamiętałam sobie, że muszę znaleźć podręcznik historii.

Ucieszyłam się, kiedy zauważyłam, że jakiś mężczyzna w pobliżu ma gazetę wepchniętą do kieszeni szlafroka.

– Przepraszam, mogłabym przejrzeć? – zapytałam go, wskazując zrolowaną prasę. Kilka osób spojrzało na mnie dziwnie. Bez wątplenia uważali, że bombardowanie to trochę nietypowy moment na uzupełnianie wiedzy o najnowszych wydarzeniach. Ale facet wręczył mi gazetę, prawie nie odrywając wzroku od sufitu.

– Dobry pomysł – mruknął Theo, kiedy ją rozłożyłam. – Zobaczmy, z czym mamy tu do czynienia.

Na pierwszej stronie wielki nagłówek głosił: SAN DIEGO SIĘ BRONI: ATAK SOJUSZU POŁUDNIOWEGO ODPARTY W GÓRACH SAN YSIDRO. Ziarnista czarno-biała fotografia pokazywała wybrzeże południowej Kalifornii – ale zamiast ludzi ciągniętych na lotniach przez motorówki oraz parasoli plażowych widać było tylko martwych żołnierzy na piasku. Zdjęcie było tak drastyczne, że nie mogłam uwierzyć, jak mogli je wydrukować w jakiegokolwiek gazecie.

Byłam jednak w świecie, gdzie wszyscy mieli do czynienia z wojną. Takie zdjęcia przestały już ludzi szokować.

Czym, do cholery, był „Sojusz Południowy”? Theo rzucił mi spojrzenie – wiedziałam, że zastanawia się nad tym tak samo jak ja, ale to nie było pytanie, które można by zadać na głos, nie alarmując natychmiast całego otoczenia. Przeglądanie gazety nie przyniosło odpowiedzi. Nic dziwnego. Wszyscy tutaj słyszeli o Sojuszu Południowym. To było zbyt oczywiste, żeby pisać o tym w prasie – to jakby wejść na stronę główną CNN i oczekiwać wielkiego artykułu wyjaśniającego, czym jest Francja.

Ta gazeta była o wiele bardziej skoncentrowana na wiadomościach niż te, jakie znałam. Żadnego działu sportowego, żadnych horoskopów. Wydrukowano jednak repertuar kinowy i uśmiechnęłam się, kiedy zobaczyłam reklamę jakiegoś melodramatu z Leonardem DiCaprio i Keirą Knightley. Ludzie mają skłonność do podążania za swoim przeznaczeniem, nieważne, w jakim świecie się znajdują.

To oznacza, że Paul musi być fizykiem, albo przynajmniej jakimś naukowcem. Mama i tata na pewno o nim słyszeli – albo usłyszą. Może mogę ich poprosić, żeby czegoś się o nim dowiedzieli. Jakiej wymówki należało użyć, żeby to osiągnąć? Coś wymyślę.

Co dziwne, znalazłam artykuły o technologii, o tym, jak armia coraz powszechniej wykorzystuje internet bezprzewodowy, konstruuje drony bojowe i ulepsza nawigację satelitarną, żeby skuteczniej kierować ruchami wojsk. Wszystko to brzmiało zupełnie nowocześnie.

Theo, czytający artykuł przez moje ramię, zapytał szeptem:

– No to dlaczego telefony są nadal mocowane do ściany?

Podejrzewałam, że z tego samego powodu, dla którego rodzice uprawiali własne warzywa. Z tego samego powodu, dla którego jajka były racjonowane, a papier zbyt cienki. Wojna musiała pochłaniać wszystkie siły przerobowe, wszystkie zasoby. Postęp w wielu dziedzinach był porównywalny do naszego świata, ale zaawansowana technologia pozostawała zarezerwowana do zastosowań militarnych.

Moi rodzice mieli do tego dostęp, pracowali nad Firebirdem. To oznaczało, że w tym świecie robili dokładnie to samo, co Wyatt Conley w naszym: starali się opracować technologię, która pozwoli im na uzyskanie dominacji. Kontroli. Zwycięstwa.

Conley robi to tylko dla zysku – pomyślałam. Moi rodzice prawdopodobnie próbują tylko nie dopuścić do tego, żeby ich kraj został zniszczony. To ogromna różnica w motywie działania.

Niski huk rozległ się w bunkrze, a część ludzi jęknęła z przerażenia. Nie poczułam jednak mocniejszego wstrząsu, to było raczej jak jedno z tych trzęsień ziemi, którego się prawie nie zauważa, dopóki nie jest po wszystkim. Samoloty

nie znalazły się zbyt blisko. Jeszcze.

Spróbowałam sobie wyobrazić, co tam się dzieje. Wszystkie obrazy w mojej głowie pochodziły z kiepskich filmów albo starych dokumentów z czasów drugiej wojny światowej. Ani jedno, ani drugie nie pomagało zrozumieć obecnej sytuacji. Uświadomiłam sobie, że się trzęsę, kiedy Theo przytulił mnie mocniej. Zamknęłam oczy, oparłam się czołem o jego ramię i zaczęłam oddychać powoli i głęboko.

Kolejny huk, głośniejszy i bardziej przenikliwy. Z sufitu i pustaków osypał się pył, a wstrząs był na tyle mocny, że niektórzy się poprzewracali. Theo udało się utrzymać nas na nogach, ale niewiele brakowało.

Gdzie był teraz Paul? A jeśli nie został naukowcem? Paul w tym świecie mógł także być żołnierzem. Mógł brać udział właśnie w tej bitwie, jego życie mogło być teraz zagrożone.

Jeśli zostanie zabity z częścią duszy mojego Paula w środku, ten odłamek przepadnie na zawsze. Nigdy nie odtworzę jego duszy, nie przebudzę go. To będzie tak, jakby on także zginął...

Trudno powiedzieć, że usłyszałam wybuch, raczej dźwięk ogarnął cały świat. Podłoga poruszyła się pod naszymi stopami. Zanim się zorientowałam, leżałam na ziemi w kłębowisku przerażonych, dezorientowanych ludzi. Kiedy starałam się wstać i pociągnąć Theo za sobą, na moje stopy zaczęła się lać woda. Musiała pęknąć rura. Wyobraziłam sobie, jak całe wnętrze schronu wypełnia się wodą, a my próbujemy pływać i oddychać resztkami powietrza.

Ale woda nie napływała aż tak szybko. Chociaż większość ludzi w tłumie nadal płakała lub zawodziła, widziałam, że schron pozostał mniej więcej nienaruszony. Niewiele brakowało, ale na razie nic się nie stało.

Theo rzucił mi dziwne spojrzenie.

- Jesteś pewna, że powinniśmy tu zostać?
- Musimy! – odparłam szeptem.
- Marguerite, nie uratujemy Paula, jeśli tu zginiemy.
- Trzymaj rękę na Firebirdzie. Nie przeskoczmy, dopóki nie będziemy musieli. Dopiero w ostatniej chwili. Zgoda?
- Dobra, rozumiem.

Usłyszałam samoloty poprzez cement, spod ziemi. Dźwięk mógł do nas docierać w taki sposób, tylko jeśli bombowce znajdowały się dokładnie nad nami.

Odwróciłam się do Theo, nasze spojrzenia się spotkały. Ścisnął mocniej moją rękę.

- Na wszelki wypadek... Kocham cię – powiedział.
- Świat stał się biały i zniknął.

Pamiętacie te wszystkie filmy akcji, w których bohaterowie idą różnym krokiem, podczas gdy za nimi eksplodują budynki? To kompletna bzdura.

Kiedy coś wybucha w pobliżu, fala gorącego powietrza uderza cię tak mocno, że masz wrażenie, jakby była zrobiona z kamienia. Czujesz się, jakby pękały ci bębenki w uszach, jakby bomba eksplodowała w twojej głowie. Słyszysz tylko niski ryk i dzwonięcie. Podmuch wybuchu przewraca cię na ziemię i parzy skórę.

Zdołałam się podnieść na łokciach i zobaczyć coś ponad oszołomionymi ludźmi, leżącymi wokół mnie. Dym wisiał w powietrzu, a kiedy uniosłam głowę, ujrzałam odsłonięte nocne niebo, obramowane ruinami tego, co dawniej było budynkiem, do którego wbiegliśmy. Widać tam było migotanie ognia, ale na dole nic się nie paliło. Dłonie mnie piekły, podrapane i zakrwawione, ale nie sądziłam, żeby stało się ze mną coś poważniejszego. Koło mnie Theo leżał na plecach i kaszał tak gwałtownie z powodu dymu, że aż ścisnął żołądek. Niedaleko zobaczyłam mamę, siedzącą prosto i potrząsającą głową, jakby starała się pozbyć dzwonięcia w uszach. Tata strzepywał kamienny pył z włosów.

Kiedy powietrze trochę się oczyściło, dostrzegłam ludzi po drugiej stronie schronu – poszarpaną skórę, nienaturalnie wygięte kończyny i krew. Tyle krwi.

– Potrzebujemy pomocy! – krzyknął ktoś. Nie miałam pojęcia o pierwszej pomocy w razie wypadków, ale nie można było patrzeć na to i nie czuć potrzeby zrobienia czegoś. Kiedy dotarłam do rannych, zajmowało się nimi już kilka pielęgniarek i jeden lekarz, więc dołączyłam do nich i wykonywałam polecenia. Następne minuty całkowicie się rozmyły – dałam ubrania, żeby wykorzystała je jako bandażę, i pomagałam ludziom usiąść w pozycji, która pozwalała ochronić połamane kończyny i na ile to możliwe, oszczędzała im bólu. Jedna starsza kobieta miała chyba atak serca, ale nie mieliśmy żadnych leków dla niej, nie mogliśmy wezwać karetki, więc pozostało mi tylko siedzieć obok i mówić do niej.

– Oddychaj, głęboko i powoli. Postaraj się uspokoić.

Popatrzyła na mnie, jakbym była kompletną kretynką. Tak, rozumiem, że „spokój” raczej nie wchodzi w grę, kiedy nad nami krąży bombowce, ale trzeba się starać.

Kiedy jej stan się ustabilizował, na ile to było możliwe, rozejrzałam się i zobaczyłam stojącego za mną Theo.

– Mogę coś zrobić? – zapytał, przekrzykując zgiełk i wymianę ognia nad nami.

Na pewno mógł, ale poranieni, spanikowani ludzie, stłoczeni tutaj, przypominali mi obrazy Hieronima Boscha, nonsensowne i groteskowe. Kto mógł powiedzieć, co powinniśmy, a czego nie powinniśmy robić?

– Trzymaj się po prostu.

Rozległ się świst powietrza, gdy spadła kolejna bomba. Theo i ja popatrzyliśmy na siebie z przerażeniem, a ja ścisnęłam jego rękę. Ale uderzenie nastąpiło dalej, a kolejne w jeszcze większej odległości. Zaczęliśmy oddychać trochę swobodniej, a ludzie wokół wyraźnie się uspokoili.

– Czy to znaczy, że nam się udało? – mruknął Theo.

– Mam nadzieję. – Dopiero teraz zauważyłam, że dalej trzymamy się za rękę, i wypuściłam go. Nie patrzyliśmy sobie w oczy.

Niedaleko mała dziewczynka zapytała swoją matkę:

– Czy już po wszystkim?

– Już niedługo odwołają alarm – odpowiedziała kobieta. – Zaczekaj spokojnie.

Spojrzenia, jakie jej rzucano, odpowiedziały mi, że nie wszyscy są takimi optymistami jak ona, ale dopóki nie słyszałam bomb, zamierzałam uznawać to za pozytywny znak.

Oferowałam nadal zaimprovizowaną pomoc pielęgniarską, chociaż niewiele mogłam zrobić. Po jakiejś godzinie lekarz, który kierował akcją ratunkową, powiedział mi, żebym chwilę odpoczęła. Z westchnieniem oparłam się o ścianę i wsunęłam rękę do kieszeni.

W lewej coś wyczułam. Wyciągnęłam to i zobaczyłam tył fotografii, a na nim zapisane słowa: „Twój na wieczność”.

Odwróciłam zdjęcie i ujrzałam Theo w mundurze, uśmiechającego się do mnie.

– Co to? – zapytał Theo, odpoczywający obok. Nie zauważył jeszcze, co trzymam, chciał tylko zacząć rozmowę.

– Nic takiego. – Schowałam fotografię do kieszeni.

Dopiero kilka godzin później odwołano alarm. Moje ciało było zeszywniałe, umierałam z głodu, a słońce świeciło tak jasno, że miałam wrażenie, jakby wypalało mi oczy. Szłam chwiejnie ulicą i rozglądałam się wokół. Większość otoczenia wyglądała jak wcześniej – poza miejscami, które zostały całkowicie zniszczone. Tam, gdzie stały budynki, teraz pozostały dymiące kraterzyki w ziemi. W oddali widziałam dym unoszący się znad nowych ognisk pożaru.

Facet w czerwonej opasce krzyknął przez megafon:

– Wszystkie zakłady pracy i fabryki wstrzymują na dzisiaj działanie. Wracajcie do domów i czekajcie na dalsze instrukcje.

– Dzięki Bogu, że to się stało w nocy, a nie w dzień, kiedy byłas w pracy – powiedziała mama, gdy szliśmy zrujnowanymi ulicami. Wokół nas poranne niebo ciemniało od dymu. – Nie chcę nawet myśleć, że w takiej chwili mogłabyś

być w fabryce broni.

Moja praca w tym wszechświecie polegała na budowaniu bomb? Jak miałam udawać, że potrafię to robić? W tym momencie nie umiałam sobie wyobrazić niczego, co miałabym ochotę robić mniej niż choćby jedną dodatkową bombę dla tego świata.

Budynki, które widziałam zaledwie kilka godzin wcześniej, teraz leżały w gruzach po bokach ulicy, rozsypane w stosy osmolonych cegieł i prętów zbrojeniowych. Przypuszczałam, że większość z nich była pusta dzięki ostrzeżeniu syren przeciwlotniczych, ale nie mogłam być tego pewna. Zobaczywszy w gruzowisku przewrócony rowerek trójkołowy, musiałam na chwilę mocno zacisnąć powieki.

Kiedy we czwórkę dotarliśmy do naszego domu – całego i nietkniętego – tata popatrzył na Theo.

– Wiecie, szeregowcu Beck, w czasie wojny ludzie łatwo ulegają emocjom. Żyjemy, jakby jutro miało nie nadejść. Dlatego przymykamy oko na rzeczy, których normalnie byśmy nie dopuścili, takie jak młody człowiek wymykający się z pokoju naszej córki w środku nocy.

Po raz pierwszy widziałam, jak Theo zaniemówił.

Tata ciągnął:

– Wydaje mi się, że właśnie doświadczam takiego ataku amnezji. Nie mam pojęcia, jakim cudem zdołałeś nas znaleźć w trakcie nalotu, ponieważ oczywiście, kiedy się zaczął, z całą pewnością nie było cię w sypialni Marguerite. Obawiam się jednak, że twój oficer dowodzący nie będzie cierpiał na podobne zaniki pamięci, jeśli w najbliższym czasie nie pojawisz się w bazie.

– Jasne. Pewnie. Oczywiście. – Dłoń Theo powędrowała do kieszeni i portfela, gdzie, jak mieliśmy nadzieję, znajdował się adres bazy wojskowej, w której powinien się zameldować. – To ja... no... będę lecieć. Zaraz się tym zajmę. W tej chwili.

Mama uśmiechnęła się do niego krzywo.

– A nie potrzebujesz roweru?

Theo spojrział w stronę naszego domu, a ja zobaczyłam rower, który zauważyłam zeszłej nocy. Theo westchnął ciężko – wiedziałam, że tęskni za swoim pontakiem.

– Oczywiście, proszę pani. Marguerite, wpadnę później, okej?

Skinęłam głową w odpowiedzi. Nie wiedziałam, co powiedzieć, ponieważ pamiętałam jego ostatnie słowa, zanim spadła bomba – co chciał, żebym usłyszała, jeśli to miały być nasze ostatnie chwile życia. Theo uśmiechnął się lekko i odwrócił się, by odejść.

Kiedy weszliśmy do środka, mama i tata zachowywali się, jakby wszystko

było jak zwykle. Dla nich wszystko było jak zwykle. Tata zaproponował, że zrobi śniadanie, a mama poszła wziąć prysznic. Ja tylko siedziałam przy stole w kuchni, niezdolna do działania i myślenia. W nosie nadal wiercił mnie zapach spalenizny.

Po dosłownie kilku minutach usłyszałam trzaśnięcie drzwi i kroki ciężkich butów zbliżające się do kuchni. Tata odetchnął z ulgą.

Weszła Josie, ubrana w kombinezon, z uśmiechem na twarzy.

– Cześć, wygląda na to, że jeszcze mamy dom.

– Na szczęście – powiedział tata. – To przydatne, nieprawdaż? Inaczej nie mam pojęcia, gdzie miałbym trzymać swoje buty.

Oboje udawali, że nasze życie nie było zagrożone podczas nalotu – musieli tak robić. Gdyby nie to udawanie, lęk stałby się za silny, by żyć normalnie. Byłam tutaj za krótko, by popisywać się równą brawurą, ale ze względu na moją siostrę zmusiłam się do uśmiechu.

Tata wyjął patelnię i łąpatkę.

– Zaraz będzie prawdziwa jajecznica. Ostatnia na dłuższy czas, więc możecie się delektować.

– Nie możemy się wymienić na dodatkowe racje żywnościowe? – Josie się skrzywiła. – Jajka w proszku są obrzydliwe.

– Nie bądź zachłanna, Josephine. I tak dostajemy więcej niż inni. – Mama weszła do kuchni. Wyglądała według mnie skrajnie dziwnie w wojskowym blezerze, spódnicy i krawacie.

Rodzice uściskali się, patelnia skwierczała, a Josie pochyliła się do mnie.

– Hej, mama i tata mogą ci odpuszczać tę całą pierwszą miłość w czasach wojny, ale możecie z Theo trochę pilnować decybeli? Muszę się wyspać.

O Boże, moja siostra słyszała, jak uprawiam seks, nie, nie, nie.

– Przepraszam.

Josie już zmieniła temat.

– Wiecie, czego potrzebuję? Kofeiny.

– Zaraz będzie – powiedział tata i postawił przed nami kubki z czymś ciepłym, brązowym i parującym. Pachniało zupełnie nie tak, jak powinno. Cokolwiek mi dał, to nie była prawdziwa kawa. Kiedy wypiałam łyk, okazała się tak gorzka, że musiałam się zmusić, by ją przełknąć.

– Może powinnaś trochę ograniczyć kawę, Marguerite – oznajmiła Josie. – Ostatnio chyba masz problemy z zasypianiem.

Mama przysłała mi z pomocą – celowo lub nie, było mi wszystko jedno.

– Dobrze ci się przynajmniej latało?

– No pewnie – odparła Josie. Kiedy zaczęła opowiadać, uświadomiłam sobie, że moja siostra nie zaciągnęła się po prostu do armii. Jest cholerną pilotką

myśliwca.

Początkowo wydawało mi się to nieprawdopodobnie dziwne, ale wcale takie nie było. Moja starsza siostra miała naturę poszukiwaczki mocnych wrażeń. Surfing, snowboarding, tyrolka – jeśli przed spróbowaniem tego trzeba było podpisać oświadczenie o wyłączeniu odpowiedzialności, Josie uznawała to za świetną zabawę. Nieważne, jak bardzo ten wymiar był odmienny, moja siostra znalazła sposób na zdobycie swojej dawki adrenaliny.

– Chciałbym, żeby ktoś zadzwonił powiedzieć nam, co z laboratorium – mruknął tata, zajęty jajecznicą.

– Prawdopodobnie linie telefoniczne zostały przerwane – przypomniała mama. – Kogoś tu przyślą, a do tego czasu nie ma sensu się denerwować.

Zawsze tak mówiła w domu. Tata odpowiedział tak jak zwykle:

– Nie denerwuję się dlatego, że to się do czegoś przydaje. Denerwuję się, bo nic nie mogę na to poradzić.

Mama poklepała go po ramieniu.

– Na razie zjedz śniadanie.

– Chodź, tato. – Chciałam, żeby przestał mówić o wojnie. Chciałam, żeby usiadł i opowiadał przy jedzeniu dowcipy z brodą, tak jak zawsze. Wydawało mi się dziwne, kiedy na początku udawali, że nie było żadnego niebezpieczeństwa, ale teraz chciałam, żeby do tego wrócili.

Nie zrobili tego.

– Musimy patrzeć w przyszłość – oznajmił tata i nałożył mamie jajecznicę na talerz. Mówił do niej, nie do mnie. – Możemy zająć się dalej teorią, ale jeśli projekt Firebird ma kiedykolwiek pomóc w tej wojnie, powinniśmy niedługo zacząć budowę prototypu.

Mama skinęła głową.

– Wiem o tym. Musimy zacząć jutro. Tak czy inaczej w ciągu tygodnia dostalibyśmy taki rozkaz. Wątpię, by dowództwo było gotowe czekać dłużej.

– Uda ci się, Sophio – powiedział tata. – Zrobimy to. To nasza ostatnia szansa.

W tym momencie do mnie dotarło, że Conley wysłał mnie tutaj, żebym przeszkodziła rodzicom w pracy nad Firebirdami. Inaczej nie odzyskam Paula. Nie będę mogła wyleczyć Theo.

Ale jeśli w tym wymiarze odbiorę rodzicom tę technologię, mogę skazać nas wszystkich na śmierć.

Ktoś zapukał do drzwi.

– To na pewno posłaniec z laboratorium – powiedziała mama.

Wstałam, zanim ona zdążyła się podnieść.

– Ja otworzę.

W tym momencie po prostu musiałam się czymś zająć, czymkolwiek.

Tak przynajmniej uważałam do chwili, kiedy otworzyłam drzwi i zobaczyłam stojącego w nich Paula.

Rozdział ósmy

Paul siedział w naszym salonie, na najbardziej niewygodnym krześle. Zdjął czapkę od munduru, kiedy wszedł do środka, ale poza tym wyglądał jak z plakatu rekrutacyjnego. Granatowa kurtka podkreślała jego szerokie ramiona, spodnie miał zaprasowane w kant. Nawet jego buty błyszczały. Trzymał się tak prosto, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie boją go plecy.

Chciałam podbiec do niego i użyć przypomnienia, żeby przechwycić drugi odłamek duszy Paula. Byłabym w połowie drogi, prawie na miejscu – ale nie mogłam tego zrobić. W tym wymiarze on i moi rodzice wiedzieli, czym są Firebirdy, domyśliliby się, co robię i że pochodzę z innego wszechświata. Innymi słowy, byłabym spalona.

Ciepłe porozumienie, do którego przywykłam, łączące moich rodziców i Paula, zniknęło. Tutaj byli jego przełożonymi i nic więcej.

– Co z mikroskopem elektronowym? – zapytała mama.

– Lekko uszkodzony – odparł Paul. – To nie byłoby nic poważnego, gdybyśmy mogli szybciej dostać części zamienne.

Tata ukrył twarz w dłoniach.

– Niech to szlag.

– Nic się nie stało, Henry. Mimo wszystko możemy przeprowadzić testy rezonansu, ale nie tutaj.

Dziwne było widzieć moją mamę zachowującą się tak oficjalnie, szczególnie wobec Paula.

– Poruczniku, czy laboratorium w San Francisco jest gotowe?

Paul skinął głową.

– Prawie. Mogę jutro tam pojechać i osobiście nadzorować konieczne modyfikacje. Będziemy gotowi za jakieś pięć dni, najdalej za tydzień.

– W takim razie musimy zrewidować plany – stwierdziła mama. – W zwykłych okolicznościach zrobilibyśmy to w bazie, ale mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu, żebyśmy dzisiaj pracowali tutaj, poruczniku Markov.

Chociaż to był zupełnie inny wszechświat i zupełnie inny Paul, coś w moim sercu nadal się odzywało, gdy słyszałam te dwa słowa: „porucznik Markov”.

Czy nie mogłam odzyskać odłamka jego duszy? Czy jeśli mama i tata zorientują się, co robię, naprawdę będzie aż tak źle?

Owszem, będzie. Serce mi się ścisnęło, gdy wyobraziłam sobie reakcję rodziców. Ten świat był ogarnięty wojną, a ja byłam najeźdźcą w skórze ich

córki. Gdyby przekazali mnie w ręce władz, mogłabym trafić do więzienia wojskowego. Poza tym, jeśli dowiedzieliby się, że jestem podróżniczką z innego wymiaru, nie miałabym szans na przeprowadzenie sabotażu. Jeśli nie będę mogła udowodnić, że to zrobiłam, kiedy udam się do Centrali Triadu, Conley nie przekaze mi ostatnich współrzędnych ani lekarstwa dla Theo.

– Oczywiście, że nie. Zaraz zrobię miejsce. – Paul sięgnął do rzeczy leżących przed nim, czyli mojego szkicownika otwartego na portrecie Theo. Zawahał się. – To znaczy... jeśli można, panno Caine.

Panno Caine?

– Oczywiście – podeszłam, żeby zabrać swoje przybory do rysowania. Moja dłoń musnęła jego rękę przypadkowo, ale Paul zareagował na ten dotyk. Jego wzrok spotkał się z moim, poszukując ukrytego znaczenia.

Znałam ten wyraz jego oczu. Potrzebowałam wiele czasu, by go zinterpretować, ale kiedy już wiedziałam, nie mogłabym tego z niczym pomylić.

Kochał mnie. W każdym razie naprawdę mu na mnie zależało. Było też jasne, że Paul i ja znaleźliśmy się w tym wymiarze od dawna.

No to dlaczego nadal byliśmy na etapie „porucznika Markova” i „panny Caine”?

Co więcej – skoro Paul był tutaj, w moim życiu, to dlaczego związałam się z Theo?

Nasz dom zamienił się w zaimprovizowane laboratorium fizyczne, co nie było dla mnie niczym nowym. Jednak w tym wszechświecie moi rodzice nie byli tak pełni ciepła i otwarci na innych. Nie chodzi o to, że odnosili się do Paula nieżyczliwie, nic z tych rzeczy – wszyscy dla wszystkich byli niemalże nieznośnie grzeczni. Ale ciepło, jakie rodzice okazywali Paulowi od samego początku, życzliwość, która sprawiła, że piekli dla niego tort na urodziny i kupili mu porządny zimowy płaszcz – w tym wymiarze nie widziałam ani śladu tych cech. Może to wynikało z różnicy między środowiskiem uniwersyteckim a armią. Profesorowie, którzy zaprzyjaźniali się z doktorantami, muszą zachowywać dystans, jeśli są oficerami przełożonymi.

Podczas gdy oni pracowali nad liczbami, ja nie miałam nic do roboty. Przyszła wiadomość, że fabryka broni, w której byłam zatrudniona, została zniszczona podczas nalotu, co przyjęłam z gigantyczną ulgą. Miałabym budować bomby? To by było proszenie się o nieszczęście. Kiedy tata mi to przekazywał, było jasne, że się spodziewa, iż niedługo dostanę nowy przydział, ale „niedługo” nie oznaczało „dzisiaj”, więc miałam dzień dla siebie.

Zazwyczaj spędzałam wolny czas w nowym wymiarze na poszukiwaniu dodatkowych informacji. To oznaczało przeglądanie internetu lub innych,

bardziej wyrafinowanych technologicznie źródeł, jakie rozwinęły się w danym wszechświecie. W światach mniej zaawansowanych sięgałam do książek. Mama i tata zawsze mieli ich mnóstwo w domu, ponieważ interesowali się wszystkim, od starożytnych Inków po origami. Jednak w tym świecie papier był najwyraźniej racjonowany równie oszczędnie, jak wszystko inne. Nie mieliśmy żadnych encyklopedii ani książek historycznych. Rodzice trzymali w domu niewiele książek, głównie powieści. Nawet ich lektura mogłaby mi coś podpowiedzieć, ale czy się zorientuję, co jest w nich prawdą, a co fikcją? Dlatego, zamiast poznawać fakty kluczowe dla mojej misji, zajęłam się czytaniem powieści Jane Austen, zatytułowanej *Bracia*. Nie wydaje mi się, by istniała w moim wszechświecie, więc to już było coś.

Późnym popołudniem, kiedy zrobili sobie przerwę, żeby zjeść trochę smętnych brzoskwiń z puszki, mama odciągnęła mnie na bok.

– Nie denerwujesz się, prawda?

– Yyy, nie?

– Rozumiem, jak bardzo krępująca jest dla wszystkich zainteresowanych ta sytuacja – ciągnęła mama. – Pomoc porucznika Markova jest nam niezbędna, a dzisiaj musieliśmy pracować w domu, więc nie było innego wyjścia.

Wyraźnie oczekiwała odpowiedzi.

– Okej.

– Naprawdę dobrze ukrywa rozczarowanie. Na więcej trudno liczyć. Mam tylko nadzieję, że to cię nie stawia w trudnej sytuacji.

To brzmiało tak, jakby Paul chciał ze mną chodzić, ale ja się nie zgodziłam.

Dlaczego miałabym się nie zgodzić?

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam do mamy. – Paul to dobry chłopak. Wiem, że zawsze robi to, co właściwe.

Mama zagapiła się na mnie, jakbym jej właśnie powiedziała, że strusie orbitują wokół Plutona. Czy to dlatego, że się pomyliłam i nazwałam go Paulem? Po chwili jednak skinęła głową.

– Czasem zapominam, jak bardzo jesteś przenikliwa.

Uściskałam ją, ponieważ pamiętałam długie tygodnie uwięzienia w wymiarach, w których ona już nie żyła. Podróżowanie między światami daje ci nową perspektywę. Zaczynasz doceniać to, co masz.

Pod wieczór, gdy zaimprovizowana konferencja naukowa nadal trwała, znowu rozległ się dzwonek do drzwi. Tata otworzył, zanim ja zdążyłam podejść.

– O, szeregowy Beck, nie widziałem cię całe wieki!

– Dobry wieczór, sir. Czy Marguerite jest w domu? – Theo zauważył mnie i rozpromienił się jak słońce. Odgrywał swoją rolę w tym wszechświecie odrobinę za dobrze.

Mimo wszystko role trzeba było odgrywać.

– Theo – powiedziała i podeszłam do niego. Wziął mnie w ramiona i uściskał tak mocno i intymnie, że nie mogłam pogodzić się z tym, że moi rodzice na to patrzą. – Wystarczy – szepnęłam mu do ucha.

– Na razie – odparł przyciszonym głosem.

To nie był mój Theo.

Theo z tego wszechświata – ten, który był w łóżku z Marguerite, który ją kochał – to on mnie teraz przytulał.

Udało mi się wyswobodzić bez popchnięcia go na ścianę. Moi rodzice starannie wpatrywali się w swoje równania. Paul obserwował nas ze swojego miejsca, ale opuścił głowę, kiedy się zorientował, że to zauważyłam.

– Jak te systemy telemetryczne sprawdziły się w czasie nalotu? – zapytała mama, nie podnosząc nawet głowy znad swojej pracy.

– Doskonale, pani doktor Caine – odparł Theo. O, czyli moim rodzicom udało się pobrać w tym wszechświecie. Dobrze wiedzieć. – Początkowo... przez chwilę miałem wrażenie, że nie pamiętam nawet, jak wróciłem do bazy. To dziwne.

To dlatego, że mój Theo kontrolował jego ciało przez ten czas, a świadomość tego Theo powróciła dopiero później. Najwyraźniej zmniejszył częstotliwość przypomnień, tak jak mu radziłam.

– Uszkodzenia były niewielkie – ciągnął Theo. – Sprawdziłem cały system, jutro będzie już w pełni sprawny.

– Jadłeś już obiad? – zapytała mama. Zachowywała się odrobinę chłodno, być może dlatego, że pamiętała, jak wybiegliśmy zeszłej nocy z domu, nie całkiem ubrani. – Nie mam do zaproponowania nic poza tostami z serem, ponieważ kończą nam się już racje, ale jeśli masz ochotę, poczęstuj się.

– Już jadłem. Chciałem tylko chwilę porozmawiać z Marguerite.

Tata machnął na nas ręką.

– Dobrze, wyjdźcie na tył.

Na tył? Theo wyraźnie wiedział, co to ma znaczyć, bo wziął mnie za rękę i poprowadził w głąb domu. Paul spoglądał za nami z szarymi oczami pełnymi pragnienia... Nie. Głodnymi. Potem zauważył, że moja mama na niego patrzy, i z powrotem skierował uwagę na papiery na stole.

Uwielbiałam nasz ogród na tyłach domu, z zabawnymi lampkami w kształcie tropikalnych rybek na werandzie, tak stromy, że nie dało się w nim nawet postawić leżaka. Podobało mi się, że był otoczony wysokimi drzewami, dzięki czemu nie wyglądał jak wciśnięty w przeludnione osiedle w Berkeley Hills. Czułam się tam odcięta od reszty świata, w cichym i spokojnym miejscu tylko dla nas.

W tym wymiarze nie było tak dobrze. Nie mieliśmy werandy na tyłach domu, a w ogrodzie rosło tylko to jedno drzewo. Parę metrów kwadratowych betonu udawało taras, na którym stała jedna rozchwiana ławka. Ale Theo pociągnął mnie na tę ławkę koło siebie tak, że widziałam, że to musiało być nasze ulubione miejsce.

– Tęskniłem dzisiaj za tobą – szepnął i przyciągnął mnie bliżej.

Całe moje ciało zarumieniło się, ale zdołałam go powstrzymać.

– Zaczekaj.

Kiedy wyjęłam spod kurtki jego munduru Firebirda, Theo spojrział na niego zdumiony.

– Co to, u diabła, jest?

– Zaraz zobaczysz – powiedziałam i wybrałam sekwencję, która aktywowała przypomnienie.

Szarpnął nim impuls. Theo zaklął pod nosem i odepchnął mnie. Po kilku głębokich oddechach otworzył szeroko oczy. Znowu był moim Theo.

– Rany.

– Wszystko dobrze?

– To było jak... jakbym był w moim ciele, ale mnie nie było. Jak lunatykowanie na jawie. To najdziwaczniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek... kiedykolwiek... Kurczę. – Theo potrząsnął głową, jakby próbował sobie w niej rozjaśnić. – Jak ty sobie z tym radzisz?

– Ze mną się tak nie dzieje – przypomniałam mu. – Zawsze mam kontrolę, niezależnie od tego, w jakim świecie się znajduję.

– Dobra rzecz, jeśli można to dostać. – Theo odetchnął głęboko i skoncentrował się na chwili bieżącej. – Co dokładnie dzieje się tam w domu?

Ponieważ Theo nie był podróżnikiem doskonałym, nie pamiętał, co się wydarzyło podczas jego podróży tak dokładnie, jak ja. Dlatego możliwe, że zapomniał o naszym namiętym uścisku. Albo udawał, że zapomniał. Tak czy inaczej byłam mu wdzięczna.

– Nic takiego. Przyjechałeś, żeby się ze mną zobaczyć, mama i tata udawali, że nie widzieli cię dziś rano, i odesłali nas tutaj.

– Tam, z twoimi rodzicami, był Paul, prawda? – zapytał Theo.

– Tak.

– Dlaczego się nim nie zajęłaś? Nie odebrałaś tego odłamka jego duszy?

– Ponieważ musiałabym go dotknąć, żeby to zrobić – przypomniałam i znowu się zarumieniłam. – Na dłuższą chwilę. Nie mogłam go przecież przytulić na środku salonu.

Theo zmarszczył brwi.

– A gdyby to było konieczne?

– Jasne, zrobiłabym to, gdybym musiała. Ale jeśli zacznę się dziwnie zachowywać, zanim dostaniemy się do systemu komputerowego mamy i taty, mogą się domyślić, że coś się dzieje. – Zaczepiłam palcem łańcuszki dwóch Firebirdów na mojej szyi. – Pamiętaj, że ludziom z innych wymiarów jest trudno zauważyć nasze Firebirdy, ale mogą je widzieć, szczególnie jeśli wiedzą, na co zwracać uwagę. W tym świecie będą to wiedzieli.

– Jasne, jasne. Rozumiem. – Theo zawahał się i dodał: – Myślałem... Uznałem, że go jeszcze nie mogłaś poznać w tym wszechświecie. Paula.

– Okazuje się, że go znam – odparłam tak lekko, jak potrafiłam.

Theo nie dał się ani na moment nabrać na moją obojętność.

– Czy wolno mi czuć się lepiej z tego powodu?

– Z jakiego dokładnie?

Jego ciemne oczy były nieprzeniknione.

– Z takiego, że istnieje przynajmniej jeden świat w multiwszechświecie, w którym wybrałaś mnie.

Cieszyłam się, że siedzimy po ciemku. Może dzięki temu nie zauważy, jak bardzo jestem poruszona.

– Ja... To tak, jak zawsze powtarzaliście. W nieskończonym multiwszechświecie wszystko, co się może zdarzyć, gdzieś się zdarzy.

– Czyli to... ty i ja... było w obszarze prawdopodobieństwa? Nie wiem, co o tym myśleć. – Theo zapatrzył się w niebo. Możliwe, że światła były pogaszone z obawy przed kolejnymi bombowcami, ponieważ widziałam wszystkie gwiazdy. – Pewnie dzisiaj po raz pierwszy zobaczyłaś tutaj Paula na oczy.

Powinnaś się z nim zgodzić i zmienić temat, ale zamiast tego powiedziałam prawdę.

– Nie, znałam go wcześniej. A on... jemu na mnie zależy. Widzę to.

– Biedak. – Theo wzruszył ramionami, kiedy na niego spojrzałam, ale udawał obojętność jeszcze gorzej ode mnie. – Zakochać się w dziewczynie, która cię nie kocha? Paskudne uczucie. Wiem coś o tym.

Nie mogłam na to nic odpowiedzieć.

– Nie życzylibym tego najgorszemu wrogowi, więc na pewno nie życzylibym tego jemu. – Theo zawahał się, a potem postanowił zmienić temat. – Słuchaj, kiedy byłem w bazie, spróbowałem dostać się do danych Firebirda przez komputery wojskowe. Nie ma mowy. Może to po prostu dlatego, że nie biorę udziału w projekcie, ale doszedłem do wniosku, że twoi rodzice dbają o zabezpieczenia, tak samo jak zawsze.

Mama i tata nie należeli do osób stosujących hasła w rodzaju ABC123. Przez pewien czas moja mama używała molowej pojemności cieplnej magnezu jako hasła – i to do domowej skrzynki e-mailowej. W przypadku ściśle tajnego

wojskowego projektu na pewno zadbali o wszystkie możliwe zabezpieczenia. Mimo to myślałam, że Theo zna ich na tyle, by jakoś to wykorzystać.

– Myślisz, że w ogóle nie uda ci się do tego dostać?

– Gdybym miał swobodny dostęp do terminala na dostatecznie długo, mogłoby mi się udać, ale w tym wszechświecie to nie jest łatwe. Nie mogę się włamać do komputera wojskowego, siedząc w bazie wojskowej. Zostałbym aresztowany, zanim nacisnąłbym Enter.

Co mieliśmy zrobić? Musieliśmy wykonać polecenie Conleya, jeśli chcieliśmy mieć jakąś szansę na uratowanie Paula i Theo. Wirus komputerowy załatwiłby sprawę za nas, ale tylko jeśli udałoby się nam dostać do systemu, który ten wirus miał zniszczyć.

Odpowiedź przyszła do mnie, a ja popatrzyłam na Theo.

– Nie musimy załatwiać tego przez moich rodziców. Zrobimy to z pomocą Paula.

– Jak niby mamy to zrobić?

– On jedzie jutro do San Francisco, żeby przygotować laboratorium do testowania części składowych Firebirda. Jeśli my też tam pojedziemy, będziemy mogli coś zrobić z tym nowym laboratorium, prawda?

– Może. – Theo nadal patrzył na mnie z powątpiewaniem. – Ale dlaczego Paul miałby nam dać dostęp?

Odetchnęłam głęboko.

– Ponieważ ja go o to poproszę.

Przez długą chwilę żadne z nas się nie odzywało.

– Zdradzisz jednego Paula, żeby uratować innego – rzekł w końcu Theo.

– Jeśli będę musiała.

Kiedy Theo powiedział to na głos, mój plan wydał mi się o wiele trudniejszy. Bardziej okrutny.

– Poza tym... dzięki temu będę miała szansę... zbliżyć się do niego. Żebym na koniec mogła odzyskać odłamek duszy Paula.

– To ma sens – powiedział chłodno Theo.

– Nie podoba mi się to, jasne? Nie znoszę myśli o tym, co mam zrobić. Wyatt Conley pewnie uważa, że moja rodzina z innych wymiarów mnie nie obchodzi, ale ta wersja taty nadal jest tatą. Ta wersja mamy nadal jest mamą. Josie, Paul... jeśli zrobię to, czego chce od nas Conley, mogę przekreślić ich ostatnią nadzieję na wygranie wojny. Ale muszę to zrobić. Zbliżenie się do Paula nie jest najgorszą rzeczą, jaką zamierzam zrobić w tym wymiarze. Nawet się do tego nie umywa.

Patrzyliśmy razem w dal, w miejsce, gdzie światło padające przez nasze okno tworzyło kwadrat na lichej trawie. Nawet elektryczność tutaj była racjonowana,

więc wieczór był cichy i spokojny. Zamiast szumu ruchu drogowego słyszałam tylko szum wiatru w gałęziach drzew.

Theo odezwał się pierwszy.

– Podśluchiwałam dzisiaj w bazie tyle rozmów o wojnie, ile tylko mogłam. Sytuacja nie jest dobra. Straciliśmy Meksyk. Co chyba znaczy, że Meksyk w ogóle był kiedyś częścią tego kraju, ale nieważne. Zostały przerwane szlaki zaopatrzeniowe z Midwestu.

– Czy to ma być tak, że jeśli przegramy wojnę, będziemy musieli się zająć odbudową? Jak po wojnie secesyjnej? – Odbudowa i reformy Jima Crowa były okropne, ale mimo wszystko lepsze to niż druga możliwość. – Czy to jest tak, że jeśli przegramy, światem będzie rządzić jakiś Adolf Hitler?

– Z tego, co mówili goście w barakach, obstawiałbym raczej Hitlera. Z drugiej strony trwa wojna. Mogli trochę przesadzać. Wszyscy nienawidzą wroga, no nie?

Musieliśmy w to wierzyć.

– Słuchaj, nie mamy możliwości raz na zawsze przerwać badań twoich rodziców, czego by nie gadał Conley. – Theo wziął mnie za rękę, pewnie dla podkreślenia swoich słów albo po to, żeby mnie pocieszyć, ale byłam doskonale świadoma jego dotyku. – Powiedzmy, że uda nam się wpuścić wirus do ich projektu, rozwalimy im system komputerowy... swoją drogą, jest tak skonstruowany, że jak się już do niego dostaniemy, to będzie bułka z masłem... Jak myślisz, ile twoi rodzice będą potrzebowali czasu, żeby go odtworzyć? Rok? Trochę mniej?

– Myślisz, że mają jeszcze rok?

Ze środka usłyszeliśmy donośny śmiech Josie, rozbawionej jakimś starym żartem taty. Jeśli to zrobię, zdradzę także moją siostrę. Poczucie winy zacisnęło się na mnie jak pięść, zgniatając mnie coraz mocniej, aż prawie zapomniałam, jak się oddycha.

– Gdyby mój Paul był tutaj – wyszeptałam. – To... to myślę, że chciałby, żebym go zostawiła i ocaliła ich.

– Gdyby tu był, powiedziałaabyś, żeby się zamknął i nie przeszkadzał ci ratować mu tyłka.

Pomimo wszystko roześmiałam się.

– Pewnie tak.

– Słuchaj, to „lekarstwo” na przedawkowanie Włamywacza, o którym mówił Conley... sam przyznawał, że może nie pomóc – powiedział Theo. – Jeśli zmuszasz się do tego ze względu na mnie, to daruj sobie. Ale tu nie chodzi tylko o mnie. Musimy odzyskać Paula, a to znaczy, że musimy zrobić to, co konieczne. Tak?

– Tak – powiedziałam, starając się nie słyszeć dobiegających z wnętrza domu głosów mojej rodziny.

Theo rozpromienił się, jakby wszystko było dobrze, chociaż w najoczywistszy sposób nie było. Robił to, żeby pomóc Paulowi, a mnie ogarnęła fala nieoczekiwanej czułości.

– Dobra – powiedział. – Teraz musimy tylko wymyślić, jak się przedostać do San Francisco.

Przedstawiliśmy to jako romantyczny wyjazd we dwoje, pod pretekstem przepustki Theo (mieliśmy nadzieję, że zdoła ją dostać). Dopóki nie otrzymam nowego przydziału do pracy, zniszczenie fabryki broni oznaczało, że mam trochę wolnego czasu. Więc czemu by nie San Francisco?

Zanim poszliśmy porozmawiać z moimi rodzicami, Theo zapytał:

– Jesteś pewna, że się zgodzą, zamiast strzelić mi w łeb?

– Tata nie jest typem, który by strzelał. Mama... może, ale raczej nie. – Poza tym pamiętałam, jak zareagowali, kiedy im powiedziałam, że Paul i ja zakochaliśmy się w sobie. Może mama i tata nie byli w tym wszechświecie w tak zażyłych stosunkach z Theo, ale wyraźnie go lubili. Nie byli pruderyjni. Byli... realistami. – Poza tym, gdyby miała cię zastrzelić, zrobiłaby to rano.

– To nie jest ani w części tak pocieszające, jak ci się wydaje.

Ale poproszenie rodziców, żeby pozwolili ci wyjechać na weekend z chłopakiem, który zakradał się do twojego pokoju... w żadnym wszechświecie to nie byłoby przyjęte szczególnie dobrze.

– Nie do wiary, że nas o to pytasz. – Tata krążył po dużym pokoju. – Jakbyś sama nie wiedziała. Podróż do San Francisco! To niesłychane.

Theo i ja spojrzeliśmy na siebie ukradkiem. Wyraz jego twarzy mówił to, co ja pomyślałam: *Spieprzyliśmy sprawę.*

Mama odezwała się po raz pierwszy od chwili, gdy zapytałam o tę wycieczkę.

– Henry, tutaj, na północy, nie mamy problemów z liniami kolejowymi.

Taty to nie uspokoiło.

– Jeszcze nie. Ale w dowolnym momencie... Czy ten ostatni nalot niczego nas nie nauczył? Nie wiemy, kiedy nastąpi kolejny atak. Nie zdążymy się dowiedzieć.

Zaraz. Nie panikował dlatego, że miałam mieszkać w jednym pokoju z Theo. Tata był zdenerwowany tym, że chciałam wyjechać z domu.

Postanowiłam zaryzykować.

– Tato, ten nalot w nocy... Niewiele brakowało, a wylecielibyśmy w powietrze.

– Nie musisz nam przypominać – powiedziała ostro mama.

– Nie rozumiecie? Jesteśmy wszędzie zagrożeni. Przez cały czas. To nie tak, że jak zostanę w domu, będę bezpieczniejsza.

Mama po chwili skinęła głową, ale tata nadal krążył po pokoju.

– Pamiętasz chyba, co się stało z ciocią Susanną. Wszyscy mówili, że statki pasażerskie są bezpieczne, jak pływają pod neutralną banderą, ale mimo to... – Głos mu się załamał, a mama wzięła go za rękę.

Ciocia Susanna nie żyła.

W pierwszej chwili trudno mi było się z tym pogodzić. Była dla mnie lekkomyślną, rozpuszczoną ciotką z Londynu, którą niewiele obchodziło poza modą i bywaniem w towarzystwie – ale kochała nas wszystkich i gościła nas, jak przyjeżdżaliśmy do Wielkiej Brytanii. Raz, kiedy byłam mała, zabrała mnie na herbatę do eleganckiego hotelu, a ja czułam się taka dorosła. Taka wyjątkowa.

Ostatni raz widziałam ciocię Susannę w innym wymiarze, w futurystycznym Londynie, gdzie moi rodzice zginęli, kiedy byłam mała, a ona wzięła mnie na wychowanie. Było jasne, że nie poradziła sobie z tym najlepiej, instynkt macierzyński i ciocia Susanna nie pasowały do siebie. Ale mimo to przyjęła mnie pod swój dach. Zrobiła, co mogła.

Teraz musiałam sobie ją wyobrażać na statku na środku morza, trafionym torpedą i szybko tonącym. Była na pewno przerażona i wiedziała, że nie ma szans na ratunek. Żadnej ucieczki.

Mama pogłodziła dłoń taty.

– Marguerite ma rację. Bezpieczeństwo to luksus, jakiego od dawna nie mamy i możemy już nigdy nie mieć.

Tata nie kłócił się z nią, ale zmienił strategię.

– Ma osiemnaście lat, a my pozwalamy jej wyjechać z chłopcem?

– Powinniśmy żyć pełnią życia – oznajmiła moja mama. Wszyscy usłyszeliśmy niedopowiedziane „dopóki możemy”.

Tata wzruszył ramionami, a ja wiedziałam, że jesteśmy dalej niż w połowie drogi do wyrażenia przez niego zgody. Moja mama zawsze wygrywała.

Theo był gotów skłamać, że jedzie ze mną do San Francisco, ale okazało się, że nie musiał. Naprawdę miał prawo do przepustki, a dowódca dał mu całe trzy dni wolnego. Chociaż cieszyłam się, że nie muszę tego robić sama, obecność Theo komplikowała sprawy w sposób, o którym żadne z nas nie chciało mówić głośno.

Co innego udawać, że jesteśmy parą, kiedy siedzimy na kanapie u moich rodziców. Zupełnie co innego – podtrzymywać tę grę aż do hotelu na weekend.

– Nie wierzę, że ci na to pozwolili – złościła się Josie, która odwoziła mnie na stację w piątek rano. – Czekałam tylko, aż mama i tata wręczą ci prezerwatywy na ten wyjazd.

– To nie było aż takie łatwe – zaprotestowałam. Na kolanach trzymałam małą walizkę. Miałam wrażenie, że jest zrobiona z czegoś niewiele bardziej solidnego od kartonu.

Josie wzruszyła ramionami.

– Cóż, mamy wojnę.

Właściwie tyle samo powiedziała poprzedniego wieczoru, kiedy pozwoliła mi pożyczyć swoją jedyną elegancką sukienkę – ciemnoczerwoną, z materiału tak miękkiego, że wydawał się niemal jedwabisty. „Na wasz romantyczny weekend” – powiedziała, a ja przecież nie mogłam zaprzeczyć.

Stacja kolejowa tętniła życiem, ale od razu wypatrzyłam Theo. Kiedy do niego pomachałam, podbiegł do nas i – wierny swojej roli – uściskał mnie.

– Cześć. Zaczynałam się bać, że postanowiłaś mnie rzucić.

– Nigdy w życiu – powiedziałam. Miałam nadzieję, że to brzmi dość słodko.

– Bawcie się dobrze – rzuciła Josie i odwróciła się, żeby odejść. – Możecie się tłuc o ściany w hotelu jeszcze mocniej niż o moją.

O Boże. Miałam wrażenie, że ktoś mi podpalił policzki.

Theo pomachał jej na pożegnanie, a potem podał mi ramię. Wsunęłam w nie rękę. Jakby zrobili to mężczyzna i kobieta, którzy chcą być blisko siebie przez cały czas. Jakbyśmy byli zakochani.

Rozdział dziewiąty

Z okien pociągu mogłam się po raz pierwszy przyjrzeć zniszczeniom w tym ciężko doświadczonym świecie. Przejeżdżałam wcześniej przez zbombardowane miasteczko – to, z którego wyszłam na trzęsących się nogach – ale miałam wrażenie, że coś strasznego stało się w tym jednym zniszczonym miejscu. Chociaż wiedziałam o trwającej wojnie, nadal nie umiałam sobie wyobrazić, co to naprawdę znaczy.

Teraz już nie musiałam. Widziałam dowody po obu stronach pociągu.

Najwyraźniej mieszkaliśmy dalej, niż myślałam, od znanego mi Berkeley, ponieważ podróż trwała sporo czasu. Z drugiej strony, jechaliśmy bardzo wolno, co dawało mi okazję, żeby się rozejrzeć. Zamiast miejskiej zabudowy, pokrywającej w moim świecie rejon zatoki San Francisco, zobaczyłam tylko kilka mijanych miasteczek, z których każde wydawało się bardziej ponure i zniszczone od poprzedniego. Z budynków obłaziła farba, na dziurawych ulicach leżało pełno śmieci, nie widziałam też, żeby ktoś po tych miastach jeździł, chodził, czy w ogóle robił cokolwiek. Pociąg jechał jednak głównie między polami, które wydawały się aż zbyt bujne. Chwasty rosły na wysokość wagonów, a czasem nawet wyżej. Pnącza oplatały to, co zostało z dawnych pól. Nikt tu niczego nie uprawiał, nie budował ani nawet nie kosił trawy od bardzo dawna.

Często w nowym wszechświecie zastanawiałam się, jaki malarz mógłby stworzyć to, co widzę przed sobą. Tym razem nie potrafiłam sobie wyobrazić żadnego artysty, który namalowałby świat tak szary i beznadziejny. Może Andrew Wyeth potrafiłby to uchwycić, gdyby chciał – naturalne wiejskie pejzaże, wyglądające dziwnie upiornie.

– Jak myślisz, od jak dawna toczy się ta wojna? – zapytał Theo na tyle cicho, żeby nie zwracać uwagi innych pasażerów.

– Od lat. Dziesięć? Może dłużej. – Kiedy patrzyłam na otaczającą nas całkowitą martwość na obszarach, które dawniej były najdroższymi gruntami w całym kraju, byłam w stanie uwierzyć, że ta wojna trwa nawet od pokolenia.

Theo i ja siedzieliśmy koło siebie, tak jak zrobiliby to zakochani. Zakochani, którymi w tym wymiarze byliśmy. Większość ludzi wokół nas nosiła ciemne, praktyczne ubrania, takie jak moja prosta sukienka, chociaż część mężczyzn była w mundurach, tak jak Theo. Spojrzałam jeszcze raz na jego wyprasowany, ciemnozielony uniform, który uzupełniała czapka na głowie, i nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

Odwzajemnił go.

– Co cię tak rozbawiło?

– Twój mundur. To spora odmiana po T-shirtach Lumineers i fedorze, no nie?

– Nabijasz się z mojego gustu. – Theo położył rękę na piersi i udał, że został trafiony w samo serce. – Ale ja wiem, że zawsze jestem modny. No, zazwyczaj. Nie dzisiaj.

Zapytałam tak niewinnie, jak tylko mogłam:

– A czy większość hipsterów nie zapuszcza teraz brody?

Theo skrzywił się.

– Nie ja. Znaczący, może mógłbym nosić hiszpańską bródkę albo coś w tym rodzaju. Ale te brody, jakie się nosi teraz? Wyglądałbym prawie jak Amisz.

Roześmiałam się na głos. Kilkoro pasażerów popatrzyło na nas, ale zamiast się irytować, najczęściej się uśmiechali. Może ludzie mieli słabość do wojennych romansów.

Jeśli Theo to zauważył, nie dał niczego po sobie poznać.

– Słuchaj, chciałem poczekać, aż będziemy w San Francisco, ale wygląda na to, że to potrwa dłużej, niż myślałem.

Na stacji nie było żadnego rozkładu jazdy. Najwyraźniej należało uważać, że ma się szczęście, jeśli w ogóle dotrze się do celu.

– Na co poczekać?

– Żeby przejrzeć te dokumenty, które wyciągnąłem. – Theo wyjął z plecaka żółtą kartonową teczkę, wypchaną wydrukami z drukarki igłowej.

– Mówiłeś przecież, że nie udało ci się złamać zabezpieczeń – powiedziałam i przysunęłam się bliżej.

– Nie dostałem się do tego, co ściśle tajne – wyjaśnił Theo. – Ale z bardziej ogólnymi informacjami nie miałem problemu.

Kiedy tylko otworzył folder, zobaczyłam nazwisko na górze: PORUCZNIK PAUL MARKOV.

– Mamy tu przydział Paula, jego historię służby... swoją drogą, nienaganą... a nawet jego adres w San Francisco. – Theo popatrzył na dokument ze zmarszczonymi brwiami. – Tu jest napisane „kwatery służbowe”. Mam wrażenie, że to coś między barakami a własnym mieszkaniem.

– Mamy jego numer telefonu?

– Tak, nawet do jego gabinetu w bazie, więc skontaktujesz się z nim tak albo inaczej. – Theo nagle syknął i zacisnął dłoń na teczce tak, że okładka się zgniotła. – Szlag.

– Co się stało?

Wskazał nazwisko na kolejnej kartce, którą właśnie wyjął. Było zapisane drobnym drukiem, jeden wpis podobny do wielu innych, ale kiedy tylko

je zobaczyłam, zrobiło mi się zimno.

Podpułkownik Wyatt Conley.

– Co on tu robi? – zapytałam, ale natychmiast domyśliłam się odpowiedzi. Robił to samo, co zawsze: wymyślał najnowocześniejsze technologie i sprzedawał je tym, którzy byli gotowi najwięcej za nie zapłacić. W tym świecie była to armia.

Raz, w Uniwersum Londyńskim, słyszałam mowę Conleya o tym, jak świat ewoluował przez stulecia. Powiedział wtedy, że nowe bronie i strategie będą wykraczać poza wszystko, co ludzkość do tej pory poznała.

Chociaż ta wojna wydawała mi się taka dziwna, nie miałam poczucia, że jest zasadniczo odmienna od wojen toczonych do tej pory. Tutaj Conley nie miał potrzebnej technologii, by zrobić to, co zamierzał.

W tym momencie to do mnie dotarło.

– On ma jakiś związek z projektem Firebird, prawda? Ale... to niemożliwe. Gdyby tak było, nie potrzebowałby mnie. Mógłby sam zniszczyć Firebirda.

– Wiele razy składał wniosek o przydzielenie go do tego projektu. Za każdym razem dostawał odmowę. – Theo przeglądał dokumenty. – Conley i Paul współpracowali przy innych projektach. Teraz próbuje załatwić przeniesienie Paula do swojego wydziału, ale na razie bez powodzenia.

– Myślisz, że Conley z tego wymiaru chce zdobyć wpływ na Paula? Czy może to nasz Conley próbował czegoś, ale mu się nie udało?

– Podejrzewałbym, że jedno i drugie. Ale nasz Conley się poddał i właśnie dlatego my dostaliśmy te wakacje all inclusive w raj. – Theo zrobił gest w stylu „patrz tylko na te wspaniałe nagrody”, a ja w końcu znowu się uśmiechnęłam.

W tym momencie zauważyłam, że starszy mężczyzna patrzy na nas z wyraźnym zdziwieniem.

– Pamiętaj, że musimy uważać, czy nie za głośno rozmawiamy o wymiarach.

Theo zaklął pod nosem.

– Zapominam, jak tu jest cicho.

Nie było słychać muzyki unoszącej się z czyichś słuchawek. Niewiele osób było pogrążonych w rozmowie. Nie było szumu tła składającego się z odgłosu samochodów lub życia miasta na zewnątrz. Tylko stukot kół pociągu na torach i od czasu do czasu szelest składanej gazety.

Theo mówił dalej, już ciszej.

– No to jaki mamy plan?

– Skontaktujemy się z Paulem i zobaczę, co uda mi się zrobić. – Odliczałam już minuty do chwili, gdy będę z nim znowu sam na sam. – Mogę zaproponować, że chciałabym zwiedzić laboratorium i... chyba to będzie coś na początek.

Theo zmarszczył brwi.

– To dość wąły plan.

– Może się udać – odparłam. Theo przesłał już wirus na to, co w tym wymiarze służyło jako dysk zewnętrzny. – Wystarczy, że podepnę to do odpowiedniego portu, a kiedy już będę w ich laboratorium, jakoś się zorientuję który to.

– Może – stwierdził. – Ale nie wolno nam liczyć tylko na to. Ten projekt jest ściśle tajny. Mogą cię tam nie wpuścić, niezależnie od tego, kim są twoi rodzice.

Nie chciałam tego przyznawać, ale Theo miał rację.

– To co jeszcze powinnam zrobić?

– Przede wszystkim spróbuj wykraść jego klucze. Portfel też, jeśli ci się uda, albo przynajmniej zajrzeć do środka. Skoro jesteś dzieckiem Sophii i Henry’ego, powinnaś bez specjalnego trudu namówić go na rozmowę o Firebirdzie. Dowiedz się, jak można się dostać do systemu komputerowego, a dzięki temu poręcznemu wirusowi dalej jakoś sobie poradzimy. Oszukamy cały ten świat, zanim ktokolwiek się zorientuje.

Nasza rozmowa zrobiła się tak bardzo taktyczna. Taka... zimna.

– Brzmisz, jakby cię to cieszyło – warknęłam. – Możesz przestać?

– Hej – powiedział miękko Theo. – Wiem, że jest ci trudno zrobić coś takiego swoim rodzicom. Wiesz, że ja też ich kocham, tak samo jak oboje kochamy Paula. Dlatego tutaj jesteśmy. Jeśli musielibyśmy wybierać między wersją w innym wymiarze a naszą wersją... wtedy wybór jest tylko jeden. Prawda?

– Wydaje ci się, że oni są zupełnie inni – powiedziałam. – Ale to nieprawda. Mama wszędzie jest moją mamą. Paul wszędzie jest Paulem.

– A ja wszędzie jestem morderczym psycholem z Triadu?

To zabolalo.

– Nie. Nie chodziło mi o to... nie są identyczni. Ale nie są też tak odrębni, jak starasz się udawać.

– Jeśli takie udawanie pomoże nam załatwić tutaj sprawę, to zamierzam udawać do upadłego. Potrzebuję tego lekarstwa na przedawkowanie Włamywacza, i to szybko. Zgadzasz się ze mną?

– Zgadzam się. – Mówiłam szczerze, ale te słowa i tak mnie zabolaly.

– Nie słuchaj mnie, dobra? Czasem jestem złośliwy, bo... sama wiesz. Tak jest łatwiej. – Theo wyraźnie widział, że jestem nadal wytrącona z równowagi, ale nie ciągnął tematu. – Dobrze, czyli spotkasz się z Paulem. Dowiesz się, ile tylko się da. Przyniesiesz mi klucze albo przepustkę do laboratorium. Ja zajmę się resztą.

– Ty?

– Nie bądź taka zdziwiona. Może po raz pierwszy wybrałam się tak daleko,

ale chyba zaczynam łapać, o co w tym chodzi. Oczywiście musiałem ograniczyć przypomnienia, miałaś rację w sprawie zasilania, a poza tym, cholera, jak to boli. – Uśmiechnął się krzywo. – Jak myślisz, po co tu jestem? Tylko po to, żebyś miała pretekst, aby wsiąść do pociągu?

– Uważałam cię za wsparcie moralne.

Tym razem to on się roześmiał.

– Chyba wsparcie niemoralne.

Jakim cudem Theo potrafił mnie rozbawić nawet w tak ponurej sytuacji? Tak czy inaczej zawsze mu się to udawało.

– Poza tym, tak jak mówiłaś, kiedy będziesz podkradać rzeczy Paula, znajdziesz się blisko niego – dodał Theo. – Będziesz miała okazję, żeby zabrać odłamek jego duszy.

Myśl o tym, że znajdę się blisko Paula – zarówno Paula z tego świata, jak i mojego – sprawiła, że przeszył mnie dreszcz. Ale nie pozwoliłam sobie na dekoncentrację. Jeśli zacznę działać zbyt szybko, Paul się zorientuje. Musimy ukończyć naszą okropną misję, zanim zaryzykuję coś z Paulem.

– Zrobię to na samym końcu.

– Dwa pokoje? Po co facetowi z taką ślicznotką dwa pokoje? – zapytał recepcjonista.

– Powinien pan wiedzieć, że jestem dżentelmenem – odparł Theo z kamienną twarzą.

Recepcjonista rzucił mu znaczące spojrzenie.

– Wiecie, ilu uchodźców z południa przyjechało tu przez ostatnie tygodnie? Macie szczęście, że w ogóle został jakiś wolny pokój. Nikt inny też nie ma tylu miejsc. Bierzcie ten i możecie pan być dżentelmenem na podłodze.

Kiedy jechaliśmy w milczeniu windą na górę, Theo trzymał nasze walizki. Ja wzięłam klucz hotelowy – staroświecki, metalowy, z plastikowym breloczkiem na łańcuszku.

– Podłoga może być, serio – powiedział w końcu Theo.

– Możemy się zamieniać. Cztery godziny na łóżku, cztery godziny na podłodze.

– Też dobry pomysł.

Problem polegał na tym, że w pokoju, najmniejszym, naprawdę maciupieńkim, nie było za dużo miejsca nawet na podłodze. Chociaż podejrzewałam, że teoretycznie to miało być podwójne łóżko, okazało się węższe od większości, jakie widziałam, a mimo to zajmowało prawie całą szerokość pokoju. Mieliśmy tylko tyle miejsca, żeby wślizgnąć się do środka, wepchnąć walizki do szafy, która była niemalże za płytka na nie, i otworzyć drzwi do łazienki, niewiele

większej od tej szafy. Na podłodze była beżowa, nijaka wykładzina, a ze ścian obłaziła pożółkła farba.

– Cóż, nie jesteśmy w Ritzu. – Theo usiadł ciężko na łożku, a potem zmarszczył brwi. – Moment, gdzie jest telefon?

Okazało się, że w tym hotelu był tylko jeden aparat telefoniczny na piętro. Jeśli się chciało zadzwonić, trzeba było zaczekać w kolejce do „budki telefonicznej” – tak naprawdę małej klitki z ławką w środku. Facet przede mną przez dziesięć minut klócił się z kobietą (nie wiem, z żoną czy dziewczyną), mającą najwyraźniej pretensje o to, że nie znajduje dla niej dość czasu. Podśledzałam rozmowę na tyle, żeby się z nią zgodzić, ale nikt mnie o zdanie nie pytał.

W końcu facet rzucił słuchawkę i odmaszerował gniewnie. Telefon był mój. Przez chwilę siedziałam i patrzyłam na wydruk z numerem Paula, zastanawiając się, jak mam sobie z tym poradzić.

Potem przeczytałam znowu nagłówek: „Porucznik Markov”. Wybrałam numer.

Trzy dzwonki...

– Słucham, mówi Markov.

Głos Paula był jak deszcz po suszy. Sam jego dźwięk sprawiał, że gardło mi się zacisnęło.

– Porucznik Markov? – zdołałam powiedzieć. – Mówi Marguerite Caine.

– Panno Caine? – Jego głos brzmiał tak, jakby podejrzewał, że to głupi dowcip.

– Tak, to ja. Witam. Ja... mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Oczywiście, że nie. Czy coś się stało z doktorem albo doktor Caine?

– Nie, nie, nic im nie jest! Dzwonię, bo, no cóż, jestem w San Francisco całkiem sama. Pomyślałam, że może moglibyśmy się spotkać.

Paul milczał przez krótką chwilę.

– Przyjechała pani sama do San Francisco?

– Nie, przyjechałam z Theo. – Czy w moim głosie brzmiała złość? Bardzo się starałam. – Ale on się zdenerwował, bo ja... no, w każdym razie poszedł sobie, wściekły. Więc będę w mieście sama przez kilka dni.

– Szeregowy Beck zostawił panią samą? – Przynajmniej jedno z nas było naprawdę rozszalone.

– Nic się nie stało! – Poczułam, że muszę jakoś usprawiedliwić Theo, mimo że nasza kłótnia była całkowicie zmyślona. – Mam pokój w hotelu, walizkę i bilet powrotny za trzy dni. Ale do tego czasu, no cóż, nie pogniewałabym się o jakieś towarzystwo.

Milczenie ciągnęło się tak długo, że zaczęłam się zastanawiać, czy rozmowa

nie została przerwana. W końcu Paul zapytał:

– Czy pozwoli się pani zaprosić na obiad?

Mówił tak oficjalnie, brzmiał tak niepewnie, że przypomniałam sobie porucznika Markova i to, jak przez długi czas kochał wielką księżną Margaritę, nie mówiąc ani słowa. Poczułam, że twarz rozjaśnia mi uśmiech.

– Z przyjemnością.

Następny punkt na niekończącej się liście krępujących sytuacji w tym wymiarze: szykowanie się na romantyczną randkę z Paulem, podczas gdy Theo siedzi w tym samym pokoju.

W zasadzie ubierałam się w łazience, ale on siedział tuż za drzwiami i krytykował pozostałe elementy mojego stroju.

– Te buty są okropne! – zawołał, gdy ja walczyłam z suwakiem. – W takich pantoflach możesz liczyć najwyżej na przytulenie.

– Nie idę tam po to, żeby go uwieść. – Nigdy nie dyskutowaliśmy z Paulem o tym, czy bliższe relacje z naszymi wersjami z innych wymiarów powinno się liczyć jako zdradę. Nasz związek napotykał na zupełnie inne problemy niż zazwyczaj. – Chcę tylko, no wiesz, żeby było mu miło, że mu poświęcam uwagę.

– Uwierz mi – powiedział ciszej Theo. – Zmięknie jak wosk, kiedy tylko cię zobaczy.

Udałam, że tego nie słyszę. W końcu wygrałam z suwakiem i cofnęłam się na tyle, na ile mogłam, żeby obejrzeć się w małym lustrze.

Josie była trochę niższa ode mnie, a jej biust zdecydowanie większy od mojego, ale przy tym kroju sukienki nasze różnice budowy nie miały znaczenia. Dekolt opadał kaskadą miękkich fałdek, w stylu greckim, a zwiewny dół sięgał mi trochę za kolana. Chociaż sukienka nie miała rękawów, czerwona tkanina spadała fałdami z ramion prawie do łokcia. Wprawdzie ten krój nie odsłaniał za dużo dekoltu, ramion ani nóg, a tkanina należała do raczej tanich, ale ogólny efekt był zdecydowanie seksowny.

Moje krótkie włosy sprawiły, że się skrzywiłam. Gdybym mogła je związać w luźny kok, byłoby idealnie. W tej sytuacji ułożyłam fryzurę najlepiej, jak umiałam, i spięłam włosy z boku błyszczącą metalową klamrą.

Tutaj używano niemal wyłącznie ciemnoczerwonej szminki, ale jej odcień pasował do sukienki, więc byłam zadowolona z efektu. Nie miałam żadnej biżuterii poza schowanymi pod ubraniem Firebirdami, więc na szyi widać było tylko fragmenty złotych łańcuszków. Napuszyłam trochę włosy, wyszłam z łazienki i uśmiechnęłam się.

– Jak wyglądam?

Theo po prostu zamilkł. Patrzył na mnie, jakby nie mógł się poruszyć, a może nawet odetchnąć. Wyraz jego twarzy przypomniiał mi o zdjęciu, które znalazłam w kieszeni tej Marguerite.

Podejrzewam, że małe lustro w łazience nie oddało tej sukience sprawiedliwości.

Theo w końcu otrząsnął się z zadumy.

– Wyglądasz oszalamiająco, skarbie.

– Strasznie wyrafinowanych słów używasz. – To głupi żart, ale musiałam żartować, rozproszyć go, przełamać czymś to napięcie między nami.

– Powinienem powiedzieć, że wyglądasz zachwycająco? Cudownie? A może ślicznie? Ślicznie może być.

Udało mi się uśmiechnąć.

– Dziękuję.

Kiedy zaczęłam wkładać buty, zachwiałam się – nie byłam przyzwyczajona do obcasów. Theo nachylił się do mnie, żebym mogła się oprzeć ręką na jego ramieniu. Jednak gdy już miałam pantofle na nogach, Theo się nie odsunął. Ja także nie zabrałam ręki.

– Wiesz co... – Urwał.

– Co takiego?

Theo potrząsnął głową.

– Lepiej nic nie mówić.

Zwykle odpuściłabym mu dalsze wypytywanie. Dzisiaj tego nie zrobiłam.

– Powiedz.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Jestem w skrajnie dziwacznej sytuacji, ponieważ czuję się zazdrosny o samego siebie.

Trudno było nie odwrócić wzroku, ale nie zrobiłam tego. Przypomniłam sobie Londyn.

– Raz już niewiele brakowało – przyznałam.

– Ale to też nie byłam ja! – Theo zaczął się śmiać, a ja nie mogłam się także nie uśmiechnąć. – Myślisz, że to coś poważnego? Między Theo a tą Marguerite? Czy, no wiesz, chwytaj chwilę, chwytaj dziewczynę, bo nikt nie wie, co będzie jutro?

W pierwszym momencie myślałam, że nie będę w stanie tego powiedzieć na głos, ale Theo zasługiwał, by poznać prawdę.

– Jesteśmy naprawdę zakochani.

– Tak myślisz?

– Wiem o tym. – Skrzyżowałam ramiona na piersi, tworząc małą barierę między nami, ponieważ Theo stał tuż koło mnie. – Podczas nalogu znalazłam

twoje zdjęcie w kieszeni. Napisałeś z tyłu „Twój na zawsze”.

Tak naprawdę tam było coś o wieczności, ale może nie musiałam o tym wspominać.

– Mogę w to uwierzyć – powiedział spokojnie. – Ale to nie znaczy, że te uczucia są odwzajemnione.

– Owszem, są. Znalazłam moje szkice. To, jak narysowałam twoją twarz... – Przeszłam na trzecią osobę. – Ona kocha Theo z tego wymiaru. Głęboko. Całym sercem.

– Szczęściarz.

Kiedy nasze oczy znowu się spotkały, oboje słyszeliśmy słowa, które nie zostały wypowiedziane. Chociaż nie czułam tego samego, co Theo, był dla mnie ważny – i najwyraźniej istniały potencjalne możliwości, z których nie zdawałam sobie dotąd sprawy. Nie pomylił się, zakochując się we mnie. Po prostu zrobił to w niewłaściwym wszechświecie.

Zebrałam się na odwagę, by powiedzieć:

– W schronie... tuż przed wybuchem...

– Powiedziałem coś, co ludzie mówią, kiedy myślą, że nie będą mieli więcej okazji – przerwał mi Theo. – Zapomnij o tym.

Powinnam zapomnieć. Zrobię to. Jak tylko wymyślę w jaki sposób.

Rozdział dziesiąty

Nie było wieżowca Transamerica Pyramid. Nie było zabytkowego Columbus Tower. Albo Ghirardelli Square został jakiś czas temu całkowicie zniszczony przez bombardowanie, albo w ogóle go nie wybudowano. Ludzie mijający mnie na ulicy wydawali się cisi, bardziej skryci, mniej zindywidualizowani – jakby otaczała mnie ta sama setka czarnych płaszczy ze zmieniającymi się twarzami. To nie było San Francisco, jakie pamiętałam.

Mimo wszystko coś z ducha miasta zdołało przetrwać. Część drogi podjechałam tramwajem, a miejsce, w którym Paul umówił się ze mną na spotkanie, było w dzielnicy nadal nazywanej Chinatown.

Stałam na rogu, ciasno owinięta długim ciemnym płaszczem. Temperatura dzisiaj spadła – to były ostatnie bezsilne porywy zimy walczącej z wiosną. Zastanawiałam się, czy warunki pogodowe w alternatywnych wymiarach są takie same i czy w domu mama z tatą musieli wyjąć swetry z głębi szafy. A może działał „efekt motyla” i najmniejsze możliwe zmiany w każdym ze światów tworzyły inny klimat, nowe burze.

Tymczasem Theo siedział w naszym pokoju hotelowym i czekał, aż wrócę i opowiem mu ze szczegółami, jak flirtowałam z Pauliem.

Cały czas pamiętałam o zdjęciu, które znalazłam w kieszeni, i o tym, co było na nim napisane. Theo i tamta Marguerite byli tak bardzo w sobie zakochani. Chyba... chyba zakochałam się w nim, zanim jeszcze poznałam Paula.

Najbardziej dziwiło mnie nie to, że byłam z Theo. Sama przed sobą mogłam przyznać, że rozumiem, jak to się stało, że się w nim zakochałam. W jego poczuciu humoru, łobuzerskich oczach i pełnych wargach, za jakie wiele dziewcząt gotowych by było zabijać. Pomimo mroczniejszych aspektów swojej osobowości, z którymi nadal próbowałam się pogodzić, Theo miał wiele do zaoferowania.

Najbardziej dziwiło mnie to, że nie zakochałam się w Paulu.

Ten Paul równie dobrze mógłby mieć wytatuowane na czole wyznanie miłosne. Każdy, kto był z nim bliżej, mógł to zauważyć, niezależnie od tego, jak bardzo Paul starał się zachowywać stosowny dystans i poświęcać mi tylko tyle uwagi, ile było konieczne. Ale on zawsze poświęcał uwagę szczegółom i emocjom, które umykały innym ludziom. Paul widział prawdziwą mnie tak, jak nie potrafił nikt inny.

Czy ta Marguerite po prostu nie rozumiała, ile dla niego znaczy?

Postarałam się stłumić frustrację. *Ty także początkowo go nie rozumiałaś,*

pamiętasz? Potrzebowałam prawie roku, by się zorientować, jaki Paul jest naprawdę. Ta Marguerite związała się wcześniej z kimś innym, więc to musi dłużej potrwać. Ale w końcu to zrozumie – prawda?

Jak sądzę, pytanie brzmiało, jak bardzo ta Marguerite kochała Theo.

Jeśli nasze dusze pozostawały takie same w jednym świecie za drugim, Theo musiał być w jakimś podstawowym sensie tą samą osobą, co ten z Uniwersum Triadu, który zdradził nas wszystkich. Z całej siły walczyłam ze sobą, by nie oceniać mojego Theo po działaniach innego, ale to milczące potępienie wciąż czaiło się gdzieś w głębi mojego serca.

A jednak on nie wspomniał nawet o swoim bólu. Wybrał się na tę niebezpieczną wyprawę, złamał własne postanowienie, że nie będzie podróżować między światami. Pomógł mi się dostać do San Francisco i umówić na randkę z innym mężczyzną. Nie wyobrażałam sobie, by Theo z Uniwersum Triadu zachowywał się tak odważnie. Ale oczywiście nie chodziło nam tylko o uratowanie Paula, naszym celem było także zdobycie lekarstwa na Włamywacza. Na razie nie miałam pojęcia, czy Theo z tego świata bardziej przypominał tego z Uniwersum Triadu, czy mojego.

Właśnie w tym momencie w szarym, anonimowym tłumie dostrzegłam Paula.

Miał na sobie mundur różniący się od munduru Theo, a także od tego, który nosił, kiedy nas odwiedził. Ten był elegantszy, nieskazitelnie biały, poza granatowo-żółtymi paskami na rękawach. Na głowę włożył czapkę z rantem i małą flagą z przodu. Wyglądał prawie tak, jakby przyszedł prosto z lat czterdziestych.

Paul po prostu urodził się, żeby nosić mundur. Pamiętałam, jak wyglądał w Rosji, gdzie był gwardzistą i moim osobistym strażnikiem.

Z tym większą radością podniosłam rękę i pomachałam.

Zatrzymał się w pół kroku.

– O, panna Caine. Nie spodziewałem się, że będzie pani...

Może „taka wystrojona”? Albo „uśmiechnięta”? Ale Paul dokończył po prostu:

– ...tak wcześniej.

Wybiła umówiona godzina, prawie co do minuty – Paul był punktualny w przerażający sposób, jakby miał wewnętrzny zegar atomowy. Nie skomentowałam tego.

– Zawrzyjmy umowę: jeśli będziesz mnie nazywać Marguerite, ja będę cię nazywać Paulem.

Potrzebował chwili, żeby odpowiedzieć.

– Zgoda, Marguerite.

– Doskonale, Paul.

– Cóż – powiedział, a potem nie wydawał się zdolny do wymyślenia od razu, co należy dodać. Słumiłam uśmiech, ponieważ Paul był w tym wymiarze tak samo nieobyty towarzyszko, jak w moim. – No więc obiad. Zarezerwowałam stolik.

– To świetnie. – Na pewno zabierał mnie w jakieś wyjątkowe miejsce.

– W bardzo niewielu miejscach umieją gotować smacznie przy tych nowych racjach – dodał. – To jeden z wyjątków.

Restauracje karmiły gości na podstawie kartek na żywność? Przypomniałam sobie smętny posiłek w domu – tosty z serem, brzoskwinie z puszki, jajka niebędące prawdziwymi jajkami – i odpowiednio zmniejszyłam oczekiwania.

Najwyraźniej kiczowaty wystrój chińskiej restauracji był czymś, co nie zmieniało się w żadnym wymiarze. Na ścianach rozkładały się czerwono-złote wachlarze, a w kątach wisiały małe papierowe lampiony. Były trochę spłowiałe, jakby nikt ich od dawna nie wymieniał, ale mimo to dodawały sali kolorytu. Paul i ja siedzieliśmy przy stoliku pod jednym z tych lampionów. Miejsce było idealne – zapewniało prywatność, więc mogłam zignorować hałas i ruch wokół i po prostu być z nim.

I zdradzić go – szepnął głos Theo w mojej głowie.

– W pierwszej chwili nie miałem pojęcia, dlaczego nie pracujesz w fabryce broni – powiedział Paul, zamiast zacząć rozmowę jak człowiek, na przykład od „co się stało z Theo” albo „jak ci się udała podróż”. – Zapomniałem, że została zniszczona podczas bombardowania.

– Niedługo dostanę następny przydział, ale jeszcze nie teraz – odpowiedziałam, najprawdopodobniej zgodnie z prawdą. Mama i tata powiedzieliby mi, gdyby groziło mi niestawienie się na służbę.

Paul skinął głową.

– Słyszałem, że zmianę miały wtedy młodsze robotnice. Trzynasto- i czternastolatki. To straszne. – Wielu ludzi komentowało w ten sposób tragedie tylko dlatego, że tak wypadało, ale Paul na moment zamknął oczy, kiedy to powiedział. Jakby samo wspomnienie go zabolowało.

Kiedy pomyślałam o grupie dzieciaków w wieku gimnazjalnym, rozerwanych na kawałki w fabryce wypchanej materiałami wybuchowymi, mnie także zabolowało serce.

Poza tym... Trzynastoletnie dzieci pracowały w fabrykach? To oznaczało, że z powodu wojny pozamykano już szkoły. Ten wymiar – a przynajmniej ten naród, do którego należeli moja rodzina, przyjaciele i wszyscy, których kochałam – był nawet bliższy przepaści, niż przypuszczałam.

To ty zepchniesz ich w tę przepaść – przypomniałam sobie. Moi rodzice wierzyli, że projekt Firebird jest dla nich ostatnią nadzieją, a moje zadanie

polegało na odebraniu im jej.

Nienawidziłam Conleya za to, że mnie do tego zmuszał. Nienawidziłam siebie za to, że to robiłam.

Ale gdy tak siedziałam i patrzyłam na Paula po drugiej stronie stolika, przypominałam sobie, że jest w nim uwięziony odłamek duszy mojego Paula. Zagubiony i całkowicie samotny w świecie, z którego nie może uciec. Wydaje mi się, że dla niego gotowa bym była zrobić wszystko. Nawet to.

– Cieszę się, że zadzwoniłaś dzisiaj. Dzięki temu mamy okazję porozmawiać.
– Odetchnął głęboko, wyraźnie szykując się do powiedzenia czegoś, co miał już obmyślane. – Kiedy rozmawialiśmy parę miesięcy temu... Przepraszam, jeśli to skomplikowało nasze kontakty.

Czy mogę wybaczyć Paulowi, zanim będę wiedziała, co mu wybaczam? Zaryzykowałam.

– Co ci przyszło do głowy?

Dłonie Paula skręcały serwetkę, którą miał na kolanach.

– Mój ojciec zawsze mi powtarzał, że nie powinienem pozwalać, by cokolwiek stało pomiędzy mną a tym, czego naprawdę pragnę.

Zamrugałam. To brzmiało... jak słowa wsparcia. Do tej pory miałam zawsze poczucie, że ojciec Paula nie był typem, który wspierałby swojego syna.

Paul mówił dalej.

– Dlatego pomyślałem, że zapytam cię, niezależnie od tego, co mogą pomyśleć twoi rodzice i... i od tego, że już jesteś z kimś innym. Nie doceniłem głębi uczucia łączącego cię z Beckiem. Gdybym zdawał sobie z tego sprawę, niczego bym nie powiedział. Proszę cię o wybaczenie.

Mogłam sobie wyobrazić całą tę scenę: Paul stojący przede mną, prawdopodobnie gniotący w rękach czapkę tak, jak teraz skręcał serwetkę. Ja, tak otumaniona miłością albo pożądaniem do Theo, że nie potrafiłam dostrzec wspaniałego mężczyzny, którego miałam przed sobą. Siła jego uczucia nie została zauważona, odwzajemniona. Serce mi się krajało na myśl o tym. Mogłam mu przynajmniej dać ten wieczór.

– Nic się nie stało – powiedziałam. – Naprawdę.

– Aha. To dobrze. Pomyślałem... cóż, bałem się, że będziesz się źle czuła w moim towarzystwie. Że będziesz przestraszona.

Paul mógł budzić lęk: wzrost i wyraziste rysy twarzy sprawiały, że wyglądał bardziej na strażaka albo antyterrorystę niż na naukowca. Widziałam, jak ludzie na niego patrzyli, kiedy spacerowaliśmy po Oakland po zmroku. W półmroku wyglądał na kogoś, kto może cię pokonać w jakieś pięć sekund. Ale widziałam przecież, jak potrafił być delikatny, a to wspomnienie sprawiło, że się uśmiechnęłam.

– Udowodniłeś, że nie jesteś wielkim, groźnym facetem, za jakiego cię miałam.

Popatrzył w górę, jakby miał ochotę się roześmiać, ale nie mógł.

– Wielki groźny facet – powtórzył.

– Nie. To nie ty.

– Dobrze to słyszeć. – To było wszystko, na co potrafił się zdobyć Paul, jeśli chodziło o przekomarzanie się. Był tak uroczo niepewny siebie, że przypominał mi mojego własnego Paula. Ból z powodu jego straty mieszał się z uczuciem dziwnej radości, że jestem w towarzystwie Paula Markova z tego świata, i nagle trudno mi było stwierdzić, gdzie jeden się kończy, a drugi zaczyna. Czy to był przebłysk duszy mojego Paula, pozwalający nam się zbliżyć? – Mam nadzieję, że twoi rodzice nie mają mi tego za złe. Mogą postrzegać moje zachowanie jako brak szacunku.

– Oczywiście, że nie. Moi rodzice wiedzą, że jesteś w porządku. Inaczej by z tobą nie pracowali.

– Wszyscy mamy swoje obowiązki.

– To nie tylko obowiązek. Mama i tata uważają cię za niezwykle uzdolnionego – zapewniłam. To było prawdą w moim świecie i zapewne także w tym. – Mama nawet nazwała cię genialnym. Większość ludzi mówi tak, jeśli chce powiedzieć, że ktoś jest naprawdę inteligentny, ale znasz mamę. Kiedy mówi „genialny”, to jest szczerą.

Geniusz nie polega tylko na inteligencji, jak kiedyś mi wyjaśniła. To zdolność widzenia dalej niż inni wokół ciebie, łączenia różnych konceptów w sposób, jakiego nikt inny nie umiałby wymyślić. Geniusz zakłada oryginalność i niezależność. To w ustach mamy najwyższy komplement, a Paul był jedynym z jej studentów, którego nazwała w ten sposób.

Paul pochylił głowę, ale dostrzegłam leciutki, niemal niedowierzający uśmiech.

– Miło to słyszeć.

– Opowiedz mi o San Francisco – poprosiłam. Z dokumentów znalezionych przez Theo wynikało, że Paul jest tutaj zakwaterowany. Najwyraźniej przyjeżdżał do bazy w moim mieście tylko od czasu do czasu. – Jak to jest mieszkać tu. Opowiedz mi o wszystkim.

Paul zazwyczaj mówił niewiele, więc „opowiedz mi o wszystkim” pozwalało liczyć najwyżej na dwa krótkie zdania. Albo ten Paul był bardziej skłonny do rozmowy, albo czerwona sukienka Josie miała magiczne moce. Zaczął mi opowiadać o tym, jak w ogóle się tutaj znalazł – a ponieważ ja potrafiłam czytać między wierszami, w rzeczywistości opowiedział mi znacznie więcej.

Przyjechał tu „po upadku Nowego Jorku”. Najwyraźniej urodził się tam,

podobnie jak mój Paul, zaledwie kilka miesięcy po tym, jak jego rodzice przyjechali na ten kontynent. Trzy lata temu wstąpił do armii, „dwa lata przed wiekiem poborowym”. Trafił do programu rozwoju zbrojeń dzięki wynikom „obowiązkowych testów”, które, jak sądzę, nie miały wiele wspólnego z testami szkolnymi. Kiedy zapytałam go o muzykę, okazało się, że uwielbia Rachmaninowa tutaj tak samo jak i u nas – ale nie słyszał o żadnym wykonawcy z ostatnich pięćdziesięciu lat.

Z drugiej strony Paul w każdym wymiarze był takim uroczym laikiem, jeśli chodziło o kulturę popularną, że tak czy inaczej nie znałby nikogo z minionego półwiecza.

Nawet w tej mniej małomównej wersji Paul nie czułby się dobrze, gdyby ciężar rozmowy spoczywał tylko na nim. Więc starałam się robić to, co wychodziło mi najgorzej. Flirtowałam.

– Powinieneś kiedyś mi popozować – powiedziałam.

– Popozować?

– Jako model, do szkicu. Masz doskonałą twarz do tego. – Przed oczami stanęła mi scena, gdy mój Paul mi pozował i pokazał o wiele więcej niż tylko twarz, ale kiedy zaczęłam to sobie przypominać, moja twarz zrobiła się ciemnoczerwona jak moja sukienka.

– Twarz modela. Wątpię w to – rzekł Paul, ale widziałam, że sprawiło mu to przyjemność, a przy tym zawstydziło go tak, że nie wiedział, co ma powiedzieć. W tym wszechświecie był tak samo nieobyty z kobietami, jak w moim własnym.

Równie dobrze mogłam pociągnąć temat i trochę się pobawić.

– Rysy twojej twarzy doskonale by się sprawdziły z punktu widzenia artysty. Masz proste, wyraźnie zarysowane szczęki, brwi, nos. Poza tym twoje oczy są niesamowite.

Wyraz twarzy Paula oscylował pomiędzy niedowierzaniem i przyjemnością. Prawdopodobnie poczułby się swobodniej, gdybym zmieniła temat, ale nawet mojemu Paulowi nie miałam okazji opowiedzieć, jak bardzo uwielbiam każdy centymetr jego twarzy. Równie dobrze mogłam zrobić sobie teraz przyjemność. Gdybym wiedziała, że tak łatwo mogę go zaskoczyć, spróbowałabym tego już dawno.

– Twoje oczy są tak naprawdę szare – powiedziałam ciszej, tak że musiał się nachylić, żeby mnie słyszeć. – W pierwszej chwili myślałam, że muszą być niebieskie, bardzo jasno niebieskie, ale nie są.

– W dokumentach mam wpisane niebieskie. – Radził sobie z flirtowaniem jeszcze gorzej ode mnie.

– Ale wiesz, że są szare, prawda? – Mógł nie wiedzieć. Paul nie był typem faceta, który spędza czas, wpatrując się w lustro. – A jaki kolor mają według

dokumentów twoje włosy?

– Brązowe – odparł, co nie było właściwie złą odpowiedzią. Ale nie było też całkiem dobrą.

– Jasnobrażowe, ale z odrobiną rudości i miedzi. – Spędziłam godziny na mieszaniu farb, by uzyskać właściwy odcień. Paul był bardzo trudny do uchwycenia. – Masz udane ramiona, udaną skórę, właściwie cały jesteś udany.

– To brzmi, jakbym był wyjątkowo przystojny.

– Jesteś.

To sprawiło, że zamiast uśmiechu posłał mi sceptyczne spojrzenie.

– Większość kobiet nie zgodziłaby się z tobą.

W swoim czasie sama bym się z tym nie zgodziła. Jego uroda nie polegała na chłopięcym czarze rodem z boysbandu, miał bardziej surowe rysy, których urok nie był łatwy do dostrzeżenia. Kiedy jednak już go zaczęłam widzieć, zaczął mnie pociągać na jakimś pierwotnym, instynktownym poziomie, którego nie mogłam ignorować.

Podejrzewałam, że Paul w tym momencie czuje się bardzo podobnie.

Zjedliśmy chow mein z kurczakiem – to niepraktyczny posiłek na randkę, ale ja dobrze sobie radziłam z pałeczkami, podobnie jak Paul. Podtrzymywałam rozmowę, a on... cóż, próbował także flirtować, niezręcznie jak zawsze, ale to wystarczało, żebym widziała, że on także doskonale się bawi.

Jednak w połowie posiłku dotarło do mnie pytanie. Co będzie później?

Kiedy tylko Theo i ja skończymy nasze zadanie, przeskoczmy z tego wymiaru i nigdy tu nie wrócimy. Nie martwiłam się nadmiernie o nasze wersje stąd – będą zdumione, kiedy nagle znajdą się w San Francisco, w pociągu, czy gdzie tam jeszcze, ale bez trudu trafią z powrotem do domu. Wątpię, żeby spotkało ich z tego powodu większe niebezpieczeństwo niż do tej pory w czasie wojny.

Ale Paul prawdopodobnie się domyśli, co się naprawdę stało. Będzie wiedział, że nie byłam jego Marguerite. Cała ta nadzieja, jaką w nim teraz widziałam – światło w jego oczach, gdy na mnie patrzył – zostaną zniszczone.

Może nie. Może zareaguje raczej jak Theo i będzie czerpać jakąś satysfakcję ze świadomości, że go kocham w innym świecie. W tak wielu innych światach...

Nie. Ponieważ nie będzie musiał sobie poradzić tylko ze złamanym sercem. Będzie także musiał dać sobie radę z katastrofalnym sabotażem projektu Firebird i przekreśleniem ostatniej nadziei tego kraju na wygranie wojny.

Zasługujesz na znacznie więcej – myślałam, gdy opowiadał mi, jak podróżował przez linie frontu przecinające kontynent, kiedy jako mały chłopiec

jechał tutaj z Nowego Jorku.

Tragedia tego świata była jeszcze jednym grzechem do złożenia u stóp Conleya.

Ale to ja miałam tego dokonać. To ja uznawałam, że życie Paula jest warte więcej niż cały świat.

Nie. Nie będę o tym myśleć. Nie mogę. Wojna zaczęła się na długo zanim tutaj przybyłam, i nie mam pojęcia, jak w ogóle Firebird miałby w niej pomóc. Czepiają się każdej nadziei, to wszystko. Ja tylko... odbieram tę nadzieję.

Tak sobie powtarzałam, ale te słowa brzmiały głucho.

Przynajmniej dawałam temu Paulowi dzisiejszy wieczór – jeden wieczór, kiedy się wydawało, że jego marzenia mogą się spełnić.

Kiedy wychodziliśmy z restauracji, wsunęłam dłoń pod ramię Paula, więc szliśmy tuż obok siebie. Cisza na ulicach San Francisco była niemalże upiorna – przynajmniej dla mnie, Paul wyraźnie się tego spodziewał.

Chociaż na podstawie rozmowy z Paulem zgromadziłam dużo wiadomości, nie zdobyłam żadnych informacji o tym, jak dostać się do bazy. Theo zachowywał się, jakbym potrafiła bez trudu ukraść Paulowi portfel w trakcie obiadu. Nie uczęszczałam na kurs „Podstawy kradzieży kieszonkowej dla początkujących”.

Pozostawało tylko jedno rozwiązanie: trzymać się Paula. Pozwolić, by wydarzyło się więcej, niż Theo i ja odważyliśmy się omawiać.

– Wszystko w porządku? – zapytał Paul. – Przez chwilę wydawałaś się bardzo odległa.

– Chyba tak było.

Skoncentruj się – poleciłam sobie. Nie będę miała już kolejnych szans.

– Dzisiejszy wieczór... cieszę się, że miał miejsce. – Paul umilkł na chwilę, szukając odpowiednich słów. – To znaczy, przykro mi, że coś się nie ułożyło między tobą a Beckiem, ale cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś. Że spędziliśmy ten czas razem.

Paul mógł nie być wytrawnym uwodzicielem, ale zazwyczaj prostota okazywała się skuteczniejsza niż wyszukane metody. Jego zwyczajna, szczerą radość z mojego towarzystwa działała na mnie mocniej niż jakiegokolwiek teksty na podryw. Nawet gdyby to było nasze pierwsze spotkanie – gdybym nie była w nim już zakochana – na mojej twarzy i tak pojawiłby się uśmiech, którego nie umiałabym ukryć.

– Ja także.

Paul nadal z trudem znajdował właściwe słowa.

– To nie jest... Rzadko to robię. Idę gdzieś tak dla przyjemności.

– To znaczy, z kobietami? – rzuciłam lekko, ponieważ wiedziałam, jak

kompletnie niedoświadczony jest mój Paul. Uświadomiłam sobie, że tutaj może być inaczej. Co będzie, jeśli powie mi o innej dziewczynie, innym związku?

Ale Paul odpowiedział:

– Ani z kobietami, ani z kimkolwiek. Wszyscy musimy ciężko pracować, więc rzadko mamy czas na cokolwiek innego. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Może wiedziałam. Jednak ta Marguerite wyraźnie znajdowała czas dla Theo pomiędzy zmianami w fabryce broni.

Myśl o tamtym Theo i tamtej mnie rozproszyła mnie na moment, ale zaraz oprzytomniałam, kiedy usłyszałam słowa Paula.

– Gdzie się zatrzymałaś?

Paul tylko zadał pytanie, prawdopodobnie zastanawiał się, czy powinien mnie tam odprowadzić albo poczekać ze mną na autobus. W przypadku każdego innego faceta to byłoby pytanie znaczące – sugestia, że nie obraziłby się za zaproszenie do pokoju.

W moim pokoju hotelowym był Theo, więc to nie wchodziło w grę. Jednak gdybyśmy zostali z Paulem sam na sam – gdybym zdołała całkowicie zająć jego uwagę – miałabym tyle czasu, ile bym tylko chciała, żeby grzebać w jego rzeczach, zajrzeć mu do portfela i pod każdym względem zachować się jak Mata Hari, tak jak polecił mi Theo.

Ale nie zamierzałam iść z nim do łóżka. Nie było o tym mowy.

W przypadku porucznika Markova myślałam, że mogę zostać na zawsze uwięziona w ciele wielkiej księżnej, i dlatego byłam sobą, zamiast zachowywać się tak jak ona. Przez cały czas wiedziałam, że wielka księżna go kocha i gdyby miała okazję, zdecydowałaby się spędzić z nim tę jedną noc. Ale ta Marguerite nie była jeszcze zakochana w Paulu, a ja nie zamierzałam uprawiać z kimś seksu, na który ona w zwykłych okolicznościach nie wyraziłaby zgody.

Nawet pocałunki przekraczały dopuszczalną granicę. Tej Marguerite by się to nie spodobało, a ja przysięgam, że więcej nie przywłaszczę sobie kolejnego pierwszego pocałunku między dowolną Marguerite a jej Paulem. Ale to było co innego, wynikało z konieczności, a nie z czystego pożądania. Dzięki temu planowi mogłam schować Firebirdy do torebki, żeby ich nie zauważył, a potem całować się z Paulem aż do świtu i poszukać informacji o laboratorium, kiedy tylko zaśnie. *To sprytne posunięcie* – powiedziałam sobie. *Ruch taktyczny*.

Tak właśnie było, ale nie mogłam też zaprzeczyć, że pragnęłam zbliżyć się do Paula tak bardzo, że to aż bolało. Gdybym mogła po prostu go przytulić, poczuć jego ciepło, to przez chwilę przestałabym się o niego bać. Miałam kompletnie dość tego lęku. Paul sprawiał, że czułam się silna. Kompletna.

A wewnątrz niego był mój Paul – jeden odłamek jego duszy.

– Mój hotel jest niedaleko – powiedziałam cicho. – Ale założę się, że do ciebie jest bliżej.

Paul zatrzymał się jak wryty. Popatrzył na mnie, wyraźnie zaskoczony.

– Ja... – Było niemal zabawne patrzeć, jak szuka rozpaczliwie słów. – Jesteś pewna?

– Nie chodzi mi o... Nie mogłabym spędzić tam nocy. Jeszcze nie teraz. Ale chciałabym zostać z tobą na trochę dłużej, jeśli to możliwe.

Istnieli naprawdę obrzydliwi faceci, którzy zakładali, że kobieta przychodzi do mieszkania mężczyzny tylko po seks, i nie zawahaliby się przed jej wykorzystaniem, gdy już znaleźliby się za zamkniętymi drzwiami. Ale Paul do takich nie należał, ani w tym, ani w żadnym świecie.

– Jeśli tylko chcesz.

Popatrzyłam mu w oczy i nadzieja, jaką w nich dostrzegłam, wbiła się we mnie jak pazury. Gdybym tylko mogła zapobiec temu, że Paul dowie się prawdy o dzisiejszym dniu.

Paul zawahał się przez chwilę.

– Czy chodzi o... zemstę? – zapytał.

– Zemstę? – Chciałam się zemścić na Conleyu, ale skąd Paul miałby o tym wiedzieć?

Zrozumiałam, kiedy Paul powiedział następne zdanie.

– Na Becku. Za to, że zostawił cię samą w mieście.

– Och! Nie, nie chodzi. – Czy on w to uwierzy? Czy sama bym w to uwierzyła? – Może dlatego zadzwoniłam do ciebie, ale nie dlatego tak dobrze się bawiłam dzisiaj wieczorem i nie dlatego chcę zostać z tobą dłużej.

– Nie chciałbym, żebyś zrobiła cokolwiek, czego będziesz żałować.

Paul, czy naprawdę musisz być idealnym dżentelmenem akurat teraz?

– Nie zrobię.

– Po prostu... – Odetchnął głęboko i starannie ważył słowa, które chciał powiedzieć. – Wiesz, kiedy zacząłem coś do ciebie czuć?

Nie powinnam tego słuchać. Tylko tamta Marguerite miała prawo to kiedykolwiek usłyszeć. Paul nie powinien mówić tego na głos do kogoś, kto go oszukiwał. Ale nie miałam jak mu kazać przestać.

Uznał moje milczenie za zgodę, bo kontynuował.

– Pamiętasz ten magazyn w Miramar, w którym mieściło się nasze pierwsze prowizoryczne laboratorium? Betonowe ściany i gołe pręty zbrojeniowe. Nie zwracam zwykle uwagi na wygląd takich miejsc, ale to mnie przygnębiało.

– Każdego by przygnębiało – powiedziałam, ponieważ tak właśnie to brzmiało.

Paul się uśmiechnął.

– Ale jeden światek nie został zamalowany, pamiętasz? Miał szybki popękane i posklejane wiele razy.

Skinęłam głowę, zastanawiając się, dlaczego Paul tak się uczeplił jakiegoś starego okna.

– Pewnie tego nie pamiętasz, ale pewnego dnia, na samym początku, kiedy sprzątałyśmy i szykowaliśmy magazyn, a ty i Josie w tym pomagałyście... tamtego dnia zobaczyłem, jak spoglądasz do góry. Zapytałem na co patrzysz, a ty odpowiedziałaś, że na światło. Powiedziałaś, żebym zobaczył wzory, jakie rzuca.

Wyraz twarzy Paula zmienił się całkowicie, kiedy mi o tym opowiadał. Zniknęła nieśmiałość, jakby coś w nim się rozjaśniło.

Mówił dalej.

– Snop światła wpadł właśnie do środka magazynu. Powiedziałaś, że jest piękny, że chciałabyś pewnego dnia to naszkicować. Przez cały czas, kiedy tam pracowałem, pamiętałem, żeby patrzeć na to światło. Czasem miałem wrażenie, że to ostatnia odrobina radości, jaka mi pozostała. Myślałem też, że skoro Marguerite potrafiła znaleźć coś pięknego nawet tutaj, potrafiłaby każdy dzień uczynić pięknym.

– To... naprawdę niezwykle.

– Zawsze się zastanawiałem, czy mnie wyśmiejesz, kiedy ci o tym opowiem.

– Lekki uśmiech Paula przeszył mnie na wylot.

Pochyliłam się do niego i potrząsnęłam głową.

– Nigdy nie śmiałabym się z czegoś tak wspaniałego.

– Marguerite – powiedział Paul ściszym głosem pełnym szacunku. Jego palce musnęły mój podbródek, uniosły moją twarz do pocałunku.

Jego usta, silne i ciepłe, nakryły moje. Wszystkie głosy w moim wnętrzu – poczucie winy, lęk, niepewność – ucichły. W głowie nie zostało już miejsca na nic i na nikogo poza nim.

Tak bardzo za tobą tęskniłam. Zaciśnęłam dłonie na klapach munduru Paula. Przyciągnął mnie bliżej, gdy pocałunek stał się głębszy, a ja cieszyłam się poczuciem bezpieczeństwa i spokoju, które towarzyszyło mi tylko wtedy, gdy byłam w jego ramionach. Wieczorna cisza pozwoliła mi usłyszeć lekki odgłos w głębi jego gardła, cichutki dźwięk świadczący o przyjemności, gdy spleśliśmy się w uścisku. Przesunął dłoń na moje ramię i musnął palcami moją szyję. Za moment oprze mnie o ścianę najbliższego budynku, a ja nie będę miała nic przeciwko.

Jednak zamiast to zrobić, nadal pieścił moją szyję i nic więcej, co było takie... rycerskie i urocze, że, jak na ironię, tylko zaczęłam go bardziej pragnąć...

...aż do momentu, gdy jego palce zaciśnęły się na łańcuszku Firebirda.

Szarpnęłam się, gdy za niego pociągnął. Łańcuszek zerwał się, a mnie zapiekła szyja. Chociaż nadal miałam jednego Firebirda (Którego? Jego czy mojego?), drugi był teraz w jego ręce. Paul cofnął się o krok i częściowo odwrócił, żeby się przyjrzeć trzymanemu Firebirdowi. Gdy to zrobił, wyraz niedowierzania na jego twarzy przemienił się w gniew.

Firebirdy były przedmiotami pochodzącymi z innego wymiaru, dlatego pozostawały widoczne i namacalne, ale rzadko bywały zauważane przez kogokolwiek w danym wymiarze, chyba że zwrócono na nie jego uwagę.

Albo też od początku o nich wiedział. Tak jak Paul z tego wymiaru, który pracował w projekcie Firebird.

– Oddaj to – powiedziałam. Jeśli mam wrócić do domu i uratować Paula, potrzebuję obu moich Firebirdów. – Oddaj mi to!

– Wcześniej zauważyłem coś przelotnie... – Paul potrząsnął głową. – Pomyślałem, że to niemożliwe. Gdyby doktorowie Caine ukończyli Firebirda, powiedzieliby mi o tym. Na pewno nie daliby go tobie. Ale teraz już rozumiem. Ten Firebird pochodzi z innego wymiaru. – Gdy znowu na mnie spojrzął, jego oczy miały kolor stali. – Tak jak ty.

Wydało się.

Rozdział jedenasty

– Proszę – wyciągnęłam rękę do Firebirda. – Potrzebuję tego.

– Żeby wrócić do wymiaru, z którego przybyłaś. – Nigdy nie widziałam takiego wyrazu twarzy u Paula. Większość ludzi wykrzywia się, gdy są wściekli, jakby furia skręcała ich na zewnątrz i w środku. Paul był inny. Jego twarz nieruchomiała, robiła się lodowata. W tym momencie wyglądała jak wykuta z kamienia.

Paul zawsze cenił szczerość, więc powiedziałam wprost:

– Tak. Żeby wrócić do domu i z wielu innych powodów. Nie zostawiaj mnie tutaj uwięzionej.

Jego szczeka odrobinę drgnęła, a ja się domyśliłam, że nie spodziewał się, iż tak po prostu przyznam, skąd jestem. Może, gdzieś pod tą złością, krył się cień tego zdumienia, które odczuwałam, kiedy po raz pierwszy wyruszyłam w podróż z Firebirdem. Uświadomienie sobie, że on działa – że podróż między wymiarami jest naprawdę możliwa – było jednym z najbardziej oszałamiających momentów mojego życia. Dla niego musiało być podobnie.

Może mogłam to wykorzystać. Mówiłam dalej.

– Wszystko to, co mama i tata chcieli zrobić... wszystko to, w co wierzyłeś, że potrafia zrobić... Jest w Firebirdzie.

Paul rzucił mi spojrzenie. Nie potrafiłam stwierdzić, czy jest mniej wrogo do mnie nastawiony, czy też nie, ale nie ruszył się z miejsca. Miałam nadzieję, że mogę to przyjąć za dobrą monetę.

– Ludzie polegają na mnie. Muszę wyruszyć dalej, od tego zależą ludzkie życia. Nie zostawiaj mnie tutaj uwięzionej.

– Jak długo jesteś w tym wymiarze? Od tygodni? Miesiące?

– Tylko kilka dni, przysięgam. – Pojedyncza latarnia w pobliżu oświetlała całą scenę w chiaroscuro – głębokie cienie i jasne smugi światła podkreślające jego gniew. Zastanawiałam się, jak mnie widzi w tym momencie. – Zostałam zmuszona do przybycia tutaj.

Spojrzenie Paula świdrowało mnie na wylot. Nigdy nie brzmiałam mniej przekonująco.

Zmieniłam taktykę.

– Czy możemy usiąść i spokojnie porozmawiać? Nigdy bym cię nie skrzywdziła, Paul. Nigdy. W domu... w moim wymiarze... ułożyło nam się lepiej i...

– Niezwykle wygodny zbieg okoliczności. – Ton głosu Paula mógłby obniżyć

temperaturę o dwadzieścia stopni. – To, że jesteśmy takimi bliskimi przyjaciółmi.

– Oczywiście, że jesteśmy. Wzorce powtarzają się w różnych wymiarach, zbliżają ludzi do siebie raz za razem... to jak przeznaczenie. – Mój Paul wierzył w przeznaczenie, jeszcze zanim zaczęliśmy podróżować z Firebirdami. Ten był inny.

Obrócił Firebirda w ręce, jego ciekawość była silniejsza od złości. W tym momencie uświadomiłam sobie, że ta rzecz, którą Paul starał się stworzyć przez ostatnie kilka lat, która jego zdaniem i zdaniem moich rodziców mogła zmienić koleje tej okropnej wojny... teraz należała do niego, nie do mnie, i nie było mowy, żeby kiedykolwiek mi ją oddał.

– Proszę! – Zrobiłam krok w jego stronę, ale kiedy na mnie spojrział, wiedziałam, że nie powinnam się bardziej zbliżać.

– Co miał znaczyć dzisiejszy wieczór? – zapytał Paul. – Próbowalaś mnie uwieść? W co ty grasz? Dlaczego tu jesteś?

– Jestem tu, żeby cię uratować. Nie cię jako takiego. Mojego Paula, z mojego wszechświata. Został rozszczepiony. Czy odkryliście już ryzyko rozszczepienia?

– Podzielenia świadomości podczas podróży międzywymiarowej?

– Tak! Właśnie! – Dzięki Bogu za to, ponieważ w życiu nie byłabym w stanie wyjaśnić stojącej za tym teorii naukowej. – Mój Paul jest rozszczepiony. To znaczy, został rozszczepiony celowo, i nie zdoła wrócić do nas, jeśli go nie uratuję. – Mówienie o nim w trzeciej osobie, kiedy stał przede mną, wydawało się dziwne. Co gorsza, wydawało się bezcelowe. Nogi zaczęły się pode mną trząść. To musiało brzmieć jak kompletne szaleństwo, wyrzucane w ten sposób w jednym ciągu, i widziałam, że Paul mi nie wierzy. Z rozpaczą dodałam: – Nie zauważyłaś? To, jak się wobec ciebie zachowywałam... tak naprawdę nie musiałam udawać. Kocham go z całego serca.

– Tak bardzo, żeby uwodzić kogoś innego? – Paul przekrzywił głowę i spojrział na mnie z odrazą. – Wzruszające.

– Nie zamierzałam się z tobą przespać! Poza tym nie jesteś kimś innym. Odłamek jego duszy jest w tobie i... i to nie miałoby znaczenia, nawet gdyby go nie było. Ty jesteś nim, a on jest tobą.

Paul drgnął, gdy powiedziałam mu o odłamku kryjącym się w nim, ale nie odpowiedział.

– Przyszłaś do mnie tylko dlatego, że tak bardzo za nim tęskniłaś? Chciałaś najlepszej dostępnej podróbki? Trudno mi w to uwierzyć. Przyznałaś, że jesteś z innego wymiaru. Masz w pełni funkcjonalnego Firebirda, technologię, którą staramy się tutaj od dawna opracować. Technologię, której bardzo potrzebujemy.

Jeśli jesteś w tym wymiarze dłużej niż jeden dzień, wiesz o tym, że trwa wojna.

Skinęłam głową.

– W moją pierwszą noc tutaj był nalot.

– W takim razie nie masz żadnej wymówki. Jeśli jesteś córką swoich rodziców i jeśli kochasz innego mnie, tak podobnego, że uważasz nas za zamienników, powinnaś natychmiast przekazać nam tę technologię.

Przypomniałam sobie przykrą lekcję, jaką odebrałam jako małe dziecko, kiedy chciałam obejść zasady wyznaczone przez rodziców: próba przechytrzenia geniusza rzadko się dobrze kończy.

Paul zrobił krok w moją stronę, dobitnie przypominając mi, o ile jest większy i silniejszy.

– Chcesz zmienić swoje zeznania? Czy będziesz się trzymać pierwszego kłamstwa? Ta druga technika lepiej się sprawdza podczas przesłuchań, tak nam przynajmniej mówiono.

W tym wymiarze przygotowywano ludzi na to, że mogą zostać schwytani i torturowani. Gdybym została wydana w ręce władz jako wróg lub szpieg, to właśnie stałoby się ze mną. Paul nie skrzywdziłby mnie, tyle wiedziałam, ale mógł złożyć raport ludziom okrutniejszym od niego. Byłam w tym momencie tak zdesperowana, że pozostawała mi tylko jedna linia obrony: prawda.

– Nie. Nie umówiłam się z tobą tylko dlatego, że za tobą tęskniłam. Tęsknię za tobą... no dobrze, za nim. Kocham go. Dlatego to robię. To jedyny powód, dla którego mogłabym zrobić coś takiego. – Smagający nas zimny wiatr sprawił, że zadrżałam. Wydawało się, że jesteśmy jedynymi ludźmi na ulicy, opustoszałej i bezludnej. – Mój Paul naprawdę został rozszczepiony wbrew swojej woli. Ludzie, którzy to zrobili, nie oddadzą go, jeśli nie zrobię tego, co mi każą. Powiedzieli mi, żebym... żebym przeszkodziła w waszych pracach. Jeśli mi się uda, miałam zniszczyć projekt Firebird. Tylko wtedy powiedzą mi, w jakich jeszcze wymiarach został ukryty Paul.

Paul mi uwierzył. Prawie wolałabym, żeby tak nie było.

– Jesteś tutaj jako sabotażystka? – Zaciśnął pięść na Firebirdzie, metalowe krawędzie musiały wrzynać mu się w skórę dłoni. Nawet tego nie zauważył. – Dlatego właśnie czuliłaś się dzisiaj do mnie? Żeby zdobyć informacje?

Czułam się taka sprzedajna, taka małoduszna. Ale odpowiedziałam podniesionym głosem:

– Żeby uratować mojego Paula, zrobiłabym gorsze rzeczy. Zrobiłabym wszystko, żeby wrócił bezpiecznie do domu. Wszystko na świecie, w dowolnych światach. A to znaczy, że potrzebuję Firebirda.

Przez moment stał kompletnie nieruchomo – na tyle długo, że zaczęłam mieć nadzieję.

– Nie tak bardzo jak ja – powiedział.

– Paul, proszę.

Ale Paul odwrócił się już ode mnie i zaczął się oddalać. Bez pożegnania.

Chciałam pobiec za nim, błagać go, ale wiedziałam już, że to nic nie da. Gdybym tylko mogła mu udowodnić, jak bardzo go kocham, jak dobrze go znam.

Dlatego zawołałam:

– Ty... nie masz najlepszych kontaktów z rodzicami! Uważasz, że twój ojciec jest złym człowiekiem, a mama nie potrafi mu się sprzeciwić, dlatego trzymasz się od nich z daleka. Nie chciałeś mi nigdy powiedzieć o nich nic więcej. Zawsze śpisz z jedną stopą wystającą spod kołdry. I... i nie interesujesz się pornografią, ponieważ uważasz, że ci mężczyźni i kobiety zachowują się, jakby im zupełnie na sobie nie zależało, a to ci psuje całą przyjemność, co właściwie jest niesamowicie urocze z twojej strony. Ale rozebrane zdjęcia mogą być! To lubisz. – Nie, to głupi temat, brzmię tylko, jakbym całkiem zwariowała. – Twój ulubiony rodzaj tortu to czekoladowy z polewą karmelową! Lubisz wspinaczkę skałkową...

Ale w tym wszechświecie nie miał w ogóle czasu na uprawianie wspinaczki. Karty żywnościowe nie pozwalały na upieczenie tortu ani na zrobienie polewy karmelowej. Mówiłam o moim Paulu rzeczy, których ten Paul nie mógł pamiętać ani zrozumieć.

Tak naprawdę wołałam mojego Paula. Tego, którego straciłam. Tego, który był ukryty w głębi mężczyzny oddalającego się ode mnie w ciemności i zostawiającego mnie samą.

Przez całą drogę do hotelu czułam, że powinnam płakać. Albo panikować. Zamiast tego szłam tylko przed siebie, niemal odrętwiała z powodu szoku i rozpacz.

Wszystko popsułam. Mój Paul nadal był w niebezpieczeństwie, a ja być może przekreśliłam właśnie wszelkie szanse na jego powrót. Wydawałoby się, że to najgorsze możliwe uczucie, ale reakcja Paula z tego wymiaru piekła mnie jeszcze bardziej, jak sól w ranie. Przyłapał mnie na tym, że próbowałam zdradzić jego zaufanie, zaufanie moich rodziców, wszystkich w całym tym świecie, i wypominał mi, że z nim flirtowałam, co teraz wydawało się wulgarne, głupie i małoduszne.

Ponieść porażkę to jedno, ale zupełnie co innego – ponieść porażkę w taki sposób, że wstydzisz się samej podjętej próby.

Pojedynczy Firebird na mojej szyi należał do Paula, czyli nadal miałam ten fragment jego duszy. Myśl o tym, że jest bezpieczny, trochę mi pomagała.

Gdyby to był Firebird, który miał zaraz zostać rozebrany na części w celu dokładnego przestudiowania, straciłabym go na zawsze. Jeden Paul bezwiednie zabiłby innego.

Ale utrata mojego Firebirda była wystarczającym nieszczęściem.

Staroświecki zegar w hotelowym holu pokazywał, że minęła północ, gdy w końcu weszłam do środka. Jadąc windą na górę, myślałam: *Theo jest naszą ostatnią szansą*. Ale jak Theo miałby się zbliżyć do Paula, w szczególności teraz, gdy Paul będzie traktować nieufnie każdą osobę, którą zobaczy? Jak Theo miał wykorzystać wirus komputerowy do zniszczenia projektu? Nie wiedziałam, ale on będzie musiał coś wymyślić.

Kiedy weszłam do pokoju, światło było zgaszone. No jasne, Theo już się położył spać. Leżał na łóżku, na boku, a jego twarz wyglądała całkiem niewinnie. Pierwszy raz coś takiego widziałam.

Musiałam go obudzić. Musiał wiedzieć, jak bardzo źle wszystko poszło, żeby obmyślić razem ze mną plan B.

Chociaż nadal nie potrafiłam całkowicie zaufać Theo, wiedziałam, że teraz go potrzebuję.

Przypomniałam sobie jednak jego reakcję na czerwoną sukienkę, więc poszłam się przebrać w łazience i włożyłam biały szlafrok, który przywiozłam ze sobą. Materiał, z którego został uszyty, był cienki i tandetny, jak wszystko, z czym miałam do czynienia w tym wszechświecie, a hotel wyraźnie nie uważał ogrzewania za konieczne udogodnienie dla gości. Dlatego trzęsłam się z zimna, kiedy usiadłam na brzegu łóżka i szepnęłam:

– Theo?

– Mm. – Poruszył się lekko, ale zaraz wtulił się znowu w poduszkę.

Położyłam mu rękę na ramieniu. Firebird, który mi pozostał wysunął się spod szlafroka, kiedy się pochyliłam. Skóra Theo, wyczuwalna pod białym podkoszulkiem, była ciepła.

– Hej, obudź się.

Odwrócił się częściowo, otworzył oczy i obdarzył mnie sennym uśmiechem, a potem objął mnie ramieniem w talii i pociągnął na łóżko.

Próbowałam protestować, ale nie mogłam się odezwać, ponieważ jego usta przykrywały moje.

Theo i ja całowaliśmy się wcześniej tylko jeden raz i był to całkiem udany pocałunek, ale nie umywał się do tego. Ten był pełen napiętności, ciepła, ciekawości. Początkowo byłam zbyt zaskoczona, by zareagować, a zanim zdążyłam coś powiedzieć, Theo przetoczył się tak, że znalazł się na mnie. To nie był mój Theo.

– Miałem niesamowicie dziwny sen – wymamrotał, gdy jego ręce

przycisnęły moje do materaca. – Przepraszam, że zasnąłem. Pozwól, że ci to wynagrodzę.

Znowu mnie pocałował, a ja poczułam ciężar jego Firebirda na piersi. Odsunęłam się i odwróciłam od niego twarz.

– Theo, zaczekaj.

– Hej, co się dzieje? – Cofnął się i podparł na łokciu, ale jego druga dłoń wędrowała po moim ciele, swobodnie obejmując pierś, a potem opierając się na brzuchu. – Wszystko w porządku?

– Zaczekaj chwilę. – Złapałam jego Firebirda, szybko ustawiłam przypomnienie i...

– Gaaah! – Theo odepchnął się do tyłu i uderzył w zagłówek łóżka. Ból przypomnienia sprawił, że przycisnął rękę do piersi, ale to nagły przyływ wspomnień sprawił, że jego oczy otwały się szeroko.

– Och, ja... ja tylko... nie chciałem... o cholera.

– Nic nie szkodzi. – Cieszyłam się, że był znowu ze mną, i dlatego nie obchodziło mnie to, co zaszło przed chwilą.

Jego jednak obchodziło.

– Słuchaj, Marguerite, strasznie cię za to przepraszam... za te pocałunki, rękę i... naprawdę przepraszam, że to zrobiłem.

– Nic się nie stało. Nie byłeś sobą. Dosłownie. – Poprawiłam szlafrok, usiadłam prosto i postarałam się o tym zapomnieć.

– No tak. Jasne. Zapomnijmy. – Theo popatrzył na moją szyję. – Zaraz, brakuje jednego Firebirda. Gdzie się podział drugi?

– Ma go Paul. Theo, on się wszystkiego domyślił. Wie o wszystkim i zabrał mojego Firebirda.

Wyrzuciłam z siebie całą historię, niczego nie ukrywając. Powiedziałam Theo, co czułam, co zrobiłam, od tamtego pierwszego uśmiechu, kiedy się spotkaliśmy, do mojej śmiałej propozycji, że wpadnę do Paula, aż po to, jak wykrzyczałam, co wiem o moim Paulu, podczas gdy tamten odchodził. Kiedy skończyłam, głos mi się trząsł – ze strachu bardziej niż z potrzeby płaczu. Tak bardzo bałam się teraz o mojego Paula, że to uczucie zaćmiewało wszystkie inne.

Kiedy nasze oczy się spotkały, wiedziałam, że oboje obawiamy się tego samego. Czy jeśli spróbuję wrócić do domu za pomocą Firebirda Paula, to zniszczę odłamek jego duszy, znajdujący się w środku? Jeśli tak, musiałam wybierać między pozostaniem w tym świecie na zawsze a zabiciem Paula.

– Musimy coś wymyślić – powiedziałam. – Jakiś sposób, żeby dotrzeć do Paula i odzyskać Firebirda. Nie wiem, od czego mamy zaczynać...

– Hej. – Theo wziął moją dłoń w swoje dłonie. – Coś wymyślimy, jasne? Nie

panikuj.

– Nie panikuję. – Kiedy to mówiłam, trzęsłam się tak, że całe moje ciało dygotało. – Nie wiem tylko, co mamy zrobić.

– Jest późno, jesteś zmęczona i miałaś wieczór z piekła rodem. Na razie musisz się uspokoić. Oddychaj głęboko i spróbuj zasnąć. Zajmiemy się tym rano.

– Jak mam spać? Nawet jeśli namówimy Conleya, żeby powiedział nam o tych dwóch pozostałych wymiarach, które mamy przeszukać, nie uratujemy Paula i nie wrócimy do domu. Nie bez tamtego Firebirda.

Sprężyny materaca skrzypnęły, kiedy Theo nachylił się do mnie, a jego palce zacisnęły się na moich.

– Jeśli dowiemy się, gdzie jest Paul, i będziemy mieć tylko dwa Firebirdy, dam ci mój. Będziesz mogła zabrać go do naszego świata.

– Ale... ty tutaj zostaniesz.

– Wrócisz po mnie – odparł po prostu Theo. – Albo zrobi to Paul. Tak czy inaczej, ja też w końcu wrócę do domu.

Powiedział to, wiedząc, jak dziwnym uczuciem jest bycie zagubionym wewnątrz innej wersji siebie. Wiedząc, jak niebezpieczne mogą być inne wymiary.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

– Do diabła z tym „nie mogę”. Nie jesteś jedyną osobą, której zależy na Paulu Markovie, jasne? Wszystko, co ty byś zrobiła, żeby odzyskać swojego chłopaka, ja zrobiłbym dla mojego najlepszego przyjaciela. – Theo potrząsnął głową. W świetle księżyca wpadającego przez żaluzje zobaczyłam, że uśmiechnął się ze smutkiem. – A może nadal myślisz, że jestem taki sam jak tamten Theo? Zawsze chcę być numerem jeden?

– Nie jesteś nim – powiedziałam, tak jak wiele razy wcześniej. Może w końcu zaczynałam w to wierzyć. – Ale... czy my w ogóle mamy prawo to robić? Zniszczyć technologię, o której oni myślą, że jest ich jedyną nadzieją?

– Nie wiedzą, czy tak jest. Sami tego nie wiemy.

– Jeśli istnieje jakakolwiek szansa, że mają rację, to znaczy, że stawiam życie mojego Paula ponad życiem wszystkich ludzi w tym wymiarze.

Theo skrzywił się z irytacją.

– Mam dla ciebie dwa słowa: wojna i światowa. My tego nie zaczęliśmy, Marguerite. Trwająca w tym wymiarze wojna dotyczy nie tylko ludzi, których spotkaliśmy, nie tylko tego kraju. Czy Firebird mógłby im pomóc? Może. Ale na ile jestem w stanie stwierdzić, żadna broń nie wygra za nich wojny, więc nie może nas powstrzymać to, że się będziemy o nich zamartwiać. Musimy zająć się naszymi sprawami. Ja potrzebuję lekarstwa, a Paul musi się pozbierać i wrócić

do domu. Prawda?

Wierzyłam w to, co powiedział – w większości. A jednak nadal przytłaczało mnie poczucie winy.

– Chyba tak.

– No już, spróbuj zasnąć – dodał łagodniej Theo.

Chociaż chciałam się z nim wyklócać, czułam ogarniające mnie podstępnie wyczerpanie, ciężkie i ciemne. Położyłam się na łóżku, na lewym boku, żeby widzieć blask księżyca. Kiedy tylko moja głowa dotknęła poduszki, wiedziałam, że zaraz zasnę.

Materac poruszył się, kiedy Theo zamierzał się przenieść na podłogę, ale wyciągnęłam rękę i złapałam go za ramię.

– Nie idź stąd.

Po chwili położył się za mną, przytulił się do moich pleców i objął mnie ramieniem w talii. To mógł być uścisk kochanka, ale nie był. Theo po prostu był przy mnie, na tyle blisko, żebym słyszała jego oddech, więc nawet przez sen wiedziałam, że nie jestem tu sama.

A jednak nie potrafiłam powstrzymać mojej wyobraźni od wędrowania po San Francisco. Widziałam oczami duszy skromne żołnierskie kwatery i Paula siedzącego samotnie na brzegu łóżka. Trzymał w ręku Firebirda i był wściekły jak diabli. Ale mimo to jego serce pozostawało złamane.

Rozdział dwunasty

Następnego dnia rano Theo i ja weszliśmy w tryb strategiczny.

– Przede wszystkim musimy się dowiedzieć, czy Paul rozmawiał z twoimi rodzicami – powiedział Theo, czeszący mokre włosy i ubrany tylko w podkoszulek i spodnie od munduru.

– Zakładałabym, że tak. – Zastanowiłam się nad tym przez moment, ciaśniej owijając się pogniecionym szlafrokiem. – A właściwie nie. Jeszcze nie teraz. Tutaj nie jest z nimi tak blisko. Poza tym Paul chciałby na pewno wszystko przemyśleć, obejrzeć osobiście Firebirda, zanim coś powie. Ale porozmawia z nimi na pewno.

– I to niedługo. Nie będzie potrzebował dużo czasu, żeby to rozpracować, szczególnie jeśli tutaj są już na granicy przełomu w badaniach. – Theo westchnął. – Nigdy nie myślałem, że będę wściekły o to, że mój współpracownik jest taki cholernie błyskotliwy, ale jak widać, nie należy się zakładać. Nieważne. Drugie pytanie brzmi, czy twoi rodzice mu uwierzą?

– Może? Na początku mogą się zastanawiać, ale kiedy tylko zdoła im pokazać samego Firebirda albo jego plany, mama i tata zorientują się, co to jest. Wtedy będą mieli pewność, że powiedział prawdę.

– W takim razie musimy działać szybko.

Mieliśmy dwa cele – konieczne do osiągnięcia i sprzeczne ze sobą nawzajem. Musiałam sprawić, by Paul zaufał mi w dostatecznym stopniu, żeby oddać mi Firebirda, a jednocześnie musiałam go zdradzić i zniszczyć jego pracę. Nie było możliwości, żeby dało się zrobić jedno i drugie...

...a może była?

– Zaczekaj – powiedziałam do Theo, zerwałam się z łóżka i wsunęłam stopy w buty.

– Dokąd idziesz? – zapytał Theo, kiedy poprawiałam szlafrok.

– Zadzwoń!

Na szczęście nikt nie czekał w kolejce do telefonu na piętrze, więc miałam go tylko dla siebie. Po ciągnącym się w nieskończoność wykręcaniu numeru na obrotowej tarczy połączyłam się z bazą wojskową.

– Proszę podać numer wewnętrzny – powiedział znudzonym głosem telefonista.

– Nie znam numeru wewnętrznego. Chciałabym zostawić pilną wiadomość dla porucznika Paula Markova. Treść wiadomości: „Spotkajmy się o dziewiątej rano w Fisherman’s Wharf”.

Boże, miałam nadzieję, że ta dzielnica istniała jeszcze w San Francisco z tego wymiaru.

Najwyraźniej tak, ponieważ telefonista odpowiedział:

– Dobrze, proszę pani. Od kogo jest ta wiadomość?

– Marguerite Caine. Córka doktorów Caine'ów.

Ta wzmianka zwróciła uwagę telefonisty, tak jak powinna.

– Tak, proszę pani. Niezwłocznie mu to przekazemy.

– Dziękuję – odpowiedziałam. Kiedy tylko odłożyłam słuchawkę, pobiegłam do pokoju, żeby wziąć prysznic i ubrać się jak najszybciej. Musieliśmy się spieszyć, żeby dotrzeć do Fisherman's Wharf na umówioną godzinę.

Po drodze Theo i ja wyglądaliśmy jak każda para w tym świecie. On miał na sobie mundur z zieloną czapką. Moja granatowa sukienka nie była ani w części tak uwodzicielska jak kreacja z ostatniego wieczoru, ale szczerze mówiąc, przyjmowałam to z ulgą. Czerwoną sukienkę powinno się trzymać w szklanej gablocie z małym młoteczkiem i podpisem WKŁADAĆ TYLKO W SYTUACJI AWARYJNEJ.

Kiedy przyjechaliśmy do Fisherman's Wharf, z zaskoczeniem zobaczyłam, że wygląda – no cóż, zgodnie z nazwą – jak przystań. Rybacka. Zamiast znanego chaosu szyldów restauracji, abstrakcyjnych rzeźb i autobusów turystycznych widziałam łodzie i targ rybny. Nie wszystkie łodzie służyły jednak do połowów, kilka wyglądało jak jednostki straży przybrzeżnej z zamontowanymi działkami. Parę knajp wokół przystani oferowało jedzenie, ale zamiast absurdalnie drogich burgerów sprzedawano w nich rzeczy, jakie można zabrać w brązowej papierowej torbie i zjeść po drodze.

– Zawsze myślałem, że nie cierpię naszej wersji Fisherman's Wharf – powiedział Theo. – Teraz jakoś za nią zatęskniłem.

– Wiem, ja też. – W oddali słyszałam poszczekiwanie lwa morskiego. Przynajmniej one były tu nadal i wygrzewały się na słońcu. Nie wszystko się zmieniało.

Theo spojrzął na najbliższą budkę z jedzeniem.

– Myślisz, że mamy czas poszukać pączków? – zapytał.

– Jak możesz w takiej chwili myśleć o pączkach? – Szczerze mówiąc, też byłam głodna. Nasz hotel nie oferował wyżywienia, prawdopodobnie od dziesiątków lat.

– Jak możesz o nich nie myśleć? Chcesz, żebyśmy wzniesli się na wyżyny strategii? Potrzebujemy paliwa. Najlepiej w polewie czekoladowej.

Uśmiechnęłam się do niego ciepło – ale ten uśmiech natychmiast zgasł, kiedy spojrzałam w lewo.

Paul stał i czekał na nas z rękami w kieszeniach.

Theo zobaczył go w następnej chwili. Zaklął półgłosem, a Paul uniósł brew.

– Widzę, że się pogodziliście – odezwał się. Wyraźnie nie był pewien, ile może powiedzieć przy Theo.

Theo zrozumiał to, bo wsunął palec pod kołnierz koszuli i pokazał fragment złotego łańcuszka.

– Właściwie to przyjechałem razem z nią.

– Czyli przybyliście razem. – W głosie Paula zabrzmiała gorycz. – Jak to ma pasować do twojej deklarowanej miłości do mnie, Marguerite?

– Hej, stary, daruj sobie. – Theo zrobił krok naprzód. – Nie jestem z nią, w każdym razie nie w naszym wymiarze. Jestem jej przyjacielem, a tak przy okazji, także twoim przyjacielem. Znalazłem się tutaj, żeby jej pomóc. Żeby ratować ciebie. No, siebie też przy okazji, ale zdecydowanie zwłaszcza ciebie.

Paul, wyraźnie zaskoczony tym, że Theo doskonale orientuje się w sytuacji, warknął:

– Przestań o nim mówić, jakby był mną. Nie jest. Jesteśmy dwiema różnymi osobami.

– Dobra, jasne, rozumiemy – powiedziałam. Nie warto było się o to w tym momencie wyklócać. Musieliśmy dojść do porozumienia. – Cieszę się, że przyszedłeś.

Paul początkowo nie odpowiedział.

– Nie spałem – oznajmił w końcu.

Theo prychnął, jakby chciał zapytać, co nas to obchodzi. Był wojowniczo nastawiony, ale ja widziałam, że Paul mówi całkowitą prawdę. Teraz, kiedy oswoiłam się z szokiem, jaki przeżyłam na jego widok, widziałam zarost na jego twarzy, cienie pod oczami.

– Dlaczego nie spałeś? – zapytałam cicho.

– Siedziałem nad tym przez całą noc. – Paul wyjął z kieszeni zabranego mi Firebirda. W pierwszej chwili chciałam rzucić się do niego, ale pozostałam nieruchomo, wyciągnęłam tylko rękę, żeby zatrzymać Theo. Paul mówił dalej. – Raz za razem sprawdzałem wszystkie dane. Wiele się dowiedziałem, ale o wiele więcej jeszcze mi brakuje. Innymi słowy, jeśli chcesz to odzyskać, odpowiedź nadal brzmi: nie.

– Posłuchaj. – Zrobiłam krok w stronę Paula. – Pamiętasz, co mówiłam wczoraj? Ten facet, Wyatt Conley, chce przerwać wasze badania w tym wymiarze. Jeśli nam się nie uda, on po prostu przyśle kogoś innego. Mnóstwo innych osób. Conley nie jest człowiekiem, który się poddaje, zanim dostanie to, czego chce.

– Czyli powinienem teraz się poddać i oszczędzić sobie kłopotu? – odparował

Paul.

Theo zmrużył oczy. Widać było, że chętnie powiedziała by mu parę przykrych rzeczy, ale prosiłam go, żeby dał mi wolną rękę, więc zgodnie z obietnicą nie odezwał się.

– Mam dla ciebie propozycję – powiedziałam do Paula. – W naszym wymiarze Theo także pracuje w projekcie Firebird. Pomagał go skonstruować. Jeśli się zgodzisz, Theo usiądzie z tobą i wyjaśni dokładnie, jak to działa. Przejrzy twoje projekty, naniesie poprawki, zrobi wszystko, co trzeba, żebyście mogli skonstruować własnego Firebirda.

– Jesteś fizykiem? – zapytał Paul. Poziom zaskoczenia w jego głosie nie był jeszcze obraźliwy, ale niewiele brakowało.

– Hej, tym razem mogłem trafić do systemów telemetrycznych, ale w moim wymiarze nauczyłem cię wszystkiego, co wiesz. – Theo się uśmiechnął. – Dobra, prawie wszystkiego. Musiałem parę rzeczy zachować dla siebie, żeby utrzymać przewagę.

Wtrąciłam się w ich wymianę zdań.

– On może ci pomóc to skończyć, Paul. Jeśli pozwolisz, żeby Theo ci pokazał, jak to działa, poznasz sekrety Firebirda w jeden dzień.

Nie wiedział, co ma odpowiedzieć na tak dobrą ofertę.

– Potem mam ci go oddać. I... i zabierzesz odłamek świadomości twojego Paula. Czy to wszystko?

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Ze względu na bezpieczeństwo tego świata i żebyśmy mogła odzyskać mojego Paula, musimy przekonać Wyatta Conleya, że sabotaż się udał. Ale może to nie znaczy, że naprawdę musimy go przeprowadzić. Czy ty i Theo moglibyście przygotować symulację?

– Symulację czego? – zapytał Paul.

Właściwie nie wiedziałam.

– Czegokolwiek, żeby to wyglądało, jakby wasza sieć komputerowa została zniszczona. Jakby wasze dane zostały wymazane przez wirus. Jeśli zrobimy coś takiego, to kiedy Conley to sprawdzi, uzna, że jesteście bezbronni, podczas gdy wy zaczniecie konstruować pierwszego Firebirda, zanim jeszcze wrócę do domu.

Paul sprawiał wrażenie jeszcze mniej przekonanego niż wcześniej.

– Możecie to zrobić?

Theo zorientował się, że powinien wziąć udział w rozmowie, więc skinął głową.

– Tak, z twoją pomocą. No i jeszcze jedno, pamiętasz tego podpułkownika Wyatta Conleya, który próbuje się dostać do waszego zespołu? Musicie znaleźć

jakiś sposób, żeby ten facet nie wiedział absolutnie o niczym. Nasz Conley może przeskoczyć w jego ciało, dowiedzieć się tego, co on wie, i się zorientować, że tylko upozorowaliśmy to wszystko.

Chociaż widziałam, że Paul zaczyna nam wierzyć, nadal nie chciał się zgodzić.

– To może być podstęp. Może skierujecie mnie w niewłaściwą stronę, powiecie nieprawdziwe rzeczy o konstrukcji Firebirda.

– Naprawdę nic nie rozumiesz? – Miałam ochotę trzepnąć go po głowie. – Kocham moich rodziców. Kocham moją siostrę. I kocham ciebie. Myślisz, że gdybym miała jakikolwiek wybór, zostawiłabym was bezbronnych w środku wojny? Cóż, dzisiaj rano właśnie wymyśliłam inny wybór. Więc dokonajmy go razem, zgoda?

– Nie jesteście tacy sami – powtórzył Paul. – Twój Paul i ja.

Potrząsnęłam głową z uśmiechem.

– Jesteście, w sposób, jakiego nawet sobie nie potrafisz wyobrazić.

– Dość tego gadania o romansach – wtrącił Theo. – Wchodzisz w to czy nie, stary?

Paul wahał się jeszcze przez chwilę.

– Chodźcie ze mną – powiedział.

Resztę dnia spędziliśmy w bazie – wojskowe dokumenty Theo i mój status córki swoich rodziców sprawiły, że Paul bez trudu załatwił dla nas przepustki. Przez następne kilka godzin Theo i Paul zajmowali się superhermetyczną naukową dyskusją, podczas kiedy ja piłam obrzydliwą podróbkę kawy i patrzyłam, jak pracują. Nawet tutaj, w bazie, nie wykorzystywano technologii, jeśli nie było to konieczne. Theo gryzmolił równania matematyczne kredą na tablicy, od czasu do czasu otrzepując z rąk żółtawy pył, a Paul używał autentycznego suwaka logarytmicznego. Chwilami zauważałam przebłyski serdeczności, z jaką Theo zwykle traktował Paula. Widziałam, że Paul to także dostrzega, i nie ma pojęcia, jak na to zareagować.

Na ile tylko mógł, Paul udawał, że mnie tam nie ma. Początkowo myślałam, że to dlatego, że znienawidził mnie po tym, co zrobiłam wczoraj wieczorem. Z czasem zaczęłam się jednak zastanawiać. To, jak bezwiednie na mnie spoglądał, a potem odwracał się nagle, skrępowany i niepewny, przypominało sposób, w jaki Paul patrzył na mnie w domu, kiedy zaczęło nam na sobie zależeć, ale jeszcze nie wiedzieliśmy, co z tym uczuciem zrobić.

Uczucie tego Paula do jego Marguerite było zbyt silne, by mógł je tak po prostu stłumić, nawet kiedy był wściekły. Nawet kiedy był zraniony i wystraszony. Mimo wszystko ją kochał.

Czy ona kiedykolwiek pokocha jego?

Nadal mówili językiem naukowym. Wypuścili wirus z wymiaru Triadu na kopię danych, która mogła udawać prawdziwą bazę. Pracowali razem tak sprawnie i gładko, jak Theo z moim Paulem, w naszym świecie.

W końcu, około drugiej po południu, Theo wyprostował się i powiedział:

– Masz już wszystkie dane. Jeszcze kilka dni ich analizowania i będziecie gotowi do budowy prototypu.

– Dziękuję – powiedział Paul po dłuższej chwili.

Widziałam, że to go wiele kosztowało, więc odparłam:

– Dziękuję, że dałeś mi drugą szansę. Wiem, że nie zasłużyłam na nią.

Popatrzył na mnie i przez ułamek sekundy wyczułam jego rozczarowanie – nadzieję, którą miał przez krótką chwilę wczoraj, zanim została mu odebrana. Pomimo tego, co musiał teraz odczuwać, Paul podał mi Firebirda. Kiedy go wzięłam, powiedział:

– Na podstawie danych zorientowałem się, że powiedziałaś prawdę o... o większości spraw. Dlatego zacząłem przypuszczać, że może w innych sprawach także nie kłamałaś. Jeśli jakaś wersja mnie ma gdzieś tam kłopoty, chciałbym myśleć, że ktoś mu pomoże.

– To już bardziej przypomina Paula Markova, którego znam. – Theo uśmiechnął się z ulgą.

– Sprowadzimy go do domu – powiedziałam do Paula. – Ale on jest nie tylko gdzieś tam. Jest także tutaj.

Popatrzył na siebie, jakby odłamek duszy mojego Paula mógł być ukryty w jego sercu.

Podeszłam bliżej do niego.

– Nie musisz się tak denerwować. To nie zrobi ci krzywdy w głowę ani nic takiego.

– Theo powiedział, że procedura odzyskania odłamka jest taka sama jak przypomnienia – zauważył Paul. – Przypomnienie boli, a ja będę musiał się temu poddać. Jak mam się nie denerwować?

Theo oparł się o ścianę i wzruszył ramionami.

– Musisz przyznać, że on ma trochę racji.

– Zaczekaj. – Założyłam swojego Firebirda na szyję, a potem przycisnęłam drugiego do piersi Paula. Nawet przez kurtkę munduru czułam dłonią ciepło jego ciała. Kiedy podniosłam wzrok, Paul patrzył na mnie z góry i wiedziałam, że oboje przypominamy sobie, jak staliśmy w podobnej pozycji wczoraj wieczorem, tuż przed pocałunkiem.

A może to, co widziałam w szarych oczach Paula, było odłamkiem mojego Paula. Tego, którego naprawdę kochałam.

Wybrałam kombinację, której Conley nauczył mnie w Rzymie. Paul wzdrygnął się od bolesnego impulsu, ale nie wydał żadnego dźwięku. Wydawało mi się, że Firebird zawibrował mi w dłoni. Wyczułam ledwie zauważalną iskierkę ciepła, dowód na to, że odzyskałam drugi odłamek.

– Mam go – odetchnęłam z ulgą i uśmiechnęłam się do Theo.

Odwzajemnił uśmiech.

– Dwa za nami, dwa przed nami.

Paul był zdecydowanie najmniej entuzjastyczny z naszej trójki.

– Nie czuję żadnej różnicy.

– Naprawdę? – Wydawało mi się, że dusza mojego Paula powinna mieć na niego większy wpływ. Jednak ten Paul był już naukowcem, był już we mnie zakochany. Może on i mój Paul zbyt siebie przypominali, żeby odczuł jakąś zmianę. – Cóż, zapewniam, że się udało.

– Zapewniasz mnie o wielu rzeczach – stwierdził chłodno Paul.

Nie chciałam opuszczać tego wszechświata, dopóki się na mnie złościł. Czy to było dziecinne? Wręcz samolubne? Możliwe. A jednak chciałam uleczyć ranę, jaką zadałam, tak samo jak chciałam uleczyć wszystkich innych.

– Wszystko w porządku?

– Ujawniłaś całą tajemnicę Firebirda, więc jesteśmy kwita. – Paul nie uśmiechał się, kiedy to mówił. – Następnym razem zastanów się nad poproszeniem o to, czego potrzebujesz, zamiast traktować mnie jak głupca.

To zabolalo, ale może zasłużyłam na to. Staralam się, by mój głos nadal brzmiał łagodnie.

– Trzymaj się, dobrze? To znaczy, nie zapominaj o swojej Marguerite. Nigdy nie wiesz, kiedy sprawy mogą się zmienić.

– Hej, ja tutaj jestem! – zaprotestował Theo.

– Przepraszam, Theo. Chodzi mi tylko o to, że... Paul, powiedziałam ci, że istnieje coś takiego jak przeznaczenie. Ono nas łączy, raz za razem, wymiar za wymiarem. Przeznaczenie cię nie zawiedzie.

– Chciałbym móc w to uwierzyć. – Paul wstał i podszedł do drzwi. Najwyraźniej czas na emocjonalną szczerą się skończył. – Któryś z żołnierzy mających teraz służbę wartowniczą pokaże wam drogę do wyjścia.

– Po co mamy wychodzić? – Theo wziął Firebirda do ręki. – Marguerite i ja możemy przeskoczyć stąd. A potem ty wyjaśnisz naszym odrobinę gorszym wersjom, co do diabła się dzieje, ponieważ możesz mi wierzyć, będą chcieli to wiedzieć.

Paul otworzył drzwi.

– Nie chcę na to patrzeć – powiedział cicho. – Zaraz do was wrócę. Ale kiedy... staniecie się tacy jak przedtem... Nie chcę widzieć, jak to się dzieje.

Chodziło mu o to, że nie chce obserwować momentu, w którym Theo i ja z tego świata znowu spojrzymy na siebie z miłością.

Wyszłam na zewnątrz. Wiedziałam, że Theo pójdzie w moje ślady, i nie pozwoliłam sobie spojrzeć jeszcze raz na Paula.

Kiedy tylko znaleźliśmy się sami na korytarzu, przy akompaniamencie maszyn do pisania klekoczących za drzwiami biura, Theo się odezwał:

– Spójrz na to z jaśniejszej strony, młoda. Mamy Firebirda. Mamy niezłą bajeczkę jako przykrywkę. To już jakiś postęp.

Przełknęłam gulę w gardle, zanim mu odpowiedziałam.

– Conley może się dowiedzieć, że nie było żadnego sabotażu. – Wiedziałam, że istnieje takie ryzyko, zanim jeszcze zaproponowałam ten plan. Teraz wydawało się większe, rzucało cień na moje nadzieje.

– Jasne, może. Ale my możemy udawać, że ten Paul nas oszukał albo coś w tym rodzaju. A jeśli Conley z tego świata nie dowie się nigdy prawdy, równie dobrze może nam to ująć na sucho.

– Kiedyś się musi dowiedzieć, prawda?

– Kiedyś to może być naprawdę nieprędko. – Theo otworzył drzwi i wyszliśmy na zewnątrz. Obejrzał się jeszcze przez ramię w kierunku, z którego przyszliśmy. – Ten Paul to straszny twardziel, nie?

– Nie, został tylko zraniony. – Pomyślałam o tym, jak patrzył na mnie wczoraj, z nadzieją, oszołomieniem, w pół drogi do zakochania, i poczułam się jeszcze podłej niż do tej pory.

Ale Theo miał rację w jednej sprawie. Mieliśmy Firebirdy i w oczach Conleya wykonaliśmy połowę zadania. Jeszcze jeden wymiar, jeszcze jedna misja, jeszcze jedna zdrada. Wtedy i tylko wtedy odwiedzimy Centralę i poznamy wszechświat skrywający ostatni odłamek duszy Paula.

– Przynajmniej mamy teraz coś do wykorzystania przeciwko Conleyowi. – To była myśl, której czepiałam się na początku tej podróży, że znajdę sposób, by pokrzyżować plany Conleya, zamiast po prostu wykonywać jego rozkazy. – On chce mieć monopol na podróże międzywymiarowe. Teraz mamy gwarancję, że tak się nie stanie.

Theo powoli się uśmiechnął.

– To się nazywa duch bojowy. Dobrze, to czy już wiemy, dokąd się wybieramy?

Szybko sprawdziłam wiszącego na mojej szyi Firebirda – drugi zestaw współrzędnych został odblokowany.

– Tak, już ci przesyłam dane. Pół misji wykonane. Ruszajmy.

Theo się zastanowił.

– Cały nowy świat. – Potrząsnął głową, kiedy rzuciłam mu zdziwione

spojrzenie. – Wiem, na tym to polega. Ale to tak, jakbym dopiero zaczął wierzyć, że to miejsce jest prawdziwe.

– Niedługo zacznie przypominać tylko zły sen – zapewniłam go.

– Sam nie wiem. – Theo wziął Firebirda do ręki. – To miejsce ma pewne zalety.

Nasze oczy się spotkały i wiedziałam, że przypomina sobie, jak całował mnie zeszłej nocy.

Ale to natychmiast przeminęło, gdy Firebirdy wyrwały nas z tych ciał i z tego świata na zawsze.

Rozdział trzynasty

Kiedy wpadłam w samą siebie, szłam właśnie zatłoczonym chodnikiem i omal nie przewróciłam się o własne stopy.

Od tyłu potrącił mnie mięśniak w bluzie Yankees.

– Ej, to się nazywa chodnik. Służy do chodzenia, jasne?

– Turyści – mruknął ktoś obok.

Przycisnęłam się do ściany najbliższego budynku, żeby nikomu nie przeszkadzać. Gdzie ja tym razem wylądowałam? Był środek dnia i widziałam... rany, setki ludzi i co najmniej trzy food trucki tylko na tym kawałku chodnika.

Podniosłam głowę i zaczęłam się uśmiechać, ponieważ nawet jeśli nigdy wcześniej tu nie byłam, wiedziałam doskonale, gdzie jestem.

Na Times Square.

Turyści zwiedzający miasto ściskali torby z zakupami albo uwieczniali tę scenę na smartfonach, podczas gdy miejscowi w garniturach i garsonkach szli dwa razy szybciej od pozostałych, wymijając ich zygzakiem. Chociaż słyszałam niedaleko klaksony samochodów, ulica koło mnie została już dawno temu wyłączona z ruchu – jezdnię zajmowały stoły piknikowe pod parasolami, przy których ludzie jedli coś albo gadali. Wokół mnie wznosiły się wysokie budynki, obwieszane billboardami rozmiarów mojego domu i tyłoma migoczącymi lampami, że było je widać nawet w środku dnia. Baner z paskiem informacyjnym wyświetlał nagłówki wiadomości:

PREZYDENT I PIERWSZA DAMA Z OFICJALNĄ WIZYTĄ W BRAZYLII.

NISSAN I TOYOTA ZAPOWIADAJĄ FUZJĘ.

PARLAMENT BRYTYJSKI PRZEGŁOSOWAŁ OGŁOSZENIE WYBORÓW.

ZDOBYWCA OSCARA HUGH JACKMAN WYCHODZI ZE SZPITALA.

Wszystko to było w zasadzie znajome – tyle że w moim świecie Hugh Jackman nie zdobył Nagrody Akademii Filmowej. Poza tym, że znajdowałam się w Nowym Jorku, ten wymiar nieszczególnie różnił się od mojego. W każdym razie był lepszy niż zniszczony wojną świat, który zostawiliśmy za sobą.

Na moment przypomniałam sobie Paula żegnającego się tam ze mną – nieufność, poczucie zdrady w jego oczach. Sama myśl o tym mnie zapiekła. Nie, nigdy więcej nie chciałam oglądać Uniwersum Wojennego.

Byłam ubrana dokładnie tak, jak ubierałam się w domu, chociaż

ciemnozielona sukienka i sznurowane oksfordki na niskim obcasie były trochę elegantsze od tego, co zwykle nosiłam na co dzień. Miałam dużą torbę na ramię, więc zaczęłam w niej grzebać w poszukiwaniu wskazówek. Klucze, szminka, guma do żucia – dzięki temu wiedziałam, że w tym świecie także istnieją Clinique i Trident. W srebrnym skórzanym portfelu znalazłam nowojorski dowód tożsamości – nie miałam prawa jazdy, ale na dowodzie był wydrukowany mój adres, więc teraz już wiedziałam, że mieszkam na Osiemdziesiątej Trzeciej Ulicy. Posiadałam też żółto-niebieską kartę miejską, której pewnie można było używać w metrze. Trochę gotówki, futerał na ciemne okulary, które, jak właśnie zauważyłam, miałam na czubku głowy oraz... super. Mój smartfon.

Zażądał kodu w celu odblokowania. W domu miałam ustawioną datę urodzin Josie, więc wpisałam ją i pstryk, włączył się. *Może powinnam być mniej przewidywalna* – pomyślałam, ale nie mogłam przestać się uśmiechać.

Przede wszystkim weszłam w kontakty i przewinęłam do M. Potem do P. Paula nie było na liście.

Czy w tym wszechświecie w ogóle go nie znałam? To był Nowy Jork, w naszym świecie tu właśnie urodził się Paul. Czyli powinien tutaj być, prawda? Jeśli nie dotrę do Paula Markova z tego wymiaru, to jak mam odzyskać następny fragment jego duszy?

Może po prostu jeszcze nie poznałaś Paula z tego świata – powiedziałam sobie. *A może już go znasz, ale nie jesteście na tyle blisko, by wymienić się numerami.* Paul pracował z moimi rodzicami przez prawie rok, zanim wpisałam do komórki jego telefon. Nie potrzebowałam się z nim kontaktować, a nawet gdybym czegoś od niego chciała, bywał prawie codziennie u nas w domu. Możliwość wysyłania mu SMS-ów nie była szczególnie istotna.

Lodowaty strach, który ścisnął moje serce, pomału zaczął ustępować. Nie powinnam jeszcze wpadać w panikę.

Zrezygnowana przejrzałam resztę kontaktów. Znalazłam mamę, tatę, Josie i – tak, Theo był tutaj, w Nowym Jorku, więc nie musiałam wykorzystywać lokalizatora w Firebirdzie – ale w tym momencie telefon zawibrował i wyświetlił powiadomienie z terminarza: *Film z R., AMC, 42 Ul.* Najwyraźniej powinnam tam być za piętnaście minut.

Jak się okazało, byłam niedaleko Czterdziestej Drugiej Ulicy, więc ruszyłam pospiesznie, mijając grupki ludzi gapiących się na szyldy, kolejnych turystów i sklep Hello Kitty. Oczywiście wolałabym spędzić najbliższe godziny na poznawaniu tego wymiaru niż na siedzeniu w kinie, ale jeśli miałam udawać Marguerite z tego świata, nie powinnam bez powodu zmieniać jej planów.

Kiedy dotarłam pod kino, nie byłam pewna, czy powinnam wejść do środka, czy czekać na zewnątrz, żeby ktoś mnie rozpoznał – ale w tym momencie

usłyszałam kobiecy głos z brytyjskim akcentem:

– Marguerite! Tutaj jesteś!

Odwrociłam się i zobaczyłam Romolę.

Jakimś cudem udało mi się ukryć zaskoczenie. To na pewno była ona: znajome ciemnozłote włosy, kwadratowa szczęka i wystający podbródek. Spotkałyśmy się już w kilku światach, ale nigdy wcześniej nie byłyśmy zaprzyjaźnione. Tutaj jednak Romola ruszyła w moim kierunku z uśmiechem na twarzy. Zamiast drogich Markowych ciuchów, które nosiła w Uniwersum Londyńskim, miała na sobie zwykłe dżinsy i sweter. Podeszła do mnie, uśmiechnęła się i podniosła telefon, pokazując kod kreskowy.

– Ponieważ się spóźniłaś, kupiłam dla nas bilety.

– Dzięki – odpowiedziałam, ale nie miałam pomysłu, co jeszcze miałabym dodać.

Na szczęście Romola myślała za nas obie.

– Możesz się zrewanżować, kupując popcorn. I M&M's! Świetnie smakują razem.

Jej obecność wydawała mi się dziwaczna z powodów, których sama przed sobą nie potrafiłabym wyjaśnić. Była kimś, kogo już spotkałam parę razy, ale nigdy nie poznałam lepiej. Myślałam o Romoli jak o kimś przypadkowym, losowym. Nie jak o osobie, która powinna dla mnie coś znaczyć.

Tak samo jak Paul powinien być w każdym miejscu, wszędzie, ze mną, ale go nie było.

Okazało się, że na ten film zamierzałam się wybrać w moim świecie, a Romola miała rację w sprawie popcornu i M&M's. Dlatego kiedy późnym popołudniem wychodziłyśmy z kina, humor mi się zdecydowanie poprawił. Ten świat nie był bardziej niebezpieczny od mojego; mama, tata i Josie byli cali i zdrowi; czekał na mnie SMS od Theo: *Okazało się, że mieszkam w Alphabet City. Jadę do Ciebie.*

– Dzisiaj wielki obiad, prawda? – Romola uśmiechnęła się niemal diabolicznie, mówiąc te słowa. – Będziesz mi musiała o wszystkim opowiedzieć.

Zapytałam tak niezobowiązująco, jak tylko mogłam:

– Czy coś mam wyróżnić wytłuszczoną czcionką?

– Pomyślmy. Najbardziej, ale to najbardziej krępujące pytanie, jakie zadadzą mu twoi rodzice. A, no i gdyby w jakimś momencie wydawał się onieśmielony, albo chociaż trochę niepewny, spróbuj mu zrobić zdjęcie, dobrze? Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak mój wielki groźny szef jest przesłuchiwany przez twoich rodziców. – Mówiła żartem, ale nie do końca, jej złośliwa satysfakcja na myśl o tym obiedzie była autentyczna.

Czyli w tym świecie poznałyśmy się przez jej szefa? Może pracowała z jakimś innym naukowcem światowej klasy, to by tłumaczyło, dlaczego się spotkałyśmy. Teraz patrzyła na mnie i oczekiwała odpowiedzi, a ja nie byłam pewna, co mam wymyślić, więc odbiłam piłeczkę.

– Tak, jasne, wszystko sfilmuję, jeszcze zbliżenia zrobię. Na pewno nic nie zauważy.

Sarkazm dostatecznie dobrze ukrył moją niewiedzę. Romola tylko się roześmiała.

– Dobra, dobra, pogadamy w przyszłym tygodniu i wszystko mi opowiesz.

– Jasne.

Romola uściskała mnie na pożegnanie, a mnie udało się odwzajemnić uścisk i nie zeszywnieć. Potem podeszłam do najbliższej stacji metra i spędziłam trochę czasu, prowadząc wyszukiwanie na smartfonie, aż udało mi się znaleźć aplikację, która podpowiadała, jak mogę dotrzeć pod dowolny adres transportem publicznym.

Tak do wiadomości: metro w Nowym Jorku jest jeszcze bardziej okropne niż Bay Area Rapid Transit. Nie wydawało mi się, że to możliwe. Było też jednak szybsze, ponieważ za dziesięć minut wpatrywałam się z zadartą głową w wysoki apartamentowiec, w którym najwyraźniej mieszkałam. Mężczyzna w liberii przy drzwiach uśmiechnął się do mnie.

– Witam z powrotem, panno Caine. Jak minął dzień?

To musiał być portier.

– Dziękuję, świetnie – wykrztusiłam i uciekłam do środka. Nie wyglądało na to, by dłuższa rozmowa była konieczna.

Numer 28G powinien być na dwudziestym ósmym piętrze, więc skierowałam się do windy. Kiedy szłam do drzwi, usłyszałam na korytarzu ciche dźwięki Here Comes the Sun i uśmiechnęłam się. Tata był w domu.

Weszłam do mieszkania, które okazało się mniejsze nawet od domu, który mieliśmy w zubożałym Uniwersum Wojennym, ale w odróżnieniu od niego to miejsce dawało się natychmiast rozpoznać jako należące do nas. W rogu na haku wisała doniczka z pnączem, którego długie pędy oplatały od góry framugę okna. Na stole i w kątach piętrzyły się stosy książek i papierów. Ściany pomalowano na słoneczny kolor, a na skórzanej kanapie siedział mój ojciec i pisał coś na laptopie trzymanym na kolanach.

– Jesteś – powiedziała mama, a tata spojrział na mnie na chwilę wystarczającą, żeby się uśmiechnąć. Mama wyszła z pokoju będącego zapewne jej sypialnią, ubrana w ciemnoniebieską sukienkę kopertową – dość prostą, ale bardzo wyrafinowaną jak na kogoś, kto zwykle nosił dzinsy i przetarte swetry. Przechyliła głowę, żeby założyć kolczyk, i dodała: – Myślałam, że nie wrócisz

przed obiadem.

– Ale jestem. Hej, ładnie wyglądasz.

Mama westchnęła.

– Nie chciałabym, żeby Josie uznała, że nie traktujemy tego poważnie.

– Chciałbym tylko wierzyć, że ona sama nie traktuje tego poważnie – powiedział tata, nie podnosząc głowy znad komputera. – Naprawdę, już po dwóch miesiącach?

– Daj spokój, Henry. My się zdecydowaliśmy po niecałym dniu. – Mama położyła rękę na ramieniu mojego ojca, a on zamknął laptop i uśmiechnął się do niej. – Tempo rozwoju ich związku to nie problem. A właściwie nie byłby problemem, gdybym miała lepsze pojęcie, jaki on jest. Ale... jest w nim coś trudnego do zdefiniowania. Coś ukrytego. Nie podoba mi się to.

– Dzisiaj będziemy mieli okazję go przepytac – powiedział tata. – Nie myśl, że nie zamierzam jej wykorzystać, niezależnie od tego, jak wyfiokowana jest ta restauracja.

– Brzmisz jak detektyw policyjny, poszukujący podejrzanego. – Mama nachyliła się i pocałowała go w czoło. – To świetnie.

Nietrudno było dopasować kawałki układanki. Josie spotykała się z kimś na serio – o ile dobrze rozumiałam, z szefem Romoli. To nie wydawało mi się takie niezwykle jak fakt, że Josie albo była z nim zaręczona, albo zamierzała się zaręczyć. Moja siostra zazwyczaj przedkładała ilość na jakość, jeśli szło o chłopaków – nie była szczególnie imprezowa, ale mnóstwo facetów uwielbiało te same sporty ekstremalne co ona, więc co chwila poznawała kogoś nowego. Josie zawsze przysięgała, że pomyśli na serio o jakimś facecie dopiero wtedy, kiedy będzie miała pomysł, gdzie życie ją zanieśie, jeśli idzie o sprawy zawodowe. „Nie chcę rezygnować z moich marzeń dla nikogo” – powiedziała kiedyś. „I nie chciałabym, żeby on musiał zrezygnować ze swojego marzenia dla mnie”. To było trochę ekstremalne podejście, ale bardzo w stylu Josie.

A jednak tutaj jakiś facet zdobył jej serce zaledwie w dwa miesiące. Musiałam go zobaczyć na własne oczy.

– Kiedy wychodzimy? – zapytałam.

– Za jakieś pół godziny – odparł tata. – Powinienem sprawdzić jeszcze kilka kolokwiów, prawda? Powiedz, że nie.

– Tak! – zawołała mama ze swojego pokoju. Tata westchnął.

Znalazłam swój pokój za pierwszym podejściem – i odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam obrazy na ścianach. Mój styl był w dużym stopniu taki sam jak w domu – bardzo realistyczny, poza wykorzystaniem kolorów. Tutaj używałam do każdego portretu stonowanej, ograniczonej palety, nadającej ukończonej pracy wyraźnego charakteru. Portret Josie świecił czerwienią i różem; mamy –

połyskiwał intelektualnym tonem srebra i niebieskim; taty był w miękkim, słonecznym złocie; i... był jeszcze Theo.

Do namalowania jego portretu wykorzystałam metaliczny brąz, pomarańcz i sjenę paloną, przyziemne, a jednak elektryzujące kolory. Jego ciemne oczy wydawały się lśnić, kiedy patrzył na mnie z obrazu.

Nie widziałam portretu Paula.

Sfrustrowana spróbowałam wyszukiwania na tablecie. „Paul Markov, fizyk” zwróciło zero wyników. Tak samo „Paul Markov, naukowiec”.

Moje obawy powróciły. Czy Paul nie zostałby naukowcem w każdym świecie, jeśli tylko byłoby to możliwe? Czy w wymiarze tak bardzo przypominającym nasz nie zajęłby się fizyką, tak jak dawniej? Wydawało się, że nic nie jest w stanie przeszkodzić mu w tym, chyba że byłby poważnie chory albo jego rodzice nigdy nie wyjechali z Rosji.

Jak miałam go znaleźć, jeśli był w Rosji? Tam jego imię i nazwisko były tak popularne, że równie dobrze mógłby się nazywać John Smith. Poza tym jak w ogóle miałabym się tam dostać?

Spróbowałam znowu, jego nazwiskiem i datą urodzenia. Wtedy pojawiło się zdjęcie – ze strony szkoły, sprzed wielu lat, ale uśmiechnęłam się na jego widok. Tego dzieciaka w kraciastej koszuli, mającego najwyżej dziesięć lat, rozpoznałabym wszędzie. Paul nie miał żadnych fotografii dzięki Here Comes the Sun i uśmiechnęłam się. Tata był w domu.

Weszłam do mieszkania, które okazało się mniejsze nawet od domu, który mieliśmy w zubożałym Uniwersum Wojennym, ale w odróżnieniu od niego to miejsce dawało się natychmiast rozpoznać jako należące do nas. W rogu na haku wisiała doniczka z pnączem, którego długie pędy oplatały od góry framugę okna. Na stole i w kątach piętrzyły się stosy książek i papierów. Ściany pomalowano na słoneczny kolor, a na skórzanej kanapie siedział mój ojciec i pisał coś na laptopie trzymanym na kolanach.

– Jesteś – powiedziała mama, a tata spojrział na mnie na chwilę wystarczającą, żeby się uśmiechnąć. Mama wyszła z pokoju będącego zapewne jej sypialnią, ubrana w ciemnoniebieską sukienkę kopertową – dość prostą, ale bardzo wyrafinowaną jak na kogoś, kto zwykle nosił dzinsy i przetarte swetry. Przechyliła głowę, żeby założyć kolczyk, i dodała: – Myślałam, że nie wrócisz przed obiadem.

– Ale jestem. Hej, ładnie wyglądasz.

Mama westchnęła.

– Nie chciałabym, żeby Josie uznała, że nie traktujemy tego poważnie.

– Chciałbym tylko wierzyć, że ona sama nie traktuje tego poważnie – powiedział tata, nie podnosząc głowy znad komputera. – Naprawdę, już

po dwóch miesiącach?

– Daj spokój, Henry. My się zdecydowaliśmy po niecałym dniu. – Mama położyła rękę na ramieniu mojego ojca, a on zamknął laptop i uśmiechnął się do niej. – Tempo rozwoju ich związku to nie problem. A właściwie nie byłby problemem, gdybym miała lepsze pojęcie, jaki on jest. Ale... jest w nim coś trudnego do zdefiniowania. Coś ukrytego. Nie podoba mi się to.

– Dzisiaj będziemy mieli okazję go przepytąć – powiedział tata. – Nie myśl, że nie zamierzam jej wykorzystać, niezależnie od tego, jak wyfiokowana jest ta restauracja.

– Brzmisz jak detektyw policyjny, poszukujący podejrzanego. – Mama nachyliła się i pocałowała go w czoło. – To świetnie.

Nietrudno było dopasować kawałki układanki. Josie spotykała się z kimś na serio – o ile dobrze rozumiałam, z szefem Romoli. To nie wydawało mi się takie niezwykle jak fakt, że Josie albo była z nim zaręczona, albo zamierzała się zaręczyć. Moja siostra zazwyczaj przedkładała ilość na jakość, jeśli szło o chłopaków – nie była szczególnie imprezowa, ale mnóstwo facetów uwielbiało te same sporty ekstremalne co ona, więc co chwila poznawała kogoś nowego. Josie zawsze przysięgała, że pomyśli na serio o jakimś facecie dopiero wtedy, kiedy będzie miała pomysł, gdzie życie ją zanieśie, jeśli idzie o sprawy zawodowe. „Nie chcę rezygnować z moich marzeń dla nikogo” – powiedziała kiedyś. „I nie chciałabym, żeby on musiał zrezygnować ze swojego marzenia dla mnie”. To było trochę ekstremalne podejście, ale bardzo w stylu Josie.

A jednak tutaj jakiś facet zdobył jej serce zaledwie w dwa miesiące. Musiałam go zobaczyć na własne oczy.

– Kiedy wychodzimy? – zapytałam.

– Za jakieś pół godziny – odparł tata. – Powinienem sprawdzić jeszcze kilka kolokwiów, prawda? Powiedz, że nie.

– Tak! – zawołała mama ze swojego pokoju. Tata westchnął.

Znalazłam swój pokój za pierwszym podejściem – i odetchnęłam z ulgą, kiedy zobaczyłam obrazy na ścianach. Mój styl był w dużym stopniu taki sam jak w domu – bardzo realistyczny, poza wykorzystaniem kolorów. Tutaj używałam do każdego portretu stonowanej, ograniczonej palety, nadającej ukończonej pracy wyraźnego charakteru. Portret Josie świecił czerwienią i różem; mamy – połyskiwał intelektualnym tonem srebra i niebieskim; taty był w miękkim, słonecznym złocie; i... był jeszcze Theo.

Do namalowania jego portretu wykorzystałam metaliczny brąz, pomarańcz i sjenę paloną, przyziemne, a jednak elektryzujące kolory. Jego ciemne oczy wydawały się lśnić, kiedy patrzył na mnie z obrazu.

Nie widziałam portretu Paula.

Sfrustrowana spróbowałam wyszukiwania na tablecie. „Paul Markov, fizyk” zwróciło zero wyników. Tak samo „Paul Markov, naukowiec”.

Moje obawy powróciły. Czy Paul nie zostałby naukowcem w każdym świecie, jeśli tylko byłoby to możliwe? Czy w wymiarze tak bardzo przypominającym nasz nie zajęłby się fizyką, tak jak dawniej? Wydawało się, że nic nie jest w stanie przeszkodzić mu w tym, chyba że byłby poważnie chory albo jego rodzice nigdy nie wyjechali z Rosji.

Jak miałam go znaleźć, jeśli był w Rosji? Tam jego imię i nazwisko były tak popularne, że równie dobrze mógłby się nazywać John Smith. Poza tym jak w ogóle miałabym się tam dostać?

Spróbowałam znowu, jego nazwiskiem i datą urodzenia. Wtedy pojawiło się zdjęcie – ze strony szkoły, sprzed wielu lat, ale uśmiechnęłam się na jego widok. Tego dzieciaka w kraciastej koszuli, mającego najwyżej dziesięć lat, rozpoznałabym wszędzie. Paul nie miał żadnych fotografii z dzieciństwa, więc nigdy wcześniej nie widziałam go jako małego chłopca. Oczywiście był po prostu przeuroczy. Moje palce musnęły ekran, obrysowując jego dziecięcą twarz.

Potem zauważyłam, że ta szkoła mieściła się w Nowym Jorku, i roześmiałam się na głos z ulgą.

Zachęcona zaczęłam dalsze poszukiwania. Nie miał konta na Twitterze ani w podobnym serwisie, ale w moim świecie też ich nie założył. Żaden uniwersytet nie wymieniał go na liście studentów. Nie wydawało się, by należał do któregoś z klubów wspinaczkowych lub turystycznych, jakie znalazłam w tym rejonie.

W końcu namierzyłam profil na Facebooku, ustawiony jako prywatny. Jedyne zdjęcie, jakie widziałam, pokazywało go z profilu, niepatrzącego w obiektyw – zupełnie jakby Paul wyciął je z tła fotografii przedstawiającej kogoś lub coś innego. Ale chociaż obraz był marnej jakości, rozpoznałabym go wszędzie, nawet tutaj, ubranego w dopasowaną skórzaną kurtkę, która nie przypominała niczego z jego ubrań. Znajome szare oczy, znajome szerokie ramiona. Przyjrzałam się uważniej, w poszukiwaniu tego wyrazu samotności i zagubienia, który zawsze mnie wzruszał, ale cienie na zdjęciu sprawiały, że jego twarz zdawała się nieprzenikniona.

Łatwo było sobie wyobrazić, że to zdjęcie Paula z Uniwersum Wojennego. Coś w kroju tej skórzanego kurtki przywodziło mi na myśl mundur wojskowy. Ból na jego twarzy, kiedy Theo i ja odchodziliśmy... Tak bardzo go zraniłam, dając mu nadzieję, a potem ją odbierając. Może nie miałam innego wyboru, może tak było najlepiej. Nie ułatwiało mi to myślenia o tym, że ranię jednego Paula za drugim, w jednym świecie za drugim.

Postaraj się tym razem niczego nie popsuć – powiedziałam sobie.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Skoro nie znalazłam nic na temat uczelni lub pracy Paula, nie miałam jak zaaranżować przypadkowego spotkania. Musiałam jakoś go namówić, żeby się ze mną skontaktował.

W przypływie natchnienia otworzyłam okno komunikatora na Facebooku. Przez chwilę przygryzałam dolną wargę, a potem napisałam: *Cześć, nie spotkaliśmy się nigdy, ale mamy wspólnych znajomych.*

Inne jego wersje z innych wymiarów można było policzyć jako „wspólnych znajomych”, prawda?

No i wszyscy mi mówią, że powinniśmy się poznać. Może masz czas w ten weekend? Moglibyśmy się umówić...

Gdzie? Nie znałam jeszcze szczególnie dobrze Nowego Jorku. Wiedziałam jednak, gdzie wykładają moi rodzice, nie musiałam nawet o to pytać. Dorastanie wśród doktorantów fizyki oznaczało, że stale się widziało aplikacje na studia postdoktoranckie na najlepszych uczelniach świata.

...na kampusie Columbii i wpaść na kawę, gdybyś miał ochotę. Mam nadzieję, że trafiłam na właściwego Paula Markova. Jeśli nie, przepraszam za pomyłkę!

To podziała. Nawet jeśli Paul nie poczułby się zaintrygowany perspektywą randki w absolutne ciemno, powinien odpisać, choćby po to, żeby zapytać, który z jego przyjaciół próbował go w to zrobić. Wtedy będę mogła podtrzymać rozmowę, zadać kilka niezobowiązujących pytań, które powiedzą mi cokolwiek o Paulu z tego świata, i wykorzystać te informacje, żeby go znaleźć.

Kto wie? Może spodoba mu się perspektywa randki w ciemno.

Podciągnęłam kolana pod brodę, ale mój uśmiech zbladł, kiedy przypominałam sobie, po co jeszcze tu jestem. Conley nie przysłał mnie tu, żebym mogła wyciągnąć Paula na latte. Nawet nie po to, żebym odzyskała następny odłamek duszy Paula.

Przysłał mnie tutaj, żebym zdradziła moich rodziców, i tym razem nie mogłam ryzykować i tylko udawać, że to robię. Tym razem zranię ich naprawdę.

Moje ponure zadanie ciążyło mi na sercu, kiedy jechaliśmy w trójkę na dół windą, żeby wybrać się na obiad z Josie i jej facetem. Najwyraźniej zostaliśmy zaproszeni w jakieś wyjątkowo wytworne miejsce, ponieważ w zwykłych okolicznościach mój ojciec nie założyłby krawata z okazji mniej poważnej niż ślub, pogrzeb albo spotkanie w sprawie wielkiego grantu na badania.

– Powinniśmy się uprzeć, że sami wybierzemy restaurację – powiedział tata, kiedy jechaliśmy taksówką przez Central Park. – Na przykład tę wietnamską knajpkę na rogu. Atmosfera byłaby bardziej swobodna i stawiam dziesięć do jednego, że jedzenie bardziej by mi smakowało.

– Skoro to on nas zaprasza, to logiczne, że wybiera restaurację. – Mama spojrzała przez okno na ciemniejące niebo. Dzień zaczął przechodzić w noc. – Dowiadujemy się o ludziach wielu rzeczy, obserwując dokonywane przez nich wybory, Henry. Im więcej pozostawimy w tej sytuacji w jego rękach, tym więcej się o nim dowiemy.

Siedziałam wciśnięta pomiędzy nich na tylnym siedzeniu, z irytującym kanałem telewizyjnym przeznaczonym tylko dla taksówek, wyświetlanym na ekranie, do którego przyciskałam kolana.

– Ile jeszcze?

– Nie mam pojęcia – burknął tata. – Nigdy w życiu nie zwracałem sobie głowy takimi luksusowymi miejscami, chociaż mój wujeczny pradziadek był wicehrabią.

Mama się uśmiechnęła.

– Spójrz na to z innej strony, Henry. Teraz będziemy wiedzieli, gdzie należy zaprosić Susannę, kiedy następnym razem odwiedzi Manhattan.

Poczułam całkowicie irracjonalne zaskoczenie na wiadomość, że ciocia Susanna – martwa w Uniwersum Wojennym – jest tutaj żywa i ma się dobrze. Oczywiście, że musieliby ją zaprosić do najelegantszej restauracji w Nowym Jorku. Im bardziej pretensjonalne było dane miejsce i im bardziej miało ceny z kosmosu, tym większa szansa, że ciocia Susanna będzie zachwycona. Udało mi się powstrzymać od śmiechu, ale z najwyższym trudem.

Towarzystwo moich rodziców, kiedy byli w pełni sobą – niepoważni, niemądrzy i tak zapatrzeni w siebie, że aż się robiło głupio – sprawiało tylko, że trudniej mi było myśleć o czekającym mnie zadaniu.

Objęłam się ramionami i wcisnęłam głębiej w oparcie.

Okazało się, że restauracja znajduje się na obrzeżach Central Parku, w imponującym kremowym budynku z drugiej dekady dwudziestego wieku, nie tyle ogłaszającym wszem wobec swój status, ile dającym go dyskretnie do zrozumienia. Kiedy podeszliśmy do drzwi, zobaczyłam, że ktoś koło nich czeka. Kiedy się odwrócił, rozpoznałam Theo.

– Cześć! – zawołałam. Miałam właśnie podnieść rękę i pomachać, kiedy coś do mnie dotarło. A jeśli Theo znalazł się tutaj, ponieważ to on jest narzeczonym Josie?

To by było szaleństwo. Nigdy nie byli dla siebie niczym więcej niż przyjaciółmi, nawet jeśli Theo był wiekowo bardziej zbliżony do niej niż do mnie. Ale to był nowy wymiar i nowe reguły gry. Czy to dlatego miałam go na liście kontaktów w telefonie? Ponieważ zaprzyjaźniłam się z moim przyszłym szwagrem?

Mama uśmiechnęła się do niego.

– Theo, tak się cieszę, że mogłeś przyjść.

– Też się cieszę, że tu jestem – odparł Theo. Widziałam, że improwizuje i próbuje się zorientować, na ile blisko zna moich rodziców w tym wymiarze.

Odpowiedź poznaliśmy, kiedy tata klepnął go po ramieniu.

– Powinieneś zrobić sobie przerwę w tej rozprawie doktorskiej, a poza tym potrzebny jest nam obiektywny punkt widzenia. Nikomu nie ufamy tak bardzo, jak tobie.

Theo miał minę dającą jasno do zrozumienia: „o cholera, nie mam pojęcia, o czym oni mówią”. Przyszłam mu z pomocą.

– Sam rozumiesz, nie możemy pozwolić, żeby Josie wyszła za byle kogo – powiedziałam.

Wyraźnie stłumił wybuch śmiechu, tak samo jak ja zdumiony myślą o tym, że nieznosząca zobowiązań Josie się zaręczyła. Moi rodzice nie zauważyli tego, ponieważ weszli już do środka. Po raz kolejny Theo podał mi ramię, a ja wsunęłam pod nie rękę.

– Widziałaś Paula? – zapytał szeptem.

Tylko na ekranie komputera. Potrząsnęłam głową. Podzielenie się z nim moim planem będzie musiało poczekać.

Weszliśmy do cichej sali, tak starannie oświetlonej i idealnie udekorowanej na kremowo i złoto, iż wiedziałabym, że musi tu być astronomicznie drogo, nawet gdyby tata już mi tego nie powiedział. Dywan pod stopami był tak pluszowy, jakbym stąpała po obłokach. Theo wolną ręką poprawił superironiczny krawat w stylu lat osiemdziesiątych, w nuty. To miejsce było na tyle wytworne, że nawet on czuł się skrępowany.

W rogu sali Josie wstała ze swojego miejsca, żeby nas przywitać. Miała na sobie lejące się jedwabne spodnie i sweter z dekoltem typu woda – chociaż było to bardzo eleganckie, wyglądało jak coś, co moja siostra mogłaby włożyć. Czyli Josie jest tutaj sobą – pomyślałam... i stanęłam jak wryta. Theo syknął przez zęby, kiedy zobaczyliśmy, że obok niej siedzi...

...narzeczony mojej siostry, Wyatt Conley.

Rozdział czternasty

Rozpromieniona Josie wzięła Conleya za rękę.

– Poznajcie Wyatta. Wyatt, chciałabym ci przedstawić moich rodziców, doktor Sopię Kowalenkę i doktora Henry'ego Caine'a, a także moją siostrę Marguerite i asystenta moich rodziców, Theo Becka.

– Cieszę się, że mogłem państwa poznać. Bardzo dziękuję za przyjęcie dzisiejszego zaproszenia. – Conley zachowywał się grzeczniej niż zwykle. Gdybym nie wiedziała, jakim intryganckim, żądnym władzy szcurem jest w rzeczywistości, mogłabym uwierzyć, że moja siostra zaręczyła się z miłym facetem.

Kiedy moi rodzice prowadzili rozmowę o niczym ze „szczęśliwą parą”, Theo i ja zajęliśmy miejsca. Pochyliłam się do niego.

– Co ten Conley wyprawia? – szepnęłam.

– Pod tym kątem widzę coś, czego nie widzą twoi rodzice, a dokładnie to, że pozwala twojej siostrze macać go po tyłku.

Udało mi się nie zakrztusić.

– Znaczy, dlaczego się przyczepił do Josie? W co on pogrywa? Skoro Conley jest w tym wymiarze w tak dobrych stosunkach z moją rodziną, to po co nas tu przysłał?

Theo uniósł brew.

– To bardzo dobre pytanie.

Patrzyłam uważnie na Conleya, przyglądając się przede wszystkim jego szyi i piersi. Był w garniturze, który nie wyglądał na idealnie skrojony, tak że pasował do wizerunku „trudnego cudownego dziecka Doliny Silikonowej”, ale subtelny połysk materiału podpowiadał, że sama ta marynarka kosztowała więcej niż niektóre samochody. Tym, co mnie interesowało najbardziej, był brak zmarszczek na koszuli, charakterystycznego wybrzuszenia pod jedwabnym krawatem.

Nie miał Firebirda.

Conley nie musiał koniecznie go nosić przez cały czas; kiedy już ustabilizował się w danym wymiarze, mógł go zdjąć i schować na niemal dowolnie długo. Ale ja nigdy nie zdejmowałam Firebirda na dłużej niż kilka sekund, chyba że bezwzględnie musiałam, i nie zrobiłby tego nikt inny podróżujący między światami.

Poza tym absolutnie niczym nie okazał, że nas rozpoznaje. Conley uwielbiał mieć władzę nad ludźmi, uwielbiał się popisywać swoją przewagą. Dlatego

byłam zdania, że siadamy do obiadu z Wyattem Conleyem z tego świata – bez żadnego pasażera z innego wymiaru.

To by oznaczało, że jego romans z Josie był prawdziwy.

Wszyscy zajęli miejsca. Zawahałam się, zanim rozłożyłam serwetkę, z której zrobiono coś w rodzaju łabędzia origami. Była z lepszego materiału niż większość moich ubrań. Kiedy kelner podał nam menu – pojawiał się i znikał niemal niezauważalnie, jak duch – okazało się, że nie ma w nim cen.

– Jeśli musisz pytać, to znaczy, że cię nie stać – mruknął Theo.

Roześmiałam się, ale byłam zbyt zajęta obserwowaniem Conleya i Josie.

– Tak jak wam mówiłam, poznaliśmy się z Wyattem, kiedy się zgodziłam pomóc przy jego najnowszej grze – opowiadała rozpromieniona Josie. Od kiedy ona się zajmowała programowaniem? Następne zdanie wyjaśniło tę zagadkę. – Firma potrzebowała kogoś, kto by surfował w basenie z falami, żeby mogli przestudiować kinestetykę, ruchy ciała i tak dalej. Mieli już umówionego faceta, ale szukali też surfującej dziewczyny, więc uznałam, że co mi szkodzi. Chciałam odwiedzić rejon Bay Area i stwierdziłam, że równie dobrze mogę dostać trochę kasy za to, co i tak robię dla przyjemności w weekendy.

– A ja pojawiłem się tam, żeby sprawdzić, jak rozwija się projekt – wtrącił Conley.

– Masz na to czas? – zapytał tata, raczej przyjaźnie. Jako jedyny z nas, może poza samym Conleyem, czuł się całkowicie swobodnie w tak wytwornym wnętrzu. Widać było, że pochodzi z brytyjskiej arystokracji. – Myślałem, że zarządzanie ConTechem jest zbyt pracochłonne na tego rodzaju zajęcie.

Zapisałam to w pamięci. Jego firma tutaj nie nazywała się Triad, tylko ConTech.

– Jestem bardzo zajęty – przyznał Conley. – Ale staram się znaleźć czas, żeby rzucić okiem na różne projekty i zespoły w całej firmie.

– Pańskie oko konia tuczy, co? – powiedział Theo.

Conley rzucił mu spojrzenie – wyraźnie nie był pewien, dlaczego asystent moich rodziców pozwala sobie na złośliwości pod jego adresem. Mówił jednak dalej.

– Nieważne, z jakiego powodu, cieszę się, że przyszedłem tam tego popołudnia. Ponieważ w momencie, kiedy zobaczyłem surfującą Josie, taką szczęśliwą, tak pewną siebie, jakby nigdy w życiu tak świetnie się nie bawiła... cóż, chyba dlatego nazywa się to miłością od pierwszego wejrzenia.

Zaraz zwymiotuję.

– Wiecie, jaka jestem – powiedziała Josie. Zwracała się do nas wszystkich, ale patrzyła na mamę. – Nie chciałam, by cokolwiek mnie powstrzymywało i nie chciałam nikogo powstrzymać. Wyatt... osiągnął już tak wiele. Nie

mogłabym mu przeszkodzić w osiągnięciu jego celów. Nie wiem, czy to w ogóle możliwe.

Conley z uśmiechem położył rękę na jej ramieniu gestem, który nie do końca był objęciem. Na moment odwrócił wzrok, żeby przywołać kelnera.

– Nie zamierzam rezygnować ze Scripps – ciągnęła Josie. – Nadal mam zamiar zrobić doktorat z oceanografii. A później Wyatt wspominał, że byłby gotów zasponsorować wyprawę badawczą na Antarktydę, gdzie mogłabym się zająć mierzaniem poziomu żelaza, tak jak rozmawialiśmy, tato.

– Naprawdę? Jakiej metodologii chciałabyś użyć? – ożywił się tata. Nigdy nie żałował porzucenia oceanografii na rzecz czystej matematyki, zostawienia własnej obiecującej kariery, by wspierać karierę mamy, ale nadal pozostawał pasjonatem tej dziedziny.

Kelner przyniósł szampana. Mama skinieniem głowy dała mu znać, że może mnie także nalać kieliszek. Wyjątkowa okazja i tak dalej. Jednak ona i tata nie wypili nawet łyka. W ogóle rzadko pili alkohol, a poza tym – mimo uśmiechu mamy i podekscytowanych pytań taty – widziałam, że w każdej sekundzie analizują Wyatta Conleya.

Wypiłam łyk, przede wszystkim po to, żeby ukryć własne skrępowanie tą sytuacją.

– Wydaje mi się, że Conley jest szczery – powiedział półgłosem Theo.

Miał na myśli uczucie do Josie.

– Ten tak – mruknęłam. – Ale to nie znaczy, że inny nie wykorzysta tego do swoich celów.

Theo skinął głową.

Reszta wieczoru przypominała trochę halucynacje – trochę sen, a trochę koszmar. Po stronie snu była cisza panująca na sali, wystrój elegancki jak białe chmury oraz jedzenie smakujące jak coś, co w większości religii podawanoby w raju. Po stronie koszmaru: Conley trzymający Josie za rękę albo obejmujący ją ramieniem, nie wypuszczając jej przez cały wieczór. Jakby należała do niego.

A jednak nie mogłam nie zauważyć chemii pomiędzy nimi. Josie ze śmiechem opowiadała, jak uczyła go jeździć na nartach wodnych; on rozpromieniał się, kiedy wspominał, jak udało jej się sprawić, że przestał myśleć cały czas o interesach i zaczął się naprawdę cieszyć życiem. Zwróciłam też uwagę na komplementy, jakimi ją obdarzał. Ani razu nie nazwał jej śliczną czy słodką, nie użył żadnego z banalnych słów, które nie miałyby absolutnie nic wspólnego z moją twardą jak podeszwa siostrą. Powiedział, że Josie jest dynamiczna. Że zmierza prosto do celu. A przede wszystkim, że jest silna.

Musiałam przyznać, że znał Josie naprawdę. Może nawet naprawdę ją kochał.

Postanowiłam w duchu, że nie będę go nazywać w myślach „Conley”, tylko

„Wyatt”. To nie znaczyło, że ufałam Wyattowi – ani odrobinę – ale przypominało mi, że nie jest tym samym facetem, który porwał członka mojej rodziny i przyprawił pozostałych o traumę. Musiałam go oceniać takiego, jakim był.

Pojawił się deser w formie sorbetów w smakach, o jakich nigdy nie słyszałam: zielona herbata, crème brûlée, a nawet buraczano-cytrynowy – okazał się całkiem smaczny – a potem omal się nie udławiłam, kiedy Wyatt zapytał:

– A jak tam postępy w projekcie Firebird?

Siedzący koło mnie Theo odkaszlnął w serwetkę, starając się udawać, że wciągnął właśnie deser w płuca. Mama wyraźnie uznała to pytanie za naturalne.

– Jeszcze nie jesteśmy na etapie prototypów, ale wydaje mi się, że niedługo zaczniemy prace nad nimi.

– Zależnie od finansowania – powiedział Wyatt, a Josie ścisnęła jego palce. Wiedziałam, co zaraz nastąpi: oferta, czek in blanco, który byłby gotów wypisać. Kontrola, jaką zdobędzie nad badaniami moich rodziców.

Tata mnie zaskoczył.

– Josie rzucała aluzje od paru tygodni, ale mogę z przyjemnością powiedzieć, że nie potrzebujemy dodatkowego wsparcia. Wczoraj właśnie się dowiedzieliśmy, że przyznano nam grant, który powinien pokryć koszty badań na najbliższe trzy lata.

Teraz Wyatt powinien zacząć namawiać moich rodziców, żeby pozwolili jemu finansować badania. Jednak tylko się uśmiechnął i potrząsnął głową.

– Rozumiem, że muszę zainwestować w IPO, tak jak wszyscy.

– IPO. – Mama lekko się skrzywiła. – Nie robimy tego dla zysków. Chcemy tylko udowodnić, że to jest możliwe. Zobaczyć jakąś część nieskończonej liczby wymiarów upakowanych w multiwszechświecie.

– Tak jak wspinasz się na góry dlatego, że tam są – mruknęła Josie.

– Czy ludzie wspinają się z jakichś innych powodów? – zapytał tata. Rzucił spojrzenie Theo. – A jednak nasz asystent podziela raczej twój sposób myślenia. Argumentuje, że jeśli możemy skopiować zaawansowane technologie z wymiarów alternatywnych, to powinniśmy to zrobić, a w takim przypadku da się na tym zarobić jakieś pieniądze i równie dobrze to my możemy je zarabiać. Prawda, Theo?

– Tak. To znaczy oczywiście, zawsze to powtarzam. Ale ostatnio zacząłem się zastanawiać, czy ty i Sophia nie macie jednak racji. – Theo patrzył w przestrzeń, na wspomnienia, a nie na nas. – Może odpowiedzi znaczą więcej niż nagrody.

Mama wzięła go za rękę.

– Zamieniasz się nam w filozofa.

– Mowy nie ma. – Zdołał się uśmiechnąć. – Znacie ten stary dowcip

o magistrze filozofii, który stał na ulicy z kartką: BĘDĘ MYŚLEĆ ZA JEDZENIE?

Wszyscy się roześmiali, a obiad zakończył się swobodną dyskusją o tym, co myślimy o sorbecie, po której tata podjął symboliczną próbę przejęcia rachunku od Wyatta. Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, zwróciłam uwagę na przedzielone na pół niebo nade mną – po prawej wznosiły się wysokie liściaste drzewa Central Parku, czarniejsze niż niebo nad nimi, a po lewej pięły się w górę wysokie budynki z oknami przypominającymi latarnie. Myślę, że polubiłabym Nowy Jork, gdybym kiedyś miała okazję go odwiedzić w zwykłych okolicznościach.

Moi rodzice uznali za rzecz oczywistą, że Josie wraca do hotelowego apartamentu, który dzieliła z Wyattem, co dla mnie nie było takie naturalne. Oczywiście mogłam się domyślić, że skoro byli zaręczeni, to uprawiali seks, ale myśl o tym mnie nie pocieszała. Szli wzdłuż parku, ciesząc się romantycznym wieczorem w wielkim mieście.

Conley mógłby tu dotrzeć do mojej rodziny w dowolnej chwili – myślałam. Wystarczyłoby, że przeskoczyłby tutaj, przejął na parę godzin „Wyatta” i byłoby po wszystkim. Dlaczego tego nie zrobił?

Zaczęłam układać plan.

Kiedy staliśmy w czwórce przed restauracją, a mama wyciągnęła rękę, żeby wezwać taksówkę, tata powiedział:

– Muszę przyznać, że jest szczęśliwa.

– Jest, a jednak... – Mama potrząsnęła głową. – Czy ja się nad tym zastanawiam tylko dlatego, że wydaje się zbyt piękne, by było prawdziwe?

– To do ciebie niepodobne – odparłam. – Powinnaś ufać swojemu instynktowi.

Rzuciła mi spojrzenie – pytające, ale bez dezaprobaty.

– A co tobie podpowiada instynkt, Marguerite?

Jak miałam na to odpowiedzieć? Nie mogłam zdradzić, ile wiem, z pewnością nie mogłam powiedzieć im prawdy w sytuacji, gdy jutro zamierzałam zniszczyć wyniki ich badań.

– Myślę, że on ją naprawdę kocha, ale... coś w tym jest... To wszystko wydaje się prawie zbyt łatwe.

– Tak, dokładnie. – Mama przeczesła palcami moje włosy, tak jak to robiła, kiedy byłam mała, a ona pomagała mi zasnąć po obudzeniu się ze złego snu. – Zobaczymy. Oczywiście tak czy inaczej to Josie podejmuje ostateczną decyzję.

– Mimo wszystko warto było to sprawdzić – stwierdził Theo. – Dobra, ja już powinienem lecieć.

– Chcesz powiedzieć, że my powinniśmy już lecieć – improwizowałam tak

gładko, jak potrafiłam. – Dzisiaj w centrum będzie ciekawy happening. Theo powiedział, że mnie tam zabierze, jeśli będę chciała się wybrać. Nie macie nic przeciwko, prawda?

Moi rodzice wymienili spojrzenia. Zawsze byli bardzo pobłażliwi, ale to, że wybieram się dokądś w środku nocy, przekraczało trochę dopuszczalną granicę. Oczywiście będzie ze mną Theo – i wyraźnie nie wiedzieli, jak to rozumieć. Czy to znaczy, że w tym wszechświecie w ogóle ze sobą nie flirtowaliśmy?

Czy też, że flirtowaliśmy?

Mimo wszystko po chwili mama skinęła głową.

– Rozumiem, że sztuka to nie tylko to, co wisi w galeriach. Ale wyślij nam SMS, jak dotrzesz na miejsce i jak będziesz wracać, no i obudź nas, kiedy przyjdiesz do domu.

– A ty odprowadź ją pod same drzwi domu, Theo – wtrącił tata.

– Oczywiście. – Theo uśmiechnął się, z rękami w kieszeniach, jakby takie miał plany od samego początku.

Jaskrawożółta taksówka w końcu podjechała do krawężnika po moich rodziców. Kiedy tylko ruszyli, Theo się odezwał:

– Lepiej, żeby nie chodziło o prawdziwy happening, bo wtedy: nie.

Rzuciłam mu spojrzenie.

– Nie. Pójdziemy do tego hotelu, w którym mieszkają Josie i Wyatt.

– Jest mi bardzo miło, że mnie zapraszasz do hotelu, chociaż założę się, że masz na myśli co innego niż ja.

Zaczerwieniłam się, kiedy przypomniałam sobie Theo w hotelu w San Francisco, i to, jak przewrócił mnie na łóżko i namiętnie całował. Całe szczęście, że było zbyt ciemno, by Theo zobaczył mój rumieniec.

– Conley nie przeskoczył do tego wymiaru. Na pewno tego nie zrobił, bo inaczej sam zająłby się sabotażem.

– To prawda, ale Wyatt Conley z tego świata nie będzie mieć o tym pojęcia.

– Nie, ale... jest geniuszem, prawda? W każdym wymiarze. Może nie uczestniczyć w badaniach nad podróżami międzywymiarowymi, ale jest dość inteligentny, żeby je zrozumieć. Jeśli ta wersja naprawdę kocha Josie... – Nadal strasznie dziwnie było o tym myśleć, ale zaczynałam wierzyć w jego uczucia do niej.

– ...To może mógłby nam pomóc znaleźć powód, dla którego Conley nie przybył do tego świata.

Theo zmarszczył brwi, kiedy ruszyliśmy spacerem w tę samą stronę, w którą poszli Josie i Wyatt.

– Poczekaj – odezwał się. – Chcesz powiedzieć tej wersji Wyatta Conleya prawdę? To ryzykowne jak cholera.

– Najgorsze, co się może zdarzyć, to że Wyatt uzna nas za świrów.

– Nie, najgorsze, co się może zdarzyć, to że Conley pojawi się jednak w tym świecie, zorientuje się, że próbujemy działać przeciwko niemu, i zemści się, rozszczepiając duszę Paula na tysiąc kawałków, zamiast na cztery.

Odruchowo uniosłam rękę, by przykryć dwa Firebirdy, które miałam pod sukienką. Tysiąc wymiarów – w tym takie, gdzie mieszkamy na różnych kontynentach, gdzie odszukanie Paula byłoby prawie niemożliwe – musiałabym spędzić resztę życia na poszukiwaniach. Na łowieniu odłamków. Na rekonstruowaniu po kawałeczku duszy człowieka, którego kochałam.

Zrobiłabym to, gdybym musiała.

Ale nie musiałam.

– Nie – upierałam się. – Gdyby Conley miał w ogóle tu przeskoczyć, już by to zrobił. Nie wysyłałby nas. To wszystko. A gdyby w tym wymiarze było coś niezwykłego, co sprawiałoby, że nie może się tu dostać...

– To my także nie moglibyśmy się tu dostać – stwierdził Theo.

– Okej, zgoda. Ale mimo wszystko jest tutaj coś, czego nie zauważamy. Wyatt to jedyna osoba, która może nam podpowiedzieć, co to takiego. – Odetchnęłam głęboko i ruszyłam dalej. – Poza mamą i tatą, ale przed nimi nie wolno nam się ujawnić.

– Ponieważ mimo wszystko możemy być zmuszeni do wbicia im noża w plecy – powiedział głucho Theo. – Zmieńmy temat. Znalazłaś już Paula z tego wymiaru? Przejrzałam cały wykaz studentów Columbi i nic. Może być w Cambridge...

– Jest w Nowym Jorku. Nie wiem, co robił po skończeniu podstawówki, ale jest tutaj. Wysłałam mu wiadomość na Facebooku, że wspólni znajomi chcą nas ze sobą umówić. – Wyjęłam komórkę z plecaka, żeby sprawdzić, czy nie dostałam odpowiedzi. Ale aplikacja Facebooka nie miała mi do zaproponowania tylko newsy o FarmVille. Najwyraźniej tutaj naprawdę lubiłam tę grę. To trochę żałosne. – Odpisze mi. Prawdopodobnie. – Może powinnam była ustawić bardziej zachęcające zdjęcie profilowe.

– Oczywiście, że odpisze – powiedział Theo. – Będzie zdziwiony jak diabli, ale znasz Paula. Nie wytrzyma świadomości, że ma niekompletne informacje.

– Masz rację, będzie musiał się dowiedzieć. – Ta myśl ukołysła trochę moje napięte nerwy. Znajdę tutaj Paula, to już nie potrwa długo. Jeszcze dzień, może dwa. Wytrzymam.

– Dobra – odezwał się Theo. – Josie i Wyatt Conley. Nie mam na to żadnych słów.

– Ja też. Ale przynajmniej znamy słaby punkt Conleya.

– Myślisz, że w naszym świecie też to działa? Daj spokój. Oni się w ogóle nie

znają.

To prawda, a jednak nie mogłam zapomnieć, jak Josie żartobliwie nazywała Wyatta Conleya ciachem. Może wcale nie żartowała. Jak teraz się nad tym zastanawiałam, Conley zawsze unikał spotkania się z Josie twarzą w twarz. Przedtem wyglądało to na pechowy zbieg okoliczności. Teraz nie mogłam się nie zastanawiać, czy może unikał jej celowo, ponieważ wiedział, że jest słabością, na jaką sobie nie może pozwolić.

Powoli pokiwałam głową.

– Myślę, że tak.

Theo się wzdrygnął. Jego hipstersko obcisła kurtka marszczyła się trochę na ramionach, ale na tym polegał jej fason.

– To będzie interesujący temat do zbadania, kiedy wrócimy do domu. Ale na razie musimy spróbować porozmawiać o tym z Conleyem i nie zabrznieć, jakby nas całkiem pogrzało. Jutro... chyba nie mamy na co czekać i zarazimy wirusem dane twoich rodziców.

Chociaż serce mnie bolało, nie potrafiłam wymyślić sposobu, by skutecznie upozorować ten sabotaż.

– Tak, lepiej to zrobimy.

Jeśli powiem rodzicom prawdę, mogą nam pomóc. Prawdopodobnie zgodziliby się współpracować, żeby uniemożliwić komukolwiek zdominowanie podróży międzywymiarowych. Ale nadal byłam przygnębiona na myśl o tym, że nie wykonaliśmy tak naprawdę planu Conleya w Uniwersum Wojennym. Zaproponowałam Paulowi układ, ponieważ nie mieliśmy innego wyboru, a to oznaczało ryzyko, że Conley pozna prawdę. Jeśli tak będzie, Bóg jeden wie, co się stanie z Paulem.

Nie mogłam znowu ryzykować. Nie, tym razem musimy grać na zasadach Conleya.

W końcu znaleźliśmy się pod hotelem, o którym mówiła Josie. Jasno oświetlony sztyld świecił złotem w ciemnościach nocy, wysoki na jakieś dwa piętra.

– Wygląda bajerancko. – Theo wskazał dwa wodospady po bokach drzwi wejściowych.

– Jakby Conley zatrzymał się w innym miejscu – westchnęłam. – Chodź, spróbujemy...

Usłyszałam tuż za sobą pisk hamulców, więc określiłam się na pięcie, spodziewając się, że zobaczę taksówkarza, który zaraz spowoduje wypadek. Czarny van wjechał na chodnik i zatrzymał się z poślizgiem.

Dwaj ubrani na czarno mężczyźni w zasłaniających twarz kominiarkach wyskoczyli ze środka i rzucili się do mnie biegiem – a ja uświadomiłam sobie,

że jestem w niebezpieczeństwie.

Theo nawet się nie zawahał. Rzucił się do przodu, ale jeden z mężczyzn uderzył go pięścią w głowę tak, że osunął się na chodnik.

Odwrociłam się, żeby uciekać, ale na moim ramieniu zacisnęła się dłoń jak imadło. Chociaż się szarpałam i próbowałam wyrwać z ich uścisku, ktoś przerzucił mnie sobie przez ramię. Wrzeszczałam tak głośno, jak mogłam, ale na głowę naciągnięto mi czarny worek.

– Ratunku! – skrzeknęłam. Ktoś musiał mnie słyszeć przez ten worek, prawda? Próbowałam kopnąć mojego porywacza, ale on już biegł, a potem zakręcił mną i wrzucił mnie do vana. Kopałam obiema nogami i spróbowałam sięgnąć do torby, ale ręce przyciśnięto mi do podłogi, a ktoś bardzo ciężki usiadł mi na stopach. *Boże, Boże, co się dzieje?!*

Usłyszałam krzyk Theo.

– Marguerite! Co... Policja! Policja!!!

Drzwi vana się zatrzasnęły, a ja poczułam, że robi mi się lodowato zimno.

Zostałam porwana. Urowadzona. Zabrana wbrew woli.

Znowu zaczęłam wrzeszczeć, wydając nieartykułowane dźwięki, ale nic mi to nie dało. Przyspieszaliśmy tak gwałtownie, że przetoczyłam się i uderzyłam o drzwi vana, gdy koła znowu zapiszczały na asfalcie. Poczułam, jak plastikowa opaska zaciska mi się na nadgarstkach, a potem ktoś unieruchomił moje nogi. Rzucałam się i próbowałam strząsnąć z głowy worek, ale dwie duże dłonie przycisnęły moje ramiona do podłogi samochodu.

– Słuchaj – odezwał się głos z mocnym akcentem. – Zdejmiesz worek, to zobaczysz nasze twarze. Zobaczysz nasze twarze, a nie wrócisz do domu. Może teraz polubisz ten worek, co?

Nienawidziłam tego worka. Ale nie próbowałam go zdejmować.

Serce tłukło mi się tak mocno, jakby moja pierś miała zaraz pęknąć. Łzy napływały mi do oczu i byłam tak przerażona, że obawiałam się zmoczenia spodni.

Nie pozwól, żeby zabrali cię w inne miejsce. Tego uczono nas na zajęciach samoobrony. Nie ma znaczenia, czy ktoś przykłada ci pistolet do głowy, nie należy mu pozwolić, żeby cię zabrał w inne miejsce, ponieważ jeśli jest gotów zabić cię na miejscu, zabije cię tam, dokąd cię zabierze, tyle że będzie miał nad tobą władzę przez godziny albo dni, zanim umrzesz; a ty tego nie chcesz.

Czy mnie zgwałcą? Czy mnie zabiją? Mózg rozsypał mi się na kawałki, które potrafiły tylko podpowiadać tysiące przerażających rzeczy, jakie mogą się zaraz wydarzyć. Prawdopodobnie się wydarzą. Z podrózkami międzywymiarowymi wiązało się tyle niebezpieczeństw, a jednak nie pomyślałam o tym, że niebezpieczeństwa znane z mojego własnego świata mogą wystarczyć, żeby

mnie zabić.

Firebird – przypomniałam sobie. *Masz Firebirdy*. Jeśli uda mi się dotknąć ich w jakimś momencie, nawet ze związanymi nadgarstkami, może będę mogła stąd przeskoczyć. Ale to pozostawi tę Marguerite jej okropnemu losowi – i może sprawić, iż Wyatt Conley uzna, że złamałam umowę. Co będzie wtedy z Paulem?

Paul nie chciałby, żeby coś mi się stało z jego powodu. Wiedziałam o tym. Ale nie zamierzałam zostawiać go w tym wszechświecie, jeśli tylko znajdę jakieś inne wyjście.

Miałam wrażenie, że jazda ciągnie się w nieskończoność. Van podskakiwał i podrzucał mnie cały czas, chociaż mężczyźni nadal mnie przytrzymywali. Rozmawiali – stopniowo nabierałam coraz większej pewności – po rosyjsku, ale w dialekcie, którego nie znałam. Może przypomnę sobie tygodnie spędzone w Sankt Petersburgu i zacznę ich trochę rozumieć. Wiedziałam tylko na pewno, że przejeżdżamy przez most – rytmiczne podrzucanie i klekotanie nie dało się z niczym pomylić – a potem jedziemy jeszcze przez długi czas.

Kiedy van się zatrzymał, puls przyspieszył mi tak bardzo, że zaczęło mnie boleć w piersi. Nie byłam pewna, czy nie zwymiotuję. Nie chciałam zwymiotować do worka. Mój mózg uczeplił się tego: *nie wymiotuj, nie wymiotuj*, ponieważ wydawało się, że to jedyne, na co mogę mieć jakikolwiek wpływ. Znowu przerzucono mnie przez ramię i zniesiono po krótkich schodach. Za nami zatrzasnęły się metalowe drzwi, usłyszałam szcęk zamykanego zamka.

To nie był przypadkowy pustostan czy magazyn. To było miejsce wybudowane jako bezpieczna kryjówka. Boże, czy ja trafiłam w ręce handlarzy żywym towarem?

Rzucono mnie na krzesło. Nieprzyjemnemu skrzypieniu taśmy klejącej towarzyszyło uczucie nacisku, kiedy owijano ją wokół mnie, żebym nie mogła się ruszyć. Gdybym wiedziała, czego chcę, błagałabym, próbowałabym się targować...

W tym momencie dotarło do mnie, że to nie mógł być przypadek.

Operacja kryminalna – profesjonalnie przeprowadzona – mogła zostać zlecona przez kogoś, kto miał duże pieniądze. Duże wpływy. Kogoś, kto mógł zatrudniać innych do wykonania brudnej roboty.

No nie – powiedziałam sobie. *On jest zakochany w mojej siostrze, jestem pewna, że naprawdę. Conley nie zrobiłby tego, chyba że... chyba że się zorientował, że go podejrzewam...*

– Mamy ją – powiedział mężczyzna stojący tuż za mną.

– Sam widzę – odpowiedział ktoś inny. Te dwa słowa wystarczyły, żebym rozpoznała jego głos.

Ponieważ to był Paul.

Rozdział piętnasty

Nie mogłam się odezwać. Nie mogłam przełknąć. Nie mogłam mrugnąć.

Niewyobrażalny koszmar ostatniej godziny rozrósł się i eksplodował. Wszystkie moje myśli wyparowały. Nie pozostało nic poza okrutną prawdą: Paul mnie porwał.

Kim był w tym świecie? Jak mógł brać w tym udział?

Usłyszałam, że zrobił krok w moją stronę, jakby chciał się do mnie zbliżyć, ale zwrócił się do innych obecnych w pomieszczeniu.

– To tylko zwykła dziewczyna. Sprawdzałem. Jest nawet młodsza ode mnie.

– Leonid powiedział, żeby ją zgarnąć, jeśli będzie okazja – stwierdził jeden z nich, chyba ten, który mnie złapał. Wyraźne brzmienie jego słów wskazywało, że ściągnął już kominiarkę. Miałam nadzieję, że stoi za mną, ponieważ nie chciałam zobaczyć jego twarzy. Nie mogłam zobaczyć jego twarzy. – Była okazja.

Paul zaklął półgłosem. Pamiętałam dość rosyjskiego, żeby wiedzieć, że jest zły. Wściekły.

I to nie na mnie.

Nie chciał, żeby tak się stało. Na pewno. Ktoś inny, ten cały Leonid – to on mnie porwał. Paul trafił między jakichś naprawdę okropnych ludzi, to fakt, ale najwyraźniej nie chciał, żeby stała mi się krzywda.

Poza tym tkwił w nim odłamek duszy mojego Paula. Chłopak, którego kochałam, był tam, tuż pod powierzchnią. Powiedziałam sobie, że miał wpływ na działania tego Paula. Uczestniczył w jego decyzjach. Mój Paul mnie ochroni.

Dlatego wszystko będzie dobrze. On mnie z tego wyciągnie. Teraz miałam szansę, której potrzebowałam, żeby odzyskać następny fragment duszy Paula. Ale przerażenie, jakie przeżywałam przez ostatnią godzinę, potrzebowało dużo czasu, żeby osłabnąć. Oddychałam szybko i płytko, z każdym wdechem żebra napinały taśmę klejącą.

Podszedł bliżej, a ja poczułam, że ciągnie za brzeg czarnego worka, który miałam na głowie.

– Co ty robisz? – zapytał ostro jeden z mężczyzn.

– Stańcie wszyscy za nią – odpowiedział Paul. – Ona już wie, jak wyglądam.

Potem podniósł krawędź worka. W pierwszej chwili światło wydało mi się nieznośnie jasne, ale gdy moje oczy przyzwyczyły się do niego, zobaczyłam słabo oświetloną piwnicę i Paula stojącego przede mną. Nie był jakąś potworną wersją siebie, rozbawioną moim przerażeniem albo skłonną do okrucieństwa.

Patrzył na mnie prawie tak, jak patrzyłby mój Paul w podobnych okolicznościach – martwił się o mnie, był zły na porywaczy i zdeterminowany, by znaleźć najlepsze wyjście z sytuacji.

Tak naprawdę jedyną rzeczą, jaka różniła go od mojego Paula, było jego ubranie. Nawet jeśli mój Paul mógłby sobie pozwolić na taką obcisłą skórzaną kurtkę, nigdy nie włożyłby niczego podobnego. Ani markowych dżinsów. Jednak ten strój w jakiś dziwny sposób do niego pasował.

– Postawiliście nas w trudnej sytuacji – powiedział Paul do moich porywaczy i zamilkł, wyraźnie intensywnie się zastanawiając.

Przeanalizuj otoczenie – powiedziałam sobie. Mgła przerażenia spowijająca mój umysł rozviała się, kiedy zaczęłam się koncentrować na poszczególnych detalach. Chłód panujący w pomieszczeniu. Betonowa podłoga z odpływem na środku. Ściany z pustaków. Rury i pręty zbrojeniowe na suficie, potwierdzające moje wcześniejsze założenie, że jesteśmy w piwnicy. Chociaż pozostali mężczyźni znajdowali się poza zasięgiem mojego wzroku, widziałam na podłodze ich cienie. Kołysząca się na suficie żarówka zniekształcała je, ale wszystkie były tak wielkie i zwaliste, jak faceci, którzy mnie porwali.

Jeśli chodziło o Paula, zauważyłam teraz tatuaż, kilka niebiesko-czarnych linii widocznych spod rozpiętego kołnierzyka koszuli. To kompletnie do niego nie pasowało. Brązowe włosy miał zaczesane do tyłu i przygładzone czymś, co sprawiało, że wydawały się ciemniejsze. Ale nadal, w gruncie rzeczy, był taki sam.

– Nikt z was jej wcześniej nie widział? – Paul rozejrzał się po pokoju. Nikt się nie odezwał, więc w końcu zwrócił się do mnie. – Co to za wspólni znajomi?

W ustach tak mi zaschło ze strachu, że musiałam przełknąć, zanim udało mi się powiedzieć:

– O czym ty mówisz?

– O twojej wiadomości. – Zgryźliwość w jego głosie była znajoma. – Napisałaś, że zdaniem wspólnych znajomych powinniśmy się poznać.

– To chyba jasne, że trafiłam nie na tego Paula Markova.

Paul nadal był podejrzliwy.

– Czy Tarasov kazał ci się ze mną skontaktować?

– Kto?! – Nie kojarzyłam Tarasova z żadnego wymiaru.

Zmarszczył bardziej brwi.

– W takim razie Derevko. A może Quinteros?

– Nie mam pojęcia, co to za ludzie. Czy... czy to z powodu tej wiadomości na Facebooku? – Kto, na litość boską, atakuje ludzi za to, że wysłali wiadomość na Facebooku? – Mówiłam przecież, że się pomyliłam.

Paul przechylił głowę, jakby przyznawał, że to możliwe. Wyraźnie nadal był

niezadowolony z tej sytuacji, ale nie... zaszokowany. Jak mógł nie być zaszokowany? Ci faceci przyjechali tutaj z porwaną ofiarą. Dokładniej: ze mną.

To była najwyraźniej organizacja przestępcza. Mieli vanę, ludzi, którzy mnie obserwowali i czekali, żeby sprawdzić, czy mogą mnie porwać, tylko dlatego, że spróbowałam się skontaktować z Paulem w najbardziej niewinny sposób. Poza tym żaden z pozostałych nie sprawiał wrażenia urodzonego w Stanach i *o cholera, trafiłam w ręce rosyjskiej mafii.*

Jakim cudem Paul znalazł się wśród nich?

Cofnął się trochę, jakby chciał mi się przyjrzeć z odległości, a potem oparł się o ścianę z pustaków, jakby był kompletnie zrelaksowany.

Nie był. Napięcie w jego ramionach mogło być niewidoczne dla każdego, kto nie znał Paula tak dobrze jak ja. W głębi duszy był niepewny. Zastanawiał się, co zrobić.

Uczepiłam się tych strzępów wiedzy tak, jak uczepiłabym się koła ratunkowego na morzu. Czy ta niepewność pochodziła od Paula z tego świata, czy też były to przebłyski duszy mojego Paula? To nie miało znaczenia. Liczyło się tylko, że znam tego faceta.

– Posłuchaj – powiedziałam tak spokojnie, jak mogłam. Paul dobrze reagował na logikę. – Powiedziałaś, że sprawdziłeś mnie, więc wiesz, że mam osiemnaście lat, mieszkam z rodzicami i nie mam nic wspólnego z... z tym, z czym wy macie do czynienia. – Pora na odrobinę kreatywności. – Jedna znajoma opowiadała mi o Paulu Markovie, ale w sumie, jak się teraz zastanawiam, to nie wiem nawet, czy nie przekreśliłam nazwiska. To jasne, że nie o ciebie mi chodziło.

Paul lekko przekrzywił głowę.

– Przekonujące – stwierdził. To nie było to samo, co „wierzę ci”, ale stanowiło pozytywny sygnał.

– Zna twoje imię i widziała twoją twarz – odezwał się jeden z facetów stojących za mną, a mój strach znowu rozpalił się w panikę. Każdy głupi program telewizyjny pokazujący „prawdziwe sprawy kryminalne”, jaki w życiu widziałam, jasno podkreślał, że oni nie pozwolą ci zobaczyć swoich twarzy, o ile nie zamierzają cię zabić. Chociaż Paul nigdy by tego nie zrobił, nie miałam pewności co do pozostałych – to jest mężczyzn w tym pomieszczeniu, którzy byli więksi, silniejsi i pewnie mieli broń palną.

A jednak wydawało się, że decyzja należy do Paula.

– Policja będzie prowadzić śledztwo w sprawie morderstwa młodej dziewczyny z Upper West Side – powiedział cicho. – Nie obejdzie ich aż tak porwanie, które nie zakończyło się nawet obrażeniami cielesnymi. Może nawet nie uwierzą, że miało miejsce jakieś porwanie. Uznają, że to zmyślona

historyjka, mająca ukryć jakąś imprezę.

– Był z nią jakiś facet – burknął jeden z mężczyzn. – Przyłożyliśmy mu. Może go uszkodziliśmy. Nie było czasu, żeby go skutecznie załatwić.

Theo. Do tej pory zdążył już zadzwonić na policję, do moich rodziców, do wszystkich. Musieli być przerażeni.

– W takim razie nie mamy czasu do stracenia – powiedział Paul. – Albo musimy się pozbyć dowodów, albo zawrzeć jakiś układ. – Podeszedł do mnie. – Nie potrzebuję zainteresowania policji. Jak mógłbym tego uniknąć, panno Caine? Eliminując ciebie jako świadka, czy wypuszczając cię, żebyś powiedziała policji, że nie masz pojęcia, co ci się przydarzyło?

– Opcja numer dwa – powiedziałam. – Zdecydowanie.

– Nie możesz jej wierzyć, że to zrobi! – zaprotestował jeden z oprychów.

– Nie wydaje mi się, żeby była głupia – stwierdził Paul. – Wie, że skoro raz ją znaleźliśmy, możemy ją znaleźć znowu. Policja może mnie zgarnąć i przesłuchiwać, ale teraz ona już wie, że mam wielu przyjaciół. Prawda, panno Caine?

– Chcę się tylko stąd wydostać. – Byle nie za szybko. – Możesz mnie odwieźć? Nie odsyłaj mnie z tamtymi. Nie ufam im.

Gdyby to on miał mnie odwieźć diabli wiedzą dokąd, miałabym okazję, żeby dotknąć go Firebirdem i odzyskać odłamek duszy mojego Paula. Potem mogłabym opuścić ten wymiar. Po prostu przeskoczyć stąd. Firebird Theo powiedziałby mi, że stąd zniknęłam, więc mógłby przeskoczyć za mną do Centrali, gdzie w końcu pogadalibyśmy z Conleyem. Ta Marguerite mogłaby się zastanawiać, jakim cudem znalazła się na nieznanym skrzyżowaniu, zadzwoniłaby do rodziców albo na policję i trafiła do domu najwyżej z paroma siniakami, poważnie zdziwiona i z paskudnie podartymi rajstopami.

– Będzie cicho – powiedział Paul do pozostałych. – Jeśli nie... przypomnimy jej o naszej umowie.

– Leonid ma swoje sposoby – powiedział ktoś za mną, co oznaczało, że w sumie zgadza się z Paulem. Mimo taśmy klejącej na piersi i ramionach czułam, że zaczynam swobodniej oddychać. Za kilka godzin to wszystko wyda się złym snem.

Wiedziałam, że później będę musiała się zastanowić, jak Paul trafił w takie miejsce – serio, rosyjska mafia? Ale nie mogłam teraz myśleć o niczym tak skomplikowanym. Mój mózg koncentrował się na tym, co absolutnie podstawowe: *Siedź cicho. Zaufaj Paulowi. Wróć do domu.*

Ale Paul nie powiedział, że to on mnie odwiezie...

Trzasnęły metalowe drzwi. Całe moje ciało napięło się tak bardzo, że taśma zaczęła mi się wrzynać w brzuch i ramiona. Ciężkie kroki przeszły przez coś

w rodzaju korytarza – kawałek za mną – a potem usłyszałam niski głos z mocnym akcentem.

– Widzę, że byliście na rybach.

Pozostali mężczyźni roześmiali się głupio i lizusowsko, a twarz Paula spochmurniała.

Nie potrzebowałam, żeby ktokolwiek wymawiał to imię. To był facet, który tu rządził. Leonid.

Kroki okrążyły mnie, aż zobaczyłam Leonida we własnej osobie – bardziej jako cień podświetlony od tyłu. Nie patrzył prosto na mnie, był za sprytny, żeby pokazywać się komuś.

– To dzieciak. Moja babcia mogłaby złapać coś takiego.

Pieprz się – pomyślałam.

Miałam jednak dość rozumu, żeby się nie odzywać. Nie zamierzałam nawet patrzeć bezpośrednio na Leonida – *widzisz, nie będę umiała cię rozpoznać, można mnie wypuścić* – i nie chciałam zwracać na siebie dodatkowej uwagi. Nie zmusi mnie do żadnej reakcji...

...aż do chwili, kiedy wszedł w krąg światła, a ja musiałam przygryźć język, żeby nie krzyknąć z zaskoczenia.

Nie dlatego, że pokazał mi się i udowodnił w ten sposób, że go nie obchodzi, czy przeżyję, czy zginę.

Dlatego, że twarz, na którą teraz patrzyłam, to był Paul widziany w mrocznym zwierciadle.

Starszy – twardszy – z włosami tak siwymi, jak jego oczy – i bardziej nieociosany pod każdym względem, jakby ktoś wziął Paula i zabrał wszystko, co czyniło go pięknym, pozostawiając tylko brutalność. Nos musiał zostać złamany kilka razy, zęby były pożółkłe od dziesięcioleci picia kawy. A jednak podobieństwo pozostawało wyraźne i niezaprzeczalne.

– Ja się tym zajmuję, tato.

Leonid był ojcem Paula.

Kawałki układanki wskoczyły w końcu na swoje miejsce. Dlatego właśnie Paul nie jeździł nigdy do domu na Święto Dziękczynienia ani na Boże Narodzenie. Dlatego nie lubił swoich rodziców, nie chciał nawet o nich opowiadać. Dlatego żył tylko ze skromnego stypendium doktoranckiego, bez żadnej pomocy z domu. Tata Paula zajmował się przestępczością zorganizowaną. Powodem, dla którego Paul został wyklęty, musiało być to, że nie chciał przejąć rodzinnego interesu.

Tyle że w tym wymiarze miał to zrobić. Teraz był uwięziony w ostatnim rodzaju życia, jakie kiedykolwiek chciałby prowadzić.

– Zajmujesz się, tak? – zapytał Leonid. – Dowiedziałeś się, od kogo ona jest?

– Od nikogo. – Paul stanął prawie na baczność. Zawsze wydawało mi się, że zachowuje się w naszym towarzystwie, jakby czuł się skrępowany, ponieważ... no cóż, taki jest. Ale przy swoim ojcu zachowywał się jeszcze gorzej. Był spięty i niepewny. Przestraszony. – Wszystko to wynik nieporozumienia.

– Wierzysz w to? – Leonid musnął mój policzek palcem w chłodnym, obojętnym geście oszacowania.

Paul skinął głową.

– Tak, wierzę.

Faceci stojący za mną niemalże wstrzymywali oddech. Uświadomiłam sobie, że boją się Leonida prawie tak samo jak ja. Leonid nie był po prostu rosyjskim gangsterem, był bossem. Bardzo ważnym bossem.

Wystarczająco, żeby go nie obchodziło, czy go widziałam. Był zbyt grubą rybą, żeby gliny mogły go tak łatwo zgarnąć.

Leonid Markov przechylił głowę i w końcu odezwał się do mnie.

– Jesteś słodką dziewczuszką, która nic nie wie o naszych interesach. Myślę, że może tak. Nie zapamiętasz nic z tego, nawet naszych nazwisk?

Cała moja wiedza o działalności przestępczej pochodziła z powtórek Prawa i porządku. Zapewne nie było to wiarygodne źródło. Uczepiłam się tego, co wcześniej powiedział Paul.

– Jeśli powiem policji, że nic nie pamiętam, nie będziecie mnie więcej szukać. Tylko o to mi chodzi.

Roześmiał się głośno i poklepał mnie po policzku.

– Grzeczna dziewczynka.

Czy zabrzmiałam głupio, przekonująco, czy jedno i drugie? Tak czy inaczej Leonid zostawił mnie teraz w spokoju i patrzył na Paula.

– Sam ją odstawię – powiedział Paul. – Zawiozę do sąsiedniego miasta. Nie musimy tego bardziej komplikować.

Mówił tak obojętnie, że można by prawie przeoczyć fakt, iż błagał o moje życie. Radość rozwinęła we mnie skrzydła. To Paul wywiezie mnie z tego miejsca. Będę miała okazję, żeby odzyskać duszę mojego Paula. Niedługo już będzie po wszystkim.

– Masz rację. Nie musielibyśmy, gdyby nie pracowali dla mnie tacy idioci.

Zapadła cisza. Zagrożenie stało się niemal namacalne, ale nagle to nie mnie ono dotyczyło przede wszystkim.

Leonid cofnął się. Ostre światło pojedynczej żarówki rzeźbiło dziwne cienie w zmarszczkach na jego twarzy.

– Idioci porwali dziewczynę tam, gdzie ludzie mogli ich zobaczyć, gdzie pobili świadka i zostawili go, żeby wezwał policję. Idioci wprowadzili ją przed budynkiem, który miał na froncie kamery monitoringu. Idioci sprawili, że

trafiliśmy do telewizji!

W pierwszej chwili serce wezbrało mi nadzieją na wiadomość, że władze wiedzą, iż jestem w niebezpieczeństwie – ale to było instynktowne rozumowanie. W tej sytuacji instynkt kompletnie się nie sprawdzał. Mogłam się wydostać z kłopotów, Paul znalazł sposób, żeby mnie uratować. Teraz wszystkie te plany przestały się liczyć.

Leonid sięgnął pod gruby płaszcz, a coś w jego ruchach przypomniało mi nieoczekiwanie Paula. Przez moment ojciec i syn nakładali się na siebie – stary i młody, zdeprawowany i dobry – więc poczułam się tak zagubiona, że w pierwszej chwili nie rozpoznałam pistoletu.

Potem odniosłam wrażenie, jakby wszystko inne zniknęło. Pistolet sprawiał, że stawało się niewidzialne, milczące, nieważne. Matowe lśnienie czarnego metalu było wyraźnie widoczne nawet w przyciemnionym pomieszczeniu. Potem mój wzrok skoncentrował się jeszcze bardziej na dłoni Leonida, gdy nacisnął spust.

Kiedy w pomieszczeniu rozległ się huk wystrzału, wrzasnęłam – ze strachu i z bólu, ponieważ był tak głośny, że bębunki zabołały mnie, jakby zostały przerwane. Zaraz jednak zaczęłam się za bardzo bać, żeby dalej krzyczeć. Poprzez dzwonienie w uszach usłyszałam ciężki, mokry łoskot na podłodze tuż za mną.

Leonid miał o jednego podwładnego mniej.

Wszyscy pozostali mężczyźni milczeli, jakby każdy z nich myślał, że jeśli tylko okaże Leonidowi wystarczający szacunek, nie będzie następny. Paul jako jedyny zadał ojcu pytanie.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Nie potrzebuję idiotów. – Leonid schował pistolet pod płaszcz tak swobodnie, jak ja chowałam komórkę do torebki. – Nie pierwszy raz popełnił błąd. – Jego szare oczy, tak bardzo podobne do oczu Paula, a jednocześnie o tyle zimniejsze, skoncentrowały się na kimś innym w kącie, zapewne drugim z moich porywaczy. – Ty... Dla ciebie to była pierwsza pomyłka. Dlatego masz drugą szansę. Jeszcze jedną. Rozumiesz?

Paul zacisnął zęby, zaczerwieniony z powstrzymywanego gniewu, ale mimo wszystko spojrzał na mnie. Jego wzrok przekazywał wiadomość, którą chyba bym zrozumiała, nawet gdybym nie znała go tak dobrze: *Nie reaguj, nie ruszaj się, a nie spotka cię to samo. Nie pozwolę na to.*

– Posprzątajcie – powiedział Leonid do swoich oprychów i położył rękę na ramieniu Paula gestem życzliwego, kochającego ojca, którym w najoczywistszy sposób nie był. – Chodź, Paul. Musimy pomówić o tym, co dalej.

Nie wychodź – pomyślałam.

Ale musiał targować się z ojcem, prawdopodobnie o moje życie. Zmusiłam się, by zachować spokój, kiedy ojciec i syn się oddalali, a ciężkie metalowe drzwi znowu zatrzasnęły się za moimi plecami.

Mężczyźni zabierali swojego martwego lub umierającego towarzysza i narzekali w potocznym rosyjskim, którego nie rozumiałam. Wyłapałam tylko kilka słów: śmieć, szybko, cicho. Dlaczego nie uczyłam się pilniej, kiedy wróciłam z pierwszej podróży? Wtedy byłam tak dobra w rosyjskim, a teraz żałowałam, że nie potrafię mówić płynnie w tym języku. Pod stopami zobaczyłam strużkę krwi ciekącą w kierunku metalowej kratki na środku pomieszczenia. Z nowym przerażeniem uświadomiłam sobie, że po to właśnie jest ten odpływ.

W końcu musiałam pozwolić, żeby strach przejął nade mną władzę. Ogarnęła mnie dziwna niemoc, wiedziałam, że moja twarz straciła jakikolwiek wyraz. Tak właśnie musiały wyglądać królik albo jeleni, gdy widziały zbliżające się reflektory samochodu na autostradzie. Dlatego stały całkowicie nieruchomo, gdy śmierć pędziła w ich stronę.

Mogłam tylko siedzieć na krześle i czuć taśmę zaciskającą się na moich żebrach, uniemożliwiającą oddychanie. Moje ciało dygotało – starało się wypalić adrenalinę, która buzowała w mojej krwi, żebym mogła walczyć albo uciekać. Nie mogłam zrobić ani jednego, ani drugiego.

Odpłynęłam. Czas się rozmywał. Byłam przywiązana do krzesła przez całą wieczność i zaledwie sekundę, zanim znowu szczerknęły drzwi. Żołądek mi się zacisnął i przygotowałam się na widok Leonida – ale kiedy zobaczyłam Paula, znowu zaczęłam oddychać. Nasze spojrzenia się spotkały, chociaż on znowu nie zwracał się do mnie.

– Musimy znaleźć dla niej wygodniejsze miejsce. Zostanie u nas na kilka dni.

Dni? Przygryzłam od środka policzek. Ale uwięzienie na kilka dni było lepsze niż śmierć.

– Po cholere ją mamy trzymać? – zapytał jeden z mężczyzn. Dalej byli zajęci, słyszałam szelest toreb na śmieci, w które owijali ciało. – Im szybciej z nią skończymy, tym lepiej.

– Panna Caine okazała się cenna – wyjaśnił Paul.

Na pewno nie mógł nic wiedzieć o Firebirdach. Nie próbowali zresztą ich zabrać, oba nadal leżały na mojej piersi, a ich metalowe krawędzie wrzynały mi się w skórę, przyciśnięte przez taśmę. Nikt z tego wymiaru nie powinien ich łatwo zauważyć.

Paul odpowiedział na pytanie, którego nie zadałam głośno.

– Jej siostra jest zaręczona z miliarderem. Z Wyattem Conleyem,

założycielem ConTechu. Dziesięć minut temu podczas konferencji prasowej zaoferował milion dolarów w zamian za informacje pozwalające jej na bezpieczny powrót.

Mogłabym wrzasnąć z frustracji. Gdyby Wyatt tego nie zrobił, prawdopodobnie wypuściliby mnie w ciągu godziny. Nawet teraz, w świecie, w którym autentycznie próbował mi pomóc, w gruncie rzeczy wszystko mi utrudniał. Nic dziwnego.

A jednak pocieszało mnie jedno: cena za moje życie wynosiła milion dolarów. Nagroda Wyatta mogła sprawić, że zostanę uwięziona, ale mogła też sprawić, że nie zostanę zabita.

Rozdział szesnasty

Wyraźnie ci faceci nie po raz pierwszy kogoś przetrzymywali. Ludzie Leonida szybko i sprawnie przygotowali mnie do roli więźnia.

Zarzucono mi worek na głowę, a dopiero potem przecięto taśmę. Zdjęli plastikową opaskę z moich kostek – krew zaczęła mi napływać do mrowiących, zamarzniętych stóp – ale pozostawili tę na nadgarstkach. Duża dłoń, która zacisnęła się na moim ramieniu, nie należała do Paula, poznałam to po sposobie, w jaki palce okrutnie wbiły się w moje ciało nawet przez grubego sweter. Słyszałam kroki wielu osób wokół siebie i za sobą, tworzące stłumioną, złowrogą chmurę dźwięku. Najgłośniejszym odgłosem, jaki docierał do moich uszu, był mój własny nierówny oddech w worku. Zesztywniałe nogi sprawiały, że potykałam się, idąc jakimiś korytarzami, skręcając w różne strony, aż ktoś zatrzymał mnie szarpnięciem i warknął:

– Schodami na dół.

Wyciągnęłam przed siebie nogę i wyczułam pierwszy stopień – a potem prawie straciłam równowagę i spadłam. Jeden z mężczyzn obok roześmiał się z mojej niepewności, a we mnie wezbrała furia tak silna, że zaczęły mi pulsować skronie. Prawie wystarczyła, żeby mnie ogłupić na tyle, żebym zaczęła na niego wrzeszczeć. *To ci się wydaje zabawne? Jestem śmiertelnie przerażona, nie widzę, dokąd idę, wy próbujecie mnie zepchnąć ze schodów i jeśli tylko bym miała wolne ręce...*

Ale przypomniałam sobie pistolety i nic nie powiedziałam.

Delikatniejsza dłoń przytrzymała mnie za ramię.

– Tędy – mruknął Paul. – Sprowadzę cię na dół.

Opierałam się na nim całą drogę, wymacując palcami stóp kolejne schody. W miejscu, do którego mnie prowadzili, było tak wilgotno, że już zaczynałam się lepić. Było też zimno. Cały czas wyraźnie czułam ciepło ciała Paula obok mnie.

Kiedy w końcu stanęłam na równej podłodze, drzwi nad nami się zatrzasnęły, a kilka zamków szczęknięło, zamykając mnie z Paulem w środku. Jednym pociągnięciem zdjął mi worek z głowy. To pomieszczenie było mniejsze od tego, w którym byłam trzymana poprzednio, a także cichsze, bardziej oddalone od odgłosów miasta nad nami. Jednak kilka żarówek na niskim suficie dawało więcej światła, a w podłodze nie było odpływu. Z dwóch pomieszczeń zdecydowanie preferowałam właśnie to.

W kącie zobaczyłam pryczę z kocem, w drugim stało przykryte wiadro.

W zwykłych okolicznościach myśl o siusianiu do wiadra wydałaby mi się obrzydliwa, ale od kiedy zostałam złapana na ulicy, miałam wrażenie, że zaraz się zmoczę. W tym momencie wiadro wydawało się niezłym pomysłem.

– Niedługo przyniesiemy ci jakieś jedzenie i kilka butelek wody – powiedział Paul. – Koc powinien ci wystarczyć, ale jeśli będzie ci zimno, powiedz temu, kto tu przyjdzie, że chcesz dostać drugi.

– Tobie. Chciałabym, żebyś to był ty.

Na jego twarzy odmalowały się przelotnie różne emocje – zdziwienie, zaskoczenie, nawet odrobina zadowolenia, że został wyróżniony.

– Dlaczego ja? – powiedział tylko.

Ponieważ muszę się do ciebie zbliżyć, jeśli mam mieć jakąś szansę na ocalenie duszy mojego Paula. Na szczęście miałam też inne powody, o których mogłam powiedzieć głośno.

– Chcesz, żebym żyła. Nie skrzywdzisz mnie.

– Nikt tutaj cię nie skrzywdzi – oznajmił Paul. – Dostali rozkazy i będą ich słuchać.

Uniosłam podbródek.

– Nieważne, jakie są rozkazy. Ty byś mnie nie skrzywdził bez względu na wszystko.

Uniósł jedną brew, zupełnie jak Spock – jeden z jego ulubionych bohaterów. Gdyby sytuacja była mniej groźna, roześmiałabym się.

– Nie masz wystarczających informacji, żeby dokonać takiego osądu.

Tysiąc wspomnień związanych z Pauliem przemknęło mi przez myśl: wspólne robienie lazanii w wieczór przed Świętem Dziękczynienia, wyprawa łodzią podwodną w całkiem nowym świecie, pocałunki na stacji kolejowej, słuchanie muzyki w samochodzie, kiedy jechaliśmy do Muir Woods, przytulanie się w jego pokoju w akademiku i uczucie jego oddechu, unoszącej się i opadającej pod moimi dłońmi klatki piersiowej.

Tamten Paul znajdował się wewnątrz tego.

– Wiem dość dużo – powiedziałam.

Paul przyglądał mi się jeszcze przez moment, a potem odwrócił się, zrywając nasz kontakt.

– Masz wszystko, co niezbędne. I, tak jak mówiłem, powiedz, jeśli będziesz potrzebować dodatkowego koca.

Nawet teraz starał się mnie ochraniać.

– Okej.

– Drzwi na górze są zamknięte na kłódkę. Nikt na zewnątrz budynku nie może cię usłyszeć, niezależnie od tego, co byś robiła. Przekonałem ich, żeby dali ci prycę, chociaż twierdzili, że możesz ją połamać i użyć kawałków jako broni

wobec kogoś, kto tu wejdzie. Jeśli rozważasz taki plan, nie rób tego. To nic nie da, ponieważ inni będą na zewnątrz, gotowi, by cię powstrzymać w dowolny sposób. Potem nie będziesz już miała pryczy. Czy te warunki pobytu są jasne?

Pobytu. Jakbym się zatrzymała w Hiltonie.

– Jak słońce.

Paul zawahał się jeszcze – chyba uważał, że nie zrozumiałam go dobrze albo że nie traktuję tego poważnie. Nie wiem, jak mógł tak myśleć; ktoś został zastrzelony metr ode mnie, niecałą godzinę temu.

Wyczuwał – albo wiedział – że ja się go nie boję.

Paul nic już nie powiedział, skinął tylko głową i wyszedł na górę po betonowych schodach.

Zatraskujące się z łoskotem drzwi powinny zabrzmieć złowieszczo, ale ja się uśmiechnęłam, gdy usłyszałam ten dźwięk. Mogłam się uśmiechać, ponieważ wiedziałam coś, czego nie wiedzieli inni, coś, czego nie wiedział jeszcze sam Paul.

Paul nie potrafił wytrzymać myśli o tym, że nie rozumie, co się dzieje. Nieważne, czy chodziło o dziwaczne zachowanie jakichś cząstek subatomowych podczas eksperymentu, czy o ludzi śmiejących się z żartu, którego nie rozumiał – doprowadzało go to do szału. Reagował na niepewność, rzucając jej wyzwanie, zmuszając to, co tajemnicze, do nabrania sensu. Ta jego cecha bywała frustrująca – Paul chciał, żeby ludzie zachowywali się logicznie, przynajmniej przez większość czasu, i nie dawało się go przekonać, że tego nie będą robić. Ale było to także jednym z powodów, dla których był tak wybitnym naukowcem w wieku, w jakim inni dopiero wybierają specjalizację. Najprostsze wyjaśnienia nigdy mu nie wystarczały.

W tym momencie zadawał sobie pytanie, dlaczego jestem tak pewna, że mnie nie skrzywdzi. Dlaczego ufam komuś, kogo poznałam, kiedy byłam przywiązana taśmą klejącą do krzesła. Oczywiście nie miał szans się domyślić właściwej odpowiedzi.

Paul będzie chciał porozmawiać. Potrafię udowodnić, że znam go jak nikt wcześniej ani później. Jeśli zdołam przekonać go na tyle, żeby rozwiązał mi ręce, kiedy będziemy tutaj sami – wtedy odzyskam następny kawałek duszy mojego Paula.

Leżałam na pryczy i nie miałam sposobu, by się zorientować, ile czasu upłynęło. Mniejsza o telefon albo zegarek – nie mogłam nawet rozeznaczyć się w czasie na podstawie słońca, o ile słońce już wstało, w co wątpiłam. Minęła może godzina, a może trzy. To bez różnicy. Musiałam tutaj zostać, przyglądać się tymczasowej celi i czekać na okazję, by znowu porozmawiać z Paulem.

Otoczenie nie dawało specjalnej pożywki dla umysłu. Pomieszczenie miało jakieś trzy na trzy metry. Ściany – z niepomalowanych pustaków. Sufit – nie wiem, co to było, ale wyglądało solidnie; możecie zapomnieć o zdejmowanych panelach czy zachęcających szybach wentylacyjnych. Podłoga – beton, żadnego odpływu, co było dobrym znakiem, na który jeszcze wczoraj nie zwróciłabym uwagi. Leżałam na błękitnej kołdrze, która kiedyś była porządna, ale widziała już lepsze czasy. Coś w miękkości tkaniny i jej zużyciu podpowiadało mi, że kiedyś, dawno temu, należała do dziecka. Kto zabiera kołdrę z łóżka dziecka i wykorzystuje ją, kiedy kogoś porwie? Jak ktokolwiek może być tak schizofreniczny? Nie rozumiałam tego. Można to dodać do niezwykle długiej listy powodów, dla których nie nadawałabym się na członka mafii.

Upiorna cisza była najgorsza. Nijaki, zimny pokój mógłby służyć do deprywacji sensorycznej. Dawniej nie rozumiałam, jak zamknięcie w izolacie mogło doprowadzać więźniów do obłądzenia, ale kiedy próbowałam sobie wyobrazić, że spędzam w takim miejscu miesiące lub lata, nie wydawało się to nieprawdopodobne.

Ale nikt nie przyszedł, żeby zrobić mi krzywdę. Poza nadgarstkami nic mnie nie bolało. Powiedziałam sobie, że nie jest tak źle.

(Na razie najgorszą rzeczą było to, że musiałam raz skorzystać z wiadra, co było dokładnie tak obrzydliwe, jak myślicie. Dobrze, że rosyjska mafia okazała się na tyle miła, by zostawić pokrywę).

Szczerze mówiąc, pewnie czułam się lepiej niż moi rodzice w tej chwili. Zacisnęłam powieki i pomyślałam o tym, jak bardzo muszą być przerażeni. Jediną pociechę stanowi dla nich nagroda obiecana przez Wyatta.

Ale nie mogłam polegać na „dobroci serca” Wyatta Conleya. Owszem, wyglądało na to, że w tym wszechświecie kocha Josie, ale pozostawało faktem, że był zepsuty do szpiku kości. Jeśli ktokolwiek mógł być na tyle bezduszny, żeby potraktować lekko okup za moje życie, to właśnie on. Może stara się przekonać rosyjską mafię, żeby dała mu zniżkę.

Jakieś poczucie czasu powróciło, kiedy szcęknęła kłódka na drzwiach. Usiadłam, kiedy się otworzyły, a skóra na głowie zamrowiła mnie ze strachu, gdy usłyszałam ciężkie kroki na schodach. W ułamku sekundy zdałam sobie sprawę z tego, co bardzo dobre – przynosili mi jedzenie – i z tego, co bardzo złe – to nie Paul je niósł.

Jeden z facetów w kominiarkach taszczył papierową torbę i plastikową butelkę sprite'a. Z torby wyciągnął rozmiękłą kanapkę, która spędziła chyba kilka dni zawinięta w folię, a także małe opakowanie czipsów o smaku sosu ranczerskiego. Nie cierpiałam sosu ranczerskiego, ale w tym momencie nie mogłam się doczekać, żeby napchać się tymi czipsami tak szybko, jak

to możliwe.

– Możesz to zdjąć? – zapytałam Zamaskowanego, podnosząc związane plastikową opaską nadgarstki.

Roześmiał się.

– Jak jesteś dość głodna, to sobie poradzisz.

Potem chyba się zastanowił, bo pochylił się i otworzył dla mnie butelkę sprite'a. Dziękuję, Panie Gościnnie.

Zajęłam się torbą z chipsami. Zamaskowany stał tylko i się gapił. Być może obserwował mnie, żeby mieć pewność, że nie zrobię czegoś odważnego lub głupiego, ale przypomniałam sobie na nowo, że jestem na ich łasce. Paul był tylko jednym członkiem w tym, co wydawało się bardzo dużą i bardzo bezwzględną organizacją. On by mnie chronił, ale w przypadku innych nie miałam żadnej gwarancji.

W tym momencie usłyszałam z góry donośny głos Paula, mówiącego poprawnym rosyjskim, który rozumiałam:

– *Nie trać czasu tam na dole. Wracaj już.*

Zamaskowany facet prychnął. Nie potrzebowałam dodatkowej wiedzy, żeby zgadnąć, o co mu chodzi: *Dzieciak szefa myśli, że może mi rozkazywać? Bezczelny smarkacz!* Ale nie odważył się sprzeciwić synowi Leonida.

Jednak po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że Paul nie może być przy mnie bezustannie. A jeśli ktoś postanowi zrobić coś więcej? A jeśli ktoś wpadnie na pomysł, żeby mnie zgwałcić albo torturować? Jak długo rządził Leonid, mogło się tak zdarzyć, jeśli Paul wyjedzie na jakiś czas. Czy będę umiała to wytrzymać dla Marguerite z tego świata?

Chciałam myśleć, że nie porzucę jej tutaj bez względu na wszystko. Ale nawet gdybym chciała ją opuścić i wydostać się z tego wszechświata, przynajmniej na trochę, nie mogłam tego zrobić. Chociaż byłam w stanie związanymi dłońmi dotknąć Firebirda, a nawet częściowo objąć go palcami, nie miałam dość swobody, żeby wprowadzić ustawienia. Dlatego niezależnie od wszystkiego nie było dla mnie ucieczki.

Jak długo miałam związane ręce, byłam tu uwięziona.

Zamaskowany wszedł po schodach, tupiąc gniewnie – rany, rosyjscy gangsterzy bardziej, niż by mi się wydawało, zachowywali się jak dzieci. Ale nie zatrzasnął za sobą drzwi. Zamiast niego po schodach zszedł Paul, który wrócił do mnie.

– Nie chciał nic od ciebie? – zapytał.

Nadal mnie chronił.

– Nie, nic mi nie jest.

Drzwi u szczytu schodów zatrzasnęły się z łomotem. Paul spojrzał w górę,

mrużąc oczy z irytacją lub złością. Może on i Zamaskowany mieli już wcześniej jakieś spięcia. Tak czy inaczej do końca temu facetowi nie ufał.

– Gdyby kiedykolwiek powiedział albo zrobił coś, co cię przerazi, zawołaj mnie. Albo zacznij wrzeszczeć. Wtedy przyjdę.

Jakby ten cały scenariusz nie był przerażający. Ale skinęłam głową, a Paul odwrócił się, żeby wejść na górę i powiedzieć Zamaskowanemu, żeby chodził ciszej. Powinnam być zadowolona, ale zamiast tego rozpaczliwie nie chciałam tracić kontaktu z Paulem. Słowa wyrwały mi się, niemal zanim zdążyłam o tym pomyśleć.

– Zostań.

Zatrzymał się.

– Dlaczego?

– Tu na dole jest tak cicho, że dłużej tego nie wytrzymam.

– Tak czy inaczej chciałem z tobą porozmawiać – powiedział Paul po chwili.

Nie reaguj zbyt żywo. Bądź naturalna. Masz teraz szansę.

– Okej, doskonale.

Splótł ramiona na piersi i oparł się o ścianę naprzeciwko mnie.

faktem, że był zepsuty do szpiku kości. Jeśli ktokolwiek mógł być na tyle bezduszny, żeby potraktować lekko okup za moje życie, to właśnie on. Może stara się przekonać rosyjską mafię, żeby dała mu zniżkę.

Jakieś poczucie czasu powróciło, kiedy szcęknięta kłódka na drzwiach. Usiadłam, kiedy się otworzyły, a skóra na głowie zamrowiła mnie ze strachu, gdy usłyszałam ciężkie kroki na schodach. W ułamku sekundy zdałam sobie sprawę z tego, co bardzo dobre – przynosili mi jedzenie – i z tego, co bardzo złe – to nie Paul je niósł.

Jeden z facetów w kominiarkach taszczył papierową torbę i plastikową butelkę sprite'a. Z torby wyciągnął rozmiękłą kanapkę, która spędziła chyba kilka dni zawinięta w folię, a także małe opakowanie czipsów o smaku sosu ranczerskiego. Nie cierpiałam sosu ranczerskiego, ale w tym momencie nie mogłam się doczekać, żeby napchać się tymi czipsami tak szybko, jak to możliwe.

– Możesz to zdjąć? – zapytałam Zamaskowanego, podnosząc związane plastikową opaską nadgarstki.

Roześmiał się.

– Jak jesteś dość głodna, to sobie poradzisz.

Potem chyba się zastanowił, bo pochylił się i otworzył dla mnie butelkę sprite'a. Dzięki, Panie Gościnnie.

Zajęłam się torbą z czipsami. Zamaskowany stał tylko i się gapił. Być może obserwował mnie, żeby mieć pewność, że nie zrobię czegoś odważnego lub

głupiego, ale przypomniałam sobie na nowo, że jestem na ich łasce. Paul był tylko jednym członkiem w tym, co wydawało się bardzo dużą i bardzo bezwzględną organizacją. On by mnie chronił, ale w przypadku innych nie miałam żadnej gwarancji.

W tym momencie usłyszałam z góry donośny głos Paula, mówiącego poprawnym rosyjskim, który rozumiałam:

– Nie trać czasu tam na dole. Wracaj już.

Zamaskowany facet prychnął. Nie potrzebowałam dodatkowej wiedzy, żeby zgadnąć, o co mu chodzi: Dzieciak szefa myśli, że może mi rozkazywać? Bezczelny smarkacz! Ale nie odważył się sprzeciwić synowi Leonida.

Jednak po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że Paul nie może być przy mnie bezustannie. A jeśli ktoś postanowi zrobić coś więcej? A jeśli ktoś wpadnie na pomysł, żeby mnie zgwałcić albo torturować? Jak długo rządził Leonid, mogło się tak zdarzyć, jeśli Paul wyjedzie na jakiś czas. Czy będę umiała to wytrzymać dla Marguerite z tego świata?

Chciałam myśleć, że nie porzucę jej tutaj bez względu na wszystko. Ale nawet gdybym chciała ją opuścić i wydostać się z tego wszechświata, przynajmniej na trochę, nie mogłam tego zrobić. Chociaż byłam w stanie związanymi dłońmi dotknąć Firebirda, a nawet częściowo objąć go palcami, nie miałam dość swobody, żeby wprowadzić ustawienia. Dlatego niezależnie od wszystkiego nie było dla mnie ucieczki.

Jak długo miałam związane ręce, byłam tu uwięziona.

Zamaskowany wszedł po schodach, tupiąc gniewnie – rany, rosyjscy gangsterzy bardziej, niż by mi się wydawało, zachowywali się jak dzieci. Ale nie zatrzasnął za sobą drzwi. Zamiast niego po schodach zszedł Paul, który wrócił do mnie.

– Nie chciał nic od ciebie? – zapytał.

Nadał mnie chronić.

– Nie, nic mi nie jest.

Drzwi u szczytu schodów zatrzasnęły się z łomotem. Paul spojrzał w górę, mrużąc oczy z irytacją lub złością. Może on i Zamaskowany mieli już wcześniej jakieś spięcia. Tak czy inaczej do końca temu facetowi nie ufał.

– Gdyby kiedykolwiek powiedział albo zrobił coś, co cię przerazi, zawołaj mnie. Albo zacznij wrzeszczeć. Wtedy przyjdę.

Jakby ten cały scenariusz nie był przerażający. Ale skinęłam głową, a Paul odwrócił się, żeby wejść na górę i powiedzieć Zamaskowanemu, żeby chodził ciszej. Powinnam być zadowolona, ale zamiast tego rozpaczliwie nie chciałam tracić kontaktu z Paulem. Słowa wyrwały mi się, niemal zanim zdążyłam o tym pomyśleć.

– Zostań.

Zatrzymał się.

– Dlaczego?

– Tu na dole jest tak cicho, że dłużej tego nie wytrzymam.

– Tak czy inaczej chciałem z tobą porozmawiać – powiedział Paul po chwili.

Nie reaguj zbyt żywo. Bądź naturalna. Masz teraz szansę.

– Okej, doskonale.

Splótł ramiona na piersi i oparł się o ścianę naprzeciwko mnie.

– Ufasz mi, chociaż nie powinnaś. Dlaczego?

– Nie jesteś taki jak inni. – Czy powinnam zaryzykować? Warto spróbować. – Nie taki, jak twój ojciec.

Zmrużył oczy, ale nie zaprzeczył.

W moim wymiarze Paul prawie nigdy nie mówił o swojej rodzinie. W końcu rozumiałam dlaczego – ale nawet gdy się dowie, że znam okropną prawdę, nie będzie chciał powiedzieć mi nic więcej. Zauważyłam już, jak bardzo wstydził się swojej rodziny. Nie był nią zażenowany, był głęboko zawstydzony. Jakby coś w nim umierało za każdym razem, gdy o niej myślał. Kiedy powiedział, że jego rodzice „nie są dobrymi ludźmi”, pomyślałam, że chodzi mu o alkohol albo przemoc. Teraz już rozumiałam, dlaczego go zawiedli: Paul w ogóle nie obchodził swoich rodziców. Jeśli kochasz swoje dzieci, nie prowadzisz życia w całkowitej deprawacji. Nie narażasz ich na oglądanie przemocy. Nie próbujesz ich zmusić, by podążały za twoim beznadziejnym przykładem, zamiast za własnymi marzeniami. Państwo Markov zrobili Paulowi to wszystko i jeszcze więcej. Jego dobre serce musiało być niezwykle silne, by przetrwać to bez szwanku, ale tak właśnie się stało. W moim świecie i w tak wielu innych.

Czy on uważał, że znienawidzę go, jeśli się dowiem?

Może to była dla mnie szansa, by poznać resztę tej historii. Potem będę mogła powiedzieć Paulowi, że wiem o wszystkim i kocham go jeszcze bardziej.

– Jaka jest twoja matka? – zapytałam.

– Co cię to obchodzi?

– Siedzę tu już tak długo. Nudzę się. Czy ona także zajmuje się rodzinnym biznesem?

– Rodzinnym biznesem?

– A jak mam to nazwać?

Paul nie podsunął mi innego terminu zapewne dlatego, że większość pomysłów byłaby jeszcze gorsza.

– Nie jest w to bezpośrednio zaangażowana.

– A czy... no... a próbuje to?

Roześmiał się cicho i pogardliwie, ale kiedy się odezwał, zrozumiałam, że

ta pogarda nie była dla mnie.

– Słowo mojego ojca jest prawem dla nas wszystkich. Matka obstaje przy tym nawet bardziej niż on. Uwielbia go.

– Czy chciała, żebyś pracował ze swoim tatą?

– Upierała się przy tym. – Paul potrząsnął głową, oczami duszy musiał teraz widzieć jakąś scenę z przeszłości. – Zrobiła mi nawet pierwszy tatuaż.

Dobra, to było niespodziewane.

– Co ma tatuaż wspólnego z... tym światem?

Przez długą chwilę Paul wpatrywał się we mnie, jakby nie rozumiał, dlaczego o to pytam ani dlaczego chce odpowiedzieć. Ale czuł potrzebę wyjaśnienia mi tego, widziałam to w jego oczach. W końcu powiedział:

– W Rosji ludzie z „tego świata” zawsze mają tatuaże. Wzory zdradzają przestępstwa, jakie popełnili, czas spędzony w więzieniach. Albo rzeczy, w które wierzą.

– A jakie tatuaże ty masz?

Nie mógł robić okropnych rzeczy, jak jego ojciec albo ci straszni mężczyźni na górze. Paul nie był jak oni, nigdy nie potrafiłby taki być. A jednak widziałam linie tuszu pod rozpiętym kołnierzykiem, świadczące o rozbieżności między tym Paulem a moim.

Paul zauważył, że przyglądam się jego skórze.

– Robię to tylko po to, żeby ci pokazać. Bez żadnych innych powodów – powiedział i zaczął rozpinąć koszulę.

Znowu przypomniałam sobie dzień, kiedy Paul pozował dla mnie jako model. Nie powinnam właśnie teraz o tym myśleć. Skoncentrowałam się zatem na tym, że powiedział mi, żebym się nie bała, że stara się mnie pocieszać na tyle, na ile to możliwe.

Nie zdjął koszuli, nie rozpiął jej nawet do końca. Odłonił górną część piersi tak, że mogłam zobaczyć tatuaże. Były proste, zrobione tylko niebiesko-czarnym tuszem, ale po mistrzowsku. Największy, na środku piersi, był zaskakująco religijną ilustracją przedstawiającą Matkę Boską z Dzieciątkiem. Na jednym ramieniu znajdowała się róża, która wyglądała na zwiędłą lub wyschniętą, na drugim przycupnęła gołębica na gałęzi.

W duszy usłyszałam porucznika Markova, szepczącego „Gołubka”. Nazywał mnie gołębeczką, gdy mnie trzymał w ramionach.

– Podoba ci się ten? – Paul wskazał ramię. – Oznacza „wybawienie od cierpień”. Róża mówi, że wolę śmierć od hańby. A Madonna mówi każdemu, kto to rozumie, że od urodzenia żyję w... „tym świecie”, jak go nazywasz.

Madonna nie wymagała wyjaśnień. Znaczenie róży także mnie nie zaskoczyło. Poczucie przyzwoitości i dobroć Paula były prawdziwe nawet

w rzeczywistości, w której nie udało mu się wymknąć spod wpływu rodziców. Ale gołębica...

Popatrzyłam mu w oczy.

– Od jakiego cierpienia zostałeś wybawiony? – zapytałam tak miękko, jak potrafiłam. – A może nadal czekasz na wybawienie?

Paul zeszywniał. Zaczął szybko zapinać koszulę.

– Zadajesz zbyt wiele pytań.

– Ale ty chcesz mi odpowiadać, prawda?

Znieruchomiał na długą chwilę, a ja wiedziałam, że on także to odczuwa – elektryzujące połączenie między nami, które istniało w każdym świecie. A jednak Paul nie rozumiał, czemu taka więź łączy go z nieznajomą, dlaczego czuł potrzebę pokazania mi sekretów wytatuowanych na jego skórze ani dlaczego nawet teraz staram się do niego zbliżyć. Zagubiony, niemal zraniony, po prostu wszedł na górę po schodach bez jednego słowa.

Kiedy drzwi znowu się zatrzasnęły i zostały zaryglowane, odetchnęłam głęboko i uświadomiłam sobie, że się trzęsę. Ufałam mu bezgranicznie, ale ten scenariusz nie przypominał niczego, z czym miałam kiedykolwiek do czynienia w trakcie podróży po wszechświatach. W każdej chwili mogłam wykonać zły ruch i zakłócić bardzo delikatną równowagę.

Zbliżenie się do Paula w tym wymiarze oznaczało igranie z ogniem.

Rozdział siedemnasty

Kiedy najbardziej interesującym punktem dnia jest chwila, w której ktoś przynosi nowe wiadro zastępujące toaletę – to nie jest dobry znak.

Zamaskowany zabrał stare wiadro na górę. Wydawał się mniej więcej tak zachwycony tym zadaniem, jak można by się spodziewać, ale i tak trochę żałowała, kiedy wyszedł. Po tak długim czasie spędzonym w tej pustej podziemnej celi widok kogokolwiek – nawet jego – był paliwem dla mojego pozbawionego stymulacji umysłu. Ale teraz, już jakiś czas po jego wyjściu, miałam wrażenie, że pomieszczenie kurczy się wokół mnie, a ja oddalam się coraz bardziej od prawdziwego świata.

Moje poczucie czasu całkowicie się rozregulowało. Nie miałam pojęcia, jak długo jestem tu na dole. Pewnie minęły już ponad trzy godziny, od kiedy przyniesiono mi jedzenie, ponieważ czułam głód, ale nic dokładniej nie potrafiłabym powiedzieć.

Byłam wykończona. W tym momencie Marguerite z tego świata musiała nie spać od ponad dwudziestu czterech godzin.

Na pewno zaczęły się już negocjacje dotyczące mojego zwolnienia. Wyatt Conley mógł też zażądać od banku dostarczenia mu miliona dolarów w używanych banknotach. Chociaż, zamiast zabrać wypchaną gotówką walizkę spod ławki w parku, Leonid prawdopodobnie podał Conleyowi numer jakiegoś konta bankowego na Kajmanach, które tajemniczo wyparuje zaraz po przelaniu okupu.

Drzwi na górze schodów otworzyły się. Zawirował we mnie znajomy już koktajl emocji – strach, nadzieja, dziwaczna radość płynąca ze świadomości, że przynajmniej coś się dzieje...

...kiedy zobaczyłam, że to Paul do mnie wrócił, nadzieja przyćmiła wszystko inne.

– Masz – powiedział. Trzymał białe styropianowe pudełko i puszkę piwa imbirowego. – Pewnie jesteś już głodna.

– Jestem. Która godzina?

– Jakie to ma znaczenie?

– Po prostu chciałabym wiedzieć. – Głos mi zadrżał, ale przełknęłam ślinę i kontynuowałam. – Siedzę tutaj tak długo... to dziwne uczucie, nie wiedzieć w ogóle, co się dzieje na zewnątrz.

Paul się zawahał. Jego szare oczy były niemal nieprzeniknione, ale widziałam, że nie podobała mu się świadomość tego, jak bardzo jestem przerażona. Kiedy

mi odpowiedział, mówił prosto i precyzyjnie.

– Jest wczesne popołudnie. Pochmurno. Wcześniej padało, ale już przestało.

Kto by zgadł, że taką ulgę może przynieść samo dowiedzenie się, jak wygląda niebo?

– Dzięki.

– Lunch się spóźnił, ale dopilnuję, żeby obiad dla ciebie dojechał szybciej, jeśli jeszcze... będziesz u nas.

Czy „będziesz u nas” znaczyło „jeszcze uwięziona”, czy też „żywa”? Byłam prawie na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że chodziło mu o to pierwsze. Jednak w takiej sytuacji dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewności nie wystarczało.

Paul otworzył pokrywkę pudełka, odsłaniając lazanie i pieczywo czosnkowe. Zapach sosu pomidorowego, sera i czosnku sprawił, że prawie się zachwiałam, tak byłam głodna.

Przypomniał mi jednak także ten wieczór, kiedy Paul i ja robiliśmy lazanie w kuchni mojego domu. Słuchaliśmy Rachmaninowa, nasze ramiona stykały się przypadkiem i śmialiśmy się za każdym razem, kiedy coś nam nie wychodziło, czyli prawie cały czas. To był pierwszy moment, gdy zauważyłam, że moje uczucia wobec Paula zaczynają się zmieniać. Czasem myślałam, że w ten wieczór po raz pierwszy byliśmy razem.

– Jest jakaś szansa, że da się to zdjąć? – Pokazałam Paulowi spętane nadgarstki. – Jeśli spróbuję jeść włoską kuchnię ze związanymi rękami, cała się upaprę. A może chcesz mieć okazję, żeby się ze mnie pośmiać?

Paul nigdy nie śmiałby się z kogoś z takiego powodu. Poczuliby się oburzony samą sugestią, i na to właśnie liczyłam.

Ale nie przeciął plastikowej opaski. Powiedział tylko:

– Pomogę ci.

Kiedy wyjął biały plastikowy widelec z foliowego opakowania, zapytałam:

– To znaczy, że będziesz mnie karmić?

– Tak jak mówiłaś, inaczej się pobrudzisz. – Podał mi cienką papierową serwetkę. – Opaska musi zostać.

Chciał usiąść na brzegu pryczy, ale nie zrobił tego. Bez wątpienia pomyślał, że poczuje się zagrożona, jeśli zbyt szybko się do mnie zbliży – tak by właśnie było w zwykłych okolicznościach. W rzeczywistości, kiedy w końcu zajął miejsce koło mnie, poczułam ulgę.

To wahanie oznaczało, że myślał o mnie. Starał się ułatwić mi życie.

A chociaż na razie nie mogłam wykonać żadnego posunięcia, pomagała mi świadomość, że jest tak blisko Firebirdów.

Paul ostrożnie nabrał widelcem lazanie, zaczekał, aż ociekną z sosu, a potem

podał mi je do ust. Czułam się dziwacznie skrępowana tym pierwszym kęsem, ale potem przestałam się przejmować. Smak sosu pomidorowego na języku sprawił, że zaczęłam się gwałtownie ślinić, tak że prawie rozbolały mnie usta. Z pieczywem czosnkowym mogłam sobie radzić sama, więc zanurzyłam je w sosie i zjadłam trochę, zanim Paul dał mi następny kęs. Przysięgłabym, że nigdy w życiu nie jadłam niczego tak smacznego.

– Byłaś głodniejsza, niż myślałem – powiedział Paul.

Musiałam pożerać jedzenie jak bezpański pies. Zmusiłam się, żeby przeżuwać wolniej, i otarłam usta cieniutką serwetką.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. To moja wina.

Paul czuł się odpowiedzialny. Może mogłam to wykorzystać.

– Czy w tym lokalu jest dostępny prysznic? Łazienka? – Na pewno musiałyby zdjąć mi tę opaskę, żebym się mogła wykapać. – Przez to wariackie jedzenie i wariackie włosy na pewno wyglądam jak diabeł tasmański.

– Zdarzało ci się wyglądać lepiej.

Auc. Spojrzałam na niego gniewnie.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Tak przypuszczam.

Po raz kolejny przypomniałam sobie, że niedelikatność Paula zawsze brała się ze szczerości. Od ostatniego wieczora zostałam wrzucona na tył vana, przerażona, uwięziona i związana taśmą klejącą. Poza tym byłam niewyspana. Mogłam mieć tylko nadzieję, że zazwyczaj wyglądam lepiej niż w tej chwili.

– Dlaczego tak długo trwało, zanim dostałam jedzenie? – zapytałam. – Dostaniecie okup, tylko jeśli wrócę cała i zdrowa, prawda? Śmierć z głodu nie podpada pod określenie „zdrowa”.

– Potrzeba tygodni, żeby człowiek umarł z głodu. Pragnienie zabija szybciej, w ciągu kilku dni. – Jeszcze jedna rzecz, która w tym wymiarze pozostała niezmienną: wyraz twarzy Paula, gdy sobie uświadomił o sekundę za późno, że powiedział coś wyjątkowo nietaktownego i nie mógł już tego cofnąć. – Nikt cię nie będzie pozbawiał jedzenia i wody. Niech to ci wystarczy.

– A ty już jadłeś obiad? Założę się, że lubisz lazanie.

Zawahał się.

– Wszyscy lubią lazanie.

– Ale ty je naprawdę uwielbiasz – powiedziałam tak niewinnie, jak tylko mogłam, między kęsami. – Założę się, że nawet nauczyłeś się sam je robić.

Nie był poruszony, przynajmniej nic nie dał po sobie poznać.

– Lubisz udawać, że znasz mnie bardzo dobrze.

– Mam instynkt, jeśli chodzi o ludzi.

– To mało prawdopodobne. To, co większość ludzi nazywa „instynktem”, jest w rzeczywistości interpretacją drobnych, podświadomych wskazówek.

– Może coś takiego wyłapałam.

– Nie ma podświadomych wskazówek, które podpowiedziałyby ci, że smakują mi łazanie.

Roześmiałam się na głos. Paul zrobił to, co zawsze, kiedy się orientował, że całkiem poważnie powiedział coś zabawnego – jego twarz przybrała wyraz zmieszania, spróbował się uśmiechnąć, ale nie bardzo mu to wyszło. W takich chwilach wydawał się bezbronny. Dlatego dodałam szybko:

– Tak jak mówiłeś, wszyscy lubią łazanie. To wszystko.

– To nie wszystko.

– A co jeszcze miałyby być?

Paul podsunął mi kolejny kęs, ja go zjadłam, a rozmowa rozwijała się płynnie w trakcie posiłku.

– Nie wiem – przyznał. – Ale nie wierzę w instynkt.

– A w moce parapsychiczne?

To sprawiło, że obdarzył mnie spojrzeniem tak samo miażdżącym, jak naukowiec Paul w moim świecie. Postanowiłam zakłócić trochę jego poczucie racjonalności, poza tym po godzinach, jakie tu spędziłam, związana i spanikowana, musiałam sama sobie przypomnieć, ile wiem. Jakie moce nadal posiadam.

Dlatego powiedziałam:

– Na przykład mój instynkt, albo moc, sam zdecyduj, podpowiada mi, że chciałeś pójść w życiu zupełnie inną drogą. Taką, która nie byłaby nielegalna. Która pozwalałaby ci zrobić coś więcej, coś ważniejszego. Wydaje mi się, że byłbyś dobrym... naukowcem.

Gdyby sytuacja była mniej okropna, wyraz jego twarzy wydałby mi się komiczny. Odłożył styropianowy pojemnik i wstał.

– Jak mogłabyś zgadnąć, że chciałem...? – Urwał w pół słowa, kiedy się zorientował, co mówi.

Skąd mogłam to wiedzieć?

– To, w jaki sposób cały czas wszystko analizujesz. Widzę, że jesteś inteligentny.

Kroki Paula odbijały się głośnym echem, kiedy krążył po tej małej celi.

– Ktoś inny opowiedział ci o mnie. Inaczej nie mogłabyś tego wiedzieć.

– A kto wiedziałby o tym poza tobą? Założę się, że nikt. Nie otwierasz się łatwo przed ludźmi. – Miałam na myśli to, że w ogóle się nie otwiera.

Cofnął się o krok, żeby przyjrzeć mi się z innej perspektywy.

– Co jeszcze mówi ci o mnie ten twój „instynkt”?

Przypomniałam sobie rzeczy, które krzyczałam za Paulem z poprzedniego wymiaru. Były zbyt intymne, zbyt szczegółowe. Tym razem moja odpowiedź będzie prosta. Szczera, ale nadal będzie dotyczyć czegoś, co w nim pokochałam.

Ostatecznie odłamek mojego Paula był w tym mężczyźnie także w tej chwili.

– Lubisz fakty. Chcesz być obiektywny, więc ludzie czasem uważają, że jesteś zimny, ale to nieprawda. Całkowita nieprawda. Myślę, że czujesz więcej niż większość, po prostu nie umiesz tego okazywać. Zawsze czujesz się... trochę nie na czasie. Nie jesteś taki jak ci, którzy cię otaczają, a oni wiedzą o tym równie dobrze, jak ty. Uważasz, że to dlatego, że coś jest z tobą nie w porządku, więc wycofujesz się bardziej w tło. To tylko sprawia, że inni nie mają okazji poznać cię naprawdę.

Paul cofnął się jeszcze krok. Chyba sam nie wiedział, czy poruszyło go to, czy przestraszyło.

– Jesteś samotny – dodałam ciszej. – Jesteś samotny od tak dawna, że chyba zapomniałeś, że mogłoby być inaczej.

Odetchnął głęboko. Teraz patrzył na mnie w sposób, jaki przypominał mi mojego Paula – tę mieszankę niepewności i zachwyty, jaką pamiętałam z pierwszych dni, które spędziliśmy jako para.

Czy to był przebłysk fragmentu jego duszy? Czy mimo wszystko mnie uratuje?

Pochyliłam się, starając się dać mu do zrozumienia, że może się do mnie zbliżyć.

– Chciałbyś mieć rodzinę. Nie swoją własną, tylko prawdziwą rodzinę, złożoną z osób, którym na sobie zależy. A kiedy ludzie się ciebie boją, bo jesteś taki wielki, sprawia ci to przykrość. Ponieważ potrafisz być delikatny. Łagodny.

– Nie znasz mnie – powiedział Paul, jakby mówiąc to na głos, sprawiając, że stanie się prawdą.

– Chciałabym, żebyś się nauczył pokazywać, jaki jesteś naprawdę. Gdybyś to potrafił, nikt już by się ciebie nie bał.

Chciałam dodać: „Nikt nie potrafiłby cię nie kochać”, ale to by było już za wiele.

Po chwili roześmiał się ostrym i dziwnym śmiechem.

– Już się zdążyłaś tego wszystkiego dowiedzieć?

– Pierwsze wrażenie wiele mówi o ludziach – wyjaśniłam i się uśmiechnęłam.

– A co ty widzisz, kiedy patrzysz na mnie?

Nie spodziewałam się obszernej odpowiedzi – ale ją usłyszałam.

– Jesteś niepewna siebie – powiedział spokojnie Paul. – Dlatego przerysowujesz swoją wiedzę i emocje, by zwrócić uwagę innych, ponieważ myślisz, że inaczej nie poświęciliby ci jej. Masz też autentyczne zalety. Gdyby

tak nie było, nie parłabyś tak do przodu. Nie mam pojęcia, dlaczego one ci nie wystarczają. Jesteś pod pewnymi względami dojrzała jak na swój wiek, a pod pewnymi naiwna, co pozwala sądzić, że chodziłaś do jakiejś szkoły eksperymentalnej, może do szkoły waldorfskiej, albo byłaś uczona w domu przez inteligentnych nauczycieli. Wydajesz się zwyczajną dziewczyną, ale podejrzewam, że możesz być niebezpieczna, kiedy się rozżościsz. Mówię to, mimo że to ja mam teraz pistolet.

Jego żart zgubił się zupełnie w całej reszcie przekazu. Byłam zbyt zdumiona, zbyt zraniona tą bezpośrednią precyzją. Naiwna? Niepewna siebie? Czy tak samo myślał mój Paul?

Ostatnia część była jedyną rzeczą, o jaką mogłam zapytać.

– Niebezpieczna?

– Jesteś spokojna w sytuacji stresowej. Spokojniejsza, niż powinnaś. – Paul prześlizgnął się po mnie wzrokiem, jakby samo jego spojrzenie mogło odsłonić moją duszę. – Może skontaktowałaś się ze mną przez przypadek. Ale teraz kusisz mnie życiem, jakiego nigdy nie będę mieć, a to albo odwaga, albo szaleństwo. Nie wiem które. Wiem tylko, że nie jesteś zwykłą dziewczyną. Widziałaś rzeczy, jakich inni nie widzieli. Robiłaś rzeczy, jakich inni nie mogli robić.

Czułam się, jakbym się miała rozplakać, ale nie zrobiłam tego. Nie przy nim, nie w tej chwili.

Dostrzegł moje słabości, ale nie darował mi ostatniego ciosu.

– Wydaje ci się, że twoja niezwykłość sprawia, że jesteś niezniszczalna. Tak nie jest.

Z tymi słowami Paul poszedł na górę. Jedynym pożegnaniem były zatraskujące się drzwi.

Rozdział osiemnasty

Pomimo dużego zmęczenia nie mogłam zasnąć przez bardzo długi czas.

Paul uważa, że jestem żaloszna. Śmieszna. Jestem naiwna, dumna i mam jeszcze tysiąc innych cech, jakich nigdy nie chciałam mieć.

Może to wydawało się niemądrym powodem do zmartwień w porównaniu z faktem, że byłam przetrzymywana przez uzbrojonych gangsterów. Ale polegałam na swojej wiedzy o Paulu, która miała mnie tutaj ochronić, a teraz czułam, że ta tarcza zniknęła.

Dostrzegł we mnie więcej po jednym dniu, niż ja dostrzegłam w nim po miesiącach, jakie niemal przemieszkał w moim domu. Oczywiście wiedziałam już, że Paul jest spostrzegawczy. Jednym z powodów, dla których zakochałam się w moim Paulu, było to, że potrafił mnie przejrzeć na wylot. Umiał zobaczyć prawdziwą mnie i pokochać to, co widział.

Ten Paul patrzył na mnie i widział słabość. Niedojrzałość. Nawet zagrożenie.

No dobra, raz zamierzałam cię zabić, ale miałam dobre powody. Wątpię, by chciał to usłyszeć.

Cokolwiek zobaczył, nie spodobało mu się to.

Może to odłamek mojego Paula wewnątrz niego wiedział aż tyle. Ale to byłoby jeszcze gorsze. Czy mój Paul także myślał to wszystko? Niemożliwe. Nie mógłby mnie wtedy kochać.

Wyobraziłam sobie jego duszę wewnątrz tego Paula. Jeśli oddziałują na siebie, to nie tylko mój Paul ma wpływ na niego. Może pogarda tego Paula się przeniesie. Może mój Paul zacznie myśleć, że jestem niepewna siebie i arogancka. Może nigdy już nie spojrzy na mnie jak dawniej.

Nawet jeśli połączę fragmenty duszy Paula w jedno, on może nie być taki sam.

W tym momencie usłyszałam coś na górze – donośny huk. Jeszcze jeden. Przypominający grzmot pioruna, ale...

Podskoczyłam, gdy usłyszałam głośnie serie niesamowicie szybkich trzasków. Moją pierwszą myślą było, że to te małe pęczki fajerwerków, ale... wiedziałam, że to co innego. To były strzały.

O Boże, o boże, obozeboże. Co się dzieje?

Mniejsza o to, co Paul mówił o łóżku polowym. Kopnęłam jedną z nóg, aż się przewróciło. Jeśli uda mi się wyrwać rurkę, będę miała przynajmniej jakąś broń. Powinam sobie z tym poradzić nawet ze związanymi rękami.

Drzwi się otworzyły, a dźwięk strzelaniny z głośnego stał się ogłuszający.

Wcisnęłam się w kąt, jakby to miało mi w czymś pomóc. Paul zszedł do mnie po schodach.

– Chodź! – krzyknął i złapał mnie za nadgarstek. Jego uścisk był za mocny, a otarcia na skórze pod plastikową opaską zapiekły. To nie miało znaczenia. Poszłam za nim, potykając się na schodach.

– Co się dzieje?! – wrzasnęłam, przekrzykując hałas.

– Nie powinno cię tu być!

To nie była odpowiedź, ale zgadzałam się z nim.

W ciemnym betonowym korytarzu nie było widać nikogo ze strzelających, ale iskry w oddali sugerowały rykoszety. Strzały odbijały się echem, więc dźwięk się podwajał i dezorientował.

Paul pociągnął mnie dalej, skręciliśmy – potem jeszcze raz – i odgłosy walki się oddaliły. Huk wystrzałów stał się przytłumiony, tylko trochę, ale wystarczająco, żeby przestało mi dzwonić w uszach. Paul otworzył drzwi, za którymi znajdował się duży schowek.

– Wchodź.

– Co?

– Wchodź! – krzyknął. – Będiesz tu bezpieczniejsza.

– Jak to?

Dłoń Paula zacisnęła się na moim swetrze.

– Mój ojciec raczej cię zabije, niż pozwoli, żeby cię zabrano. Rozumiesz?

Wolałabym nie rozumieć.

Chociaż byłam przerażona, spróbowałam wykorzystać ten moment.

– Proszę, musisz mnie rozwiązać. A jeśli ktoś inny po mnie przyjdzie? – Podniosłam związane nadgarstki. – Proszę.

Podjął decyzję w ułamku sekundy. Wydawało się, że nóż motylkowy pojawił się w jego dłoni magicznie, żeby mógł przeciąć plastik. Zrobił to sprawnie, jednym wyćwiczonym ruchem.

Wystarczyło, że go przytrzymam, złapię Firebirda i będę mogła odzyskać następny fragment duszy Paula...

Ale Paul natychmiast wepchnął mnie do schowka tak gwałtownie, że uderzyłam o ścianę. Nie było w tym okrucieństwa, uznał, że dzięki temu będę bezpieczna.

– Nie ruszaj się, dopóki po ciebie nie wrócę. Rozumiesz? Nie wolno ci stąd wyjść.

Zatrzasnął drzwi i przekręcił zamek, zostawiając mnie w kompletnej ciemności.

Już tęskniłam za moją celą.

Paul wróci po mnie. Będę miała jeszcze jedną szansę. Oddychałam głęboko

i w przerwach między odległymi strzałami starałam się sobie wmówić, że sprawy wyglądają lepiej.

Przynajmniej Paul przeniósł mnie w bezpieczniejsze miejsce. Chronił mnie. Mężczyzna, którego kochałam, był tam mimo wszystko, tylko głęboko schowany.

Mój ojciec raczej cię zabije, niż pozwoli, żeby cię zabrano – powiedział. Kto miałby mnie zabrać? Inny gang? Policja?

Nie było jak zgadnąć, co się dzieje. Nie mogłam się tego dowiedzieć, dopóki Paul po mnie nie wróci. A jeśli to nie on otworzy drzwi?

Nie chciałam tu zostać. Może nie musiałam tu zostawać.

Nawet teraz nie chciałam stąd uciekać, zanim będę miała okazję odzyskać odłamek duszy mojego Paula. Mogłam jednak skontaktować się z nim ponownie i poprosić, żebyśmy się spotkali jak normalni ludzie – zatrudnić detektywa, żeby go znalazł...

Wymyślę inny sposób.

Paul, kocham cię, ale zamierzam się stąd wydostać.

Położyłam się na plecach na podłodze i kopnęłam z całej siły klamkę obiema nogami. Drewno zaczęło pękać – schowek był przeznaczony tylko na miotły. Jeszcze dwa kopnięcia i drzwi się uchyliły.

Zerwałam się i zaczęłam uciekać dalej od źródła hałasu. Miałam nadzieję, że huk broni palnej zapobiegł temu, by ktoś usłyszał moje próby wydostania się na wolność. Chociaż kolana uginały się pod mną i oddychałam tak ciężko, że świat przed moimi oczami stawał się ciemniejszy i migotał na brzegach, biegłam przed siebie. W takich okolicznościach nie można było liczyć na drugą szansę.

Korytarz skręcił raz, potem znowu, jak ściany labiryntu. To miejsce było ogromne, może składało się z połączonych piwnic wielu budynków. Ale to dobrze. Jeśli tak, będzie wiele dróg prowadzących na zewnątrz i wystarczy, że znajdę jedną z nich.

W tym momencie prawie już nie słyszałam strzelaniny za plecami. Skręciłam znowu i zobaczyłam najpiękniejszy widok – światło sączące się przez kratę w suficie. Zardzewiała metalowa drabina przykręcona do ściany podpowiadała, że to przejście techniczne. To by znaczyło, że krata się otwiera.

Drabina była tak przerdzewiała, że łuszczyła się lekko pod moimi dłońmi i stopami. Kiedy znalazłam się na jej szczycie, przycisnęłam obie dłonie do kraty – ale ani drgnęła.

Metal wrzynał się w moją skórę na krzyż, ale mimo to użyłam całej siły. Nadal nic.

Dyszałam ciężko, drżałam i zastanawiałam się co dalej. Po pierwsze, mogłam zejść z drabiny i poszukać innego wyjścia. Po drugie, mogłam zejść z drabiny,

ale po to, żeby poszukać czegoś, co pozwoli mi wyważyć kratę.

Kiedy właśnie miałam schodzić, na kratę padł cień. Podniosłam głowę i zobaczyłam ciemną, podświetloną od tyłu sylwetkę mężczyzny...

...który przykucnął tak, że zobaczyłam jego twarz.

– Theo! – krzyknęłam.

– Marguerite! – Opadł na kolana. – Dzięki Bogu. Nic ci nie jest?

– Nic. – Wyciągnęłam przez kratę palce, które on szybko uścisnął. – Co ty tu robisz?

– Funkcja lokalizacji w Firebirdzie, pamiętasz? Szedłem za twoim sygnałem aż tutaj, do Brighton Beach. Kiedy miałem pewność, że tu jesteś i okazało się, że sam się nie mogę do ciebie dostać, zadzwoniłem do glin z anonimową informacją o miejscu twojego pobytu.

No jasne! Powinnaś była o tym pomyśleć.

– Jesteś niesamowity.

– Wszystkie dziewczyny mi to mówią. – W jego uśmiechu było znużenie wywołane ulgą. Na jego policzku zobaczyłam ciemny siniak i skaleczenie, na pewno powstałe wtedy, kiedy moi porywacze rzucili nim o ziemię. – Jesteś ranna?

– Nie, nic mi nie jest. Potrzebuję tylko pomocy z tą kratą.

– Zaczekaj.

Theo zniknął na chwilę, a ja usłyszałam odgłosy świadczące o tym, że grzebał w jakichś śmieciach. To musiał być boczny zaułek. Na dworze było ciemno, więc światło, które zauważyłam, pochodziło z latarni. Oddychałam głęboko i starałam się uspokoić. Byłam już prawie bezpieczna.

Potem będę tylko musiała wymyślić, jak mam znowu spotkać się z gangsterem Paulem Markovem – co nie było łatwe. Ale nie, to nie wszystko, co miałam do zrobienia w tym wymiarze.

– Będziemy jeszcze musieli zniszczyć dane Firebirda.

– To już zrobione i klepnięte. Twoi rodzice byli zajęci czym innym, więc skorzystałem z okazji. Wpuściłem już wirus do wszystkich ich komputerów i zrobiłem tak, żeby to wyglądało na robotę ukraińskich hakerów.

Byłam pewna, że mówił mi prawdę, ale nie całą. Theo zdradził zaufanie moich rodziców, żebym ja nie musiała tego robić. Oszczędził mi bólu, chociaż jemu zależało na nich prawie tak samo, jak mnie.

– Dziękuję – powiedziałam cicho.

– Możesz mnie nazywać osobistym zjadaczem grzechów. – Theo przyniósł dekiel od koła albo coś innego okrągłego i metalowego. Czymkolwiek to było, zdołał to zaklinować pod krawędzią kraty. – Co to byli za faceci?

Nie wiedziałam, od czego zacząć opowiadać Theo o Paulu z tego wymiaru.

– Nie chcesz wiedzieć.

– Poczekaj... – Theo stęknął, napał z całej siły na kratę i jej brzeg odskoczył z brzękiem. Otworzyłam ją i wspiełam się na górę, na wolność i w ramiona Theo.

Westchnął ciężko, kiedy oparłam się mu na piersi. Po tym długim, przerażającym dniu cudownie było zostać przytuloną. Ściszałam jego kurtkę i przyciągnęłam go jeszcze bliżej. Chciałam tu zostać, bezpieczna, na zawsze.

Ale jeszcze nie byłam bezpieczna.

– Chodź, idziemy stąd.

Theo złapał mnie za rękę i postawił na nogi. *Jeszcze kilka minut –* powiedziałam sobie. *Już tylko kilka minut. Zabierz tę Marguerite w bezpieczne miejsce i odpocznij. Potem zastanowisz się co dalej.*

Kiedy mieliśmy pobiec do ulicy, któreś drzwi w zaułku otworzyły się gwałtownie, tak że metal uderzył o cegłę. Zatrzymaliśmy się, a Theo westchnął z zaskoczenia, gdy zobaczył wybiegającego Paula.

Może dlatego, że Paul trzymał pistolet.

Stanął jak wryty, kiedy nas zobaczył.

– Mówiłem, żebyś się nie ruszała – rzucił do mnie, zanim spojrzał na Theo. – Dokąd ją zabierasz?

– Marguerite nic nie jest. Znalazłem ją, wszystko w porządku. – Theo wyraźnie poczuł ulgę. Zakładał, że Paul może tu być tylko po to, żeby nam pomóc, może nawet jest z policji. Dlatego właśnie zrobił krok naprzód i uniósł rękę. – Wszystko dobrze.

– Dlaczego się zachowujesz, jakbym cię znał? – zapytał ostro Paul. W jego głosie i oczach było coś niestabilnego. Musiał teraz udawać, że jest twardy, że jest odważny, co oznaczało, że nie miał jak radzić sobie ze strachem. Mocno ścisnął broń. – Dlaczego oboje tak się zachowujecie?

Theo się uśmiechnął.

– Nic na to nie poradzimy, stary.

Cofnął się, opuścił broń i nie miałam wątpliwości, że zamierza uciec. Nawet tak przerażona zrozumiałam, że nigdy więcej nie zobaczę tego Paula.

Gdybym pomyślała, nie zaczęłabym działać. Dlatego rzuciłam się na niego. Był zbyt zaskoczony, żeby od razu podnieść broń, co dało mi szansę, by wejść z nim w kontakt.

Chociaż uderzyliśmy o ceglany mur, chociaż widziałam pistolet w jego ręce, zdołałam złapać Firebirda Paula, przycisnąć mu go do piersi – nad gołębicą – i poczuć tę niemal niedostrzegalną ciepłą wibrację, która oznaczała, że odzyskałam następny kawałek jego duszy.

Paul zaklął z bólu i odepchnął mnie tak mocno, że upadłam na ziemię.

Theo rzucił się do nas biegiem.

– Co wy robicie...! – krzyknął.

To, co stało się potem, wydarzyło się tak szybko, że całkowicie się zatarło.

Wydawało się, że wszystkie dźwięki rozlegają się jednocześnie – przekleństwa, krzyki, strzały. Kilka zapamiętanych obrazów nie układało się w logiczny ciąg, nie było w nich sensu ani nawet ruchu, jakby były serią zdjęć rzuconych przede mną.

Paul celujący do nas z pistoletu.

Theo rozkładający szeroko ręce, żeby mnie ochronić.

Błyski ognia z lufy broni Paula.

Rozbryzg krwi i odłamków kości.

Theo upadający na ziemię.

Moje dłonie, sięgające do niego, kiedy przyklęłam przy nim.

I ten straszny moment, gdy spojrzałam Paulowi w oczy i nie zobaczyłam żadnego żalu. Żadnej skruchy.

– Nie znacie mnie – powiedział Paul i ruszył biegiem, znikając w ciemnościach.

Pierwsza rzecz, jaką pomyślałam, była głupim efektem szoku: *To jest naprawdę. To wszystko jest naprawdę.*

Potem usłyszałam jęk Theo i wzięłam się w garść.

– W porządku? – Przewróciłam Theo na plecy, chociaż wiedziałam, że nie jest w porządku. W pierwszej chwili poczułam ulgę, ponieważ był przytomny, a na koszuli miał tylko odrobinę krwi. Potem zobaczyłam jego nogi. – O Boże.

– Jezu... – Theo ledwie mógł wykrztusić to słowo. Starał się nie płakać, nie krzyczeć.

Poniżej ud jego nogi wyglądały jak coś ze sklepu rzeźnika: odsłonięte połamane kości i mięśnie porwane na strzępy. Białe odłamki wystające z tej masy musiały być tym, co zostało z jego rzepek.

Było tak dużo krwi. Ściekała po ścianie, którą ochlapała, ściekała z moich włosów. Tworzyła kałużę na asfalcie, w półmroku bardziej czarną niż czerwoną, i lśniła, w miarę jak kałuża się powiększała. Theo mógł się wykrwawić na śmierć w ciągu kilku minut.

– Trzymaj się. – Rozpięłam mu pasek i wyciągnęłam go, żeby owinąć wokół jednej nogi jako opaskę uciskową. Musiałam też zrobić coś z drugą.

– Ratunku! Na pomoc! – wrzasnęłam tak głośno, jak mogłam.

– Telefon. – Głos Theo był niewiele głośniejszy od szeptu, ale wystarczył. Niezdarnie sięgnęłam do jego tylnej kieszeni i wyciągnęłam komórkę. Na szczęście mogłam zadzwonić pod 911 bez podawania PIN-u.

Następne minuty były równie rozmyte. Theo zdołał powiedzieć mi, gdzie

jesteśmy. Karetki pogotowia czekały w pobliżu podczas szturmów policji, więc ratownicy medyczni byli przy nas za chwilę. Skóra Theo zdążyła zrobić się całkiem biała, a jego oddech płytki, ale mógł jeszcze mówić. Z zachowania ratowników zdołałam się domyślić, że ich zdaniem Theo przeżyje.

Ale nie musieli mi mówić, że może stracić obie nogi.

Paul strzelił bez wahania. Bez mrugnięcia okiem. Okrutnie okaleczył nogi nieznajomego mężczyzny bez żadnego powodu i uciekł, nawet się nie oglądając.

Przez cały ten czas, kiedy byłam przetrzymywana, myślałam, że nie skrzywdziłby mnie, ale nie miałam pojęcia, z kim naprawdę mam do czynienia.

Chciałam myśleć, że odłamek duszy mojego Paula robił jakąś różnicę – ale ten Paul był nadal Paulem. Byli bardziej podobni niż różni.

Jeśli mamy podstawową tożsamość, która pozostaje niezmienna we wszystkich światach, to oznaczało, że zło w tym mężczyźnie istniało, także w moim Paulu. Nawet w odłamku jego duszy, który właśnie odzyskałam.

Firebirdy ciążyły mi na szyi jak kamienie.

Kiedy tylko Theo znalazł się na noszach, ratownicy podłączyli mu kroplówkę z płynem fizjologicznym. Patrzyłam odrętwiała, jak igła przebija jego skórę. Kiedy przykleili taśmą plastikową końcówkę, pochyliłam się nad nim.

– Masz odłamek? – szepnęła.

Nawet po tym wszystkim Theo nadal myślał o ratowaniu Paula.

– Tak, mam go.

Skinął głową i skrzywił się z bólu. Nie mogłam patrzeć, jak przechodzi przez coś takiego.

– Musisz przeskoczyć pierwszy, zgoda? Masz współrzędne. A teraz znikaj stąd.

– Co? – Jego głos był ochrypły, półprzytomny. – Nie mogę tak po prostu... To moja wina, że ten Theo ma spieprzone... muszę...

– Posłuchaj mnie. – Nie byłam pewna, jak długo jeszcze będzie przytomny, szczególnie jeśli lekarz wstrzyknął mu morfinę. Moje dłonie drżały, gdy manipulowałam Firebirdem, żeby zdobyć dowód jego sabotażu, odblokować następne współrzędne i przekazać te dane do Firebirda Theo, dzięki czemu miał informacje potrzebne do ukończenia tej misji. – Co się stało, to się nie odstanie. Ja też się czuję parszywie, wiesz? Ale nie możemy mu pomóc. Musisz teraz zadbać o siebie. Ludzie w tym wymiarze nie powinni od razu zobaczyć Firebirda, ale w szpitalu mogą go zauważyć. Wtedy go z ciebie zdejmą, a kto wie, kiedy go odzyskasz...

– Rozumiem – powiedział. – Dobra, znikamy stąd.

– Ja nie mogę – szepnęłam.

– Czego nie możesz? Zrobiliśmy to. Wszystko... wszystko, czego chciał

Conley. Teraz możemy...

Nie dokończył zdania, ponieważ zamierzał powiedzieć „odzyskać ostatni odłamek Paula”.

Theo mnie do tego nie potrzebował.

Jeśli teraz spotka się z Conleyem, zrelacjonuje, co zrobiliśmy (zmyślając w sprawie Uniwersum Wojennego) – wtedy Conley da mu współrzędne ostatniego wymiaru, w którym został ukryty Paul. Theo dostanie potencjalne lekarstwo na Włamywacza. Nawet jeśli Conley będzie zły, że Theo wybrał się za mną, nie wycofa się z umowy, jeśli uzna, że zrobiłam, co do mnie należało. Wszystko będzie załatwione.

– Nie mogę teraz patrzeć na Paula. Nie mogę się do niego zbliżyć. Jeszcze nie. – Potrzebowałam czasu, żeby pomyśleć o tym, czego się dowiedziałam i co to oznaczało. – Wybieram się w miejsce, gdzie Paul nie może być, gdzie nie mógłby się za mną przedostać.

– Marguerite... – Theo urwał, jakby zaraz miał stracić przytomność. Położyłam jego rękę na Firebirdzie.

– Spotkaj się z Conleyem – powiedziałam półgłosem, gdy ratownicy otworzyli drzwi karetki. Odgarnęłam kosmyk włosów z jego czoła, a potem zdjęłam Firebirda Paula i założyłam go Theo na szyję. – Zabierz ze sobą Paula – szepnęłam. – Nie martw się o mnie. Wybieram się w bezpieczne miejsce. I obiecuję... niedługo wrócę.

Wzięłam mojego Firebirda w dłonie. Przypomniałam sobie Rosję, tysiąc obrazów przyprószonych padającym śniegiem. Jednym skokiem zostawiłam ten straszny świat za sobą.

Rozdział dziewiętnasty

Otworzyłam oczy i zobaczyłam bogato zdobiony sufit: namalowane amorki i nimfy otaczały wypukłe połączane medaliony, a na środku tego wszystkiego wisiał okazały żyrandol. Gdy się poruszyłam, uświadomiłam sobie, że leżę w łóżku – równie bogato zdobionym jak dekoracje nad moją głową i przykrytym jedwabną haftowaną narzutą. Znowu byłam Margaritą, wielką księżną Wszechrusi, uważaną za córkę cara Aleksandra V.

Usiadłam i skrzywiłam się, gdy poczułam, jak bardzo jestem zmęczona. Najwyraźniej ta Marguerite nie spała najlepiej, o ile w ogóle. Ale przede wszystkim uderzyło mnie, że w ogóle nie znałam tego pokoju. Może to nie takie dziwne – kiedy poprzednio byłam w tym wszechświecie, carska rodzina nie opuszczała Pałacu Zimowego w Sankt Petersburgu. Romanowowie mieli wiele innych pałaców, więc to mógł być jeden z nich.

Mimo wszystko coś... było nie tak.

Otworzyłam szeroko oczy, kiedy sobie przypomniałam. W tym świecie car chciał, żebym wyszła za księcia Walii, następcę tronu angielskiego. *O szlag, to jest pałac Buckingham?* Ale w łóżku koło mnie nie było nikogo, nie miałam też obrączki.

Wspomnienie porucznika Markova wróciło do mnie tak żywo, jakbym znowu znajdowała się w Pałacu Zimowym. Był moim osobistym strażnikiem, stał przy drzwiach i mówił o moich spodziewanych zaręczynach z następcą tronu angielskiego – przekazując znacznie więcej, niż sugerowałyby same słowa.

Księżę Walii z pewnością okaże się oddanym mężem, pani. Nie potrafiłbym sobie wyobrazić, by jakikolwiek mężczyzna nie... nie czuł się szczęśliwy, mając taką żonę. Że nie zakochałby się w Waszej Wysokości od pierwszego wejrzenia.

Wtedy właśnie zrozumiałam, co czuje. Żył już potem tak krótko, nie minęły nawet dwa pełne dni od jednej jedynej nocy, jaką spędziliśmy razem. Miałam nadzieję, że porucznik Markov zrozumiał, jak bardzo mi na nim zależało. Zasługiwał na to – i nawet na więcej, o wiele więcej, niż kiedykolwiek mógł dostać...

Tak bardzo go wtedy kochałam. Nadal go kochałam, myślę, że będę go kochać zawsze, do końca życia. Ale przez ostatnie trzy miesiące przekonywałam się bezustannie, że moja miłość do niego oznaczała, że kocham każdego Paula w każdym świecie. Każdą osobę, jaką mógłby się stać.

Czy mogłabym pokochać Paula, którego spotkałam w Nowym Jorku? Tego, który bez wahania zaatakował nieznanego i okaleczył go na resztę życia?

Jakaś część mnie chciała zaprzeczyć – ale jakkolwiek dziwna nie byłaby więź między nami, czuliśmy ją wtedy oboje. Widziałam, jak bardzo niszczyło go okropne życie, które był zmuszony prowadzić. Widziałam także jego brutalność. Jego zdolność do okrucieństwa. Kiedy myślałam o Paulu z Uniwersum Mafii, nie wiedziałam, czy czuję się wzruszona bezradnością, jaką w nim przelotnie dostrzegałam, czy też już zawsze będę się go bała.

Jedno i drugie – pomyślałam. Z jakiegoś powodu to była najgorsza odpowiedź. Wiedziałam tylko, że teraz nie mogę zbliżyć się do tamtego Paula ani do żadnego innego. Muszę najpierw zrozumieć, co to wszystko znaczy. Potrzebowałam bezpieczeństwa i samotności.

Porucznik Markov zginął, walcząc za carat, walcząc, żeby mnie ochronić. Trzymałam go za rękę i patrzyłam, jak umiera. Nigdy nie zapomnę tamtej zgrozy i tamtego bólu. Ale w tym momencie wykorzystywałam jego śmierć, która sprawiła, że do tego wymiaru nie mógł już nigdy się przedostać żaden Paul Markov.

Jego śmierć stworzyła dla mnie schronienie. Nawet teraz nadal mnie ochraniaśz – pomyślałam. Łzy napłynęły mi do oczu, ale zamrugałam, żeby je stłumić.

Lekkie pukanie do drzwi sypialni sprawiło, że usiadłam na łóżku.

– Tak?! – zawołałam po angielsku. Miałam nadzieję, że to język, w którym powinnam tutaj mówić.

Odpowiedziano mi po francusku.

– Czy Wasza Wysokość zje teraz śniadanie?

– Proszę je podać – odpowiedziałam w tym samym języku. Kilka moich podróży sprawiło, że radziłam sobie coraz lepiej z francuskim.

Jedna kobieta otworzyła drzwi dla drugiej, która weszła ze srebrną tacą. Podeszła do stolika w rogu i zaczęła go zastawiać prawdziwą ucztą: dzbanek z herbatą, śmietanka, chleb, masło, ciastka.

Teraz wiedziałam na pewno, że nie jestem w żadnym z carskich pałaców. Jeśli jedliśmy posiłki w pokojach, z rozkazu cara były one proste. Poza tym żadna ze służących nie ubierała się tak jak te kobiety, w czarną długą sukienkę z białym fartuszkiem. Mówiły zawsze po rosyjsku lub angielsku, nie po francusku.

W nogach łóżka leżał błękitny szlafrok. Sięgnęłam po niego, ale pokojówka pospiesznie oderwała się od przygotowywania śniadania, żeby mi go podać. Był aksamitny, grubszy i bardziej miękki niż cokolwiek, czego dotykałam. Kiedy się nim owinęłam, pokojówka dygnęła i szybko wyszła z pokoju, zostawiając mnie z posiłkiem.

Powinnam natychmiast rozpocząć eksplorację, żeby sprawdzić, gdzie

dokładnie znajduje się wielka księżna Margarita. Ale mój żołądek był zbyt pusty, czułam niemal mdłości. Dlatego podeszłam do stolika i zaczęłam jeść.

Okazało się, że to najlepszy pomysł, na jaki mogłam wpaść. Nie tylko dlatego, że pieczywo było wyborne, ale także dlatego, że fotel przy oknie pozwalał mi wyjrzeć na zewnątrz.

Znajdowałam się jakieś trzy piętra nad ziemią i miałam widok na plac otoczony eleganckimi budynkami, z egipskim obeliskiem pośrodku. Mimo wczesnej godziny i zachmurzonego nieba, mlecznobiałego o poranku, w dole przechodziło pospiesznie wielu ludzi. Wszyscy ubrani byli w stroje jak z drugiej dekady dwudziestego wieku – kobiety w długich sukniach i wielkich kapeluszach, mężczyźni w garniturach z kamizelką i melonikach, bez wyjątku z wąsami.

Rozpoznałam ten plac. Moja rodzina przyjeżdżała do tego miasta kilka razy, kiedy byłam mała, żeby odwiedzić dziadków Kovalenków, dopóki żyli. Byłam całkiem pewna, że w naszym wszechświecie na środku placu stoi coś poza obeliskiem, ale tak czy inaczej poznawałam to miejsce.

Wielka księżna pojechała do Paryża.

Kiedy już napchałam się do syta *pain au chocolat*, poczułam się spokojniejsza i zaczęłam systematyczną eksplorację otoczenia. W pierwszej chwili zastanawiałam się, czy wielka księżna zatrzymała się w jakiejś królewskiej posiadłości. O ile pamiętałam, tutaj nie było rewolucji francuskiej. Mogłam być gościem prapraprawnuczki Marii Antoniny.

Nie pamiętałam jednak, czy w tym wszechświecie przetrwała monarchia francuska, a poza tym ten budynek stał przy Place Vendôme. Matka powiedziała mi kiedyś, kiedy przyjechałyśmy do Paryża prawie dziesięć lat temu, że tu właśnie mieściły się najbardziej wytworne hotele na świecie. Zapytałam, dlaczego się w nich nie zatrzymaliśmy, co sprawiło, że tata wygłosił bardzo długi wykład o tym, jak działa kapitalizm i dlaczego profesorowie to osoby, które zazwyczaj na nim nie korzystają.

Na serwetce hotelowej zobaczyłam wyszyty białą nicią malutki herb oraz pisaną literę R. Przypomniałam sobie, jak Theo oglądał hotel w wymiarze wojennym i mówił, że nie jesteśmy w Ritzu. Właśnie byłam w Ritzu.

Mieszkałam w najwspanialszym apartamencie hotelowym, jaki istniał w tym świecie – w jakimkolwiek świecie. Trzy sypialnie, ogromny salon, nieduża kuchnia, a wszystko zdobione równie bogato jak pokój, w którym się obudziłam. Wydaje mi się, że pokoje musiały mieć ponad pięć metrów wysokości i... ile żyrandoli można zmieścić w apartamencie hotelowym? Ile by to nie było, to miejsce zamierzało pobić rekord.

Musiałam przyjechać do Paryża sama. Gdyby car przebywał tutaj, wszędzie byłoby pełno straży. Gdyby przyjechało któreś z mojego rodzeństwa, zajmowałoby jedną z pozostałych sypialni. A jednak wydawało się mało prawdopodobne, by car Aleksander V pozwolił mi na samotną wyprawę do Paryża.

Garderoba była pełna eleganckich sukni, ale większość z nich wydawała się nowa i bardziej nowoczesna – raczej dopasowane do sylwetki, z obniżoną talią lub bez niej, w ciemniejszych kolorach niż jasne odcienie, jakie zwykle nosiłam w Sankt Petersburgu. Mniej koronki, więcej naszywanych koralików. Najwyraźniej wielka księżna nie oszczędzała na zakupach w Paryżu. Kto by to robił na jej miejscu?

Musiała opłakiwać Paula tak samo jak ja, może nawet bardziej. Dlatego pocieszała się tymi wakacjami, wszystkimi przyjemnościami, jakie miała do zaoferowania Francja. Poza tym wielka księżna odrobinę przytyła. Spojrzałam na obfite śniadanie za mną, a raczej na to, co z niego zostało.

Koło pudełka pasteli znalazłam szkicownik. Odruchowo sięgnęłam po niego, ale wtedy przypomniałam sobie, skąd mam te pastele. Porucznik Markov podarował mi je na Boże Narodzenie. Staliśmy w drzwiach mojej sypialni, oddzieleni tylko progiem, patrzyliśmy na siebie, niemal pijani z pożądania...

Na pewno go rysowała. Nie mogłam teraz na to patrzeć. Może nigdy nie będę mogła.

Zamiast tego zajęłam się małym skórzanym notesem, który wyglądał, jakby... tak. Kalendarz zawierający umówione spotkania.

Jej charakter pisma był o wiele lepszy od mojego, elegancki i płynny, jak u zawodowego kaligrafa. Jak na ironię to sprawiało, że trudniej było go odczytać. Ale udało mi się odszyfrować dwa spotkania na dzisiaj: „11 rano: dr N. oraz 9 wieczorem: obiad u Maxima”.

Kiedy pokojówka przyszła, żeby pomóc mi się ubrać, kilka ostrożnych pytań ujawniło, że nie wybieram się do gabinetu lekarza. Dr N., ktokolwiek miał to być, przybędzie tutaj. Zapewne to jedna z zalet przynależności do rodziny carskiej.

Czy ona... czy ja byłam chora? Czy to stało za przyjazdem do Paryża? Jednak gdyby tak było, znajdowałabym się chyba w szpitalu, a nie w Ritzu. Poza tym wątpię, żeby rodzina pozwoliła mi na samotną podróż. Oczywiście car nie opuściłby Rosji tylko ze względu na mnie, ale byłam pewna, że przynajmniej Władimir by mi towarzyszył.

Pokojówka ubrała mnie szybko – moda paryska była łatwiejsza do noszenia niż długie koronkowe suknie z Sankt Petersburga. Poza tym, dzięki Bogu, ktoś

wynalazł stanik. Był dość dziwny, składał się z satynowych trójkątów bez żadnej konstrukcji podtrzymującej, ale chociaż przybrałam na wadze, moje piersi były teraz zaledwie „małe”, a nie „prawie nieistniejące”. Z całą pewnością nie tęskniłam za gorsetami. Suknia z obniżoną talią miała kolor różowy i nie dosięgała nawet kostek. Szokujące.

Cały czas zastanawiałam się, dlaczego tak się szykuję na wizytę lekarza. Nie miałam pojęcia, czego mam się spodziewać o godzinie jedenastej, ale z całą pewnością i tak zostałabym zaskoczona.

Okazało się, że „Dr N.” oznacza doktor Nilsson, doktor Nilsson zaś jest kobietą, co w tych czasach musiało być niezwykle. Gęste czarne włosy miała spięte w ciasny kok, ale twarz w kształcie serca odbierała jej wyglądowni całą surowość. Nie była nieprzyjemna, nie była macierzyńska. Była wcieleniem opanowania. Ubrała się tak jak kobiety, które widziałam na ulicy, ale jej suknia była w stonowanym szarym odcieniu. Zamiast czarnej torby, jaką dawniej nosili lekarze, miała tylko notes i pióro. A zamiast zapytać, jak się czuję, zajęła miejsce na krześle koło długiej pluszowej kanapy, wyjęła notes i zadała pytanie:

– O czym porozmawiamy dzisiaj, Wasza Wysokość?

W pierwszym momencie ucieszyłam się, że mówi po angielsku. Potem dotarło do mnie, że nie jest zwykłym lekarzem. Doktor Nilsson była psychiatrą.

Wielka księżna przyjechała do Paryża na terapię.

Wydawało mi się to trochę ekstremalne, ale z drugiej strony jeśli społeczeństwo ewoluowało tutaj wolniej, także psychologia w tym świecie była świeżą nowinką. W Rosji mogło jeszcze nie być odpowiednich specjalistów. A może car nie chciał, by ktoś się dowiedział, że jego córka chodzi do lekarza od wariatów.

Powoli wyciągnęłam się na kanapie, jak na filmach.

– Wasza Wysokość? – zapytała tylko doktor Nilsson.

Musiałam zaryzykować.

– Chyba... chyba mam sprzeczne uczucia w związku z moim ojcem.

– Którym?

– Co „którym”?

– Którym ojcem? – Doktor Nilsson robiła notatki, nie podnosząc głowy nad notesu. Całe szczęście, że nie patrzyła na mnie. Rozwinęła myśl. – Czy może Wasza Wysokość odrzuciła już to urojenie, że prawdziwym ojcem Waszej Wysokości jest guwerner?

Z trudem mogłam oddychać z przejęcia. Zapamiętała to.

Nasze wersje, które zajmujemy podczas podróży między wymiarami, nie powinny pamiętać niczego, co robiliśmy, kiedy kierowaliśmy ich ciałami. Widziałam, że inne wersje Paula i Theo nie miały pojęcia, co się działo, kiedy

mój Paul lub Theo przejmowali kontrolę.

Ale ja byłam „podróżnikiem doskonałym”. Te podróże przeżywałam inaczej niż pozostali. Każda Marguerite, którą kiedykolwiek odwiedziłam, musiała zapamiętać wszystko, co zrobiłam i powiedziałam w jej życiu.

Wielka księżna Margarita próbowała powiedzieć o tym, czego doświadczyła, i dlatego trafiła na terapię. Nikt nie uwierzył, że jej ciało naprawdę zostało przejęte przez gościa z innego wymiaru. Uznano, że pomieszało się jej w głowie.

– Czy Wasza Wysokość chce odpowiadać na to pytanie? – zapytała doktor Nilsson.

– Moim ojcem jest car – powiedziałam pospiesznie. – Ale czasem jestem zła na niego i wtedy lubię udawać, że kto inny jest moim ojcem. Ktoś pełen ciepła, jak profesor Caine.

Czy ta Marguerite powiedziała carowi prawdę? Jeśli tak, mogła skazać mojego ojca na śmierć z rąk plutonu egzekucyjnego.

Nie mogłam chyba w ogóle oddychać, dopóki doktor Nilsson nie powiedziała:

– Czyli to nie jest sekret skrywany przez Waszą Wysokość. Tylko sekretne marzenie.

Tata jest bezpieczny. Odetchnęłam z ulgą.

– Tak.

– To dobrze. Wasza Wysokość będzie potrafiła teraz lepiej stawiać czoło rzeczywistości. To postęp. – Doktor Nilsson dalej notowała. – Czy Wasza Wysokość tęskni w jakimś stopniu za swoim ojcem?

– Bardziej tęsknię za braćmi i siostrą. – To była całkowita prawda. Gdybym mogła znowu zobaczyć małego Petera i Katię... jeszcze raz porozmawiać z Władimirem... to byłaby dla mnie prawdziwa radość.

– A za porucznikiem Markovem?

W pierwszej chwili pomyślałam, że muszę naprawdę ufać doktor Nilsson, ale potem uświadomiłam sobie, że po scenie, jaką zrobiłam w wojskowym obozie po śmierci porucznika Markova, wszyscy musieli o nas wiedzieć. O nich.

– On umarł.

– Wasza Wysokość nie twierdzi już, że on nadal żyje w jakimś... świecenienu istniejącym obok naszego?

Zamknęłam oczy. Wielka księżna pamiętała wszystko.

– To nie ma znaczenia, gdzie on jest. Nie mogę się tam z nim spotkać. On... on jest teraz bardzo daleko. – Głos zaczął mi drżeć. – Tamten inny Paul może nie być moim Paulem. Może nie być tak kochający ani tak silny. Tak dobry.

Doktor Nilsson przechyliła głowę. Mogłam sobie z łatwością wyobrazić, co zapisuje. *Pacjentka nadal przejawia irracjonalną wiarę w „światy-cienie”, ale zaczyna twierdzić, że te światy są daleko. Nie wyraża już chęci odwiedzenia*

ich. To zdecydowany krok w stronę akceptacji prawdy o śmierci jej ukochanego.

– Czy Wasza Wysokość nadal uważa, że jej ciało zostało na niemal cały grudzień przejęte przez jeden z tych „cieni”? Że to „cień” odpowiadał za działania Waszej Wysokości w tym czasie?

– Wydaje... wydaje mi się, że tak było – zaryzykowałam. – Ale ten „cień” nie robił niczego, czego bym nie chciała.

– Czy Wasza Wysokość myśli, że ta wizyta mogła nastąpić celowo? – Doktor Nilsson postanowiła mi zrobić przyjemność. – Że „cień” podejmował działania, których Wasza Wysokość by się obawiała? Zrobił coś, co byłoby zakazane?

– Muszę się nad tym zastanowić.

To sprawiło, że zostałam obdarzona lekkim uśmiechem. Doktor Nilsson wyraźnie uważała, że robimy postępy.

– Czy Wasza Wysokość ma ostatnio jakieś sny?

Skąd miałam to wiedzieć? Ale słowa i tak wezbrały we mnie, wylewały się przed jedyną osobą, której mogłam o tym powiedzieć.

– Śniło mi się, że zostałam uwięziona przez uzbrojonych mężczyzn. – Jaki byłby najlepszy odpowiednik rosyjskiej mafii w tym wymiarze? – Przez żołnierzy wiernych wielkiemu księciu Siergiejowi, tych, którzy zbuntowali się przeciwko nam.

– Co w tym śnie się wydarzyło podczas uwięzienia? Czy Wasza Wysokość została wykorzystana seksualnie?

– Nie.

To się nazywa chamskie pytanie. Z drugiej strony uczyłam się, że zdaniem pierwszych freudystów absolutnie wszystko sprowadza się w końcu do seksu. Doktor Nilsson będzie dalej zadawać zbyt osobiste pytania.

– Jednym z tych żołnierzy był Paul Markov.

– Jaką rolę Markov odgrywał w tym śnie?

– Myślałam, że przyszedł, żeby mnie ochraniać. Żeby mnie uratować bez względu na wszystko. – Przełknęłam gwałtownie. – Ale okazało się, że jest taki sam jak oni. Ktoś inny przybył mi na ratunek, a Paul... Paul go postrzelił. Mężczyzna, który próbował mnie ratować, nie zginął, ale było mnóstwo krwi i wydaje mi się, że mógł stracić nogi.

Doktor Nilsson skinęła głową.

– Co Wasza Wysokość wtedy czuła?

– Poczucie winy. Smutek. Strach. Pani doktor, co ten sen może oznaczać?

– Tylko Wasza Wysokość może na to odpowiedzieć.

– Wiem, ale... zastanawiam się, jak to wygląda z pani punktu widzenia. Proszę mi powiedzieć.

Doktor Nilsson odłożyła notes na kolana i splotła na nim ręce. Zamiast

odpowiedzieć od razu, zastanowiła się przez chwilę – chciała być ze mną szczerą.

W końcu skinęła głową, jakby zgadzała się z własnym wewnętrznym osądem.

– Ktoś, kogo Wasza Wysokość zawsze uważała za osobę kochającą i opiekuńczą, stał się kimś, kto może Waszą Wysokość skrzywdzić. We śnie została zaatakowana inna osoba, być może w ten sposób podświadomość Waszej Wysokości starała się złagodzić szok.

– Ale porucznik Markov nigdy by mnie nie skrzywdził. Wiem o tym. Wiem to.

– Jego senna wersja mogła to zrobić – powiedziała doktor Nilsson. – Podobnie jak złudzenie, że Wasza Wysokość może go odnaleźć.

Moje przeświadczenie, że Paul i ja byliśmy sobie przeznaczeni bez względu na wszystko – to właśnie było złudzeniem. Zostało ono roztrzaskane wraz z kośćmi Theo przez kule pistoletowe. A ja czułam się, jakbym także rozpadła się na kawałki.

Po wyjściu doktor Nilsson znowu położyłam się na kanapie. Wytworny przepych tego ogromnego pokoju zdawał się drwić ze mnie, ponieważ był tak samo piękny, jak pusty. Byłam tak sama, jak nie przypuszczałam, że jeszcze kiedykolwiek będę, ponieważ zawsze myślałam, że nawet gdy Paula nie ma obok, pozostaje częścią mnie.

Niedługo będę musiała się z tym pogodzić. Nieważne, jak bardzo wątpię w Paula w tej chwili, nigdy w życiu nie zostawiłabym go na łasce Conleya. Tak, Theo na pewno przeskoczył do Centrali w Uniwersum Triadu, a Conley dał mu już współrzędne wymiaru, w którym znajdował się czwarty i ostatni odłamek duszy Paula. Zrobiłam brudną robotę dla Conleya, ale on nie poprzestanie na tym. Znowu zagrozi Paulowi, jeśli to sprawi, że opuszczę ten wszechświat i ponownie będę na jego rozkazy. Dlatego nie mogłam pozostać w Paryżu bardzo długo.

Musiałam się teraz zastanowić, co będzie dalej.

Moje rozmyślania przerwała pokojówka, która przyniosła tacę z lunchem. Z uśmiechem postawiła ją w części służącej za jadalnię – gdzie stały stół i krzesła tak bogato zdobione, że nie wyglądało to na miejsce do jedzenia posiłków, bardziej na miejsce do pisania konstytucji. Siedziałam prosto, tak jak w Pałacu Zimowym, żeby złudzenie mojej królewskości było doskonałe, aż do chwili, kiedy pokojówka podniosła srebrną przykrywę.

To, co zobaczyłam, nie było niczym nadzwyczajnym – chyba zupa rybna i warzywa – ale z jakichś powodów rybny zapach uderzył mnie jak cios fizyczny. Nigdy nie czułam niczego tak obrzydliwego, woń wlewała się

do mojego nosa, płuc i żołądka jak trucizna. Wszystko we mnie skręciło się i zacisnęło.

Żołądek szarpnął się, kiedy mdłości stały się aż nazbyt realne.

– Zaraz zwymiotuję – powiedziałam. Pokojówka cofnęła się szybko, kiedy wstałam od stołu i pobiegłam do najbliższej łazienki. Zdążyłam akurat, żeby zwymiotować do umywalki.

Zapach wymiotów omal nie przyprawił mnie o ponowne torsje. Poza tym w łazience pachniało środkiem czyszczącym i perfumowanym mydłem, co z nieznanых powodów wydawało mi się w tym momencie odrażające – nie mogłam tego wytrzymać. Wyszłam chwiejnie, a pokojówka pomogła mi wrócić do sypialni.

– Zostawiam obiad Waszej Wysokości pod przykryciem. Proszę zadzwonić, jeśli trzeba będzie podać nowy – powiedziała, wycofała się do drzwi i zamknęła je za sobą.

Opadłam na łóżko, zbyt chora, żebym mogła się czuć nieszczęśliwa z innych powodów.

Dobrze mi tak, jeśli po tym wszystkim, przez co przeszła przeze mnie wielka księżna, będę musiała wytrzymać za nią grypę żołądkową. Jęknęłam i przetoczyłam się na brzuch – ale moje piersi były tak obolałe, że się skrzywiłam.

Otworzyłam szeroko oczy.

Wielka księżna przytyła. Mama i ja miałyśmy ten sam problem: nie udawało nam się przytyć. Nie zaczynajcie nawet z „ojoj, to się nazywa straszny problem, a teraz zjedz kanapkę”. Łatwo mówić, jeśli się nie jest cały czas chudym jak szczapa z powodu zwariowanego metabolizmu. Moje ciało po prostu spalało zbyt szybko za dużo kalorii.

Ale teraz byłam w ciele, które stało się cięższe. Część z tej wagi poszła w piersi, chyba o rozmiar większe. Mój zmysł węchu się wyostrzył i wymiotuję bez żadnego powodu.

Trzy miesiące temu porucznik Markov i ja spędziliśmy razem noc.

O Boże. Byłam w ciąży.

Rozdział dwudziesty

Nie mogłam spodziewać się dziecka. Po prostu nie mogłam.

Usiadłam na łóżku, przytrzymując głowę rękami, i próbowałam sama siebie przekonać, że to niemożliwe. *Może to napięcie przedmiesiączkowe. To by tłumaczyło obolałe piersi, a brzuch może być spowodowany zatrzymywaniem wody w organizmie.* Ale moje ciało nigdy dotąd nie reagowało w ten sposób na PMS. Zwykle najwyżej traciłam panowanie nad sobą i zaczynałam płakać z byle powodu. *Możesz mieć grypę żołądkową. To by tłumaczyło wymioty.* Ludzie zwykle nie tyją podczas grypy żołądkowej, prawda?

Nie mogłam dłużej temu zaprzeczać. Prawda była nie do przeoczenia na poziomie wykraczającym poza logikę, a nawet emocje – moje ciało mówiło mi coś, co przeważało wszystkie argumenty, jakie potrafił wysunąć mózg. Naprawdę byłam w ciąży.

Powoli położyłam na brzuchu otwartą dłoń. Nie, na razie to nie wyglądało na ciążyowy brzuszek, ale dodatkowa waga, jaka się tam zgromadziła, miała pewną... stałość. Twardość, jakiej nie miałyby tłuszcz. Nie czułam ruchów dziecka, ale może było na to za wcześnie.

Czy ktoś wiedział, że spodziewam się dziecka? Nie – to niemożliwe. Doktor Nilsson zapytałaby, jak się czuję w związku z tym. A car? Wzdrygnęłam się na samą myśl. Pewnie zamknąłby mnie w klasztorze, jeśli nie w więzieniu.

Ogarnęło mnie przerażenie, ponieważ to nie było moje ciało. To ja zrobiłam to wielkiej księżnej Margaricie. Ja podjęłam decyzję, ja spędziłam noc z Paulem, a teraz...

Ależ byłam zarozumiała, kiedy opowiadałam Theo, jak bardzo się staramy dbać o nasze wersje, których ciała odwiedzamy. Byłam taka pewna siebie. Zabrałam tej Marguerite więcej niż tylko jedną noc z mężczyzną, którego kochała – odebrałam jej prawo wyboru.

Dla mnie zajście w ciążę w wieku osiemnastu lat nie byłoby niczym dobrym, ale dla wielkiej księżnej było jakieś dziesięć tysięcy razy gorsze. To społeczeństwo uważało, że należy zachować czystość do ślubu – przynajmniej jeśli się było kobietą, ponieważ dziewiętnastowiecznej technologii towarzyszyła dziewiętnastowieczna hipokryzja. Car chciał przecież, żebym wyszła za księcia Walii! Miałam dziwną pewność, że pojawienie się na jego dworze z nieślubnym dzieckiem nie było częścią umowy.

„I tak naraziłem cię na niebezpieczeństwo” – wyszeptał do mnie porucznik Markov tamtej nocy, gdy leżeliśmy razem w łóżku. Znał to społeczeństwo,

zdawał sobie sprawę z ryzyka. Miał dość zdrowego rozsądku, by obawiać się konsekwencji.

Nie, to ja byłam nieostrożna. A to były skutki.

Opadłam znowu na łóżko i zacisnęłam mocno oczy, jakbym chciała powstrzymać łzy. Ale żałowałam tego za bardzo, żeby płakać z tego powodu. Nie mogłam zrobić niczego, żeby jej pomóc. Niczego. Musiałam założyć, że nie chciała przerwać tej ciąży, ponieważ gdyby mogła, na pewno już by to zrobiła.

Na pewno właśnie dlatego wielka księżna przyjechała do Paryża. Wiedziała, że ma kłopoty, więc uciekła na drugi koniec Europy. To jasne, że musiała wyrwać się z Rosji, zanim ciąża stanie się widoczna, zanim car albo ktoś z dostojników na dworze zacznie podejrzewać prawdę. Jeśli król Anglii dowie się, że wielka księżna nie jest całkiem stabilna umysłowo, zaręczyny zostaną odwołane, na długo zanim prawda wyjdzie na jaw, a to kupi jej jeszcze trochę czasu.

Wielka księżna mogła być sprytniejsza ode mnie.

Znowu położyłam rękę na brzuchu, nadal próbując się przekonać, że tam w środku naprawdę jest dziecko. Dziecko Paula. Paula i moje, nasze wspólne.

Tego wieczora, kiedy moi rodzice dawali tak fatalny przykład, kiedy Paul i ja przyznaliśmy, że jesteśmy razem, moja matka ostatecznie powiedziała mi, że prawdziwy powód, dla którego nie powinniśmy mieć na razie dziecka, nie ma nic wspólnego z naszymi studiami ani karierą, jakkolwiek ważne byłyby to rzeczy. Powiedziała mi: „Kiedy masz z kimś dziecko, wiążesz się z nim na zawsze. To może być piękne i cudowne, ale jednocześnie stanowi ciężar – świadomość, że twoje życie jest bezustannie splecione z czyjś życiem. To zmienia związek na wiele sposobów, jakich nawet nie potrafiłabym opisać.

Zanim zdecydujesz się na taki krok, musisz być gotowa zaakceptować, że to zniszczy życia, jakie prowadziliście wcześniej – i wierzyć, że to, co stworzycie później, może być jeszcze lepsze”.

Dla wielkiej księżnej i porucznika Markova nie było żadnego „później”. Tamta noc w daczcy była wszystkim, co kiedykolwiek mieli.

Przypomniałam sobie, jak mnie tulił i szeptał tuż przy mojej skroni, nazywając mnie swoją gołąbką. Chociaż ten Paul zginął, jakaś jego część będzie żyła. Będzie miał syna lub córkę, kogoś, kto być może odziedziczy jego szare oczy i bystry umysł. Gdy wyobraziłam sobie, że trzymam to dziecko w ramionach, miałam pewność bez cienia wątpliwości, że wielka księżna tego chciała.

Teraz jednak wiedziałam coś, czego ona nie wiedziała: Paul Markov nie był tylko nieśmiałym, oddanym porucznikiem, w którym zakochałam się w Sankt Petersburgu. Potrafił być zimny, okrutny. Potrafił być mordercą.

W pociągu do Moskwy, gdy zaczęło się powstanie, porucznik Markov zastrzelił żołnierza, który zamierzał zabić mnie i Katię. Do tej pory pamiętałam tę scenę jako dowód na to, jak bardzo pragnął mnie chronić, ile był w stanie zrobić, żebym była bezpieczna. Teraz przypominałam sobie, że nawet nie spojrział na męczyznę wykrwawiającego się na śmierć u jego stóp.

Popołudnie upłynęło jak we śnie. Miałam wrażenie, że minęły całe godziny, zanim w ogóle ruszyłam się z łóżka, i zrobiłam to tylko uświadamiając sobie, że jeśli niczego nie zjem, będzie mnie mdliło bardziej, a nie mniej. Miałam wrażenie, że każde działanie, jakie mogłam podjąć – nawet coś tak bez znaczenia, jak siedzenie przy oknie z widokiem na Place Vendôme – zemści się na mnie w nieprzewidziany sposób. Oczywiście to było absurdalne, obserwowanie scen z życia codziennego Paryża niesło ze sobą zdecydowanie mniejsze ryzyko niż uprawianie seksu bez zabezpieczenia. Ale po tym, jak okropnie zawałam sprawę, nie ufałam sobie w tej chwili. Paraliżowało mnie poczucie winy.

Kiedy blade światło słońca zaczęło przechodzić w zmierzch, pojawiła się pokojówka, żeby przygotować mnie do wyjścia „na obiad”. Pamiętałam ten zapis w moim notesie – dzisiaj wybierałam się z wizytą do jakiegoś Maxima. Miałam ochotę powiedzieć pokojówce, żeby się wynosiła, naciągnąć jedwabną kołdrę na głowę i spróbować uciec od rzeczywistości, w której się znajdowałam – którą sama stworzyłam dla wielkiej księżnej.

Ale popsulałam jej plany już dostatecznie jak na jedno życie. Teraz mogłam przynajmniej dopilnować jej umówionych spotkań.

Poddałam się zabiegom pokojówki. Chociaż nie była tak sprawna jak kobiety, które obsługiwały mnie w Sankt Petersburgu, dzieliła z nimi talent do wykorzystania w pełni nielicznych zalet mojego wyglądu. Kręcone włosy zostały zmienione w miękką chmurę podtrzymywaną złotymi grzebieniami ozdobionymi emaliowanymi lotosami w kolorze kobaltowym, kojarzącymi się odległe ze starożytnym Egiptem. Suknia, jaką mi naszykowała, była w ciemniejszym odcieniu niebieskiego, naszywana koralikami z gagatu. Podkreślała mój nowo nabyty biust, ale poniżej spływała luźno, tak że nawet najbystrzejszy obserwator nie zauważyłby lekkiego zgrubienia w talii.

Obserwowałam uważnie pokojówkę, ciekawa, czy jej wzrok będzie się ześlizgiwał na mój brzuch. Czy ona wie. Jeśli wiedziała, była zbyt mądra, żeby dać to po sobie poznać.

Nie jest jedną z kobiet, które obsługiwały mi w Sankt Petersburgu – przypominałam sobie. Nie miałam pojęcia, od jak dawna jestem w Paryżu, ale prawie na pewno wyjechałam dopiero wtedy, kiedy nabrałam pewności

w kwestii ciąży, więc nie dłużej niż miesiąc do sześciu tygodni. *Ta pokojówka nie wie, że moje ciało nie zawsze tak wyglądało.*

To pozwalało mi zyskać na czasie, ale jak długo? Najwyżej jeszcze miesiąc...

Jako biżuterię pokojówka wybrała ciężkie, przykręcane kolczyki z czarnymi perłami i pierścień z rubinem tak ogromnym, że moje cienkie palce wyglądały jak patyczki. (Firebirda nadal miałam na szyi, ale ukryty pod dekoltem z czarnej gazy nie został zauważony przez służącą). Na koniec założono mi ciemne pantofle, włożono do ręki bogato wyszywaną koralikami torebkę, a na ramiona zarzucono ciężki płaszcz z burgundowego aksamitu i czarnego futra.

Okazało się, że mieszkam w „apartamencie królewskim”, ale reszta Ritza jest niemal tak samo wytworna jak moje pokoje. Czerwony dywan, złożone sufity – wystrojowi wnętrza trochę brakowało do przepychu Pałacu Zimowego, ale nie aż tak wiele.

Kiedy drzwi oddzielające moją część hotelu od reszty się otworzyły, zobaczyłam dwóch wielkich, ponurych mężczyzn ubranych na czarno. Natychmiast zrozumiałam, że to moja obstawa. Przypomniałam sobie porucznika Markova, zawsze stojącego pod moimi drzwiami, zawsze strzegącego mnie, zawsze patrzącego na mnie szarymi oczami, kiedy ja odważyłam się na niego spojrzeć.

– Czy Wasza Wysokość dobrze się czuje? – zapytał jeden z gwardzistów.

Zatrzymałam się w pół kroku i przyłożyłam rękę do serca. Poprzez naszywany koralikami materiał sukni czułam Firebirda.

– Doskonale, dziękuję. Możemy już ruszać.

Poprowadzili mnie korytarzem, z którego tylko przez moment widziałam wystawny hol, ale zauważyłam w nim kobiety w sukniach tak samo zdobionych jak moja, mężczyzn we frakach i kilka cylindrów. Szepty ciągnęły się za mną jak smugi dymu. Gdyby w tym wymiarze technologia rozwijała się tak szybko, jak w naszym, błyskałyby wokół mnie flesze paparazzich. Musiałam zachowywać pogodny, obojętny wyraz twarzy, chociaż miałam ochotę płakać.

Samochód był nisko zawieszonym kabrioletem z szerokimi zewnętrznymi progami i brezentowym dachem – coś takiego jak auta, którymi jeżdżono w Downtown Abbey. Siedziałam jak odrętwiała i podziwiałam widoki kompletnie odmiennego Paryża. Na ulicach nadal trafiały się wozy konne, zwykle załadowane produktami rolnymi ze wsi. Na jednym piętrzyły się staroświeckie metalowe bańki na mleko, inny wyładowany był ogromnymi kręgami sera. Sklepy były mniejsze i ciemniejsze, ale każdy z nich wydawał się niepowtarzalny, z ręcznie malowanym szyldem, reklamującym sprzedawany towar.

Większość ludzi na ulicy nie nosiła się tak elegancko jak goście Ritza, ale

w porównaniu do mody, do jakiej przywykłam w domu, wszyscy wyglądali bardziej oficjalnie. Mężczyźni mieli marynarki i krawaty, nawet jeśli szli do pubu z przyjaciółmi. Kobiety nosiły długie spódnice, najczęściej z dopasowanymi bogato zdobionymi kapeluszami. Nikt nie jadł ani nie pił kawy w marszu, a zamiast telefonów i plastikowych toreb na zakupy noszono laski oraz wachlarze.

Spodziewałam się, że samochód zatrzyma się przed jakąś posiadłością lub okazałą kamienicą, w której mieszkałby tajemniczy Maxim. Stanęliśmy jednak pod gigantycznym, krzykliwym neonem nad czymś, co wyglądało na największą i najbardziej zatłoczoną restaurację w mieście – U Maxima.

– Witamy ponownie Waszą Wysokość! – Mężczyzna we fraku musiał być maître d’hôtel lub właścicielem. Kimkolwiek był, naprawdę ucieszył się na mój widok. Nic dziwnego, rosyjska carewna jako stały gość musiała stanowić świetną reklamę. – Prywatny gabinet już na panią czeka.

– Dziękuję – powiedziałam spokojnie, starając się ukryć ulgę. Z kimkolwiek miałam się spotkać, nie będę mieć problemu z rozpoznaniem właściwej osoby, a jeśli popełnię jakieś drobne błędy, to w prywatnym miejscu, a nie na oczach ludzi. Poza tym cudowny zapach wołowiny, chleba i sera sprawił, że ślina napłynęła mi do ust, a wcześniejsze mdłości ustąpiły miejsca wilczemu apetytowi.

U Maxima było niemal tak samo elegancko, jak w Ritzu. Faliście rzeźbione ramy otaczały długie owalne lustra wiszące wzdłuż holu. Drewniana boazeria na ścianach połyskiwała złotem i brązem, jakby została zrobiona z szylkretu. Źródłem światła były lampy w kształcie kwiatów podtrzymywanych przez brązowe amorki, a także gigantyczny witraż nad naszymi głowami. Inni goście wydawali się rozmyci wśród futer, jedwabi, klejnotów i blasku świec.

Drzwi się otworzyły, odsłaniając przytulną jadalnię z regałami książek i szezlongiem. Zza niedużego stołu podniosła się, by się ze mną przywitać, ostatnia osoba, której się spodziewałam.

– To prawdziwy zaszczyt, móc znowu zobaczyć Waszą Wysokość – powiedział Theo.

Krótką krzątanina, gdy zastęp unizonych kelnerów przyniósł nam menu, dała mi odrobinę czasu, by się z tym oswoić. Po tym, jak zostawiłam Theo w Nowym Jorku, zakrwawionego i okaleczonego, sam jego widok całego i zdrowego podniósł mnie na duchu. Ale nie był on dokładnie tym Theo, którego znałam.

Miał na sobie czarny frak, bardziej dopasowany do figury niż u większości mężczyzn – zapewne awangardowy w kroju. Miał też zarost, który wydawał mi się trochę komiczny, chociaż dobrze wyglądał z wąsami i brodą à la Van

Dyke. Zaczesał włosy z pomocą oliwy, pomady, czy czegoś, co mężczyźni używali kiedyś zamiast żelu. Zwracał się po francusku do kelnerów, ale po angielsku do mnie – z lekkim holenderskim akcentem. Słyszałam już, jak zmieniał się akcent w moim głosie, ale taka zmiana u kogoś innego wydawała mi się jeszcze bardziej dziwna.

Jednakże to, jak się uśmiechał, zamaszty gest, jakim oddał kelnerowi kartę win, nawet odrobinę ekscentrycznie przekrzywiony ciemnoczerwony fular, który miał na szyi – to wszystko było mi doskonale znajome.

Wiedziałam, że Theo mieszka w Paryżu. Nie zapomniałam o listach, które wysyłał mi do Sankt Petersburga, z opisami Moulin Rouge. Nie przyszło mi jednak do głowy, żeby teraz szukać Theo, przede wszystkim dlatego, że nie miałam pojęcia, jak mielibyśmy się poznać. Ostatecznie naszych wersji z Uniwersum Rosyjskiego zupełnie nic nie łączyło. Theo był zdolnym studentem chemii, ja byłam członkinią rodziny carskiej po drugiej stronie kontynentu.

Razem walczyliśmy ze zbrodnią – pomyślałam i własny głupi żart mnie rozbawił. Stłumiłam śmiech koronkową chusteczką i postarałam się, żeby zabrzmiał jak kaszel.

– Wasza Wysokość? – zapytał Theo, gdy kelnerzy wyszli z gabinetu i zamknęli za sobą drzwi. Chociaż moja obstawa czekała tuż za nimi, na razie byliśmy sami. – Czy wszystko w porządku?

– Całkowicie, dziękuję bardzo. – Jak miałam to ująć? – Po prostu... Byłam ostatnio roztargniona i zupełnie zapomniałam, o czym mieliśmy rozmawiać...

Otworzył szerzej oczy.

– Czy to znowu ta amnezja?

– Amnezja?

Theo skinął głową, jakby wiedział, że nie może się spieszyć. Wyjaśnił cierpliwie:

– Choroba zawładnęła mną w grudniu i w tamtym czasie napisałem do Waszej Wysokości, co zapoczątkowało naszą znajomość. Wasza Wysokość odpisała mi w styczniu z intrygującymi uwagami na temat naszych innych ja, które się znają, światów-cieni...

Zapamiętała wszystko.

– Światy-cienie – powtórzyłam.

– Jeśli teoria Waszej Wysokości jest prawdziwa – powiedział Theo – moje ja ze świata-cienia zajęło w grudniu moje ciało i udawało mnie. Czy Wasza Wysokość nic nie pamięta?

Usiadł prosto, a jego uśmiech pobladł. Domyślał się prawdy, a jeśli miałam nadal cieszyć się jego zaufaniem, musiałam się przyznać.

– Szczerze mówiąc, jestem z jednego... ze światów-cieni – powiedziałam. –

Nie zamierzam w żaden sposób skrzywdzić wielkiej księżnej, ciebie ani nikogo innego.

Poza Wyattem Conleyem, ale on się nie liczył.

Theo nie wiedział, jak zareagować, i trudno było mu się dziwić.

– Czy możesz wyjaśnić zasady naukowe, na jakich się to opiera? – zapytał po chwili.

Tak jak w moim wszechświecie był na zewnątrz hipsterem, a w środku maniakiem nauki.

– Nie najlepiej, ale spróbuję. – Nie wiedziałam, co mam powiedzieć. – Dlaczego wielka księżna skontaktowała się z tobą?

– Żeby zapytać, czy moje wspomnienia z wydarzeń grudniowych są takie same, jak jej własne. Nie doświadczyła całkowitej amnezji, tak jak ja, ale chociaż jej wyjaśnienia brzmiały niewiarygodnie, ostatecznie się do nich przekonałem.

Innymi słowy, musiała sprawdzić, czy nie zwariowała. Listy, jakie wymieniałam z Theo w grudniu, były dla niej jedynym dowodem na to, że światy-cienie nie są tylko urojeniem.

Zachwyt ożywił Theo, sprawił, że bardziej przypominał chłopaka, którego znałam.

– Masz może jedno z tych cudownych urządzeń?

– Firebirda. – Wsunęłam palec pod łańcuszek. Theo potrzebował chwili, by zobaczyć przedmiot z innego wymiaru, ale gdy mu się to udało, jego twarz się rozjaśniła. – Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał sprawdzić, czy ktoś pochodzi z tego wymiaru, wypatruj Firebirda. Przybysz prawie na pewno będzie go miał na sobie.

Pociągnęłam go za kołnierzyk, żeby zademonstrować, jak należy sprawdzić, i ku własnemu zdumieniu zobaczyłam łańcuszek Firebirda.

– Wasza Wysokość? – zapytał Theo, nadal nieświadomy tego, że coś mu wisi na szyi.

Wyciągnęłam jego Firebirda, wprowadziłam sekwencję przypomnienia i...

– Auuuuu! – Theo szarpnął się do tyłu, złapał się za pierś, a potem rozejrzał po wystawnym wnętrzu. – Rany. Dobra, nie wiem, gdzie jesteśmy, ale podoba mi się tutaj.

– Co ty tu robisz? – zapytałam natychmiast. – Czy rozmawiałeś już z Conleyem?

– Też się cieszę, że cię widzę. – Theo westchnął, kiedy spojrzałam na niego gniewnie. – Nie, nie wykorzystałem współrzędnych, które mi dałaś. Zamiast tego przeskoczyłem za tobą.

– Mieliśmy go odwiedzić, kiedy skończymy!

– I zrobimy to. Nie mówił, że nie możemy zrobić sobie małej przerwy.

Frustracja sprawiła, że zacisnęłam pięść na koronkowej chusteczce, którą nadal trzymałam.

– A jeśli Conley uzna, że próbujemy mu się wymknąć? Może rozszczyć Paula na następne cztery odłamki... – Albo cztery tuziny. Albo cztery miliony, żebym już nigdy go nie odzyskała.

– Hej – powiedział ostro Theo. – Conleyowi idzie o ciebie. Ten pociąg nie ruszy, dopóki nie wsiądziesz. Poza tym zgodnie z tym, co Conley wie, byliśmy do tej pory grzecznymi harcerzykami. Nie będzie tak od razu zrywać umowy.

Nie był tego ani odrobinę bardziej pewien niż ja. Wyczuwałam jednak, że ma rację, przynajmniej na razie. Conley nie pozwoli nam na dłuższą zwłokę.

– Wiesz, dlaczego przeskoczyłam do tego wymiaru, prawda?

Theo skinął głową, ale jego uśmiech zniknął.

– Jasne, wiem. Musiałaś się pozbierać. To, co się wydarzyło w Nowym Jorku... zostawiło ślad.

– Na tobie większy niż na mnie – powiedziałam.

– Możemy potem zrobić zawody, kto ma większą traumę, okej? Dobra, chciałaś gdzieś odpocząć, jak rozumiem w luksusach i w miejscu, gdzie na pewno będziesz bezpieczna.

– Myślisz, że jestem tutaj ze względu na „luksusy”?

Theo szerokim gestem wskazał kryształowy żyrandol nad nami, freski na ścianach i całe otoczenie, jakby chciał zapytać: „A nie mam racji?”. Dodał jednak:

– Potrzebowałaś poczucia bezpieczeństwa, prawda? Inaczej to by było dla ciebie zbyt bolesne... No wiesz, wspomnianie tamtego Paula.

Naprawdę nic nie rozumiał.

– Theo, przeskoczyłam do tego wymiaru, ponieważ wiem na pewno, że tutaj nie spotkam Paula. Nie mogłabym na niego nawet patrzeć, nie po tym, co ci zrobił.

Theo skrzywił się, przykrył kolano dłonią.

– To było gorsze, niż możesz sobie wyobrazić, ale przecież to nie nasz Paul mnie postrzelił.

– Różne wersje są bardziej podobne niż niepodobne. Nie rozumiesz tego?

– Czyli co, skoro jeden Paul zrobił mi coś podłego, powinienem od tej pory nienawidzić wszystkich innych jego wersji?

– Nie to miałam na myśli.

Wydawało mi się, że migoczące lampy gazowe na ścianie dają za mało światła. Zamiast potęgować wrażenie luksusu, ciężkie boazerie i ogromny żyrandol zaczęły sprawiać, że czułam się klaustrofobicznie. Połączana klatka

to nadal klatka.

Zacząłam powoli mówić.

– Theo, kiedy po raz pierwszy trafiłam do tego świata... Tutaj właśnie zaczęłam rozumieć, że niezależnie od tego, jak różni jesteśmy w każdym z wymiarów, coś w nas pozostaje takie samo. Możesz nazywać to nieśmiertelną duszą albo esencją, ale czymkolwiek jest, to najważniejsze, co w nas istnieje, to wartość stała. Ta część nigdy się nie zmienia, niezależnie od wszystkiego.

– Dusza – powiedział Theo tonem, jaki słyszałam przez całe moje życie od rodziców i każdego z ich doktorantów. Oznaczał on „to nie jest naukowe”.

Czasem wydawało im się, że nie liczy się nic poza twardymi faktami empirycznymi.

Co było całkowitą bzdurą.

– Owszem – odparowałam. – Dusza. Wydawało mi się, że znam duszę Paula jeszcze lepiej niż swoją własną. Ale kiedy cię postrzelił, uświadomiłam sobie, że pod pewnymi względami w ogóle go nie znałam. Dostrzegłam w nim mrok. Nadal go kocham i to mnie przeraża, ale nie wiem nawet, co myśleć ani co robić...

Gardło mi się zacisnęło, zamrugałam, żeby stłumić łzy. Pomyślałam, że to przez ciężowe hormony.

Theo jeszcze nawet nie wiedział o dziecku.

Popatrzyłam na niego w poszukiwaniu pociechy, ale w tym momencie był naprawdę wściekły.

– Jedna wieczna dusza – powiedział szeptem. Spokój jego przytłumionego głosu uderzył mnie, tak jak zamierzał. – Tylko jedno ja, w każdym z niezliczonych wymiarów multiwszechświata, a my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni nawzajem za swoje grzechy. Co oznacza, że w twoich oczach nadal jestem tym Theo, który pomógł porwać twojego tatę i oskarżył Paula o morderstwo. Tym, który cię zdradził. Kiedy na mnie patrzysz, tylko to dostrzegasz.

Chciałam powiedzieć, że to nieprawda. Ale nie mogłam. Kiedy patrzyłam na Theo, nadal czułam cię w wątpliwości.

Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że ja także go zdradziłam. Nie widząc go takim, jakim był naprawdę, nie doceniając dokonanych przez niego wyborów i okazywanej lojalności, zawiodłam go nawet w tej chwili.

– Tamten Paul nie był naszym Paulem – powiedział Theo. Był teraz tak wściekły, że patrzył przeze mnie, jakbym była przezroczysta, jakbym nie zasługiwała nawet na zauważenie. – Tak samo jak ja nie jestem tamtym Theo. On nie obwinał mnie o coś, co zrobił zupełnie inny Theo, a ja nie będę obwinać go o to, co stało się w Nowym Jorku. Do cholery, Marguerite, to ja zostałam

postrzelony! Skoro ja mogę odpuścić, to dlaczego ty nie?

Podniósł się i odsunął krzesło od stołu. Najwyraźniej wielka księżna miała dzisiaj zjeść obiad w samotności.

Theo mówił dalej.

– Możesz sobie wierzyć, w co chcesz. Wątpić we mnie, wątpić w Paula, chować się w tym findesieclowym Paryżu, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej. Ale jeśli ty nie uratujesz Paula, ja to zrobię.

Z tymi słowami wymaszerował z prywatnego gabinetu.

Teraz zostałam sama z migoczącym światłem gazowym. W sumie straciłam Paula trzy razy: gdy umarł porucznik Markov w tym wymiarze, gdy Wyatt Conley rozszczepił jego duszę i kiedy zobaczyłam, jak Paul postrzelił Theo. Teraz straciłam także Theo.

Nigdy, w żadnym świecie nie czułam się tak samotna.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Do następnego wschodu słońca przespałam najwyżej kilka godzin. Znużenie sprawiało, że moje ciało stało się ciężkie, i malowało głębokie cienie pod moimi oczami.

Częściowo odpowiadała za to ciąża. Przynajmniej zakładałam, że dlatego musiałam wstawać na siusiu co jakieś dwie godziny.

Myślałam, że dzieci nie dają spać dopiero, kiedy się urodzą.

Jednak przede wszystkim moja bezsenność wynikała z poczucia winy. Liczne powody kłębiły się w mojej głowie, rozgrzane i rozgorączkowane, a kiedy tylko udało mi się pozbyć na chwilę jednego z nich, inny wskakiwał na jego miejsce.

Przeze mnie wielka księżna zaszła w ciążę. To była najgorsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Miejmy nadzieję, że niczego gorszego już nigdy nie uczynię. O ile jeszcze bardziej musiałabym się postarać?

Theo myśli, że przez ostatnie trzy miesiące go nienawidziłam. Nie potrafiłabym znienawidzić Theo. Nawet po tym, przez co przesłam przez jego inną wersję, która oplątała nas starannie przygotowanymi kłamstwami, manipulowała całą moją rodziną i Paulem, zbliżyła się do mnie, flirtowała i nazywała mnie „Meg”. (Sama myśl o tym zdrobnieniu sprawiała, że przechodziły mnie ciarki). Przez ostatnie dni rozumiałam jak nigdy wcześniej, ile Theo dla mnie zrobił, ile jeszcze był gotów mi dać. Jak mogłam w niego wątpić z powodu czegoś, co go spotkało? To on był główną ofiarą Theo z wymiaru Triady – nie ja, nie moja mama, nawet nie mój porwany ojciec.

Theo i ja nie zjawiliśmy się w Centrali. Conley pewnie uznał, że zostawiliśmy Paula jego losowi. Nie zrobiłabym tego, nie potrafiłabym. Nawet jeśli nie byłam pewna, jak mam znowu z nim być, nie było mowy, żebym nie sprowadziła go z powrotem do domu.

Pozwalam, żeby działania innego Paula wpływały na uczucie do mojego Paula, tego, którego kocham. Po druzgocącym kazaniu Theo, którego wysłuchałam poprzedniego dnia, rozumiałam już, jakie to okrutne i niesprawiedliwe. A jednak moje serce pamiętało morderczą obojętność w oczach Paula, gdy raz za razem strzelał do Theo.

Po trwającym w nieskończoność wschodzie bladego słońca przyjąłam w końcu do wiadomości, że nie powinnam liczyć na sen. Owinęłam się aksamitnym szlafrokiem i snułam się po apartamencie królewskim, szukając czegoś, czym mogłabym się zająć. Jasne, na regałach stały książki – powieści i encyklopedie z tej alternatywnej linii czasowej, które zapewne

zafascynowałyby moich rodziców. Te rzeczy, na które powinnam zwrócić uwagę, ale nie potrafiłam, nie z taką gonitwą myśli w głowie.

Oczywiście nie było telewizora ani komputera. Życie przed wynalezieniem Wi-Fi było strasznie puste.

W końcu spojrzałam na szkicownik i pastele wielkiej księżnej. Nie otwierałam tego szkicownika, ponieważ miałam absolutną pewność, że znajdę w nim portret Paula. Nie byłam gotowa na widok jego twarzy, jeszcze nie. Pamiętałam jednak, jak porucznik Markov dał mi to pudełko pasteli – jak rozjaśniły się jego oczy, kiedy zobaczył, jak bardzo ucieszyłam się z tego prezentu. Na pewno mogłam narysować nimi jeden obrazek, tylko jeden.

Podniosłam szkicownik i zamierzałam szybko go przewertować, żeby znaleźć czystą kartkę i nie zobaczyć niczego, co w nim zostało narysowane. Ale kiedy tylko wzięłam go z biurka, na podłogę spadł plik złożonych papierów. Przyjrzałam się im i zobaczyłam, że większość stanowią listy.

Czy naruszę prawo do prywatności wielkiej księżnej, jeśli je przeczytam? W porównaniu do tego, że chodziłam w jej ciele, które przeze mnie zaszło już w ciążę, przejrzanie korespondencji nie wydawało się poważnym problemem. Poza tym może te listy powiedzą mi, co ona planuje – co się z nią stanie.

Pierwszy, który rozłożyłam, napisany atramentem i pełen kleksów, był od Katii, nieznośnej młodszej siostry, która najpewniej uratowała mi życie podczas rebelii, gdy rzuciła się na dwa razy od niej większego wrogięgo żołnierza.

Mówiłam Ci, żebyś siedziała cicho z tymi „światami-cieniami”, ale Ty mnie nigdy nie słuchasz. Powiedz im, że to wszystko zmyśliłaś, to pozwolą Ci wrócić do domu. Papa mówi, że to niestosowne, żebym chodziła na bale, kiedy Ty leczysz się u francuskich lekarzy, a ja mam już dość siedzenia co wieczór w pokoju. Czy wrócisz przynajmniej przed naszym letnim wyjazdem do Carskiego Siola? Zawsze je lubiłaś.

Uśmiechnęłam się lekko. Katia tęskniła za mną, chociaż nie zamierzała tego przyznawać. Ja także za nią tęskniłam.

Ale skoro mowa o lecie... Zrobiłam to samo, co musiała zrobić ta Marguerite, kiedy zrozumiała, co się dzieje – policzyłam tygodnie i miesiące do końca września. Jak właściwie miałam ukrywać ciążę aż tak długo?

Gdybym potrafiła za nią rozwiązać ten problem, zrobiłabym to. Ale nie mogłam, nie byłam pewna, czy ktokolwiek może.

Następny list przyniósł mi większą pociechę. Został napisany przez mojego młodszego brata, Petera.

Żałuję, że nie ma Cię tu z nami, Margarito. Uczę się pilnie, a profesor Caine pomaga mi rysować mapę Afryki. Tata ma skórę lwa z czasów, kiedy w młodości pojechał do Afryki na polowanie, ale ja uważam, że to nieładnie, zabijać lwa tylko po to, żeby zabrać jego skórę. Jeśli kiedyś pojedę do Afryki, będę fotografować zwierzęta, bo dzięki temu one będą zadowolone, a ja będę mógł na nie zawsze patrzeć. Poza tym ta skóra lwa strasznie śmierdzi. Proszę, wróć niedługo z Francji. Całuję mocno.

Nie mogłam się nie roześmiać, kiedy wyobraziłam sobie uroczą buzię Petera, kiedy pracowicie wypisywał słowo za słowem. Był drobny jak na swój wiek, przynajmniej wtedy, kiedy go ostatnio widziałam – może trochę podrośł.

Wzięłam następny list i z ulgą i wdzięcznością rozpoznałam charakter pisma mojego ojca. Chociaż oczywiście pod listem podpisał się „guwerner” Henry Caine.

Wasza Wysokość,

cieszę się, że omawiany przez nas wcześniej pobyt Waszej Wysokości w Paryżu okazał się tak korzystny. Car wyraża pewne zniecierpliwienie, zdołałem go jednak przekonać, że psychoterapia ma udowodnione działanie lecznicze, i że nie można zakłócać rekonwalescencji Waszej Wysokości.

Zgodnie z naszymi przewidywaniami król angielski zaczął obecnie faworyzować rumuńską księżniczkę jako kandydatkę na żonę jego syna. Car przyjął to niechętnie, jednak zdrowie Waszej Wysokości jest ważniejsze od wszelkich innych względów. Ponadto teraz, gdy Władimir stara się o względy polskiej księżniczki, podejrzewam, że car Aleksander ma na razie dość roli swata.

Przyznaję, że rozumiem doskonale jego pragnienie posiadania wnuka.

Proszę nadal wypoczywać i dbać o swoje zdrowie. Czekaam na wiadomość o tym, jak się Wasza Wysokość czuje i czy mam przysłać cokolwiek, co mogłoby być potrzebne.

Ten list przekazywał więcej, niż się na pierwszy rzut oka wydawało.

Jeśli Marguerite z tego świata pamiętała noc spędzoną z Paulem, to pamiętała także prawdę o swoim pochodzeniu – była owocem krótkiego potajemnego romansu między carycą a carskim guwernerem, Henrym Caine'em. Zachowała to w sekrecie, ale nawiązała teraz bliższy kontakt z tatą.

Wielka księżna Margarita w końcu miała ojca, który ją kochał. Uczepiłam się tego, jedynej rzeczy, jaką jej dałam, po tym jak odebrałam jej tak wiele.

Tata wyraźnie wiedział także o ciąży. Pisał o „wnuku”. Prawdopodobnie

pomagał w wymyśleniu planu pozwalającego usunąć wielką księżną na długo poza zasięg cara.

Ale jeśli mój ojciec wiedział coś na temat dalszych planów, nie wspomniał o tym w liście.

Wiadomości od Katii i Petera sprawiły mi większą przyjemność, niż mogłam się spodziewać. Tęskniłam za nimi od chwili opuszczenia wymiaru rosyjskiego, co było jedną z tych rzeczy, których nikt poza mną nie potrafił zrozumieć. „Znałaś ich tylko przez miesiąc” – powiedziała kiedyś zirytowana Josie. – „Nie byli twoim rodzeństwem tak jak ja. Daj spokój!”.

Nie byli, a jednocześnie byli. Jest jakaś magia w zobaczeniu własnego odbicia w zupełnie nowej osobie. Kiedy jest się z kimś spokrewnionym, czuje się z nim więź wymykającą się logice. W Rosji nie zakochałam się tylko w Paulu – na swój sposób pokochałam całą moją inną rodzinę. Każdego z jej członków.

Przejrzałam kilka razy wszystkie listy w poszukiwaniu czegoś od mojego starszego brata, Władimira, następcy tronu. Z bólem serca stwierdziłam, że nie ma niczego takiego.

Napisałby do mnie. Na pewno. Dobre serce Władimira było pierwszą rzeczą, jaką w nim zobaczyłam. Kiedy żałowałam, że nie mam stojącego w mojej obronie, kochającego starszego brata zamiast starszej siostry, która nie pozwalała mi pożyczać swojej deskorolki, wyobrażałam sobie właśnie kogoś takiego jak Władimir. W dodatku ta Marguerite była blisko ze swoim bratem.

Na tyle blisko, że powinna mu powiedzieć o ciąży.

A on... nie napisał.

Władimir nie wydawał się typem rodem ze *Szkarłatnej litery*, ale musiałam pamiętać o tym, jak inny jest to świat. Ich zasady moralne przypominały te sprzed stu lat, kiedy ludzie uważali, że rasizm jest całkowicie w porządku, ale wpadali w histerię na myśl o seksie przedmałżeńskim. Czy znienawidził ją za to? Nawet jeśli nie, Władimir mógł uznać, że powinien odciąć się od niej, być może na zawsze.

Czy pozbawiłam tę Marguerite także brata?

Przez cały dzień spodziewałam się, że Theo skontaktuje się ze mną – nie zadzwoni oczywiście, ponieważ w apartamencie królewskim nie było telefonu, ale prześle mi wiadomość przez recepcję hotelową. Zajrzałam do kalendarza ze spotkaniami z nadzieją, że znajdę jeszcze jakiś umówiony obiad, ale była tylko jedna notatka, na jutro: „Wiadomość od kuzynki Karin”. Spróbowałam sobie przypomnieć, ale nie wydawało mi się, żebym pisała list do jakiejś „Karin”, kiedy przebywałam w tym wymiarze w grudniu. Z drugiej strony byłam podobno spokrewniona z połową rodzin królewskich w Europie, więc to mógł być ktokolwiek.

Ani jedno słowo nie podpowiedziało mi, kiedy – i czy w ogóle – zobaczę jeszcze Theo.

Czy mogłam poprosić jednego z moich gwardzistów, żeby odszukał chemika Theo Becka? Możliwe. Ale nie byłam pewna, ile wiedzą o znajomości wielkiej księżnej z Theo z tego wymiaru ani też ile z tego mają obowiązek raportować carowi. Muszę zachowywać się tak dyskretnie, jak to możliwe. Gdybym tylko miała jakiś pomysł, gdzie może być Theo, albo też kiedy...

...uświadomiłam sobie, że wiem to. Właściwie mogłam była sama się domyślić, ale Theo sam powiedział mi o tym w jednym z listów w grudniu.

Dlatego kiedy nadszedł wieczór, zjadłam wczesną kolację w pokoju i poleciłam pokojówce wyszykować mnie do wyjścia (tym razem suknia była z ciemnoczerwonego aksamitu z rękawami przypominającymi kimono i delikatnym złotym haftem na piersi, obszyta na dole czarnym futrem). Potem poprosiłam, by podstawiono samochód.

– Dokąd jedziemy, Wasza Wysokość? – zapytał szofer.

Poczułam dreszcz emocji, kiedy mogłam odpowiedzieć:

– Do Moulin Rouge.

Kiedy tam podjechaliśmy, nie wiedziałam, na co najpierw patrzeć: na neon z czerwonym wiatrakami, ludzi z plebsu i bohemy tłoczących się w drzwiach, a może – o rany, ogromny posąg słonia z pagodą na grzbiecie. Myślałam, że to zostało wymyślone na potrzeby filmów. Najwyraźniej nie.

Kiedy weszłam do środka, zauważyłam wskazówki świadczące o tym, że nie przeniosłam się po prostu wstecz w czasie. Zobaczyłam trochę ludzi innych ras – czarnych, Azjatów, Hindusów – a chociaż część z nich wyraźnie zabawiła publiczność, inni byli szacownymi gośćmi. Założę się, że w moim świecie nie było to takie częste – temu wszechświatowi należał się punkt za brak rasizmu. Poza tym na ścianie wisiał barwny plakat w stylu przypominającym Art Nouveau, przedstawiający piękną ciemnoskórą damę w złotej sukni lśniącej tysiącem odblasków. Włosy podkreślały jej uwodzicielskie kształty i skręcały się w sposób przywodzący mi na myśl węże Meduzy. Na górze, ozdobną i pełną zawijasów czcionką, wypisano jej imię: „Beyoncé”. Na dole plakatu była data jej najbliższego koncertu.

Przed wszystkim jednak na moich oczach rozgrywały się istne bachanalia. Sala była gigantyczna, a setki ludzi tańczyły na drewnianym parkiecie lub zagrzewały innych z balkonów. Orkiestra grzmiała melodię, w której po chwili rozpoznałam piosenkę Taylor Swift, w tym wszechświecie najwyraźniej przerobioną na kankana.

Moja obstawa nie była zachwycona tym, że musi mi towarzyszyć w tak wulgarnym miejscu, ale przynajmniej jeden z gwardzistów przyprowadził kogoś

z kierownictwa. Skinęłam grzecznie głową na przywitanie i powiedziałam:

– Czy może mnie pan zaprowadzić do pana Theo Becka? Chemika. Wiem, że często tu bywa. Czy jest może dzisiaj wieczorem?

– Ależ oczywiście! Już państwa prowadzę do Jardin de Paris.

Okazało się, że tak nazywa się taras na tyłach Moulin Rouge. Słoń górował nad sceną, na której podskakiwały tancerki w falbaniastych spódnicach i z piórami we włosach. Wszyscy dokoła jedli, pili, śmiali się, palili papierosy, a także coś, co chyba nie było papierosami...

Przy najdalszym stoliku, w towarzystwie tylko butelek i kieliszka, siedział Theo. Miał przekrzywiony fular i zgubił gdzieś kapelusz. Jak się domyślałam, zapoznał się już z zawartością butelek.

Gestem nakazałam obstawie się wycofać. Nie byli zadowoleni, ale posłuchali mnie. Samotnie podeszłam do stolika Theo i zajęłam miejsce obok niego.

Nie spojrzął na mnie, kiedy się zbliżałam, ale musiał mnie rozpoznać kątem oka.

– Paryż to interesujące miejsce – powiedział.

– Jeśli się wie, gdzie bywać – odparłam.

Theo wskazał słońca.

– Za jednego franka... tylko za jednego franka można wejść do wnętrza słońca. Wiesz, w jednej z nóg są schody. Jeśli się wejdzie na górę, będą cię zabawiać tancerki brzucha, które dadzą ci tyle opium, ile tylko chcesz.

– Byłeś tam już? – Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowałam, był Theo nawalony w momencie, kiedy musieliśmy się skoncentrować.

Potrząsnął głową.

– Tak mi tylko mówiono. – Spróbował wziąć się trochę w garść. – Mogę ci zaproponować coś do picia?

Instynktownie nakryłam brzuch dłonią.

– Nie, dziękuję.

– Daj spokój, nie będziesz miała więcej okazji napić się takiego absyntu. Jasne, u nas można go kupić, ale nie robią go już tak jak dawniej, z piołunu. Dlatego nie ma właściwości halucynogennych.

Zupełnie jakby nie usłyszał mojej odmowy, Theo przesunął pusty kieliszek na środek i nalał czegoś, co musiało być absyntem, jasnozielonego płynu w odcieniu perydotu. Potem umieścił na krawędzi dziwnie ukształtowany ażurowy kawałek srebra i położył na nim kostkę cukru.

– Teraz kolej na lodowatą wodę – powiedział i podniósł butelkę, oszronioną od wewnętrznego chłodu. – Nie można się spieszyć, jeśli chcesz to zrobić, jak należy. Kropla po kropli, dopóki cukier się nie rozpuści.

– Jak długo to ćwiczysz? – zapytałam.

– Przez większość wieczoru – przyznał Theo. Chociaż nie odrywał wzroku od wody ściekającej na kostkę cukru, dodał ciszej: – Słuchaj... to, co powiedziałem wczoraj... trochę przesadziłem.

– Nie, wcale nie. – Kiedy już przyznałam to przed sobą, łatwo mi było przyznać to przed nim. – Byłam wobec ciebie niesprawiedliwa. Pozwoliłam, by rzeczy, które zrobił tamten Theo, przysłoniły mi ciebie. To znaczy, prawdziwego ciebie. Przez całą tę podróż udowadniałeś, że jesteś jednym z najodważniejszych, najbardziej lojalnych, najlepszych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałam.

Theo nie był przesadnie skromny, uwielbiał, żeby go chwalono. Dlatego tak się zdziwiłam, kiedy naprawdę się zarumienił.

– Dzięki. Ty też nie jesteś taka ostatnia.

– Daj spokój, zachowuję się jak kompletna idiotka.

– Hej, nie przesadzaj. – Jego śmiech był bełkotliwy z powodu absyntu, ale mimo wszystko szczerzy. – Widzieć cię w akcji... Marguerite, to było coś niezwykłego. To, jak rzuciłaś się do pomocy po tamtym bombardowaniu... Bandażowałaś rany, podczas kiedy ja posikałem się ze strachu.

Nie mogłam się nie roześmiać.

– Nie dosłownie.

– Niewiele brakowało. Nie chcesz wiedzieć, jak niewiele. – Teraz Theo zaczął się uśmiechać krzywym, zniekształconym przez absynt uśmiechem. – Tak szybko przywykasz do tych wymiarów. Od razu jesteś jak u siebie. Szlag, porwała cię pieprzona ruska mafia, a ty sama im uciekłaś!

– To ty wyłamałaś kratę.

– Jasne, czyli zrobiłaś tylko dziewięćdziesiąt dziewięć procent roboty. – Theo odetchnął głęboko. – Dobra, czasem doprowadzasz mnie do szału. Ale jesteś niesamowita. Myślę, że jesteś najbardziej niezwykłą osobą, jaką znam.

Ta rozmowa zmierzała w kierunku, w którym chyba nie powinna zmierzać. Dlatego odpowiedziałam:

– Masz rację. Powinniśmy przeskoczyć do Centrali, żeby dotrzeć do ostatniego wymiaru z odłamkiem Paula.

– Zawsze ten Paul. Znajdujesz go w jednym wymiarze za drugim. To musi być przeznaczenie, tak?

– Może – odparłam, chociaż trudno mi było w tym momencie wierzyć w przeznaczenie.

Theo spojrzał mi prosto w oczy.

– Ale najwyraźniej mnie spotykasz równie często.

– Tak. Najwyraźniej tak.

Nagle zapragnęłam powiedzieć Theo o ciąży. Rozmowa z kimś pomogłaby

mi, a on lepiej by rozumiał, dlaczego jestem taka zagubiona. Kiedy jednak otwarłam usta, Theo odstawił butelkę z wodą – kostka cukru była dopiero w połowie rozpuszczona – i wziął moją dłoń w obie ręce.

– Posłuchaj – zaczął. – Jestem dostatecznie pijany, żeby to powiedzieć, więc nie zamierzam się powstrzymywać, a potem możemy o tym zapomnieć. Okej?

No nie. Ale mogłam odpowiedzieć tylko:

– Okej.

– Kocham Paula, jakby był moim rodzonym bratem. I... i chyba wiesz już, że ciebie też kocham. Niezupełnie jak siostrę.

– Theo...

Podniósł rękę, zamierzając koniecznie dokończyć.

– Mam nadzieję, że nasze życia zawsze pozostaną splecione. Twoje, moje i Paula, całej naszej trójki. Jeśli tobie i Paulowi się uda, jeśli będziecie razem, uszczęśliwi mnie to. I będę dla was najlepszym kumplem na wieki wieków i tak dalej. – Theo odetchnął głęboko, jakby starał się zebrać myśli, spowite mgłą absyntu. Obok grała harmonia, ludzie tańczyli, a gwar otaczał nas, ale nie dotykał. – Ale może... Może ty i Paul nie będziecie ostatecznie razem.

Jeszcze dwa tygodnie temu wyśmiałabym pomysł, że Paul i ja możemy się od siebie oddalić. Myślałam, że jesteśmy sobie przeznaczeni. Że tak chce los. Że to już na wieczność. Teraz rozciągała się przede mną przyszłość, pusta i niepoznana.

Theo zaczął mówić szybciej, bo zbliżał się do końca.

– Nie jestem gościem, który będzie próbował rozwalić czyjś związek, nawet gdyby „tamten facet” nie był moim najlepszym przyjacielem. Jestem na sto procent przekonany, że nie powinnaś zrywać z Paulem z powodu czegoś, co jakiś facet z jego twarzą zrobił w innym wymiarze. Ale... jeśli nie tylko o to chodzi, jeśli twój związek z Paulem nie jest taki, jak oczekiwałaś, a ty zrezygnujesz... cóż. Po tak zwanej „stosownej przerwie”, jeśli uznałabyś, że możesz być zainteresowana... – Nasze oczy znowu się spotkały, a Theo uśmiechnął się, chociaż głos mu się lekko załamał. – Wiem, że ja bym był.

Ludzie mówią o tym, jak serce pęka im na dwie części, a ja zawsze uważałam to tylko za metaforę. Teraz jednak naprawdę się tak czułam, jakby coś cennego w samym środku mnie zostało rozerwane na niekompletne połowy.

Theo uniósł moją dłoń do ust. Niemal nie poczułam, jak musnął wargami moje palce – to był cień pocałunku, trwający ułamek chwili, po której wypuścił moją rękę.

– Dość tych poważnych rozmów na jeden wieczór – powiedział, nagle znowu radosny. Roześmiał się, zbyt głośno i zbyt gwałtownie, żeby to brzmiało przekonująco, i zaczął lać wodę na kostkę cukru. – Widzisz, jak absynt robi się

mleczny? Jak opal. Teraz już wiadomo, że można go pić. Nie mogę się doczekać, aż tego spróbujesz.

– Nie będę piła – powiedziałam.

– Hej, tutaj nie ma zakazu dla nieletnich. A jeśli nawet jest, my się już nie załamujemy.

– Jestem w ciąży – wypaliłam wprost.

Theo znowu się roześmiał – ale jego twarz spoważniała, gdy uświadomił sobie, że mówię serio. Otworzył usta.

– O Boże – wyszeptał.

Muzyka i śmiechy wokół nas wydawały się drwić ze mnie, a ja poczułam, że muszę się stąd wydostać. Odsunęłam krzesło i wróciłam do mojej obstawy.

– Zabierzcie mnie natychmiast do Ritza.

Poprowadzili mnie do wyjścia pod czujnym okiem słońca. Tylko raz obejrzałam się przez ramię na Theo i zobaczyłam, jak jednym haustem wypija kieliszek absyntu.

Rozdział dwudziesty drugi

Przez całą drogę do hotelu powtarzałam sobie: *Przecież wiedziałas, że Theo coś do ciebie czuje. Mówił to już wcześniej.*

Kłóciłam się też sama ze sobą. *Nie w takiej formie! Theo nigdy, ani razu, nie powiedział tego tak bardzo wprost.*

Wyznanie Theo było poruszające, ale niczego nie zmieniało. Chciałam mieć go blisko, ale nie pragnęłam go. Kochałam go, ale nie w sensie romantycznym. Nawet tamtej nocy w Londynie pragnęłam tylko pocieszenia i bliskości, a pijana żalem nie potrzebowałam wymyślić innego sposobu na to niż seks. Jego uczucia sprawiały, że krajało mi się serce, ponieważ to przez nie musiałam zranić kogoś, na kim mi tak bardzo zależało.

Ale to nie był jedyny powód, dla którego byłam dzisiaj tak bardzo poruszona. Nie jedyny powód, dla którego tak bardzo przeżywałam związek Marguerite i Theo w Uniwersum Wojennym. Nie chodziło o to, że chciałam wybrać Theo zamiast Paula – lecz o to, że opcja takiego wyboru w ogóle istniała.

Czy mnie i Paula naprawdę łączyło w każdym świecie, w każdym życiu przeznaczenie? Czy może był tylko jedną z tysiąca możliwych ścieżek? Theo Beck mógł być inną ścieżką, innym wyborem dokonywanym przez Marguerite w alternatywnych światach. Teraz to rozumiałam, ale moje serce nadal próbowało temu zaprzeczyć. Paul wierzył w przeznaczenie. Ja także pragnęłam w nie uwierzyć.

Nawet pomimo tamtej krwi i zdrady pustka w moim sercu pragnęła Paula. Tylko Paula.

Poza tym sposób, w jaki poinformowałam Theo o ciąży – czy mogłam to zrobić jeszcze mniej zręcznie? Chyba nie. Chyba żebym mu tam wymiotowała. W tamtej chwili czułam, że muszę powiedzieć coś, cokolwiek, co zmieniliby temat rozmowy po wyznaniu Theo. Cóż, to mi się udało.

Może nawet dobrze, że załatwiłam to szybko i zostawiłam Theo, żeby spokojnie się nad tym zastanowił. Kiedy znowu będziemy mieli okazję rozmawiać o mojej ciąży, Theo zacznie sypać żartami i teoriami, a także wszystkim tym, czego używał, żeby się chronić. Był bardziej wrażliwy, niż to okazywał.

Co powie Paul, kiedy mu to przekażę? Chociaż znałam go tak dobrze – lepiej niż Theo, lepiej niż kogokolwiek – nie potrafiłam wyobrazić sobie jego reakcji. Ale oczywiście będę musiała mu powiedzieć. Mój Paul był wewnątrz porucznika Markova, był jego częścią, kiedy to dziecko zostało poczęte.

– Wasza Wysokość? – zapytał szofer. – Czy wszystko w porządku?

Dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że płaczę w chusteczkę. Potrząsnęłam tylko głową. Niech szofer sobie myśli, co chce.

Powrót do apartamentu królewskiego w Ritzu przypominał znalezienie się za murami pozłacanej fortecy. Pod pewnymi względami byłam tu zamknięta, ale przynajmniej reszta świata została dzisiaj na zewnątrz... A przynajmniej tak myślałam, zanim zobaczyłam na biurku doniczkę ze storczykiem i małą żółtą kopertę obok. Na bileciku dołączonym do kwiatów napisano: „Z pozdrowieniami”.

Otworzyłam kopertę. Kiedy wyciągnęłam z niej cienką żółtą kartkę, uświadomiłam sobie, że to telegram, pierwszy, jaki w życiu widziałam. Każde słowo zapisano równymi wielkimi literami. Zanim przeczytałam cokolwiek, zobaczyłam nazwisko nadawcy: WYATT CONLEY, NOWY JORK.

W tym wymiarze był milionerem i wynalazcą, kimś, z kim Marguerite z tego świata nie miała nigdy żadnej styczności. Dlatego wiedziałam, że nadawcą nie jest Conley stąd, a wiadomość nie jest przeznaczona dla wielkiej księżnej, tylko dla mnie.

ZNALAZŁAŚ LUKE'Ę W REGULACH GRY -(STOP)- BARDZO SPRYTNE
- (STOP) – NIE NADUŻYWAJ MOJEJ CIERPLIWOŚCI - (STOP) – JEŚLI SIĘ
ZJAWISZ W CENTRALI W CIĄGU 48 GODZ. DOSTANIESZ OSTATNI
ODŁAMEK - (STOP) – DALSZĄ ZWŁOKĄ SPOWODUJE RENEGOCJACJĘ
WARUNKÓW NA ZNACZNIE MNIEJ KORZYSTNE DLA CIEBIE - (STOP)
– PAMIĘTAJ ŻE LEPIEJ PRACOWAĆ DLA MNIE NIŻ PRZECIWKO MNIE -
(STOP) – POZA TYM DOBRA ROBOTA - (STOP) -

Ostatnie zdanie sprawiło, że mnie zemdliło – a może to znowu były mdłości wywołane przez ciężę. Nie wiem. Może jedno i drugie.

Nie miało znaczenia, czy byłam gotowa. Musiałam ratować Paula, a to oznaczało, że jutro opuszczę ten świat.

Zrobiłabym to od razu, ale czułam, że powinnam jeszcze raz porozmawiać z Theo, zanim spotkam się znowu z Conleyem. Musimy ustalić wspólny front, a w tym momencie nie byłam pewna, czy gdybym przeskoczyła do innego świata, Theo podążyłby za mną.

Nie, jasne, że by to zrobił. Zrobiłby to dla Paula.

Kiedy położyłam się do łóżka, koło którego paliła się pojedyncza lampa ze szklanym abażurem, odetchnęłam głęboko. W końcu otworzyłam szkieletnik wielkiej księżnej. Na pierwszej stronie narysowany był portret, na który

wcześniej nie mogłam patrzeć: porucznika Markova. Paula. Mężczyzny, który sprawił, że się w nim zakochałam.

Nakreśliła go najdelikatniejszymi, najstaranniejszymi liniami. Tylko zasugerowała kolory. Ale jednak uchwyciła w nim coś, co pulsowało życiem.

Znałam wyraz jego twarzy. Cieniowanie podpowiadało mi nawet, gdzie stał w tym momencie. Narysowała to, myśląc o Paulu, który prowadził ją do Sali Wielkanocnej, gdzie mogła podziwiać jaja Fabergé. Portrecik mojej matki ukrywał się w jajku barwy czerwonego wina, które Paul delikatnie włożył w moje ręce. Pamiętam, że podniosłam wzrok znad kunsztownego złotego mechanizmu i zobaczyłam jego twarz – pełną siły, ale i niepewności. Właśnie taką jak tutaj. Jak i u mojego Paula.

Na następnej stronie znowu znalazł się porucznik Markov, tym razem stojący na baczność przy drzwiach. Mundur podkreślał jego szerokie ramiona i wąską talię, a skala pozwalała dostrzec, jaki jest wysoki i mocno zbudowany.

Był.

W zeszłym miesiącu, pewnego wieczora, kiedy zostaliśmy z Paulem sami w domu, poprosiłam, żeby mi pozował. Ponieważ pocięłam pierwszy jego portret, jaki namalowałam, musiałam namalować nowy – lepszy, taki, żeby uchwycić mężczyznę, którego teraz znałam o wiele lepiej niż wcześniej.

Nie zaskoczyło mnie, że Paul nie okazał się wprawionym modelem.

– Dziwnie się czuję – powiedział, siedząc sztywno na krześle.

– Odpręż się. – Przykryłam ochronną płachtą podłogę w sypialni, wzięłam ołówek i zaczęłam szkicować. – To przecież tylko ja. Prawda?

– Prawda. – Mimo to wpatrywał się przed siebie, jakby stał przed plutonem egzekucyjnym.

– Wiesz, mogłoby być gorzej – powiedziałam ze śmiechem.

– Jak to?

– Na lekcjach rysunku z natury w zeszłym roku mieliśmy modeli pozujących do aktów.

Spodziewałam się, że poczuje ulgę na myśl o tym, że szkicuję go w ubraniu. Zamiast tego Paul spojrział mi w oczy i – bardzo powoli – sięgnął do krawędzi T-shirta.

– Paul... – Głos zamarł mi w gardle, kiedy ściągnął koszulkę i rzucił ją na podłogę tak, że upadła mi prawie do stóp.

Po tym, co wydarzyło się w Uniwersum Rosyjskim, nie spieszyliśmy się zupełnie, a Paul w każdym kroku zdawał się na moje prowadzenie. Przynajmniej do tego momentu, kiedy zaczął się przede mną rozbierać. Nie spodziewałabym się, że nieśmiały, powściągliwy Paul zrobi coś tak śmiałego – podobnie jak nie przyszłoby mi do głowy, że będę tym tak niesamowicie podekscytowana.

– Już mnie widziałaś nagiego – powiedział i wzruszył ramionami nie do końca tak obojętnie, jak zamierzał.

– Nie, nie widziałam.

Od kiedy zostaliśmy parą w styczniu, sporo się dotykaliśmy. Naprawdę sporo. Ale stosunkowo mało patrzyliśmy.

– W takim razie widziałaś innego mnie. A wyglądamy tak samo, prawda?

Chciałam się z nim zacząć kłócić, ale nagle zastanowiłam się, dlaczego mam robić coś tak głupiego. *Poza tym* – powiedziałam sobie – *przecież ja go tylko rysuję. To wszystko.*

Paul mówił dalej:

– Zamierzasz mnie namalować od piersi w górę, tak jak większość twoich portretów, prawda?

Taki był pierwotny plan. Teraz jednak wsunęłam kosmyk włosów za ucho i postarałam się, żeby moje słowa brzmiały obojętnie.

– Na rysunku z natury zazwyczaj staraliśmy się, no, uchwycić całą sylwetkę. Całe ciało. O ile się odważysz – dodałam bardziej śmiało.

Paul uniósł brew, wstał z krzesła i rozpiął dzinsy. Czekałam z ołówkiem w dłoni i policzkami zarumienionymi z gorąca. Pozwolił, żeby spodnie opadły, ale nie ruszał bokserek – przynajmniej na razie.

Aż do tej chwili się uśmiechałam. Teraz mi przeszło, bo trudno się uśmiechać z otwartymi ustami. *Nie śliń się* – powiedziałam do siebie. *Weź się w garść.*

Ciało Paula... Był wysoki i dobrze zbudowany, co zawdzięczał wspinaczce górskiej. Wszystkie te godziny wdrapywania się na urwiska wyrzeźbiły mięśnie jego pleców, brzucha i ud. Nie w paskudny sposób, jak u kulturystów – w sposób „o rany, jakie ciacho”. Nawet gdyby był anonimowym modelem, którego zobaczyłam na lekcji, odebrałoby mi mowę na widok jego niemal całkowitej nagości.

Na lekcjach prosiliśmy czasem modeli o przybieranie określonej pozy. Początkowo było to trochę krępujące, ale niedługo wszyscy już pozbyli się uczucia, że jest w tym coś dziwnego. Tamtego dnia, w obecności Paula, nie byłam jednak tak opanowana.

– Yyy, mógłbyś... czy... no... mógłbyś usiąść na brzegu krzesła, plecami do mnie.

– Ty będziesz na mnie patrzeć, ale ja nie będę patrzeć na ciebie? – zapytał Paul, ale zrobił, o co prosiłam.

– Będziesz na mnie patrzeć. Tylko... przez ramię.

Obejrzał się na mnie, przesywając spojrzeniem szarych oczu. Kiedy jego twarz znalazła się pod idealnym kątem, powiedziałam:

– Stop. Właśnie tak.

Przez długie, ciche minuty Paul siedział nieruchomo jak profesjonalny model. Szkicowałam jego doskonale ciało, przykładając się pieczołowicie do każdego detalu: szerokich ramion, długich palców dłoni, zwężenia w talii. Palcem wskazującym rozcierałam trochę linie, by dodać cienie i głębię. Łatwo mogłam sobie wyobrazić, że naprawdę go dotykam.

Odlóż po prostu wszystko, zrób pięć kroków, a potem będziesz mogła go dotknąć i poprosić, żeby on dotknął ciebie...

Kiedy spojrzałam w oczy Paula, zobaczyłam, że odpowiadał na moje pożądanie. Oddychał szybciej, nadal niepewny, ale gotowy. Nie wiedziałam, że mogę pragnąć kogoś tak bardzo, że będzie mi się kręcić w głowie.

Ale kiedy zrobiłam krok w jego stronę, usłyszałam otwierające się drzwi domu – i głos taty.

– Marguerite? Jesteś tam?

Szlag. Rzuciłam T-shirt Paulowi, który już wkładał džinsy, przebierając się z szybkością godną Clarka Kenta. Jakimś cudem był już całkowicie ubrany, kiedy tata zajrzał do mojej sypialni. Na szczęście nie zauważył szkicu na sztaludze, który potem także starannie ukryłam.

Wielka księżna musiała chować swoje rysunki porucznika Markova. Nawet teraz, gdy jej potajemna miłość do niego wyszła już na światło dzienne, car byłby wściekły, gdyby zobaczył namacalne dowody.

Była odważna, że to narysowała – pomyślałam, przeglądając wstępne szkice dłoni Paula, jego profilu. *Była odważna, że to zachowała.*

Potem natrafiłam na rysunek w zupełnie odmiennym stylu od całej reszty – o wiele miększy, z niepewnymi liniami, jakby wielka księżna starała się namalować obraz za chmurą. To znowu był Paul, leżący nago na łóżku, z odrzuconą kołdrą, wyciągający rękę do widza. Do niej, do mnie. Wspomnienie powróciło tak żywe, że niemal czułam ciepło opalanego drewnem pieca, słyszałam wiatr wyjący wokół daczy i czułam smak ust Paula na moich.

Otarłam oczy i odłożyłam szkicownik. Kiedy to robiłam, jeszcze jeden list wypadł spomiędzy kartek. Gdy spojrzałam na kopertę, okazało się, że nie jest to nic ważnego – astronomiczny rachunek od słynnego krawca za suknie, które kupiłam w Paryżu. A jednak ten widok przypomniał mi, że Marguerite z tego wszechświata nie dostała nigdy listu od osoby, od której najbardziej chciałaby się czegoś dowiedzieć.

Znalazłam pióro, czystą kartkę i zaczęłam:

Do Wielkiej Księżnej Margarity,

jak mam przekazać, jak bardzo jest mi przykro z powodu wszystkiego tego, co Ci zrobiłam? Nie zamierzałam tak długo zostawać w Rosji i przysięgam, że

teraz zostanę najwyżej jeszcze jeden dzień.

Nie powinnam była spędzać nocy z porucznikiem Markovem. Chociaż kochaliśmy się z całego serca, on kochał bardziej Ciebie niż mnie i nie miałam prawa pod żadnym pozorem odbierać Ci jedynej chwili, gdy mogliście być razem. Przede wszystkim powinnam była bardziej uważać. Spowodowanie, że zaszłaś w ciążę, to najgorsza rzecz, jakiej dopuściłam się w życiu, i nie ma mowy, żebym mogła to jakoś zrekompensować.

Może Cię nie obchodzi, jak podle czuję się z tego powodu. Nie winiłabym Cię za to. Ale mogę Ci obiecać, że nigdy więcej nie wrócę już do tego wymiaru. („Wymiary” to jest to, co Ty nazwałaś „światami-cieniami”). Przysięgam, że od tej pory Twoje życie będzie należeć tylko do Ciebie. Twoje ciało będzie należeć tylko do Ciebie.

Cieszę się, że przynajmniej mogłaś dowiedzieć się o tacie. Mam nadzieję, że to Ci pomoże – zawsze będziesz miała kogoś, kto będzie Cię wspierać. Ponieważ on taki właśnie jest, w moim wymiarze tak samo jak w Twoim.

W moim świecie mama żyje i ma się dobrze. Jest wybitnym naukowcem i czuje się szczęśliwa, prowadząc takie życie razem z tatą. Nie mam Twoich braci ani młodszej siostry – bardzo za nimi tęsknię – ale mam starszą siostrę. Nazywa się Josephine i nie jestem pewna, co byś o niej pomyślała. To urodzony naukowiec, jest też tak silna i twarda, że pewnie poradziłaby sobie z większością kawalerzystów. Ale założę się, że byście się dogadały.

Paul...

Zawahałam się z piórem w dłoni. Co mogłam napisać?

Paul także żyje. Studiuje fizykę pod kierunkiem mamy i taty, dlatego właśnie go poznałam. Chociaż byliśmy blisko, już zanim trafiłam do Twojego wymiaru, to właśnie tutaj zrozumiałam, jak bardzo go kocham.

Kiedy pisałam te słowa, przypomniały mi się setki cudownych chwil: Paul stojący ze mną pod sekwojami, patrzący na zielone sklepienie nieprawdopodobnie wysoko nad naszymi głowami. Pocałunki w jego pokoju w akademiku, kiedy słyszałam, jak jego oddech przyspiesza, gdy przyciąga mnie do siebie. Bukiet różowych róż, który dał mi na walentynki, co powinnam uznać za strasznie sztampowe, ale zamiast tego byłam w siódmym niebie. Szkic, jaki narysowałam tamtego wieczora, całkowicie pod wrażeniem jego fizyczności.

Wspólne przygotowywanie lazanii w wieczór przed Świętem Dziękczynienia.

Rozmowa o moich obrazach i o tym, jak jego zdaniem zawsze pokazują prawdę.

Tutaj, teraz, w tym momencie, uświadomiłam sobie, jak wiele tego, co nas łączy, dotyczy właśnie jego i mnie z mojego świata.

Chociaż kochałam porucznika Markova, to, co czułam do mojego Paula, było znacznie silniejsze. Miłość, którą próbowałam stłumić, rozpałała się we mnie na nowo.

Drżącą ręką napisałam ostatni akapit listu do wielkiej księżnej Margarity.

Dałaś mi tak wiele – myślę, że nawet więcej, niż sama Ci zabrałam. Nie chcę tylko przeproszać za to, co zrobiłam z Twoim życiem, chcę Ci także podziękować za najcudowniejsze dni, jakie tu spędziłam.

Za największą miłość, jaką kiedykolwiek czułam, i nawet za to, że oddałaś mi tę miłość na nowo.

Złożyłam list i wsunęłam go do szkicownika. Znajdzie go we właściwym momencie. Moje przeprosiny nie będą nic dla niej znaczyły, ale na pewno pocieszy ją świadomość, że ani trochę nie zwariowała. Światy-cienie, wszystko to, przez co przeszła w grudniu, było prawdziwe. Miałam nadzieję, że ta wiedza jej pomoże. Tylko tyle mogłam zrobić.

Zwinęłam się w łóżku i zgasiałam światło. Mimo kłębiących się we mnie emocji byłam dostatecznie zmęczona, by zasnąć w kilka chwil.

W tym momencie poczułam jednak coś dziwnego w brzuchu. Wrażenie nadeszło i zniknęło błyskawicznie, jak coś, o czym można łatwo zapomnieć.

Jednak pojawiło się znowu i tym razem było dziwniejsze. Zupełnie jakby wewnątrz mnie pływała złota rybka...

...i właśnie wtedy zrozumiałam, co to jest tak naprawdę.

Następnego dnia rano, kiedy już przestałam wymiotować, posłałam do recepcji wiadomość z prośbą o zaproszenie do mnie Theodore'a Willema Becka. Na pewno nie będzie im łatwo go znaleźć, ale niech to szlag, w tym wymiarze byłam wielką księżną Wszechrusi. Jaki sens ma przynależność do rodziny carskiej, jeśli nie możesz raz na jakiś czas stawiać niemożliwych do spełnienia żądań?

Może nie były aż tak niemożliwe. Albo hotel dysponował już adresem Theo Becka, albo też personel paryskiego Ritza wyjątkowo dbał o obsługę klienta, ponieważ niedługo dostałam odpowiedź, że Theo pojawi się koło południa.

Zostawało mi jeszcze kilka godzin. Może zdążę stworzyć portret mojej rodziny, wykorzystując pastele i szkicownik wielkiej księżnej. Pewnie chciałyby zobaczyć, jak wyglądałyby mama, gdyby nadal żyła w tym wymiarze. Upozowanie rodzinnej grupy wymagało pewnego przemyślenia – jeśli ktoś

miałby to zobaczyć, pewnie lepiej by było, żeby świętej pamięci caryca i carski gubernator nie obejmowali się. Dlatego umieściłam nas na kanapie – mamę i tatę na końcach, siebie obok mamy, Josie koło taty.

Kiedy cieniowałam podbródek Josie, rozległo się pukanie do drzwi. To musiał być Theo, chociaż byłam trochę zaskoczona, że recepcjonista po prostu wysłał go do apartamentu królewskiego.

– Proszę! – zawołałam i w tym momencie przypomniałam sobie wpis w kalendarzu ze spotkaniami, coś o wiadomości od kuzynki Karin...

Ale moim gościem był ktoś zupełnie inny.

Znowu zakręciło mi się w głowie, ale tym razem było to tylko zaskoczenie, a może także radość.

– Władimir?

– Marguerite! – Przeszedł przez pokój i złapał mnie w ramiona. Jego beżowy płaszcz nadal miał w sobie chłód powietrza na dworze. – Popatrz tylko na siebie. Dobrze się czujesz?

– Lepiej. Naprawdę o wiele lepiej. – Jak mogłam w ogóle myśleć, że Władimir zostawiłby swoją siostrę? Przejechał przez pół Europy, żeby mnie odwiedzić. Odsunęłam się od niego na tyle, żeby przyjrzeć mu się na nowo. Pod pewnymi względami nadal dziwnie było patrzeć na chłopaka, którego twarz tak bardzo przypominała twarz mojej matki, a także moją. Ale to był Władimir – znajome kręcone włosy, znajomy wąs, znajomy szeroki uśmiech. Nawet nie wiedziałam, że tak bardzo za nim tęskniłam.

– Lepiej? – zapytał i zniżył głos. – Ale jesteś... nadal...

Spojrzał szybko na mój brzuch.

Władimir wiedział. Wiedział od początku. To jasne, że nadal ją kochał, nadal ją wspierał. Jak mogłam w ogóle w niego wątpić? Zalała mnie fala ulgi, jeszcze silniejsza niż wcześniej.

– Tak.

– W takim razie trzymamy się planu. – Władimir odgarnął mi włosy z czoła. – Rozmawiałem z Karin. Zachowa pełną dyskrecję, możesz w to nie wątpić, przez te sześćdziesiąt lat dochowała wielu sekretów. Mieszka na prowincji w Danii i ma tylko garść służących, niezwykle jej oddanych. Wytłumaczę ojcu, że nadal nie domagasz, ale dodam, że miał rację i terapia okazała się do niczego. Kiedy powiem, że potrzebujesz kilku miesięcy na świeżym wiejskim powietrzu, z rodziną, aby wrócić do siebie, zgodzi się na to.

Kilka miesięcy. Do końca września.

– A potem? Co będzie potem?

Może tamta Marguerite już to wiedziała. Nie miałam żadnego racjonalnego powodu, żeby pytać. Ale musiałam wiedzieć, co się stanie z tym dzieckiem,

do którego poczęcia się przyczyniłam.

– Karin wykaże się znaną powszechnie wielkodusznością i adoptuje sierotę. To będzie nasz mały kuzyn lub kuzynka, którego oczywiście bardzo polubisz podczas pobytu w Danii. To jasne, że będziesz chciała często odwiedzać to dziecko. Może zaprosisz je, by zamieszkało z rodziną w Rosji za kilka lat, kiedy Karin na tyle posunie się w latach, że zechce wrócić do Kopenhagi.

Kuzyn. Gość. Czuję, że od razu odrzucam takie rozwiązanie, że to nie wystarczy. Ta Marguerite musiała się czuć tak samo. Gdyby nie chciała tego dziecka tak rozpaczliwie, nie poprosiłaby Władimira o znalezienie rozwiązania.

Ale to prawdopodobnie było najlepsze, co mogło się stać w jej świecie. Honor carskiej rodziny pozostanie niesplamiony. Car nigdy nie dowie się o ciąży. A dziecko niedługo zamieszka ze mną z tego świata. Wielka księżna będzie je wychowywać i kochać, a pewnego dnia... pewnego dnia może powie prawdę o tym, skąd się wzięło na tym świecie.

Skierowałam swoją myśl do malutkiej przyszłej osoby w moim wnętrzu: *Twoja matka opowie ci wszystko o twoim tacie. Na pewno powie ci, że był najlepszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znałyśmy.*

Władimir objął mnie troskliwie ramieniem.

– Jesteś okropnie blada. Czy już się spakowałaś? Potrzebujesz jakiejś pomocy?

– Nie spakowałam się. – Ponieważ nie miałam pojęcia, że wyjeżdżam. – Jest też ktoś, z kim muszę się pożegnać przed wyjazdem. Powinien tu być koło południa.

– Doskonale. Zapłacę twoje rachunki. Wiem oczywiście, że musiałaś robić zakupy, żeby pokazać carowi, że dobrze się bawisz w Paryżu, ale muszę powiedzieć, że postarałaś się wypaść w tym bardzo przekonująco. – Podniósł mój podbródek dłonią, tak jak musiał to robić, kiedy byłam mała. – Zanim zapomnę, powiem ci jeszcze, że okropnie za tobą tęskniłem.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Do jedenastej Władimir pomógł mi spakować prawie wszystko. Dopilnowałam, żeby list do wielkiej księżnej znalazł się złożony na końcu szkicownika, przy portrecie mojej rodziny, zanim schowałam wszystko do kufra. Władimir tymczasem potrząsał głową na widok mojej nowej kolekcji kapeluszy z szerokim rondem.

– Naprawdę, Margarito, jakim cudem potrzebujesz ich aż tyle?

– Tylko one będą na mnie jeszcze pasować za kilka miesięcy – powiedziałam, co go mocno rozbawiło.

Zadzwoił konsjerż, żeby przekazać, że mój gość czeka już w ogrodzie.

Władimir spojrzał na mnie znacząco.

– Tajemnicze pożegnanie?

– Tak. Niedługo wrócę.

Oczywiście w Ritzu postarano się, by hotelowy ogród był tak samo elegancki jak reszta hotelu. Chociaż w Paryżu dopiero zaczynała się wiosna, rozległy trawnik miał już barwę jasnej, żywej zieleni. Neoklasycystyczne posągi z białego marmuru stały na cokołach wzdłuż wąskiego i długiego ogrodu, a gałęzie obramowujących go drzew były pełne pąków, z których niebawem miały się rozwinąć kwiaty. Na razie kwiatów było niewiele, głównie tulipanów.

Theo czekał na mnie na skraju ogrodu, w szarym płaszczu spiętym niedbale pasem i zawadiacko przekrzywionym kapeluszu. Kiedy tylko mnie zobaczył, natychmiast do mnie podbiegł.

– O Boże. Usiądź. Na pewno musisz usiąść. Jak się czujesz?

– Jeszcze jestem w stanie chodzić. Ale dziękuję. – Pomimo okoliczności nie mogłam się nie roześmiać.

Theo poprowadził mnie do najbliższej ławki, przytrzymując moje ramiona dłońmi tak lekko, jakbym była zrobiona z najcieńszego szkła. Kiedy już siedzieliśmy, popatrzył mi w oczy i powiedział szeptem:

– Cholera jasna.

– Wiem. Wiem!

– Nie potrafię tego ogarnąć.

– Ty nie potrafisz tego ogarnąć? To ja mam poranne mdłości!

– Po prostu... tam w środku jest mały Paul. Albo mała Marguerite. – Popatrzył na mój brzuch, jakby znajdował się tam monitor z widokiem na macicę, a potem potrząsnął głową i wyraźnie spróbował wziąć się w garść. – Zostanę wujkiem Theo. Będę musiał przywyknąć do tej odpowiedzialności.

Jego reakcja była wyraźnie przesadzona – próbował mnie pocieszyć, ponieważ uświadomił sobie, jakie to musi być przytłaczające. Może trochę za bardzo starał się cieszyć z wiadomości, której pewnie nie chciał usłyszeć. Widziałam jednak, że jego uczucia były szczerze, i poczułam się wzruszona w sposób, jakiego się nie spodziewałam.

Nigdy nie rozumiałam, jak można kochać dwie osoby jednocześnie. Serce potrafi wygrywać tylko jedną melodię naraz.

Zrozumiałam jednak, że stan zakochania nie sprawia, iż wszyscy inni na świecie stają się niewidzialni. Ktoś wydawał się wam wcześniej atrakcyjny? No to teraz nie stanie się magicznie odrażający, bo zakochaliście się w kimś innym. Nie przestaniecie uważać, że jego żarty są zabawne, nie przestaniecie was interesować, co ten ktoś ma do powiedzenia. Nie przestaje was obchodzić drugi człowiek tylko dlatego, że nie jest osobą, na której zależy wam najbardziej

na świecie.

Oczywiście to nie to samo, co zakochanie. Jeśli już, byłam bardziej niż kiedykolwiek świadoma przepaści dzielącej zwykłe iskrzenie i faktyczne pokochanie kogoś. Nawet jeśli czasem czułam, że doskonale rozumiem się z Theo, on znajdował się po drugiej stronie linii, której nie miałam zamiaru przekraczać.

Theo natomiast w końcu przyjął do wiadomości istnienie tej linii.

– Kupię ci pierwsze piwo – powiedział szeptem, pochylając się, żeby zwrócić się do mojego brzucha. – Na długo zanim to będzie legalne. Nie mów tylko rodzicom.

– Jesteś w nieodpowiednim wszechświecie. Tutaj chyba nikt by się ciebie o to nie czepiał.

– Nie wiadomo.

– Theo, te ostatnie kilka dni były okropnie dziwne. Ile razy przypominałam sobie, jak Paul cię postrzelił, nie wiedziałam, co myśleć. Ale teraz... to... – Poklepałam leciutko nabrzmiały brzuch. – Kiedy w nocy myślałam o Paulu, dziecko się poruszyło, a ja przypomniałam sobie wszystko, co kiedykolwiek czułam do Paula.

– To jest dziecko Paula – powiedział Theo z namysłem. Mówił do siebie, nie do mnie. – Rany, żałuję, że nie zobaczę tego dzieciaka.

– Ja też. – Dziwnie się czułam ze świadomością, że nigdy nie spojrzę na to dziecko ani nie wezmę go w ramiona.

Uśmiech Theo był szczery, ale trochę krzywy.

– Ucieszyłem się, kiedy rano zadzwonili do mnie z hotelu. Po wczorajszym wieczorze nie byłem pewien, czy będziesz chciała ze mną rozmawiać.

– Dlaczego miałabym nie chcieć z tobą rozmawiać?

Głupie pytanie, oboje wiedzieliśmy dlaczego.

– Mogłem trochę za bardzo przeciągnąć strunę – powiedział Theo. – Na pewno będę musiał przeprosić Paula.

– Mnie nie musisz przeproszać. Mówiłeś szczerze i masz prawo powiedzieć prawdę o tym, co czujesz. – Tu, w ogrodzie, w altanie pod drzewami, byliśmy w sercu Paryża, a jednocześnie całkiem sami. Cieszyłam się z tej chwili prywatności. – Posłuchaj, będę całkowicie szczerą.

– To nadal Paul – powiedział Theo. – Dla ciebie istnieje tylko on. Wiem o tym.

Próbowałam znaleźć właściwe słowa.

– Tej nocy uświadomiłam sobie nagle na nowo, jak bardzo pragnę z nim być. Będę musiała przemyśleć różne sprawy, ale razem z Paulem.

Theo uśmiechnął się, jak zawsze pewny siebie. Nikt by się nie domyślił, że

dopiero co wyznał mi miłość i bez mrugnięcia okiem usunął się na bok.

– Nie jestem zakochana w Paulu tylko z powodu porucznika Markova. Właściwie nawet nie od niego to się zaczęło. To tylko sprawiło, że się do tego przyznałam. To, co zobaczyłam w Nowym Jorku, przeraziło mnie i nadal tego nie rozumiem, ale jest tak, jak mówiłeś. Nie mogę go obwiniać za coś, co zrobił inny Paul, tak samo jak nie obwiniam już ciebie za to, przez co przeszliśmy z powodu tamtego Theo.

Zacisnął mocno wargi.

– Obiecywałaś to już wcześniej – przypomniał.

– Nie, teraz mówię szczerze – powiedziałam, a chociaż to mógł nie być odpowiedni moment, wzięłam go za rękę. – Wątpiłam w ciebie z powodu rzeczy, które zrobił tamten Theo, i nie miałam racji.

– Cena za przebaczenie jest wysoka – stwierdził Theo. – Ponieważ jeśli przebaczasz mnie... przebaczasz Paulowi.

To nie było aż tak proste, ale mimo wszystko wystarczyło.

– W pewnym sensie czuję się teraz bliższa Paulowi niż wcześniej. – Moja dłoń znowu dotknęła mojego brzucha.

– Mam głęboką nadzieję.

– Nie musiałeś mnie pytać, czyje to dziecko, kiedy ci powiedziałam o ciąży – zauważyłam cicho.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że mieliśmy z Pauliem uświadamiającą rozmowę?

Owszem, pamiętałam. I absolutnie nie chciałam wiedzieć niczego więcej na ten temat.

Musiałam zrobić okropnie kwaśną minę, ponieważ Theo źle ją zrozumiał.

– Słuchaj, jeśli jeszcze nie jesteś gotowa, mogę zrobić to, o co mnie prosiłaś wcześniej. Jeśli przyniosę do Centrali wszystkie informacje, to wypełnię warunki umowy z Conleyem. Będzie musiał mi powiedzieć, gdzie jest Paul, przekazać potencjalne lekarstwo i tak dalej.

– Conley chce, żebym ja tam była. – Odetchnęłam głęboko. – Jestem gotowa na dalszą podróż.

Theo sięgnął pod kołnierzyk koszuli i wyjął dodatkowego Firebirda, którego nosił na szyi od naszego rozstania w Nowym Jorku. Pochyliłam głowę, kiedy zawiesił go na mnie – milczące, niemal uroczyste przekazanie odpowiedzialności.

– Theo... dziękuję – szepnęłam.

– Za co? Za to, że ciągnę się za tobą po multiwszechświecie? To należy do moich obowiązków.

Miałam tak wiele rzeczy, za które powinnam dziękować Theo – gdybym

zaczęła je wyliczać, nigdy bym nie przestała. Dlatego musiało wystarczyć to, co najważniejsze.

– Za to, że wierzysz w Paula.

– Ej no, to działa także na moją korzyść. Tak jak mówiłem, jeśli wybaczysz jemu, że odstrzelił mi nogi, wybaczasz mi to, że zaatakowałem cię wtedy w łodzi podwodnej.

To była prawda. Wreszcie mogłam o tym naprawdę zapomnieć.

– Happy end prawie po całości – stwierdził Theo. Wypuścił moją rękę, żeby sięgnąć do Firebirda. – To co, znikamy stąd?

– Ty pierwszy. Ja chcę się jeszcze zobaczyć z Władimirem.

Theo potrząsnął głową, zapewne nad moim przywiązaniem do brata, o którego istnieniu nie miałam pojęcia przed grudniem.

– Dobra. Ale pospiesz się, okej? – Uśmiechnął się, lekko i prawie złowrogo. – Czyli przeskoczmy teraz do Centrali, Uniwersum Triadu, wymiaru, który wysłał tamtego Theo, żeby was szpiegował.

– Owszem.

– Przywłaszczył sobie moje ciało na całe miesiące, a ja teraz mam okazję przywłaszczyć sobie jego ciało. Jeśli tylko zdążę, ten sukinsyn będzie miał najgorszą fryzurę, jaką wymyślono.

Wybuchnęłam śmiechem, a Theo uśmiechnął się szelmowsko.

– Mówię poważnie. Jeśli ktoś zasługuje, żeby go ostrzyc na skunksa, to właśnie on.

– Nie oszczędzaj go.

Kiedy wstałam, Theo wziął mnie za rękę. Przypomniałam sobie, co mi powiedział wieczorem i ile znaczymy dla siebie w tak wielu światach, których jeszcze nie poznałam.

– Naprawdę myślisz, że ten Theo jeszcze spotka się z tą Marguerite?

– Możliwe.

Miałam nadzieję, że tak właśnie będzie.

Za pół godziny siedziałam w samochodzie z Władimirem i opierałam głowę na jego ramieniu. Jechaliśmy na stację kolejową, a ja musiałam opuścić to ciało – byłam na to gotowa – ale trudno mi było na zawsze rozstać się z bratem.

– Czy uważasz, że źle postąpiłam? – zapytałam cicho. – Kochając porucznika Markova?

– Czasem nasze serca nie mają zamiaru nas słuchać.

– Ale ty zakochałeś się w idealnej dziewczynie. W polskiej księżniczce.

Uśmiech Władimira był czasem prawie tak łobuzerski, jak uśmiech Theo.

– Pokochałbym Natalię, nawet gdyby była pokojówką. Sama zobaczysz, kiedy

ją poznasz.

– Nie mogę się doczekać. Właśnie, dziękuję ci. Za wszystko.

– Od tego się ma rodzinę.

Żegnaj, Władimirze – pomyślałam. Oczami duszy ujrzałam ich wszystkich: Petera, Katię, wersję mojego ojca z tego świata. A także dziecko, którego nigdy nie zobaczę. Żegnajcie.

Czas przestać się oglądać za siebie. Czas spojrzeć w przyszłość. Czas uratować Paula.

Rozdział dwudziesty trzeci

Zamknęłam dłoń na Firebirdzie, w którym były już ustawione podane przez Wyatta Conleya współrzędne Centrali, i...

...wskoczyłam w siebie i zapadłam się w oparciu wyściełanego fotela. Po początkowym zawrocie głowy związanym z podróżą między wymiarami uświadomiłam sobie natychmiast trzy rzeczy. Po pierwsze, sposób, w jaki siedzę w tym fotelu, z podpartymi rękami i nogami.

Moja inna wersja była na to przygotowana. Czekala.

Po drugie, nigdzie w pobliżu nie ma Theo.

Po trzecie, jestem w jakimś biurze albo holu recepcyjnym na jednym z ostatnich pięter budynku, który sprawiał wrażenie najwyższego drapacza chmur na świecie. Nie, na pewno był wyższy niż cokolwiek w moim wymiarze – albo też w Uniwersum Triadu.

Myślałam, że Conley chce nas sprowadzić do Centrali. Zamiast tego przerzucił nas do świata, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

Gdzie, do diabła, się znalazłam?

Pokój, w którym przebywałam, mógłby należeć do dowolnej korporacji, której zależałoby na wizerunku zimnej i nieprzyjaznej ludziom. Płytki z satynowego metalu lśniły matowo na ścianach, duży czarny fotel, na którym siedziałam, podobnie jak reszta mebli składał się z równych kątów i był trochę zbyt niski.

Ale miasto rozciągające się przede mną nie przypominało żadnego, jakie dotąd widziałam. Nie było podobne do ani jednego miasta w znanych mi światach. Musiałam się znajdować co najmniej na setnym piętrze wieżowca, ale za oknem widziałam tuziny niemal równie wysokich budynków. Kiedy trafiłam do Uniwersum Londynu, oglądałam dziwne, futurystyczne drapacze chmur, z iglicami i ścianami załamującymi się pod dziwnym kątem. Wtedy wydawało mi się to przytłaczające. Teraz patrzyłam na budynki bez wyjątku pokryte ciemnymi lustrzanymi taflami, tworzące prostokąty na tle nieba, z małutkimi oknami przepuszczającymi tylko odrobinę światła ze środka. Wieżowce były tak wysokie i tak gęsto upakowane, że w ogóle nie widziałam ziemi w dole. Na większości z nich widniały nazwy firm, wypisane literami w jaskrawych kolorach, wysokimi chyba na piętnaście pięter, ale mimo to widok był dominowany przez czarne sylwetki wysokościowców. Widoczny nad nimi skrawek nieba miał kolor jasnej, niezdrowej czerwieni – powiedziałabym, że cynobru lub alizaryny. Musiało właśnie wstawać słońce.

Moje ciało znowu stało się kościste, brzuch przestał być wypukły. Wrażenie wypełnienia wodą, które zaczęłam kojarzyć z ciążą, zniknęło. Oczywiście spodziewałam się tego, ale przez chwilę czułam tylko nagły brak czegoś.

– Widzę, że nasz gość się pojawił – odezwał się chłodny kobiecy głos. Kiedy tylko rozpoznałam brytyjski akcent, wiedziałam kto to.

– Romola. – Odwróciłam się i zobaczyłam, że stoi za moim fotelem, ubrana w strój odrobinę, ledwie zauważalnie dziwny. Bluzka z długim rękawem i spodnie były uszyte z materiału, który wydawał się sztywny, chociaż dopasowany do figury, a wszystko, od kołnierzyka do butów, miało dokładnie taki sam granatowy odcień. Teraz dopiero zauważyłam, że jestem ubrana bardzo podobnie, ale na czarno.

– Rozpoznajesz mnie? – Uśmiechnęła się chyba z autentyczną radością. – W większości ważnych wymiarów nie mam dobrego umiejscowienia. Bardzo rzadko mam okazję podróżować.

– Gdzie ja jestem?

– Dokładnie tam, gdzie powinnaś być. Napijesz się kawy? Nasza Marguerite nie zmrużyła oka.

Rzeczywiście, czułam się zmęczona. Ale nie chciałam kawy, jedzenia ani w ogóle niczego, co mi proponowała. Czułam się jak w jednej z tych starych przerażających baśni: jeśli coś wypijesz lub zjesz w tajemniczym świecie, nigdy nie wrócisz do domu.

– Nie rozumiem. Conley obiecał, że jeśli zrobię to, czego on chce, wskaże mi ostatni wymiar, w którym został ukryty Paul.

A może to było tutaj? Instykt podpowiadał mi, że nie.

– Oczywiście pan Conley zamierza wywiązać się z umowy. Kiedy tylko się spotkacie.

– Mieliśmy się spotkać w Centrali.

Romola się roześmiała.

– A jak myślisz, gdzie teraz jesteś?

Zauważyłam słabą zieloną poświatę odbijającą się w najbliższym wieżowcu i rozpoznałam charakterystyczny szmaragdowy kolor Triadu.

Myślałam, że Conley, z którym miałam do czynienia... Że Theo, który tak nas oszukał... Myślałam, że to ich wszechświat, Uniwersum Triadu, jest Centralą. Ale tutaj właśnie było jądro ciemności, tu narodził się plan zdominowania multiwszechświata.

Przyszło mi do głowy, że byliśmy okropnie głupi, skoro nie zgadliśmy, że uczestniczy w tym jeszcze jeden wymiar, który wszystkim kieruje. Powinniśmy to wiedzieć od samego początku, ponieważ Triad oznacza trójkę.

Romola stała się bardzo rzeczowa.

– Powinniśmy zaczynać. Na pewno nie chcesz kawy? Nie? W takim razie zaprowadzę cię do sali konferencyjnej.

– Zaraz. Gdzie jest Theo?

Czy Conley w ogóle podał nam te same współrzędne? Może Theo już uratował Paula. Albo może Conley wysłał go do zupełnie innego wymiaru lub na pewną śmierć.

Romola zareagowała na to imię w sposób, jakiego się nie spodziewałam. Zacisnęła wargi z dezaprobatą.

– Nie musisz sobie zawracać głowy osobą Theo Becka.

– Sama potrafię o tym zdecydować, dziękuję bardzo. Gdzie on jest? Czy Conley go porwał? – Zaczęło we mnie wzbierać złe przeczucie. Czy Conley zamierzał oddać mi Paula dopiero wtedy, gdy udało mu się porwać i rozszczepić Theo? Czy przez resztę życia będę pracować dla Triadu, żeby ratować ludzi, których kocham?

Romola potrząsnęła jednak głową.

– Pan Beck jest całkowicie poza naszym zasięgiem.

Nie byłam pewna, co to oznacza, ale podobało mi się to. Wyobraziłam go sobie na dole, w tym surowym metalowym mieście, patrzącego z zadartą głową na podświetlony zielono budynek i pokazującego mu środkowy palec.

Jeśli chodziło o mnie, pojawiłam się wewnątrz Marguerite, która wydawała się przygotowana. Czekala z własnej woli, żeby pozwolić mi zająć jej ciało właśnie tutaj, w sercu Centrali Triadu.

– W tym wymiarze wiem o wszystkim, prawda? – zapytałam powoli. – O planach Triadu?

Romola uśmiechnęła się do mnie, z ciepłem, ale i wyższością, jakby zwracała się do bardzo małego dziecka.

– Pracujesz tutaj od dłuższego czasu.

Jakimś sposobem Conley także w tym świecie zdołał mnie zmusić, żebym robiła, co mi każe.

Tak długo się zastanawiałam, czy stałymi rzeczami w multiwszechświecie są przeznaczenie, dusze czy miłość. Teraz zaczęłam rozumieć, że jedyną stałą rzeczą w moich nieskończenie wielu życiach może być nieunikniona władza, jaką ma nade mną Conley.

Paul i ja rozmawialiśmy kiedyś o tym – o stałych rzeczach we wszechświecie. O tym, co się zmienia, i o tym, co pozostaje niezmiennie.

Na początku lutego pojechaliśmy do Muir Woods, żeby zobaczyć sekwoje. Zawsze bałam się tej jazdy – jedyna droga prowadzi wąską, krętą szosą, która wydaje się ledwie czepiać zbocza góry. Paul trzymał obie ręce na kierownicy

nowego samochodu moich rodziców i nie odrywał wzroku od drogi, podczas gdy ja ściszałam brzegi siedzenia, jakby to mi mogło w czymś pomóc. W jakimś momencie roześmiałam się drżącym głosem.

– Ty pewnie się tak nie boisz. Przecież się wspinasz, jesteś przyzwyczajony do wysokości.

– Tak, ale kiedy się wspinam, mam znacząco lepszy kontakt z podłożem i na tej podstawie mogę oszacować ryzyko. Teraz muszę zaufać samochodowi, z którym mam stosunkowo niewielkie doświadczenie. – Zmrużył oczy, gdy zbliżyliśmy się do następnego zakrętu. – Nasz poziom strachu jest prawdopodobnie porównywalny.

– Naprawdę nie musiałeś mi tego mówić.

Zamilkł, na nowo próbując zrozumieć zasady rządzące rozmową międzyludzką.

– Chciałem powiedzieć, że nic się nie stanie.

Skinęłam głową i postarałam się mu wierzyć.

Oczywiście nic się nie stało. Dojechaliśmy na szczyt w porze lunchu, zjedliśmy przywieziony ze sobą makaron z sezamem na zimno, a potem weszliśmy do lasu, trzymając się za ręce. (Kiedy jego duża dłoń niemal całkowicie zakrywała moją, czułam się bezpiecznie jak nigdy. Więcej: czułam się naprawdę wyjątkowa. Jakby Paul trzymał mnie za rękę, ponieważ nie chciał, żebym kiedykolwiek się od niego oddaliła).

Stanie pod sekwojami sprawia, że z mózgiem dzieją się dziwne i piękne rzeczy. Uświadamiasz sobie własną znikomość w ogromie wszechświata dzięki tym gigantycznym drzewom wznoszącym się w górze, ze sklepieniem tak wysoko, że wydaje się tworzyć drugie niebo. Te drzewa żyją setki lat, niektóre rosnące teraz w Muir Woods wykiełkowały w średniowieczu. Będą tu jeszcze długo po tym, jak cała znana mi cywilizacja przemieni się w coś, czego bym nie rozpoznała. A jednak nie czułam się nieważna. Wiedziałam, że jestem częścią historii tych drzew – częścią historii całego świata – powiązana z nim na więcej sposobów, niż umiałabym wymyślić.

– Czy to właśnie widzisz? – zapytał Paul, kiedy powiedziałam mu o tym. Podeszliśmy do jednego z najwyższych drzew. Wypuściłam jego rękę, żeby przycisnąć dłonie do rudawej kory. – Te drzewa są... mostem do nieskończoności?

– Tak. – Pochyliłam głowę. – Może to dlatego, że jestem artystką.

– Dostrzegasz więcej ode mnie. To twój dar.

Uśmiechnęłam się do niego i ruszyłam wokół gigantycznego drzewa.

– A ty? O czym myślisz, kiedy patrzysz na sekwoje?

– O podstawowej symetrii i asymetrii wszechświata.

Kiedy słyszałam coś takiego od Paula, moich rodziców albo kogokolwiek innego, wiedziałam, że nie powinnam zadawać więcej pytań, jeśli nie jestem gotowa na wysłuchanie koszmarnie skomplikowanej odpowiedzi. W przypadku Paula zwykle byłam.

– Co masz na myśli?

Uniósł dłoń, dwa palce odwzorowały sylwetki dwóch sekwoi w pobliżu.

– Każde z tych drzew ma niepowtarzalny kod genetyczny. Różnią się między sobą nieskończoną ilością szczegółów, liczbą gałęzi, wzorem na korze, układem systemu korzeniowego i tak dalej. A jednak są swoim odzwierciedleniem. Są analogiczne. Wspólność cech jest ważniejsza od inności.

– Tak właśnie działa wszechświat? – Pomyślałam o różnych wersjach siebie, jakie poznałam, o różnych ścieżkach, jakie prowadziły mnie do Paula. – Stanowimy dla siebie lustrzane odbicia w kolejnych światach?

Paul skinął głową.

– Aż na poziomie subatomowym. Kwarki istnieją zawsze w parach, a jeśli udałoby ci się zniszczyć jeden z nich, inny natychmiast pojawiłby się na jego miejscu, by zachować równowagę.

Kwarki były mniejsze od atomów. Mniejsze od elektronów. Przysięgam, że to wszystko, co o nich wiedziałam, ale kiedy Paul ujął to w taki sposób, temat zaczął mnie interesować.

– Czyli wszechświat tak jakby wie, że muszą istnieć pary będące lustrzanym odbiciem?

– Właśnie tak.

Jedną z rzeczy, jakich dowiedziałam się od rodziców, było to, że fizyczny wszechświat zdawał się wiedzieć wiele rzeczy na sposób, który na pierwszy rzut oka wymagałby świadomego myślenia. Informacja pomiędzy cząsteczkami przemieszczała się szybciej od światła. Miałam dość rozumu, żeby nie pytać o to Paula, ponieważ tej tajemnicy nawet on nie potrafił przeniknąć. Podobało mi się, że to tajemnica – że wszechświat zawsze wie o czymś, o czym my nie wiemy.

– Czyli symetria jest jedną z podstawowych sił we wszechświecie. – Dalej szłam wokół drzewa. Paul, stojący w miejscu, zniknął mi z oczu za pnem, kiedy znalazłam się po drugiej stronie. – Niezniszczalna.

– Nie, nie jest niezniszczalna.

– Ale właśnie mówiłeś...

– Fizyka czasem łamie własne reguły. – Ton głosu Paula podpowiedział mi, że patrzył teraz w górę, na gałęzie kołyszące się na wietrze. – Na szczęście dla nas, bo inaczej nie byłoby naszego świata.

– No dobrze, to musisz wyjaśnić.

– Jedną z symetrii istniejących we wszechświecie powinny być materia

i antymateria – powiedział. – Ale wiesz, co się dzieje, gdy się spotykają.

Tyle przynajmniej wiedziałam.

– Nastąpi anihilacja obu.

– Dlatego gdyby wszechświat zawierał dokładnie taką samą ilość materii i antymaterii, uległby samozniszczeniu. Właściwie uległby samozniszczeniu niemal natychmiast po powstaniu. W jakimś momencie na samym początku stworzenia symetria została przełamana. Nikt nie wie jak i dlaczego. To właśnie sprawiło, że nasz wszechświat mógł zaistnieć.

Wyjrzałam zza krzywizny drzewa, żeby zobaczyć Paula. Trzymał ręce w kieszeniach kurtki nieprzemakalnej, dzinsy z secondhandu były znoszone w sposób niemający nic wspólnego z celowym przecieraniem. Ciemna zieleń lasu podkreślała jego męski profil, a szare oczy koncentrowały się – nie na koronach drzew, jak sobie uświadomiłam, ale na skrawku błękitu, który można było dostrzec między nimi.

Nie wiem, dlaczego ta chwila wydała mi się taka szczególna. Tamten obraz był jednym z pierwszych, jakie przypominałam sobie za każdym razem, gdy myślałam o tym, co czuję do Paula. Zupełnie jakbym kochała go tak niezwykle mocno w tamtej chwili, jakby był częścią mojej krwi i moich kości.

– Czy to właśnie widzisz? – zapytał Paul, kiedy powiedziałam mu o tym. Podeszliśmy do jednego z najwyższych drzew. Wypuściłam jego rękę, żeby przycisnąć dłoń do rudawej kory. – Te drzewa są... mostem do nieskończoności?

– Tak. – Pochyliłam głowę. – Może to dlatego, że jestem artystką.

– Dostrzegasz więcej ode mnie. To twój dar.

Uśmiechnęłam się do niego i ruszyłam wokół gigantycznego drzewa.

– A ty? O czym myślisz, kiedy patrzysz na sekwoje?

– O podstawowej symetrii i asymetrii wszechświata.

Kiedy słyszałam coś takiego od Paula, moich rodziców albo kogokolwiek innego, wiedziałam, że nie powinnam zadawać więcej pytań, jeśli nie jestem gotowa na wysłuchanie koszmarnie skomplikowanej odpowiedzi. W przypadku Paula zwykle byłam.

– Co masz na myśli?

Uniósł dłoń, dwa palce odwzorowały sylwetki dwóch sekwoi w pobliżu.

– Każde z tych drzew ma niepowtarzalny kod genetyczny. Różnią się między sobą nieskończoną ilością szczegółów, liczbą gałęzi, wzorem na korze, układem systemu korzeniowego i tak dalej. A jednak są swoim odzwierciedleniem. Są analogiczne. Wspólność cech jest ważniejsza od inności.

– Tak właśnie działa wszechświat? – Pomyślałam o różnych wersjach siebie, jakie poznałam, o różnych ścieżkach, jakie prowadziły mnie do Paula. –

Stanowimy dla siebie lustrzane odbicia w kolejnych światach?

Paul skinął głową.

– Aż na poziomie subatomowym. Kwarki istnieją zawsze w parach, a jeśli udałoby ci się zniszczyć jeden z nich, inny natychmiast pojawiłby się na jego miejscu, by zachować równowagę.

Kwarki były mniejsze od atomów. Mniejsze od elektronów. Przysięgam, że to wszystko, co o nich wiedziałam, ale kiedy Paul ujął to w taki sposób, temat zaczął mnie interesować.

– Czyli wszechświat tak jakby wie, że muszą istnieć pary będące lustrzanym odbiciem?

– Właśnie tak.

Jedną z rzeczy, jakich dowiedziałam się od rodziców, było to, że fizyczny wszechświat zdawał się wiedzieć wiele rzeczy na sposób, który na pierwszy rzut oka wymagałby świadomego myślenia. Informacja pomiędzy cząsteczkami przemieszczała się szybciej od światła. Miałam dość rozumu, żeby nie pytać o to Paula, ponieważ tej tajemnicy nawet on nie potrafił przeniknąć. Podobało mi się, że to tajemnica – że wszechświat zawsze wie o czymś, o czym my nie wiemy.

– Czyli symetria jest jedną z podstawowych sił we wszechświecie. – Dalej szłam wokół drzewa. Paul, stojący w miejscu, zniknął mi z oczu za pnem, kiedy znalazłam się po drugiej stronie. – Niezniszczalna.

– Nie, nie jest niezniszczalna.

– Ale właśnie mówiłeś...

– Fizyka czasem łamie własne reguły. – Ton głosu Paula podpowiedział mi, że patrzył teraz w górę, na gałęzie kołyszące się na wietrze. – Na szczęście dla nas, bo inaczej nie byłoby naszego świata.

– No dobrze, to musisz wyjaśnić.

– Jedną z symetrii istniejących we wszechświecie powinny być materia i antymateria – powiedział. – Ale wiesz, co się dzieje, gdy się spotykają.

Tyle przynajmniej wiedziałam.

– Nastąpi anihilacja obu.

– Dlatego gdyby wszechświat zawierał dokładnie taką samą ilość materii i antymaterii, uległby samozniszczeniu. Właściwie uległby samozniszczeniu niemal natychmiast po powstaniu. W jakimś momencie na samym początku stworzenia symetria została przełamana. Nikt nie wie jak i dlaczego. To właśnie sprawiło, że nasz wszechświat mógł zaistnieć.

Wyjrzałam zza krzywizny drzewa, żeby zobaczyć Paula. Trzymał ręce w kieszeniach kurtki nieprzemakalnej, dzinsy z secondhandu były znoszone w sposób niemający nic wspólnego z celowym przecieraniem. Ciemna zieleń lasu podkreślała jego męski profil, a szare oczy koncentrowały się – nie

na koronach drzew, jak sobie uświadomiłam, ale na skrawku błękitu, który można było dostrzec między nimi.

Nie wiem, dlaczego ta chwila wydała mi się taka szczególna. Tamten obraz był jednym z pierwszych, jakie przypomiinałam sobie za każdym razem, gdy myślałam o tym, co czuję do Paula. Zupełnie jakbym kochała go tak niezwykle mocno w tamtej chwili, jakby był częścią mojej krwi i moich kości.

– Dlatego właśnie cały świat istnieje. Asymetria nas ocaliła – powiedziałam i podeszłam do niego. – Ale symetria sprawia, że wszechświat nadal funkcjonuje.

– Mniej więcej. – Paul odwrócił się do mnie z uśmiechem i wyciągnął rękę.

Zamiast ją wziąć, objęłam się jego ramieniem, żeby się do niego przytulić.

– To właśnie symetria sprawia, że w kolejnych światach spotykają się ci sami ludzie? Powoduje, że ty i ja zawsze się odnajdujemy?

– Możliwe. – Jego twarz spochmurniała. Wtedy pomyślałam, że zatopił się w rozważaniach o cząsteczkach subatomowych albo pierwszych sekundach po Wielkim Wybuchu. Teraz zastanawiałam się, czy może myślał o tym, że wszechświat zawsze sprawia, że spotykamy także Conleya.

Zjechałyśmy z Romolą na dół dziwną, sześcienną windą. Długie i wąskie ekrany dzieliły ściany i wyświetlały to samo motto Triad Corporation, które znałam z dwóch innych światów: „Zawsze. Wszędzie. Dla wszystkich.”

W moim świecie to motto zapisano efektowną czcionką szeryfową, która miała podkreślać oryginalność i kreatywność. Tutaj tworzyły je równe litery, jak na tabliczkach informacyjnych w więzieniu. W tym wymiarze – w Centrali – nikt nie udawał, że chodzi o docieranie do ludzi i dostarczanie im atrakcyjnych nowych produktów, które pokochają. Widać było prawdziwe znaczenie tego motta. Chodziło o całkowitą kontrolę.

– Dlaczego gabinet Conleya nie mieści się na samej górze?

Większość prezesów korporacji zajmowała najlepsze miejsce w budynku – tak przynajmniej wynikało z mojego obszernego doświadczenia nabytego w trakcie oglądania seriali telewizyjnych. Magnaci korporacyjni zawsze mieli wspaniały widok z gabinetów.

Romola spojrzała na mnie dziwnie.

– To by nie było bezpieczne, prawda? Zarząd Triad Corporation pracuje oczywiście w samym sercu budynku.

– Jak to „bezpieczne”?

– Nasi branżowi rywale mogą zaatakować w każdej chwili. Oczywiście wykorzystujemy biura na wyższych piętrach, doskonale się nadają do tego, by mieć oko na konkurencję, ale to nie jest miejsce dla najważniejszych

menedżerów firmy.

Inne firmy mogą ich zaatakować?!

– Gdyby... gdyby jakaś firma tego spróbowała... znaczy, nie poszliby do więzienia?

– Całkiem zapomniałam. – Romola cmoknęła z niezadowoleniem. – W twoim wymiarze pokutuje iluzja państw narodowych jako podstawowych jednostek polityczno-ekonomicznych. W tym świecie wyrosliśmy już z takich pomysłów. Przynależność korporacyjna to sprawa niezwyklej wagi dla konsumentów, którzy pozostają zazwyczaj wierni marce.

Nawet nie próbowałam tego zrozumieć. Miałam nadzieję, że nie zostanę tu na tyle długo, żeby się o to martwić.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, Romola poprowadziła mnie długim korytarzem przez kolejne pokoje konferencyjne – puste o tak wczesnej godzinie. (Opuściłam Paryż wczesnym popołudniem, skoro tutaj dopiero wstawało słońce, musieliśmy się znajdować na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych). Każdy pokój wydawał się bardziej elegancki i nieprzyjazny od poprzedniego. Stanowiły barierę, którą musieli pokonać odwiedzający, jeśli chcieli zobaczyć się z kimś naprawdę ważnym.

– Na pewno nie możesz się tego doczekać – powiedziała Romola. – W końcu poznasz przyczynę wszystkiego.

Roześmiałam się krótko i z goryczą.

– Jeszcze pięć minut temu nie miałam pojęcia, że ten wymiar w ogóle jest w to zamieszany. Powinnam się była domyślić. Triad oznacza trójkę. Zmowę trzech wymiarów.

Wszyscy uznaliśmy, że Triad to po prostu nazwa, jak każdy inny fajnie brzmiący rzeczownik, wybrany przypadkowo przez grupę dwudziestoparoletnich biznesmenów z branży technologicznej. Dlaczego w ogóle nie zastanowiliśmy się, czy to może znaczyć coś więcej?

Romola dziwnie na mnie spojrzała.

– Nazwa firmy nie ma nic wspólnego z wymiarami. Jakim cudem? Ta wersja Triadu istnieje o całe lata dłużej niż dowolna z pozostałych.

– Czyli ta nazwa naprawdę nic nie znaczy?

– Znaczy. Triad odnosi się do trójki założycieli firmy. Trojga geniuszy stojących za jej sukcesem.

Z tymi słowami nacisnęła przycisk i otworzyła ostatnie drzwi, odsłaniając przestronny, ale pozbawiony okien gabinet. Za długim, wąskim biurkiem siedział Wyatt Conley, z dłuższymi włosami związanymi w coś w rodzaju kucyka. Skinął mi głową na przywitanie. Po jego bokach siedziała pozostała dwójka założycieli Triadu – dwa inne umysły kierujące tym spiskiem.

Moi rodzice.

Rozdział dwudziesty czwarty

– Witaj, Marguerite – powiedziała moja matka. – Na pewno masz mnóstwo pytań.

Tysiące. Ale nie mogłam ich zadać. Odebrało mi głos. Moje ciało zachwiało się, musiałam usiąść, zanim się przewrócę. Jednak w pokoju były tylko trzy krzesła i wszystkie zajęte.

– Kochanie? – Mój ojciec wstał, zatroskany, pełen życzliwości i tak bardzo przypominający tatę, że wszystko stawało się jeszcze gorsze. – Marnie wyglądasz. Mówiłem jej wcześniej, żeby odpoczęła, bo nie wiemy, kiedy tu trafisz. Oczywiście nie zmrużyła nawet oka, prawda, panno Harrington?

– Nie zmrużyła. – Romola uśmiechnęła się do mnie, jakbym była czymś uroczym i bezbronnym. Na przykład kociątkiem. – Jakby ktokolwiek mógł powstrzymać Marguerite przed zrobieniem tego, co postanowi.

– Przestańcie mówić o niej. – To były pierwsze słowa, jakie zdołałam wykrztusić. – Teraz macie do czynienia ze mną. Mówcie do mnie.

– Ma rację – przyznał tata i odsunął się na bok, żeby mnie przepuścić. Miał na sobie podobnie sztywne, chociaż dopasowane ubranie jak Romola i ja, ale w kolorze głębokiego brązu. – Chodź, usiądź.

Podeszłam jak odrętwiała do krzesła. Kiedy na nim usiadłam, Conley skinął głową na Romolę.

– Przynies Marguerite szklanek wody. Może herbatę? Myślę, że dobrze by jej zrobiła.

Jeśli Wyatt Conley myślał, że zamierzam mu za to podziękować, to mógł śnić dalej. Popatrzyłam obok niego, wprost na moją matkę, która siedziała spokojnie z rękami złożonymi na stole. To do niej się zwróciłam.

– Romola powiedziała mi, że jesteście założycielami Triad Corporation. We troje, razem.

Mama się uśmiechnęła.

– Tak, to prawda.

– To niemożliwe. – Głos mi się załamał, więc zacisnęłam pod stołem dłoń w pięści i wbiłam paznokcie w skórę, aż zabolalo. Wolałam podrapać się do krwi, niż pozwolić, żeby Conley zobaczył, jak płaczę. – Nie zrobilibyście tego. Ty i tata nigdy... nie zależałoby wam na zarobieniu kupy pieniędzy ani na władzy nad multiwszechświatem. Nie jesteście tacy. – Nosili stare swetry, dopóki nie zaczęły się pruć. Mama nie poznałaby „modnej w tym roku” torebki, nawet gdyby dostała nią w głowę. Nie chodziło o to, że byli skąpi, i nie byliśmy

biedni. Po prostu moim rodzicom nie zależało przesadnie na rzeczach.

Wymienili spojrzenia, zanim mama mi odpowiedziała.

– Obawiam się, że pieniądze mają tutaj większe znaczenie. W twoim świecie, podobnie jak w wielu innych, ludzie udają, że inne elementy składowe życia są ważniejsze. My tutaj jesteśmy uczciwsi pod tym względem. Każdy musi udowodnić swoją wartość sponsorowi lub pracodawcy. Niechęć do maksymalizowania zysków jest zwykle postrzegana jako rzecz niemoralna.

– Nie przez nas – wtrącił tata. – My rozumiemy, że istnieją odcienie szarości. Ale Triad zatrudnia dziesiątki tysięcy ludzi. Ich dobrobyt spoczywa w naszych rękach, podobnie jak ich przyszłość. Nie chcielibyśmy ich zawieść.

W pierwszej chwili miałam ochotę na nich wrzasnąć: „Jasne, czyli zdradziliście mnie, nie wspominając o sobie samych, tylko po to, żeby korporacje z Triadu dostały trochę wyższą premię na Gwiazdkę? Rozumiem, to zupełnie usprawiedliwia niszczenie życia innym ludziom!”. Jednak ostrzeżenie Romoli wróciło jak echo: tutaj nie było czegoś takiego jak naród. Tylko korporacje. Twój los całkowicie zależał od losu twojego pracodawcy.

To niesamowicie dziwny sposób życia, ale przynajmniej rozumiałam, dlaczego moi rodzice biorą w tym udział.

Tata poklepał mnie po ramieniu.

– Triadowi nie chodzi tylko o zyski. To po prostu jedyna rzecz, jaką mogłaś dotąd zobaczyć. Mówiłem ci, że powinniśmy byli ją tutaj wezwać wcześniej.

Zwracał się do Conleya, który pokiwał głową. Jego ubranie miało ciemnoszmaragdowy kolor, w odcieniu logo Triadu.

– Rozumiem, że możesz być na mnie zła, Marguerite. Moje inne wersje bywają... – szukał właściwego słowa, aż dokończył: – strasznymi sukinsynami.

Nie mogłam się powstrzymać – roześmiałam się.

Conley uśmiechnął się, wyraźnie zachęcony.

– Przepraszam za to, jak oni się zachowują. W ich świecie pieniądź nie ma nawet aż takiego znaczenia. Dla nich to tylko kwestia władzy i pierwszy mogę przyznać, że ich metody pozostawiają wiele do życzenia. Rozpoczęliśmy tę współpracę z założeniem, że przyniesie korzyści wszystkim stronom, ale nie ukrywam, że oni jej... nadużywają.

– Dlaczego z nimi współpracujecie, skoro uważacie, że są tacy okropni? Dlaczego w ogóle zaczęliście ten... ten spisek? – Jasne, „współpraca”.

Odsunęłam się od stołu, dalej od Conleya, i popatrzyłam prosto na moją matkę.

– Dlaczego nie przerwaliście, kiedy tamci Conleyowie zaczęli porywać ludzi?

– Och, skarbie. – Oczy mamy wypełniły się łzami. – Musisz nas zrozumieć. Twój ojciec i ja... cała nasza trójka... robimy to wszystko z jednego powodu.

– Robimy to, ponieważ to jedyny sposób, żeby odzyskać Josie – dodał cicho

tata.

Okazało się, że zakrzywione, puste ściany pokoju mogą też służyć za ogromne ekrany. Na każdym z nich wyświetlał się inny film pokazujący Josie.

Po lewej stronie: rodzinne nagranie z czasów, kiedy Josie i ja byliśmy znacznie młodsze, z jakiejś wycieczki czymś w rodzaju przeszklonego statku powietrznego. Tata trzymał kamerę i filmował na zmianę wybrzeże morskie i każdą z nas po kolei. Wszyscy byli ubrani na różowo lub żółto. Ja miałam włosy związane w koński ogon – co wyglądało tak samo niekorzystnie, jak w moim świecie – i byłam wystrojona na szaro. Ignorowałam filmującego mnie tatę i sama robiłam zdjęcia, być może po to, by wykorzystać je później jako inspiracje do obrazów. Mama opowiadała o tym, że nieregularny kształt wybrzeża zawsze odzwierciedla wzory fraktalne. Josie wystawiała twarz do słońca i rozkoszowała się nim.

Po prawej stronie Josie i Conley byli razem na jakiejś eleganckiej imprezie. Z mojego punktu widzenia on był ubrany prawie tak samo jak teraz, ale Josie miała na sobie długą, łososiową sukienkę kopertową, która nie wyglądałaby źle także w moim świecie. Samo to, że nie włożyła dzinsów, wskazywało, że to bardzo szczególna okazja. W kinkietach na ścianie migotały świece. Kasztanowe włosy Josie były zaczesane na jedną stronę, a na skroni miała przypięty jakiś tropikalny kwiat – to powinno wyglądać idiotycznie, ale nie wyglądało. Przypominała gwiazdę filmową z lat czterdziestych, uwodzicielską i promienną. Conley trzymał ją pod rękę i patrzył na nią, jakby była najjaśniejszym źródłem światła w sali.

Największy ekran, ten przed nami, odtwarzał film z logo Triadu w charakterze znaku wodnego w prawym dolnym rogu. Strój Josie, w kolorze jaskrawej akwamaryny, przypominał mi o kombinezonach, w których surfowała. Na szyi miała odrobinę inną wersję Firebirda. Uświadomiłam sobie, że to składanie raportu po powrocie z misji. Josie mówiła rzeczowo, ale z entuzjazmem.

– Najwyraźniej w wymiarze 101347 przetrwało pogaństwo grecko-rzymskie. Przy głównych ulicach znajdują się świątynie Zeusa, Apolla, Ateny i Afrodyty, ale widziałam także miejsca kultu bóstw napływowych, na przykład Odyna i Izydy. Różne formy pogaństwa musiały się połączyć na przestrzeni wieków w...

Nie mogłam tego wszystkiego ogarnąć. Ważniejsza od tych wszystkich filmów, tych wszystkich informacji, była zimna prawda, którą usłyszałam od rodziców: w tym wymiarze moja siostra nie żyła.

– Była ochotniczką – powiedział tata w taki sposób, jakby musiał to sobie

często powtarzać. – Josie chciała podróżować między wymiarami. Jej żyłka awanturnicza... Nic jej nigdy nie wystarczało. Zawsze sięgała po więcej.

Conley wpatrywał się w Josie na ekranie.

– Dlatego kiedy zaproponowała, że będzie naszym pierwszym podróżnikiem, podróżnikiem doskonałym z tego wymiaru, było naturalne, że się zgodziliśmy. Kto sprawdziłby się lepiej? Kto bardziej by kochał swoją pracę?

Nikt, jak sobie uświadomiłam. Josie zawsze wydawała się odrobinę przygnębiona, kiedy rozmawialiśmy o naszych podróżach do innych światów. Jednakże w domu miała własną naukową przygodę, zanurzyła się w oceanografii – gra słów celowa, ponieważ za każdym razem bawiła ją i tatę. Nigdy nie proponowała, że będzie pomagać rodzicom. W tym świecie poszła w ich ślady.

Aż do czasu...

– Gdyby to się wydarzyło w jednym z bardziej niebezpiecznych wymiarów, sądzę, że bylibyśmy bardziej przygotowani na negatywne zdarzenia. – Głos mojej mamy był cichy. Pełen napięcia. – Ale Josie była w świecie podobnym do twojego. Technologicznie mniej zaawansowanym, ale podobała jej się tamtejsza swoboda życia. Nieograniczony dostęp do lasu i oceanu. Dlatego podróżowała tam, w teorii po to, żeby testować efekty wielokrotnego powrotu do pojedynczego wymiaru. Tak naprawdę po prostu jej się tam podobało.

Conley zamknął oczy.

– Pozwoliłem jej na to. Zachęcałem ją do tego. To się wydawało całkowicie bezpieczne. Tyle dla nas robiła, dlaczego nie pozwolić jej na odrobinę przyjemności? Ja... nie odmówiłbym jej niczego, czego by naprawdę pragnęła.

Nikt się nie spieszył z dalszymi wyjaśnieniami, więc musiałam zapytać.

– Co się stało z Josie?

Żadne z nich nie miało ochoty tego mówić. Tata przełamał się pierwszy.

– Wypadek... tragiczny w skutkach.

Ponieważ wydawało się, że tata nie może mówić dalej, odezwała się moja matka.

– Bez wątplenia zastanawiałaś się, co się stanie, jeśli podróżnik znajduje się w innej wersji siebie w momencie jej śmierci.

Z całą pewnością miałam powody do zmartwień. Myśl o śmierci Josie w takich okolicznościach... Była okropna, ale widziałam już wymiary bez niej. Wymiary, w których jedno z moich rodziców, albo oboje, nie żyli. Wymiary, w których wszyscy zginęli, kiedy ja byłam dzieckiem. To nie przestawało boleć, ale nauczyłam się znosić ten ból. Myślałam o własnej rodzinie w domu i przypominałam sobie, że niedługo będę razem z nimi.

Te wersje mojej mamy i taty – a także Wyatta Conleya, jak dziwnie by to nie brzmiało – nie miały takiej pociechy.

– W ten sposób Josie zginęła? – zapytałam tak ostrożnie, jak to możliwe. – Zdarzył się wypadek i nie zdążyła przeskoczyć?

Mama potrząsnęła głową.

– Do pewnego stopnia tak. Ale prawda jest znacznie gorsza.

Zrozumiałam, co to znaczy.

– Rozszczepiła się?

Odpowiedział mi Conley.

– Josie próbowała przeskoczyć dokładnie w momencie śmierci. Nie do końca jej się to udało. Fragmenty jej świadomości przeskoczyły do co najmniej setki wymiarów, które odwiedzała wcześniej, jakby... – Szukał z trudem właściwych słów. – Jakby Firebird bez powodzenia starał się znaleźć dla niej bezpieczne miejsce. Prawdopodobnie popełniła błąd przy wprowadzaniu ustawień, nie miała czasu i musiała być przerażona...

Tata ukrył twarz w dłoniach. Conley oddychał szybko i płytko przez nos, tak jak robią to faceci, kiedy starają się nie płakać.

Wydawało się, że istnieje oczywiste rozwiązanie tego problemu.

– Nie możecie jej po prostu połączyć w całość za pomocą Firebirdów? Tak jak ja mojego Paula?

– Nie – powiedziała mama. – Próbowaliśmy. Wiedzieliśmy, że odłamki są zbyt małe, że nigdy nie znajdziemy ich wszystkich i będzie zbyt trudno wydostać je z innych wersji Josephine, ale mimo wszystko próbowaliśmy.

Moi rodzice zawsze myśleli na wielką skalę, ale nie porywali się na rzeczy niemożliwe – przesuwali tylko granice możliwego. Skoro próbowali czegoś bez szans na powodzenie, musieli być zdesperowani. A może to było szaleństwo, które czasem następuje po żałobie, takie samo jak to, które popchnęło mnie do pościgu za Pauliem między wymiarami, gdy myślałam, że jest winny śmierci mojego ojca. Myśl o tym, jak się wtedy czułam – wstrząśnięta, obolała psychicznie – sprawił, że coś we mnie się otworzyło.

Ci smutni, pogrążeni w złudzeniach ludzie byli tym, co zostało z moich rodziców w tym wymiarze. Chociaż byłam wściekła o wszystko, co zrobił Triad, nie potrafiłam im nie współczuć. Tak samo jak tej wersji Conleya, przynajmniej w niewielkim stopniu.

Pamiętałam, jak to jest znosić taki ból. Pamiętałam także, że zaczął słabnąć. Żałoba nigdy się nie kończy – nadal miewałam koszmarne sny, w których policjant przychodził do nas do domu, żeby powiedzieć, że tata został zamordowany, chociaż potem okazało się, że to nieprawda. Ale żałoba się zmienia. Łagodnieje, dostosowuje i staje się częścią ciebie. Ten rodzaj żalu nie jest nigdy łatwiejszy do zniesienia, ale w miarę upływających dni przywykasz do jego ciężaru.

Może z czasem mama, tata i Wyatt Conley z tego świata otrząsną się z tego. Zrozumieją, jakie to szaleństwo.

– Przykro mi – powiedziałam. Z jakichś powodów wydawało się, że to jeszcze bardziej zraniło tatę, wyraźnie drgnął. – Wiem, że to trudne. Naprawdę. Kiedy myślałam, że mój tata nie żyje, jego widok w innych wymiarach... pomagał mi na trochę. Jeśli będziecie chcieli odwiedzać Josie, inne jej wersje, to w porządku. Ale to nie znaczy, że możecie pozwalać pozostałym dwóm Conleyom, żeby robili wszystko, co tylko chcą. Przecież oni specjalnie rozszczepili Paula! Pomyślcie o tym, co oni robią. Rozszczepienie Paula i traktowanie odłamków jego duszy jak zakładników, pozwalanie, żeby Theo zachorował z powodu Włamywacza, nawet porwanie innej wersji ciebie, tato... To wszystko tak daleko przekracza granice, że nic nigdy nie mogłoby tego usprawiedliwić.

Wymienili spojrzenia, a Conley westchnął ciężko.

– Sprawy doszły do punktu, w którym zamierzaliśmy wkroczyć. Za kilka tygodni tamci dwaj nie będą już stanowić dla ciebie problemu.

Powinłam poczuć ogromną ulgę. Dlaczego zamiast tego cała się spięłam?

Może dlatego, że udzielili mnóstwa wyjaśnień, ale nie usłyszałam odpowiedzi, na której najbardziej mi zależało. Czas przedstawić własne żądania.

– Chcę tego, co mi obiecano. Chcę współrzędnych, pod którymi znajdę Paula, i chcę lekarstwa na Włamywacza.

Spodziewałam się wymijającej odpowiedzi albo jakichś dalszych targów. Tymczasem Conley uśmiechnął się, jakby z dumą, a mama i tata wymienili spojrzenia mówiące, że znowu o czymś zapomnieli. (Nie bez powodu mówiło się o „roztargnionych profesorach”). Conley przesunął dłonią po stole – teraz zauważyłam, że jest to także rodzaj ekranu dotykowego – i po chwili oba Firebirdy na mojej piersi lekko zawibrowały, odbierając nowe dane.

– Proszę bardzo – powiedział mój ojciec. – Masz zaprogramowane następne współrzędne, a do tego przesłaliśmy plik z informacjami o leczeniu efektów Włamywacza. Kiedy tylko ruszysz w dalszą podróż, będziesz mogła odzyskać Paula, wrócić do swojego wymiaru i sprawdzić, czy uda ci się wyleczyć Theo. To właśnie Theo cierpi z powodu efektów ubocznych, prawda?

Zachowywał się tak życzliwie i z taką obojętnością podchodził do konsekwencji swoich działań.

– Tak, to Theo.

– Ta formuła, którą dostałaś, nie jest lekarstwem – wyjaśniła mama, a ja potrzebowałam chwili, żeby zrozumieć, że „formuła” oznacza w tym przypadku przepis. – Jednak znacząco zmniejsza poziom toksyn w organizmie i daje systemowi immunologicznemu pacjenta szansę, by naprawił uszkodzenia.

– Tak, wiem – powiedziałam głucho. Po tym wszystkim najlepsze, co mogę

dać Theo, to szansa na wyleczenie. Pomyślałam o wyrazie jego twarzy w Moulin Rouge, całkowitej bezradności, jaką dostrzegłam, i gardło mi się zacisnęło.

Moja matka podeszła i objęła mnie ramieniem.

– Jesteś zmęczona. Chodź z nami na trochę do domu. Odpocznij. Dowiedz się trochę więcej o naszym świecie.

Ściskająca moją pierś obręcz poluzowała się lekko. Coś nadal wydawało mi się nie w porządku, ale wolałam mieć do czynienia z moimi rodzicami niż z dowolną wersją Wyatta Conleya w dowolnym świecie.

– Okej, dobry pomysł. – Następne pytanie rzuciłam możliwie obojętnym tonem. – Będziemy tylko we trójkę?

Conley roześmiał się.

– Nie martw się, nie wybieram się z wami. Nie winię cię za brak zaufania, Marguerite. Jeśli już, powiedziałbym, że to dowodzi twojej inteligencji.

Wstałam, kiedy moi rodzice skierowali się do drzwi. Tata dotknął mojego ramienia, może szukając pociechy w tym, że pozostała mu jeszcze jedna córka. Nie potrafiłam jednak jeszcze wyjść z tego pokoju.

Zwróciłam się do Conleya.

– Jesteś zakochany w Josie także w Nowym Jorku. Tym Nowym Jorku, w którym właśnie byłam. Skoro tamten Conley miał podobny dostęp, dlaczego sam nie przeskoczył do tamtego wymiaru, żeby osobiście przeszkodzić w projekcie Firebird?

– Zabroniłem mu – odparł ostro. – Nie wolno im się wtrącać do żadnego wymiaru, w którym Josie i ja mamy szansę na szczęśliwe życie. Pod żadnym pozorem. Ostrzegłem ich też, żeby nie zbliżali się do Josie w żadnym z dwóch pozostałych wymiarów Triady. – Spojrzał prosto na mnie i raz wreszcie nie dostrzegłam w nim ani cienia zwykłej arogancji. W tym momencie tęskniłam za Josie tak samo jak ja. – Żaden z nich nie zasługuje na nią, prawda?

Było coś, w czym zgadzaliśmy się z Wyattem Conleyem.

Rodzice pojechali ze mną do domu koleją jednoszynową. Byłam przyzwyczajona, że takie kolejki to powolne, stateczne pojazdy, przeznaczone do transportowania ludzi między terminalami lotniska albo na terenie parku rozrywki. Ta miała opływowy kształt i poruszała się przerażająco szybko.

Kiedy wyjrzałam przez okno, zobaczyłam grupy budynków pod nami – wieżowce obok wieżowców – ale ani skrawka gruntu.

– Czy ja chcę wiedzieć, jak wysoko jesteśmy?

– Raczej nie – powiedział tata z uśmiechem, ale tylko cieniem zwykłego dobrego humoru.

Słońce wstało niecałą godzinę temu, co oznaczało, że w kolejce jechało

niewielu pasażerów. Oni także mieli na sobie jednokolorowe stroje, chociaż teraz zaczęłam zauważać, że istniały niewielkie różnice w kroju i odcieniach, powiązane chyba z markami, których nazwy wyszyto na kołnierzykach lub mankietach, w kolorze prawie identycznym z barwą materiału. Wnętrze wagonu było jednolicie beżowe, bez choćby jednego plakatu reklamującego napoje orzeźwiające, buty albo cokolwiek innego.

– Gdzie się podziały reklamy? – zapytałam.

Jeden z pasażerów rzucił mi spojrzenie, jakbym właśnie powiedziała coś nieprzyzwoitego. Mama odpowiedziała szeptem:

– Transport publiczny został ogłoszony strefą neutralną na mocy ostatniego traktatu.

I wszystko jasne.

Kolejka wspinała się coraz wyżej, światło dnia stawało się coraz jaśniejsze, a nieprzyjazne cienie tego świata zniknęły, odsłaniając lśniący metal i szkło. Wysokie budynki połączone przejściami połyskiwały teraz srebrem i miedzią, a ja zaczęłam rozumieć, że to miejsce może się wydawać niemalże piękne, jeśli się mieszkało i pracowało tak wysoko.

Ale niżej, bliżej ziemi? Zastanawiałam się, czy żyjący tam ludzie w ogóle widują słońce.

Względny spokój wokół nas zastąpił gorączkowy wybuch aktywności – tysiące małych srebrzystych pojazdów latających niemal jednocześnie wzbiły się w niebo. Pomyślałam o zdmuchnięciu na jeden raz dmuchawca. Tata zauważył moją reakcję.

– Transport indywidualny został ograniczony do określonych pór dnia.

Czy to znaczyło, że Theo może teraz być w drodze?

Znowu wzięłam do ręki Firebirda, żeby poszukać przyjaciela. Tym razem dostałam jaśniejszą odpowiedź. Był niedaleko, ale znacznie niżej. Bez wątpienia oglądał ten wymiar z bardzo odmiennej perspektywy. Będziemy musieli wymienić się wrażeniami.

– Czy możemy podjechać po Theo? – zapytałam. Kiedy moi rodzice spojrzeli na mnie kompletnie bez zrozumienia, zaczęłam się zastanawiać, czy spotkali go w tym wszechświecie, chociaż po tym wszystkim, co już się wydarzyło, powinni być świadomi jego istnienia. Byłam zupełnie pewna, że tata pytał o Theo. Ostatecznie nawet Romola o nim słyszała. Na wszelki wypadek doprecyzowałam: – Theo Becka? Tego, który ze mną podróżuje? Poza tym... nie wiem, czy tutaj pracujecie z Paulem...

– Nie pracujemy – powiedział tata. Poczulałabym ulgę, gdyby nie ostry, lakoniczny sposób, w jaki to mówił.

Mój ojciec używał takiego tonu tylko wtedy, kiedy był zły.

Mama nachyliła się do mnie i powiedziała powoli i stanowczo:

– Paul Markov i Theo Beck nie odgrywają żadnej roli w obecnym projekcie Firebird. Możesz współpracować z nimi podczas podróży między wymiarami. Tutaj nie jest to konieczne. Rozumiesz?

– Tak.

Rozumiałam o wiele więcej, niżby chcieli.

Moi rodzice nie zachowywaliby się w taki sposób, gdyby po prostu nie znali w tym świecie Paula i Theo. Mama nie mówiłaby o „obecnym” projekcie Firebird. Pracowali tutaj razem do czasu, gdy Paul i Theo zwrócili się przeciwko nim. Nie wiedziałam dlaczego i dokładnie jak. Jeśli Theo i Paul z tego świata byli tak samo pokręcani jak moi rodzice, mogli porzucić Triad z niewłaściwych powodów. Bardzo niewłaściwych powodów.

Wiedziałam już, że muszę odszukać Paula i Theo niezależnie od tego, co mówili moja matka i mój ojciec. Ale gdy mi się to uda – czy będę potrafiła im zaufać?

W tym wymiarze mogłam być zdana tylko na siebie.

Rozdział dwudziesty piąty

Kolejka wjeżdżała coraz wyżej i wyżej. Nigdy nie bałam się wysokości, ale gdy zaczęliśmy przemykać się ponad szczytami drapaczy chmur, żołądek zacisnął mi się z powodu złych przeczuć.

Z drugiej strony to mogło nie mieć nic wspólnego z wysokością.

Rodzice siedzieli po moich bokach, wyraźnie spokojni i zadowoleni z siebie. Nie wątpiłam w ich miłość – zarówno do córki z tego wymiaru, jak i nawet do mnie. A jednak z każdą sekundą ich zimne słowa o Paulu i Theo odbijały się głośniejszym echem w mojej głowie.

Paul i ja nie byliśmy jedynymi osobami, którym przeznaczone było się spotykać. Nieskończone symetrie multiwszechświata obejmowały wszystkich na różne sposoby. Najwyraźniej spotykałam Theo niemal tak często, jak Paula. Josie i Wyatt Conley często zostawali parą – nawet jeśli wolałabym, żeby tak nie było.

Tajemnicze prądy losu i matematyki sprowadzały także Paula i Theo do moich rodziców.

Dokonywali wspólnie odkryć. Tworzyli wspólnie. Technologie, które wynaleźli, miały wpływ na cały multiwszechświat. Widziałam to w niezliczonych wymiarach. Nawet w Uniwersum Wojennym, gdzie moi rodzice ze względu na mnie byli w skomplikowanych stosunkach z Paułem, mimo wszystko pracowali razem z nim i doceniali błyskotliwość jego umysłu.

W tym wszechświecie mama i tata twierdzili, że Paul i Theo się nie liczą.

Dlaczego mnie okłamywali?

Spojrzałam kątem oka na tatę, który uśmiechał się do mnie ze zwykłą życzliwością. Nie chcieli dla mnie źle, byłam tego pewna. Ale nie chcieli także mnie skrzywdzić, kiedy zakładali Triad, kiedy współpracowali z Wyattem Conleyem, kiedy pozwolili, by Paul został porwany, a Theo zatruty. Mogli mieć dobre intencje, ale tego samego nie dało się powiedzieć o wyborze metod.

Ciężar Firebirdów na szyi przypominał mi, że mam informacje, po które tu przybyłam. Chciałam dowiedzieć się więcej o tym wszechświecie i o dalszych planach założycieli Triadu – pragnęłam, żeby raz wreszcie mój wymiar wiedział, co się dzieje. Poznanie innej perspektywy mogłoby być przydatne.

A jeśli byłaby to perspektywa Paula lub Theo, miałam przecucie, że dowiedziałabym się znacznie więcej.

Kolejka wjechała w mglisty cień, przypominający mi poranną mgłę w Zatoce San Francisco. Dopiero później zrozumiałam, że przejeżdżamy przez chmurę.

Byliśmy zdecydowanie za wysoko. Kiedy wagon zwolnił, przez moment pomyślałam, że maszynista się ze mną zgadza – ale tylko dojechaliśmy do kolejnej stacji. Moi rodzice wstali, widocznie to był nasz przystanek.

– Mieszkamy tak wysoko nad ziemią? – Byłam zadowolona, że jesteśmy w chmurze, ponieważ przynajmniej nie widziałam dokładnie, jak daleko moglibyśmy spaść.

Mama potrząsnęła głową, co przyjąłam z ulgą, dopóki nie usłyszałam:

– Dalej pojedziemy w górę windą.

Miałam nadzieję, że nasze mieszkanie nie ma okien.

W wagonie pozostali już tylko nieliczni pasażerowie i większość wysiadła na naszej stacji. Niemal wszyscy poszli w prawą stronę, podczas gdy my skierowaliśmy się w lewo. Popatrzyłam zaskoczona na tatę.

– Większość ludzi jedzie stąd windą w dół – wyjaśnił. – Lubią wysiadać na najwyższej stacji, z której mogą jeszcze dojechać do domu. Tylko w ten sposób można podkreślić swój status w przestrzeni transportu publicznego.

– Myślałam, że środkowe piętra są bezpieczniejsze – powiedziałam, przypominając sobie zaskoczenie Romoli pomysłem, że biura prezesów mogą być na najwyższym piętrze.

– Owszem, jeśli mówimy o zarządzie korporacji – odparła mama. Mówiła z lekkim niedowierzaniem, jakby musiała wyjaśniać, dlaczego piekarnika nie instaluje się w sypialni. – Ale Konwencja Międzykorporacyjna grozi poważnymi sankcjami, jeśli pracownicy staną się celem ataku w swoich domach.

Ten wymiar nadawał rywalizacji Pepsi i Coca-Coli zupełnie nową perspektywę.

Ta stacja lśniła niemalże perłową bielą – ktoś musiał polerować podłogę chyba co godzinę. Ale względna elegancja stacji kolejki nie miała znaczenia. Uświadomiłam sobie właśnie, że jeśli chcę zobaczyć ten wymiar od strony, której Triad nigdy mi nie pokaże – jeżeli pragnę znaleźć Paula i Theo – to moja ostatnia szansa, by zgubić się w tłumie.

Na końcu peronu, po prawej stronie, zobaczyłam dwa znaki TOALETA – niebieski i różowy. Lepszej okazji nie będę miała.

– Przepraszam, ale muszę...

Mama machnęła ręką, a tata się uśmiechnął. Nie podejrzewali niczego do tego stopnia, że poczułam się troszeczkę winna. Skierowałam się do różowego znaku, ale usłyszałam głos mamy:

– Marguerite? Dokąd idziesz?

Szlag. Obejrzałam się i spróbowałam się uśmiechnąć.

– Przypudrować nos?

Wskazała niebieski znak.

– Czy w twoim świecie niebieski nie jest dla pań?

Tutaj różowy był kolorem chłopców. Zawsze łatwo wpaść na takich drobiazgach.

– A, okej. Dzięki.

Oddaliłam się od nich, nie za szybko. Moja trasa przecinała się z trasą ludzi zdążających do jadącej w dół windy, więc musiałam iść ostrożnie, prawie bokiem, żeby na nikogo nie wpaść. To dało mi całkowicie naturalną okazję, żeby się obejrzeć. Moi rodzice prowadzili ożywioną dyskusję.

Zmieniłam lekko kierunek i wmieszałam się w tłum. Ruszyłam tak szybkim krokiem, jak tylko mogłam, żeby nie zwracać na siebie uwagi, ponieważ nie byłam bezpieczna, dopóki nie uda mi się dotrzeć do tych wind. Czy tam będę bezpieczna? Czy rodzice mogą mnie namierzyć po Firebirdach, które nosiłam? Prawdopodobnie tak, ale musiałam zaryzykować.

Kiedy uznałam, że jestem poza zasięgiem ich wzroku, zaczęłam się przepychać do przodu, za co posłano mi kilka nieprzyjemnych spojrzeń. Ale nikt nic nie powiedział, kiedy wepchnęłam się do przepelnionej windy, tuż przed tym, jak drzwi zatrzasnęły się dosłownie pięć centymetrów od mojej twarzy.

Serce waliło mi jak młotem. Uszy mi się zatkały z powodu zmiany ciśnienia. Spodziewałam się, że lada moment światła zmienią się na czerwone – a może szmaragdowe, w odcieniu Triadu – i rozlegnie się jakiś futurystyczny komunikat służby bezpieczeństwa. Ale nic takiego nie nastąpiło. Piętro po piętrze zjeżdżaliśmy coraz niżej. Postanowiłam wysiąść na samym dole, gdziekolwiek by to nie było. Im dalej znajduję się od terytorium Triadu, tym lepiej.

Kiedy w środku zostały już tylko trzy osoby, winda zatrzymała się z głuchym stuknięciem, które musiało oznaczać koniec jazdy. Wyszłam z niej na mniejszą, bardziej zapuszczoną stację – i w kompletny chaos.

Elektroniczne billboardy i szyldy pokrywały każdą dostępną powierzchnię, a wszystkie migotały kolorami tak jaskrawymi, że oczy prawie bolały od patrzenia na nie. Przeszkadzały sobie nawzajem, podobnie jak metaliczne nagrane komunikaty, płynące z głośników tak samo licznych, jak niewidocznych:

Jogurt grecki Apollo! Aż do 50% prawdziwego nabiału!

Odkrywaj świat podczas naddźwiękowych rejsów statkiem powietrznym Wikingów.

**Najnowszy Sentinel: tylko w tym tygodniu –10%
Bezpieczeństwo Twojej rodziny jest tego warte**

Revlon EverLash – Zachwycaj i Zaskakuj!

Przytłoczona tym wszystkim opuściłam głowę, ale to nie pomogło. Chodnik pokrywały gęsto naklejone reklamy butów, latających samochodów, filmów (znowu Leonardo DiCaprio). Na suficie nie było lepiej – te same plakaty, tylko niepoprudzone śladami stóp.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, czy jestem w centrum handlowym, czy na ulicy, ale potem sobie uświadomiłam, że w tym świecie nie robi to żadnej różnicy. Niektóre odcinki były puste, ale sklepy i chodniki stapiały się w całość. Nie dało się przejść pięciu kroków, żeby nie zobaczyć kolejnego wyeksponowanego produktu.

Pomyślałam o rodzinnej wycieczce do Las Vegas z okazji ukończenia przez Josie liceum. Miało być kiczowato i komicznie, ale w gruncie rzeczy nikomu z nas się tam nie podobało. Wyobrażałam sobie kasyno jak... no, kasyno. Oddzielny budynek, do którego można wejść. Tymczasem w chwili, gdy wysiedliśmy z samolotu – jeszcze na lotnisku! – zostaliśmy zaatakowani przez automaty hazardowe. Nie dało się zameldować w hotelu bez przepychania się między restauracjami i sklepami z pamiątkami. Nie dało się przejść do windy w holu bez mijania stołów do ruletki. Las Vegas było jak wyciągnięta dłoń czekająca na nasze pieniądze. Taki właśnie stał się cały ten wymiar.

Kiedy trochę ochłonęłam, wcisnęłam się w kąt pomiędzy dwoma obrotowymi chłodziarkami z wielkim logo pełnymi kanapek. Potem wyjęłam Firebirda i poszukałam Theo.

Sygnał sugerował, że znajduje się w tym samym miejscu, co ja – niemal dokładnie – i poczułam przyływ nadziei, zanim się zorientowałam, że on jest niżej ode mnie.

O wiele niżej.

Z westchnieniem przepchnęłam się z powrotem przez tłum do następnego ciągu wind na dół – i następnego – i jeszcze następnego. Za każdym razem, kiedy się przesiadałam, reklamy stawały się bardziej kiczowate, a oferowane produkty coraz tańsze. Także światło sączące się z ekranów z każdym przystankiem było coraz słabsze.

Kiedy dotarłam do tego, co musiało być ostatnią windą, ktoś odezwał się do mnie:

– Młoda damo?

Odwróciłam się i zobaczyłam faceta w jaskraworóżowym mundurze, który tutaj musiał być szczytem męskości.

– Jesteś pewna, że wiesz, dokąd się wybierasz?

W sensie, że wsiadam do windy?

– No, tak.

– Dno to nie miejsce dla kogoś w twoim wieku. – Powiedział to takim tonem, że z całą pewnością „Dno” było nazwą na wszystko, co mnie tam czekało.

– Poradzę sobie – powiedziałam i sama wsiadłam do windy. Przez zwięzającą się szczelinę zamykanych drzwi zobaczyłam, że marszczy brwi i potrząsa głową.

Kiedy drzwi windy znowu się otworzyły, ujrzałam tylko nieliczne billboardy, słabo świecące i odtwarzające obraz bez dźwięku. Podłoga była po prostu podłogą, a platforma koło wind nie miała zadaszenia.

Na zewnątrz panowała ciemność jak w nocy.

Podeszłam do barierki i spojrzałam w dół – w tym momencie znajdowałam się najwyżej osiem do dziesięciu metrów nad ziemią. Spękany asfalt, bardziej przypominający gruzowisko, był wszystkim, co pozostało z dawnych chodników i jezdni. Nikt tamtędy nie przechodził. Kilkoro ludzi szło szybkim krokiem niemal pustymi pasażami na moim poziomie, ale nikt nie wydawał się szczęśliwy, że tu jest. Rzucali mi badawcze spojrzenia – najwyraźniej moje czarne ubranie odróżniało się na tle szarobrązowych odcieni, które tu dominowały. Zastanawiałam się, czy zaraz zostanę obrabowana. Zacisnęłam dłoń na Firebirdzie.

Usłyszałam kroki – liczne – i czyjś głos:

– Jeśli dobrze to odczytuję, jest tuż za rogiem.

To był Theo. Zaczęłam się uśmiechać, kiedy ruszyłam im na spotkanie.

– Dzięki Bogu, jesteś...

Urwałam w pół słowa. Z samego sposobu, w jaki na mnie patrzył, twardo i obojętnie, poznawałam, że to nie jest mój Theo. Ten, który przybył ze mną, spał wewnątrz wersji z tego świata, która wyraźnie w ogóle mnie nie znała. Czy ten Theo po prostu namierzał intruza z innego wymiaru?

Cała grupa znieruchomiała. Zrobiłam to samo, ponieważ Theo wyciągnął coś czarnego i kanciastego, a ja byłam cholernie pewna, że to jakaś broń.

Wycelował ją we mnie i uśmiechnął się.

– Tym razem nie bawisz się aż tak dobrze, co?

Nikt nie stanął w mojej obronie. Inni przechodnie, którzy nas mijali, odwracali głowy, żeby się w to nie mieszać. W pobliżu nie było żadnego gliniarza na różowo.

Powinłam pewnie być bardziej przestraszona, ale mój mózg powtarzał tylko w kółko dwa słowa.

Tym razem?

– Mamy ją! – zawołał Theo. Miał tutaj dłuższe włosy, ale sterczące do góry, a nie opadające na ramiona, więc wyglądał trochę jak Beethoven w wersji punkowej. Jego ubranie było bardziej workowate i wielowarstwowe niż to,

co noszono na górze, ale miało jeden kolor, w tym przypadku ciemnego, brązowego pomarańcza. – Chodź, stary, musisz to zobaczyć!

Jeden z chłopaków trzymających się z tyłu wszedł w krąg światła, ale jeszcze zanim go zobaczyłam, wiedziałam, że to Paul.

Był ubrany na szaro, w odcieniu tak jasnym, że prawie białym. W odróżnieniu od większości mężczyzn z tego wymiaru miał krótko ostrzyżone włosy – krócej nawet niż w domu. Długi płaszcz sięgał mu za kolana, buty były pierwszymi w tym wymiarze, które wyglądały, jakby stąpały po ziemi.

Paul rzucił Theo spojrzenie.

– Ten pistolet jest naprawdę konieczny?

– Jak możesz w ogóle pytać?

Ale kiedy Paul machnął ręką, Theo schował broń z pomrukiem niezadowolenia.

– Dziękuję – powiedziałam.

Paul przyjął to tylko skinieniem głowy.

– Musimy porozmawiać. Na pewno wiesz o tym, bo inaczej nie przyjechałabyś na Dno.

– Owszem, musimy. – Spojrzałam w górę, wyobrażając sobie, że może uda mi się zobaczyć skrawek jasnego nieba, ale nic z tego. Tutaj na dole świat składał się z odcieni czerni. – Czy moi rodzice mogą mnie znaleźć poprzez Firebirda? A Conley?

– Tak daleko w dole będą potrzebowali na to sporo czasu. – Paulowi wyraźnie podobała się moja ostrożność. – Chodź, porozmawiamy.

Theo popatrzył na nas z niemal komiczną złością, ale nie zrobił żadnego gestu, żeby nas powstrzymać albo sprzeciwić się Paulowi. Pozostali członkowie gangu – cztery dziewczyny, trzech chłopaków – byli równie niezadowoleni jak Theo, jednak żadne z nich nie zaprotestowało.

Poprowadzili mnie w dół ostatnimi schodami. Kiedy postawiłam stopę na ziemi, poczułam, że to doniosła chwila. Zakazana. Może rzeczywiście zakazana, ale gang Paula był wyraźnie do tego przyzwyczajony. Poprowadzili mnie szybko po nierównym i pokruszonym asfalcie do jednego z ogromnych, monolitycznych drapaczy chmur. Najwyraźniej korporacja, która się w nim mieściła, nie używała dolnych pięter – i to od lat. Zobaczyłam pranie squatersów wiszące na sznurkach i unoszący się z okien dym, zapewne z prowizorycznych piecyków.

Weszliśmy do ciemnego i niskiego pomieszczenia, oświetlonego tylko przez kilka niedużych latarni. Powietrze pachniało znajomo i prawie kojąco: kurzem, skórą, starymi książkami. Theo oparł się o ścianę i zaplótł ręce na piersi w teatralnym geście zadowolenia.

– Co teraz?

– Teraz – powiedział Paul – porozmawiamy.

Podszedł do mnie bliżej, tak że światło latarni powoli oświetliło jego rysy. Po raz pierwszy mogłam naprawdę mu się przyjrzeć i wzięłam głęboki oddech. Na podbródku miał z boku jasną, nierówną bliznę, ale poza tym bardzo przypominał każdego Paula, którego znałam.

A jednak w tym momencie nie zobaczyłam Paula z Uniwersum Mafii, który przestrzelił Theo kolana. Nie zobaczyłam porucznika Markova. Ani zauroczonego mną żołnierza, którego uwodziłam w oblężonym San Francisco. Nie zobaczyłam też mojego Paula.

Ujrzałam pojedynczego człowieka – niepowtarzalną osobę, nieznanego. Właśnie jego musiałam teraz zrozumieć.

Ponieważ mieliśmy okazję, której żadne z nas nie powinno zmarnować.

– Wiecie, że nie jestem Marguerite z tego świata – powiedziałam. Inaczej nie znaleźliby mnie bez Firebirda Theo, nie wiedzieliby, czego mają szukać.

Paul skinął głową.

– Jesteś jednak Marguerite Caine, córką doktora Henry’ego Caine’a i doktor Sophii Kovalenki, podróżniczką między wymiarami.

– Tak jak ty jesteś Paulem Markovem, protegowanym moich rodziców i wrogiem Triadu. – Skinęłam głową w stronę Theo. – Kiedy odzyskam jego wersję z mojego świata?

Paul uśmiechnął się powoli – autentycznym uśmiechem.

– Już niedługo. Wolisz swoją wersję?

– Nigdy nie dowodził w gangu i nie pozwoliłby, żeby ktoś do mnie celował z broni.

Theo z tego świata zaczął się krzywić.

– Co to za rozmówki o niczym? Potrzebujemy od niej odpowiedzi, braciszku.

Tutaj także byli tak blisko. Ten uzbrojony i niebezpieczny Theo mógł mi się nie podobać, ale przynajmniej było w nim coś, co rozpoznawałam.

– Cierpliwości, Theo – odparł Paul.

– Jakich odpowiedzi chcecie? – zapytałam. – Jeśli jesteście przeciwko Triadowi, a domyślam się, że tak, to znajdujemy się po tej samej stronie.

Theo, Paul i pozostali wymienili spojrzenia. Paul przypomniał:

– To twoi rodzice. Conley był narzeczonym twojej siostry.

– Moi rodzice są zaślepieni żałobą i postępują niesłusznie. Wyattowi Conleyowi nie można ufać niezależnie od jego motywów. A Triad... oni próbują połączyć siły trzech wymiarów, żeby zdominować całą resztę. Nie ma mowy, żeby tak się stało. Nie, jeśli pomożemy sobie nawzajem.

Theo z niecierpliwością przestąpił z nogi na nogę.

– Mówi to, co chcesz usłyszeć.

– Ale to nie znaczy, że nie mówi prawdy. – Paul wskazał mi poobijane metalowe krzesło.

Usiadłam dopiero wtedy, kiedy i on usiadł. Jego krzesło było ustawione dalej, niż wymagałaby rozmowa – za bardzo przypominało to przesłuchanie. Ale mogłam sobie z tym poradzić. Pokój wyraźnie nie miał żadnego konkretnego przeznaczenia, umeblowanie stanowiły biurka, składane metalowe krzesła i w kącie autentyczne drewniane łóżko z baldachimem. Ci ludzie też improwizowali, co sprawiło, że zapytałam z większą pewnością siebie:

– Co chcecie wiedzieć?

– Chcemy usłyszeć twoją historię opowiedzianą twoimi słowami.

Streściłam to, co najważniejsze: że moi rodzice sprzeciwiali się Conleyowi w moim świecie i innych powiązanych z Triadem. Opowiedziałam o porwaniach, o przejęciu ciała Theo i towarzyszącemu temu zatruciu Włamywaczem. O celowym rozszczepieniu Paula, żądaniu Conleya, żebym dla niego pracowała, oraz o jego ostatecznym planie. Postanowiłam zakończyć mocnym akcentem, więc dodałam:

– W moim wszechświecie jesteśmy w sobie zakochani.

– Zakochani. – Paul potrząsnął głową. Nie byłam pewna, czy mi nie wierzy, czy po prostu nie umie sobie tego wyobrazić.

– Głęboko. Do szaleństwa. Ale tak się składa, że to już drugi raz w ciągu ostatnich kilku dni, kiedy pracujący dla ciebie ludzie trzymają mnie na muszce – stwierdziłam. – Mam tego po prostu dość.

– Szukałaś tutaj swojego Theo – przypomniał Paul. – Musisz wybaczyć, że nasz podchodzi do tego z dystansem.

Theo wyraźnie tak samo jak ja nie lubił, żeby mówić o nim w trzeciej osobie.

– Nadal nie wiemy, czego ona chce.

Paul skinął głową i rzucił mi taksujące spojrzenie.

– Skoro jesteś tak zakochana w tej innej wersji mnie, to dlaczego od razu nie pobiegłaś mu na ratunek? To oczywiste, że twój Theo nie potrzebuje pomocy. Nie zatrzymywalibyśmy go tutaj, nawet gdybyśmy tego chcieli.

– A nie chcemy – dodał Theo. Z obrzydzeniem wskazał Firebirda na swojej szyi. – Ten facet drzemie sobie w środku mnie? To obrzydliwe.

– Nie przyszłam tutaj, żeby pomóc Theo. Chciałam tylko z nim porozmawiać i... – Jak miałam to ująć, żeby zrozumieli? – To jest ich Centrala. Wszechświat, w którym powstał Triad. To znaczy, że cały ten spisek zaczął się właśnie tutaj. Moi rodzice i Conley powiedzieli mi to, co chcieli, i wierzę, że to prawda, ale nie cała prawda. Jest w tym coś jeszcze, no nie? A ten wymiar to jedyne miejsce, gdzie będę mogła znaleźć odpowiedzi. Wy stanowicie najlepsze źródło, jakie

mogłabym mieć.

Ku mojej satysfakcji to zamknęło na chwilę Theo. Zaraz jednak zmienił taktykę.

– Przydałby nam się dodatkowy Firebird, a ona ma zapasowy.

Położyłam rękę na piersi i przycisnęłam dłoń do Firebirdów.

– Ten drugi nie jest zapasowy. Jest po to, żebym mogła połączyć w całość mojego Paula i zabrać go do domu.

– W imieniu mojego innego ja doceniam to oddanie. – Paul pochylił się i przyjrzał się mojej twarzy w blasku lampy.

Zacęła we mnie kiełkować nadzieja.

– Poczekaj. Myślisz... Czy to może ty masz w sobie brakujący odłamek Paula?

– Wątpię w to – odpowiedział spokojnie. – Conley podał ci ostatni zestaw współrzędnych. Stara się zdobyć twoje zaufanie, więc nie sądzę, żeby sfalszował tę informację.

Pewnie tak. Przesunęłam się niżej na krześle, zawiedziona.

Paul nadal był skoncentrowany.

– Zatrzymałaś rozwój technologii Firebirda w jednym świecie, ale sprawiłaś, że w innym przetrwała.

Skinęłam głowę.

– To nadal niewiele, ale od czegoś musimy zacząć. Wy jesteście bliżej źródła. Może wiecie, jak możemy dorwać Triad? Naprawdę ich załatwić?

Paul i Theo znowu wymienili spojrzenia.

– Ona może być szpiegiem Conleya – powiedział Theo.

– Albo może mówić prawdę. – Paul spojrzał mi badawczo w oczy.

Chciał mi wierzyć. Ciekawe, czy to strategia, czy desperacja.

Kiedy znowu się odezwał, zadał ostatnie pytanie, jakiego bym się spodziewała.

– Której wersji mnie ufałaś najbardziej? A której najmniej?

Nie musiałam się nawet nad tym zastanawiać.

– Paulowi z mojego wszechświata.

Przechylił głowę.

– Na które pytanie jest to odpowiedź?

– Na oba. – Przypomniałam sobie pierwszą podróż do innego wymiaru ze wszystkimi szczegółami, jakbym właśnie w tej chwili stała w Londynie, z deszczem spływającym mi po twarzy i włosach, i zapisywała na plakacie moją misję: ZABIJ PAULA MARKOVA. – Ufałam mu najmniej, ponieważ zbyt wiele czasu potrzebowałam, żeby zacząć go rozumieć. Kiedy Triad zrobił go w morderstwo mojego ojca, uwierzyłam w to.

Paul wybaczył mi to... Nie. Żeby wybaczyć, musiałby w ogóle mieć o to do mnie pretensje. Nigdy nie miał. Nie zależałoby mi na takiej miłości.

– Ale to jemu także ufasz najbardziej? – Theo również usiadł na krześle, z rękami odchylonymi lekko do tyłu i nogami wyciągniętymi przed siebie.

Skinęłam głową.

– Kiedy już zaczęłam rozumieć mojego Paula, wiedziałam, że nigdy by świadomie nie skrzywdził ani mnie, ani nikogo, chyba że w obronie własnej. Zawsze robił to, co uważał za słuszne, i owszem, czasem mieliśmy różne zdania, ale zawsze kierowały nim dobre intencje. Bardzo długo był samotny, zanim nas spotkał. Za każdym razem, kiedy myślę o tym, jak wielka była to samotność, coś mnie boli w środku. – Dlaczego nie potrafiłam powiedzieć tego wszystkiego mojemu Paulowi? Zrobię to, kiedy tylko będę miała okazję. W następnym wszechświecie. Świat rozmazał mi się przed oczami, zamrugałam, żeby stłumić łzy, i starałam się nie płakać, kiedy przypominałam sobie wszystkich innych Paulów, od syna gangstera do najdroższego porucznika Markova. On na zawsze będzie mieć miejsce w moim sercu, byli też pozostali, na których mi zależało, ale... – Mogłabym odwiedzić milion wszechświatów i nie znalazłabym nikogo, przy kim tak bym się czuła. To może być tylko mój Paul. Tylko on.

Theo wydał dźwięk, jaki doskonale znałam w przypadku mojego Theo, mówiący, że dość tej ckliwej gadki. Ale Paul rzucił mu spojrzenie, które natychmiast go uciszyło.

Paul zwrócił się do mnie.

– Jedno jest pewne. Nie jesteś Marguerite Caine z tego świata. Nawet jeśli nie mówisz mi wszystkiego, widzę, że nienawidzisz Triadu tak samo jak my.

– Świetnie, teraz się zacznij – jęknął Theo. W jego głosie nie było jednak złości. Mógł narzekać na decyzje Paula, ale podporządkowywał im się mimo to.

Paul wstał.

– Tak, będziemy współpracować z nią i z twoją inną wersją. Przygotuj się na przypomnienie.

Theo zaklął pod nosem.

Ja także wstałam, szczęśliwa, że nie jestem już jeńcem. To, że Paul mnie zrozumiał, sprawiło, że coś zaczęłam podejrzewać.

– Czy kiedy jeszcze byłeś w Triadzie, podróżowałeś między wymiarami?

– Raz czy dwa.

– To której wersji mnie ufałeś najbardziej i najmniej?

To miało być lekkie pytanie, mające przełamać lody. Ale twarz Paula stwardniała, jak twarz gangstera tuż przed otwarciem ognia.

– Powiedziałbym, że ty jesteś wersją, której ufam najbardziej.

Ja? Prawie mnie nie znał.

– Powiedz jej, komu ufasz najmniej – zażądał Theo, który usiadł i szykował się na bolesny szok przypomnienia. Paul milczał, więc Theo się roześmiał. – Dobra, to ja jej powiem.

– Co mi powiesz?

Theo uśmiechnął się krzywo.

– Wersją ciebie, której ufamy najmniej, jest ta tutejsza. Nasza własna Marguerite Caine, najwierniejsza współpracowniczka Wyatta Conleya i najzimniejsza suka we wszystkich wszechświatach.

Rozdział dwudziesty szósty

Czekałam, aż Paul mi powie, że Theo żartuje, albo na twarzy Theo pojawi się w końcu ten pełen samozadowolenia uśmiech, kiedy mi oznajmi, że moja mina jest warta każdych pieniędzy. Nie zrobili nic takiego.

Wiedziałam już, że pracuję dla Wyatta Conleya. Ale z własnej woli? Dlaczego miałabym to robić? Kiedy tylko zadałam sobie to pytanie, domyśliłam się odpowiedzi.

– To ze względu na Josie – powiedziałam. – Moją siostrę. Nie wiem, czy ją poznaliście...

– Tak. – Paul mówił cicho, ale cokolwiek kryło się za jego słowami, nie było współczuciem.

– Moi rodzice tacy nie są. Nie w większości wymiarów. Na pewno sami to widzieliście, prawda? – Kiedy Paul skinął głową, a krzywy uśmiech Theo zniknął, wiedziałam, że jestem na dobrej drodze. – Tutaj stracili jedno z dzieci i to sprawiło, że się rozsypali.

Theo splótł ramiona na piersi.

– To nie jest usprawiedliwienie.

– Nie, nie jest. Ale mimo wszystko musimy im po prostu otworzyć oczy. Oni tylko chcą znowu zobaczyć Josie.

Theo prychnął.

– Tak, jasne.

Ta wersja Theo była trochę nieznośna.

– Co to ma znaczyć?

Odpowiedział mi Paul, kolejnym pytaniem.

– Naprawdę nie wiesz?

– Mama i tata mi to wyjaśnili.

– Nie wszystko, skoro nadal ich bronisz. – Paul patrzył na mnie, jakby... jakby mnie żałował.

W pierwszej chwili, kiedy się zorientowałam, że moi rodzice są współzałożycielami Triadu, szok i przerażenie całkowicie mnie przytłoczyły. Teraz znowu we mnie wezbrały, silniejsze niż wcześniej.

– Powiedzcie mi – poprosiłam szeptem.

Paul potrząsnął głową.

– Jeśli usłyszysz to z moich ust, nie uwierzysz. Muszą sami ci to powiedzieć.

– Nie chodzi tylko o Josie – wypalił Theo. – To znaczy, w twoim przypadku. Marguerite Caine z tego wszechświata uwielbia bawić się wami. Kręci ją

władza, jaką ma nad swoimi innymi wersjami. Upaja się tym.

– Skąd możesz to wiedzieć? – odparowałam.

Paul stanął między nami, być może w obawie, co się stanie, jeśli za bardzo damy się ponieść emocjom.

– Przykro mi, Marguerite, ale to prawda. Sama tak powiedziałaś. Manipulujesz życiami innych swoich wersji po prostu dlatego, że możesz to robić. Widziałem, jak rzucasz szkołę, niszczysz obrazy, rozbijasz samochody, kłócisz się z przyjaciółmi. – Po dłuższej chwili dodał ciszej: – Jak sypiasz z przypadkowymi facetami. Czasem z przypadkowymi dziewczynami. Z kimkolwiek. To nie ma dla ciebie znaczenia, jeśli możesz w ten sposób kogoś zranić.

Nie patrzył mi w oczy. Doświadczył emocji, jakie czuł inny Paul, który musiał przez to przechodzić.

Nie opuściłam głowy.

– To nie brzmi, jakby było do mnie podobne.

Theo znowu prychnął. Paul miał przynajmniej dość przyzwoitości, żeby było widać, że przykro mu to mówić.

– To podobne do Marguerite Caine, którą znamy. Ona zawsze powtarza, że bawienie się innymi wersjami, sprawdzanie, ile może zmienić lub zniszczyć... nazywa to rodzajem sztuki. Mówi, że to jak rzeźba, ale zamiast gliny używa ludzkiego życia.

Poczułam się, jakby w brzuchu otworzyła mi się pusta przestrzeń, ale nie pozwalałam sobie w to uwierzyć.

– Nieważne. Ja nie jestem nią, więc rozmawiajcie ze mną. Czego chcecie?

– Powstrzymać Triad przed poszerzaniem wpływów i zawładnięciem każdym światem, jakiego zdołają osiągnąć. – Paul powoli obchodził mnie i oceniał. Osądzał. – Wiemy, że zostałaś tu sprowadzona celowo.

– Starają się mnie pozyskać. Nie uda im się. – Zrobiłam krok naprzód, przecinając jego orbitę. Nie tylko on decydował, czy do czegoś tutaj dojdziemy.

– Ale odwaliłaś dla nich brudną robotę – przypomniał Theo. – Podobno tamten Theo opowiedział o tym, zanim zasnął.

– W takim razie musiał także powiedzieć wam dlaczego. Zrobiłam to, co konieczne, żeby ratować was obu. I przynajmniej w jednym przypadku udało mi się obrócić plan Conleya przeciwko niemu.

Paul rzucił Theo spojrzenie, jakby chciał mu przypomnieć, że powinien był o tym pamiętać.

– Masz rację. Jeśli mamy pokonać Triad, musimy działać razem. Jako podróżnik doskonały możesz walczyć z naszą Marguerite, gdyby kiedykolwiek trafiła do twojego świata...

– Czego nie zrobi, bo dla niej to żadna zabawa wejść w ciało, którego nie może ukraść – powiedział Theo. Tym razem nie miałam pretencji o triumfalny ton jego głosu. Czułam ogromną ulgę na myśl o tym, że zła Marguerite nie będzie się rozbijać po mojej głowie.

– Będziemy pracować razem – powiedział Paul trochę głośniejszym głosem, wyraźnie sugerując Theo, że nie powinien po raz kolejny przerywać. – To może znaczyć, że będziesz musiała przeskoczyć tutaj, żeby pokrzyżować plany naszej Marguerite, nawet jeśli oni będą się tego spodziewać.

– Jasne. Ale skąd mam wiedzieć, kiedy powinniśmy się zobaczyć? Albo gdzie? – Nasze potajemne spotkania mogły mieć miejsce w dowolnym punkcie multiwszechświata.

Paul odezwał się po krótkiej chwili:

– Jak myślisz, jak zareaguje twój Paul Markov, jeśli będę na krótko przeskakiwać do waszego wymiaru tylko po to, żeby przekazać nasze plany?

Pozwolić, żeby mój Paul został przejęty przez tego? Nie miałam prawa zawierać takiej umowy. Ale jeśli to był jedyny sposób...

– Zgadzam się, żebyś zrobił to raz. Wtedy ci powiem, czy Paul wyraził na to zgodę.

Wyraz twarzy Paula zmienił się odrobinę, pojawiło się coś, co można by nawet nazwać szacunkiem.

– W porządku.

Może nam się udać. W końcu jesteśmy o krok przed Centralą...

Uświadomiłam sobie coś, z paskudnym i mdlącym uczuciem. Inne Marguerite, do których przeskakiwałam, pamiętały wszystko, co się działo, gdy byłam w ich ciele. W tym momencie znajdowałam się w ciele Marguerite pracującej dla Triadu.

Kiedy jednak powiedziałam to Paulowi, nie przejął się szczególnie.

– To bez znaczenia. Nie miałaś innego sposobu, żeby się z nami skontaktować, a Conley tak czy inaczej podejrzewałby, że spróbujemy czegoś takiego. Kiedy tylko wrócisz na górę, zmienimy kryjówkę.

– Czy to wystarczy, żebyście byli bezpieczni? – zapytałam.

– Będziemy tak samo bezpieczni jak do tej pory. Czyli... nie bardzo, ale dostatecznie. – Paul potrząsnął głową, jakby ze zdziwieniem. – Ciebie to naprawdę obchodzi.

– Ty mnie zawsze obchodzisz. – Przypomniały mi się słowa porucznika Markova i pomimo wszystkiego, co widziałam podczas tej podróży, mogłam teraz szczerze i z głębi serca powtórzyć je Paulowi. – Kochałabym cię w każdej postaci, w każdym świecie, z każdą przeszłością.

Nie odpowiedział mi od razu. Każdy, kto nie znałby go tak dobrze jak ja,

pomyślałby, że się w ogóle nie przejął. Ja wiedziałam, że jest wzruszony, ale pełen wątpliwości.

– Nie kochasz mnie w tym świecie.

Jeszcze nie? Nigdy nie? Powiedziałam jedyną rzecz, którą uważałam za prawdę absolutną.

– W takim razie mogłabym cię pokochać.

Paul westchnął ciężko, jakby był bardzo zmęczony. Nie zaprzeczył mi jednak i wiedziałam, że dostrzega to samo, co ja: potencjał. Nieskończone możliwości. Podpałkę, która czeka tylko na iskrę, by wybuchnąć płomieniem.

Poczułam przyływ jasnej nadziei. Trzy wymiary, trzy wersje Wyatta Conleya knują przeciwko mnie i mojej rodzinie. Teraz nareszcie mamy własny spis. Mamy kontakty w Centrali i może nie tylko. Conley nie zawsze będzie o jeden krok przed nami.

Cokolwiek jeszcze planował – mieliśmy szansę go powstrzymać.

– Możecie chyba od razu zapytać tamtą moją wersję o zgodę na odwiedzanie przeze mnie waszego wymiaru. – Theo usiadł wygodniej i podniósł Firebirda. – Dobra, zrób to.

Zwracał się do Paula, ale ja byłam bliżej, więc pochyliłam się, wzięłam od Theo Firebirda i zanim zdążył zaprotestować, wybrałam sekwencję przypomnienia. Chociaż zdążyłam wypuścić Firebirda w porę, impuls elektryczny zapiekł mnie w palce. Theo skrzywił się i odepchnął się do tyłu, aż krzesło zgrzytnęło po podłodze – ale kiedy na mnie spojrzał, był znowu moim Theo.

– Rany. – Pochylił się do przodu i oparł łokcie na kolanach, żeby trochę ochłonać. – Jeśli dobrze pamiętam ostatnie kilka minut... Po pierwsze, zachowywałem się jak pajac. Przepraszam.

Zdołałam się uśmiechnąć.

– Wyraźnie w tym wymiarze nie jesteśmy duszami towarzystwa.

Ton Paula zmienił się, kiedy zwracał się do Theo – był grzeczniejszy, ale też z większym dystansem.

– Czy pamiętasz zaproponowany plan?

– Chyba tak. Pracujemy razem. Dwa wymiary zjednoczone przeciwko Triadowi. Co oznacza, że pozwalam Theo z tego świata, żeby od czasu do czasu przejmował moje ciało. – Theo wydawał się zawstydzony. – Skoro ja teraz jestem w jego ciele, muszę przyznać, że to uczciwy układ.

Dlaczego tylko dwa wymiary? Uniwersum Wojenne mogłoby pomóc, gdybyśmy poprosili...

Zrezygnowałam jednak z tego pomysłu. Jak niby mielibyśmy namówić wszystkie światy do współpracy? Musielibyśmy przeskakiwać między nimi tak

często, że rzadko mielibyśmy pewność, z kim rozmawiamy, a jeszcze innym naszym wersjom byłoby łatwo przeniknąć pomiędzy nas.

Od spisków bolała mnie głowa.

Skoncentrowałam się na tym, co najlepsze. Mając do dyspozycji dwa światy, możemy zdobyć informacje i dostęp potrzebny do tego, żeby raz na zawsze pozbyć się Triadu. Poczuję ulgę, gdyby nie ponure aluzje Paula dotyczące prawdziwych celów moich rodziców.

Spojrzałam na Theo.

– Pamiętasz, co Theo z tego świata mówił o moich rodzicach? O co im chodzi?

Potrząsnął głową.

– Znacznie łatwiej pamiętać, co on mówił i robił, niż co myślał. To... bardziej przebłyśki emocji niż zapis tego, co się dzieje pod czaszką.

Czyli nici z tego planu.

– W takim razie musimy ich odwiedzić i skłonić, żeby nam powiedzieli.

– Nie – odezwał się ostro Paul. – Nie Theo. Jeśli twoja wersja przeskoczy i zostawi go tutaj w miejscu, gdzie może zostać namierzony, Triad w pół godziny wsadzi go do więzienia.

– W takim razie pójdę sama. Chociaż właściwie nie wiem, gdzie mieszkam w tym wymiarze.

– Mogę dać ci adres – powiedział Paul. – Znamy go.

Theo wstał z krzesła – nawet stał inaczej. Był spokojniejszy, pewniejszy siebie, ale mniej ostrożny.

– Nie podoba mi się to. Wysyłasz ją samą, żeby rodzice mogli powiedzieć jej coś, co ty wiesz, ale tak się jakoś składa, że nie masz ochoty się tym dzielić.

– Powiedziałbym wam to od razu – zapewnił Paul. – Ale tak jak mówiłem wcześniej, żadne z was mi nie uwierzy. Marguerite nie odpuści, dopóki nie usłyszy tego od nich.

Zrobiłam krok w jego stronę.

– Spróbuj.

Przez chwilę milczał, więc zaczęłam się zastanawiać, czy przyłapaliśmy tego Paula Markova na kłamstwie. Zrozumiałam jednak, że się waha, zanim coś powie, ponieważ uważa, że może mnie to zranić.

– Twoi rodzice... – Paul odetchnął głęboko i dokończył: – Nie chcą tylko odwiedzać Josie w innych wymiarach. Chcą ją sprowadzić do naszego świata na dobre.

Domyśliłabym się tego, nawet gdyby mama i tata mi tego nie powiedzieli.

– Czy ty nie chciałbyś odzyskać swojego dziecka? Ale to niemożliwe. Josie rozszczepiła się na zbyt wiele fragmentów. Moi rodzice wiedzą, że nie

ma możliwości, by kiedykolwiek udało się ją odtworzyć.

– Jest jeden sposób – powiedział Paul. – Jedna rzecz, którą mogą zrobić z każdym wymiarem, który Josie kiedykolwiek odwiedziła, żeby mieć pewność, że każdy odłamek jej świadomości powróci tutaj.

Theo i ja popatrzyliśmy na siebie – on był tak samo zdumiony jak ja. To wykraczało daleko poza badania prowadzone w naszym świecie.

– Co takiego muszą zrobić z tymi wszystkimi wymiarami? – zapytałam Paula.

Paul odpowiedział cicho, jakby to mogło złagodzić jego słowa.

– Zniszczyć je.

Dwadzieścia minut później stałam twarzą w twarz z tymi wersjami moich rodziców, bladymi jak ściana.

Paul powiedział mi, jak mam ich znaleźć. Mieszkanie w tym wymiarze musiało uchodzić za luksusowe, ale mnie wydawało się puste i pozbawione duszy – żadnych roślin, żadnej farby tablicowej zapisanej równaniami, żadnych stosów książek. Mogłabym prawie uwierzyć, że moi rodzice postanowili mieszkać w apartamencie hotelowym zamiast w domu – tak bezosobowe i zimne było to wnętrze.

– Chciałaś znaleźć swoją wersję Theodore’a Becka, prawda? – Mama zachowywała się jak zawsze wtedy, kiedy była wściekła, ale próbowała się powstrzymywać, żeby prowadzić konstruktywną rozmowę. – Dno jest niebezpieczne, skarbie. Nie powinnaś...

Nie musiałam tego słuchać.

– Znalazłam Theo. I Paula.

Rodzice wymienili spojrzenia.

– Jak sądzę, nie zdradzisz nam, gdzie oni są – powiedział tata.

– Nie, nie zdradzę. To wy mi powiecie, co... co zamierzacie zrobić w sprawie Josie.

Nie powtórzyłam na głos tego, co usłyszałam od Paula, ponieważ nadal w to nie wierzyłam. Nie potrafiłam.

Mój ojciec wyglądał, jakby nie wiedział, co ma powiedzieć, albo za bardzo się wstydził to mówić. Mama jednak odzyskała opanowanie. Jediną oznaką dyskomfortu było to, że obejmowała się ramionami, jakby starała się chronić przed wymyślnym chłodem.

– Podróże między wymiarami są niebezpieczne nawet dla podróżnika doskonałego. Oczywiście nie musimy ci tego mówić, sama miałaś już do czynienia z istotnym niebezpieczeństwem. Na pewno w jakimś momencie zadawałaś sobie pytanie, czy nie należałoby w ogóle zrezygnować z takich podróży.

Owszem, ale wątpliwości pozostawały najcichszym szeptem na skraju umysłu. Niezwykłe rzeczy, jakie mogłam oglądać, różne wersje, jakimi bywałam i jakie poznawałam w innych światach – dla mnie to liczyło się bardziej niż rzeczy przerażające. Jak dotąd.

– Po śmierci Josie początkowo myśleliśmy o całkowitym zaniechaniu projektu – mówiła dalej mama. – Ryzyko było zbyt wysokie, by mogło je uzasadniać kierowanie się czystą ciekawością czy nawet potrzebą postępu technologicznego. Wtedy jednak twój ojciec i ja naradziliśmy się z Wyatttem Conleyem i uświadomiliśmy sobie, że mamy nowy cel. Wart każdej ceny. Wart każdego poświęcenia.

– Chcecie odzyskać Josie – powiedziałam. – Ale jak zamierzacie to zrobić?

Chciałam, żeby zaprzeczyli, żeby powtórzyli, że odtworzenie Josie po rozszczepieniu jest niemożliwe. A jeśli jest możliwe, żeby powiedzieli, że ta metoda da się usprawiedliwić.

Kiedy zobaczyłam, jak moi rodzice zeszywnieli, zrozumiałam, że Paul powiedział mi prawdę. Motywacją Triadu mogła być autentyczna miłość dla mojej siostry – ale ich plany były straszniejsze niż wszystko, co kiedykolwiek mogło chodzić po głowie mojemu Wyattowi Conleyowi.

Moja matka podeszła bliżej i stanęła tuż przede mną.

– Marguerite, odłamki duszy Josie są zbyt rozproszone, żebyśmy mogli je pozierać. Ale jeśli wymiar straci zdolność do jej podtrzymywania...

– Ponieważ przestanie istnieć? – zapytałam.

Tata po chwili skinął głową.

– Tylko to będzie warunkiem dostatecznym.

Byłam wytrącona z równowagi w sposób niemalże fizyczny, jakby cała planeta zaczęła się kręcić w innej płaszczyźnie. Przez całe życie żartowałam z „szalonych teorii mamy”, chociaż zawsze wiedziałam, że nie są szalone, po prostu niezwykle śmiałe. Teraz jednak na twarzy matki – a także na twarzy ojca – widziałam szaleństwo.

Nie w znaczeniu metaforycznym. Prawdziwe, autentyczne szaleństwo dotknęło ich oboje.

– Nie możecie zniszczyć całego wymiaru. – Wyjaśniałam powoli, jakby dzięki temu mogli mnie łatwiej zrozumieć. – Nawet gdyby to nie było całkowicie złe. No bo jak? Nie ma przecież bomby, która mogłaby unicestwić cały wszechświat, a co dopiero więcej niż jeden.

– Zastanów się, Marguerite. – Mama weszła w tryb wykładowcy, dziwacznie znajomy w tym surrealistycznym momencie. – Rezonanse międzywymiarowe, jak wiesz, są niezwykle czułe na zakłócenia. Pamiętasz, że można je zmienić tylko raz w danym wymiarze, by utworzyć podróznika doskonałego.

Nigdy nie rozumiałam naukowych wyjaśnień tych „rezonansów”, ale wnioski były jasne.

– Czułe na zakłócenia oznacza, że są delikatne. Możliwe do zniszczenia.

Tata mimo ogólnego napięcia uśmiechnął się zachęcająco, tak jak wtedy, kiedy miałam trudności z nauką jazdy na rowerze.

– Każdy wszechświat dąży do stanu idealnej równowagi. Wystarczy, że przywrócimy w nim podstawową symetrię.

Wspomnienie spaceru z Paulem po Muir Woods wróciło tak żywo, że niemal poczułam zapach lasu. Paul stał w pojedynczej plamie światła i opowiadał mi o tym, jak podstawowa symetria została zakłócona na samym początku stworzenia. Gdyby tak nie było – gdyby materia i antymateria były równe, podobnie jak grawitacja i antygravitacja – wszechświat w jednej chwili uległby samozniszczeniu. Nie wiedzielibyśmy, że wydarza się – wydarzyła się – taka katastrofa, ponieważ czas także przestałby istnieć.

– Jak to zrobicie? Jak to w ogóle możliwe? – zapytałam szeptem.

– Urządzenie, które to umożliwi, jest szokująco proste – odparł ojciec. – Aż zaskakujące, że nikt na to wcześniej nie wpadł. Z drugiej strony, gdyby nawet wpadł, miałyby dość rozsądku, żeby go nie budować.

Uczepiłam się jedynej nadziei, jaka mi pozostała.

– Przecież nie możecie zabrać urządzenia do innego wszechświata. Tylko świadomość może podróżować między wymiarami. Nie materia.

– Większość materii. – Matka wskazała Firebirda na mojej szyi. – Eksperymentujemy z różnymi stopami i składnikami. Niedługo już będziemy w stanie skonstruować urządzenie przemieszczające się równie łatwo, jak Firebird. Chociaż oczywiście nie każdy będzie w stanie je aktywować. Większość ludzi zostałaby zniszczona podczas kolapsu wszechświata, bez szans na ucieczkę.

– Tylko podróżnik doskonały – powiedziałam.

W końcu wszystko nabrało sensu. Wiedziałam, że Conley miał zbyt wielką obsesję na moim punkcie, że istniało zbyt wiele innych sposobów, na jakie mógł wykonać swoją brudną robotę. Nie wiedziałam tylko, jak brudna miała być to robota.

– Czekajcie, czekajcie. – Zrobiłam dłońmi gest, jakim na meczach prosi się o czas. – Czy to znaczy, że chcecie, żebym ja niszczyła wszechświaty?!

– Josie rozdzieliła się na zbyt wiele fragmentów, zbyt drobnych, żeby je zebrać. Ale odwiedzenie każdego z tych światów nie jest niemożliwe. Ostatecznie nie musisz tam zostawać długo. – Mama położyła mi rękę na ramieniu. Ten dotyk miał być uspokajający, ale sprawił, że przeszły mnie ciarki. – Nikogo nie będziesz zabijać, Marguerite. Cały wymiar zostanie

po prostu wymazany z multiwszechświata. Nikt nie poczuje żadnego bólu. Nikt się nawet nie zorientuje.

Kiedy wymiar ulegał zagładzie, zabierał ze sobą całą swoją historię. Zamieszkujący go ludzie nie umierali, po prostu nigdy się nie narodzili.

Pomyślałam o Uniwersum Wojennym, o Josie jako pilocie myśliwców. O moich rodzicach prowadzących badania na rzecz armii i starających się z całych sił podtrzymać nadzieję dla swojego kraju. O Theo jako żołnierzu, który zakradał się do mojego pokoju w nocy i poszukiwał odrobiny romansu w szarych, przerażających czasach.

O poruczniku Markovie z tamtego świata, który kochał mnie z całego serca, nawet gdy się dowiedział, że zrobiłam z niego głupca.

Nie odważyłabym się wrócić do tamtego wymiaru, co oznaczało, że nigdy już nie spotkam nikogo z nich. Ale zasługiwali na to, by prowadzić własne życie i znaleźć własne przeznaczenie. Żeby mieć szansę na wygranie wojny i przetrwanie.

Chociaż bolałaby mnie świadomość, że ktoś z tych ludzi z Uniwersum Wojennego zginął, byłoby nieskończenie gorzej wiedzieć, że nigdy nie zaistnieli.

– Nie rozumiecie nawet, czego ode mnie chcecie. – Głos mi się trząsał. – Zniszczenie wymiaru... to byłoby gorsze od ludobójstwa.

Chcieli, żebym unicestwiła całe gatunki, planety, gwiazdy, niezliczone galaktyki.

– Być może „zniszczyć” to niefortunne słowo – powiedział tata, jakby zmiana terminologii mogła pomóc. – Pomyśl o tym jako o „anulowaniu” wymiaru, to będzie zdecydowanie bliższe prawdy.

Tak dawno przekroczyli granicę, że już nawet tego nie widzieli. Sięgnęłam po pierwszy argument, jaki mi przyszedł do głowy.

– Josie nigdy by tego nie zaakceptowała. Nawet jeśli wam się uda i zdołacie ją odtworzyć, znenawidzi was za to, co zrobiliście.

– Jestem przeświadczony, że Josephine da się przemówić do rozsądku – oznajmił mój ojciec tym samym tonem, którego używał, kiedy on i mama nie pozwolili mojej siostrze przekłuć uszu po raz trzeci.

Mama dodała:

– Pamiętaj, że Josephine podróżowała o wiele dłużej od ciebie. Widziała, jak wiele naszych wersji istnieje we wszystkich światach. Z matematycznego punktu widzenia jedna wersja mniej lub więcej nie robi różnicy w multiwszechświecie.

– Tu nie chodzi tylko o matematykę! Nie możecie po prostu wymienić jednej z nas na inną!

Mama była niemal poirytowana moim brakiem zrozumienia.

– Wszystkie nasze wersje są tą samą osobą na bardzo istotnym poziomie. Nie

zauważyłaś tego. Czy ten twój Paul Markov nie jest tym samym, którego kochasz, wszędzie, w każdym świecie?

Kiedyś powiedziałabym, że tak. Teraz wiedziałam, że prawda jest bardziej skomplikowana. Chociaż poszczególne wersje miały ze sobą tak wiele wspólnego, pozostawaliśmy niepowtarzalni. Każde z nas, w dowolnym miejscu, było niezastąpione.

– Twój wszechświat jest bezpieczny – powiedziała mama. To nie powinno sprawić, że poczułam się lepiej, ale tak się stało. Byłam na tyle tchórzliwa, że cieszyło mnie, że nie jesteśmy pierwszymi do odstrzału. – Podróżnicy doskonalili to cenne zasoby. Nie możemy ich anulować na prawo i lewo.

– Rozumiesz teraz, dlaczego musimy trzymać tę technologię pod kontrolą – wtrącił tata. – Gdyby każdy wymiar miał takie możliwości, to czy umiesz sobie wyobrazić wojnę, jaka by wybuchła?

Potrząsnęłam głową.

– Ale skoro wy jesteście jedynym wymiarem z takimi możliwościami, nie będzie wojny. Tylko rzeź.

– Sprawiasz, że to brzmi tak diabolicznie – powiedział tata, jakbym nie miała racji.

– Proszę, skarbie, przemyśl to, kiedy już się uspokoisz. – Moja matka otwarcie mnie prosiła, tonem, jakiego nigdy wcześniej nie używała. Pomimo wszystko w wystarczającym stopniu była jak moja prawdziwa mama, że serce mi się krajało, kiedy teraz na nią patrzyłam. – Chcemy z tobą współpracować. Chcemy, żeby wszyscy w to zaangażowani skorzystali tak bardzo, jak to możliwe. Możemy dać ci naprawdę wiele.

– Na przykład co?

Technologię, która zmieni nasz wymiar w koszmarny kolaż Goi i Warhola, taki jak ich? To ma stanowić zadośćuczynienie za zrobienie ze mnie masowego mordercy?

Mama milczała przez chwilę. Spojrzała na tatę, nie na mnie, kiedy powiedziała:

– Chcemy cię ochronić, Marguerite. Ty także jesteś naszą córką. Ale... jeśli to będzie konieczne... Conley może przeskoczyć do nowego wymiaru i utworzyć tam innego podróżnika doskonałego.

Natychmiast zrozumiałam, co ma na myśli, ale to było tak, jakby mój mózg odmawiał przyswojenia tej wiedzy. Poczterwieniałam, a mój żołądek się skręcił, jakbym wypięła truciznę i musiała ją z siebie wyrzucić natychmiast, ponieważ zniszczy mnie, jeśli zostanie wewnątrz.

Moi rodzice zniszczyliby mój wszechświat. Zniszczyliby mnie. Wszystko dlatego, że jedna wersja jest tak samo dobra, jak każda inna, że uznaliby

je wszystkie za wymienne, zastępowalne, zużywalne...

– Musisz wiedzieć, że to nie byłoby dla nas łatwe. – Tata się wyprostował. – Nie sprowadziliśmy cię do tego wymiaru dla kaprysu. Musiałaś poznać prawdę, chociaż mieliśmy nadzieję, że zdołamy ci ją przekazać w bardziej oględny sposób.

Prawie splunęłam swoją odpowiedzią.

– Nie ma „ogłędnego” sposobu powiedzenia mi, że mam zabić miliardy ludzi.

Mówił dalej, jakbym się nie odezwała.

– Nie spiesz się. Przemyśl wszystko. Przedyskutuj to z naszymi wersjami w twoim świecie! Kiedy w pełni zrozumiesz różnicę pomiędzy śmiercią a nieistnieniem... że nikt z tych ludzi nie będzie cierpieć tak, jak cierpiała Josephine...

Głos taty załamał się w szloch. Matka wzięła go za rękę, kiedy mocno zacisnął powieki. To było chyba najgorsze ze wszystkiego – widzieć, że nadal są moimi rodzicami, nadal są zdolni do miłości i współczucia, a jednak są też gotowi skazać inne światy na śmierć.

– Wychodzę – powiedziałam i wycofałam się do drzwi. – Nie idźcie za mną.

Miałam na myśli to, żeby nie wychodzili za mną na korytarz i żeby zdecydowanie nie podążyli za mną do mojego świata. Ale oni nie zamierzali mnie ścigać. Mama i tata stali tylko i wyglądali na smutniejszych, niż kiedykolwiek widziałam.

Nie żalowali tylko siebie, ani córki, która zginęła. Przynajmniej żalowali mnie.

Mogłam zniknąć z tego wszechświata tam, gdzie stałam, ale mimo to wyszłam za drzwi. W ten sposób mogłam je za sobą zatrzaskać i mieć złudzenie, że nie zdołają mnie dogonić, że mogę pozostawić za sobą wszystko, czego się dowiedziałam.

Ale oni mogli podążyć za mną wszędzie i zrobią to, dopóki nie dostaną tego, czego chcą. Inaczej zniszczą cały mój świat.

Rozdział dwudziesty siódmy

Trzęsącymi się dłońmi ustawiłam współrzędne, które dostałam – te, które powinny mnie zaprowadzić do ostatniego odłamka duszy mojego Paula. Zamknęłam oczy, przycisnęłam Firebirda...

...I wpadłam w siebie, żeby poczuć, jak tracę równowagę.

Jadę na rowerze – pomyślałam w ułamku sekundy, zanim wleciałam do rowu.

Jęknęłam i wy dostałam się spod roweru. Kolano miałam czerwone i otarte, z małutkimi kropelkami krwi. Ktoś przechodzący obok zapytał z brytyjskim akcentem:

– Nic ci się nie stało?

Szczerze mówiąc, w tej chwili czułam niemal ulgę na myśl o tym, że najpoważniejszym problemem jest dla mnie skóra zdarta z kolana.

– Nic, dziękuję bardzo.

Ja również mówiłam z brytyjskim akcentem. Czy w tym świecie także mieszkałam w Londynie? Wydawało się, że jest tu wyjątkowo zielono...

Rozejrzałam się i natychmiast się zorientowałam, gdzie jestem. Większość ludzi miałaby z tym problemy, ale większość ludzi nie dorastała w otoczeniu doktorantów, którzy często przynosili ulotki z najlepszych wydziałów fizyki na świecie, kiedy rozważali, gdzie wybrać się na studia postdoktoranckie.

Kiedy zobaczyłam Most Westchnień, wiedziałam, że jestem w Cambridge.

To miało sens. Zarówno moja matka, jak i mój ojciec mogli bez trudu znaleźć tu pracę jako wykładowcy i w tym świecie właśnie tak zrobili. Teraz musiałam się zorientować, co jeszcze się zmieniło.

Moim pierwszym działaniem po przeskoczeniu do nowego wymiaru było zawsze zorientowanie się, na ile to możliwe, w sprawach podstawowych: gdzie jestem i kim jestem. W tym przypadku rozpaczliwie chciałam znaleźć Paula jak najszybciej. Potrzebowałam go bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Ale przez chwilę mogłam tylko siedzieć na trawie i trząść się na myśl o obłąkanych wersjach moich rodziców, które właśnie za sobą zostawiłam, i o tym, czego ode mnie chcieli.

Zielone drzewa. Piękny stary uniwersytet. Odległe odgłosy ruchu ulicznego. Studenci przebiegający ze śmiechem po trawniku. Triad mógł zniszczyć także ten wszechświat.

Skoncentruj się – pomyślałam. *Panikować będziesz potem. Teraz znajdź Paula. Zaczynaj od dowiedzenia się czegoś o tym świecie.*

Przede wszystkim popatrzyłam na to, co mam na sobie: dżinsowa spódnica,

podkolanówki, czółenka w stylu Mary Jane i szorstki sweter z szarej wełny (czy powinnam powiedzieć „pulower”?). Dość zwyczajne, nawet jeśli ciut bardziej nijakie niż to, co sama zwykle wybierałam. Podobała mi się kwiecista apaszka, jaką miałam na szyi. Rower także wyglądał jak coś, co mogłabym kupić w moim świecie – staroświecki, z grubymi oponami, pomalowany na radosny turkusowy kolor.

Miałam torebkę z czarnej skóry na długim pasku, więc otworzyłam ją, żeby zobaczyć, co znajdzie. Kiedy grzebałam w środku, zaboląły mnie ręka i ramię – widocznie uderzyłam się przy upadku mocniej, niż myślałam. Ta Marguerite musiała być bardziej praktyczna ode mnie i całe szczęście, ponieważ pierwszą rzeczą, jaką wyciągnęłam, były plastry. Opatrzyłam otarcie na kolanie i wróciłam do poszukiwań. Szminka: nieznana mi marka Sisley, ale kolor ten sam, jaki nosiłam u siebie. Ciemne okulary – tanie, z drogerii, jakie zawsze kupowałam, ponieważ gubiłam je najdalej po dwóch miesiącach. Czytnik e-booków – nieznany model, ale potem się zorientuję, jak działa. Wiwat, telefon. Jednak kiedy sprawdziłam, czy to także tPhone, przeżyłam chwilę zaskoczenia. W tym świecie najwyraźniej miałam coś o nazwie iPhone. Ciekawe, kto je produkuje.

No tak, portfel. Otworzyłam go i znalazłam prawo jazdy z moim adresem. Mnóstwo brytyjskich pieniędzy z królową spoglądającą na mnie pogodnie z banknotów różnych kolorów i rozmiarów.

Na skórze prawego nadgarstka miałam czerwony ślad. Kiedy podciągnęłam rękaw swetra, zobaczyłam długą ciemną bliznę. Nie była szczególnie makabryczna, ale sam ten widok sprawił, że skrzywiłam się współczująco z bólu. Sądząc po jej wyglądzie, coś musiało się wydarzyć kilka miesięcy temu – może blizna z czasem stanie się mniej widoczna.

Ale kiedy zacisnęłam dłoń, poczułam ból promieniujący na całą rękę i uświadomiłam sobie, jak poważna jest to kontuzja. Tu nie chodziło tylko o rozciętą skórę. Uszkodzeniu uległy także mięśnie i kości.

Wyraźnie jednak goiło się dobrze, a na razie mogłam sobie mimo to poradzić. Zaczęłam badać telefon, którego obsługa okazała się równie intuicyjna, jak system operacyjny mojego tPhone’a. W albumie było mnóstwo zdjęć rodziny – z ulgą zobaczyłam, że także Josie – oraz różnych przyjaciół, których nie poznałam w moim własnym wymiarze.

Jednak szybkie wyszukiwanie nie ujawniło żadnego zdjęcia Paula i ani jednej fotografii Theo.

Czas przeszukać listę kontaktów. Nie, żadnego z nich tam nie ma.

Jest jednak Josie, a po tym, czego dowiedziałam się o jej losie w Centrali, musiałam z nią porozmawiać. Dlatego bez namysłu wybrałam jej numer.

Po kilku dzwonek odebrała, zadyszana.

– Marge?

Marge? Dzięki Bogu, że moja Josie nie wpadła na to zdrobnienie.

– Cześć, co słychać?

– No, wszystko dobrze. – Strasznie dziwnie brzmiała z brytyjskim akcentem. – Coś się stało w domu?

– Nie, nie! – Miałam nadzieję, że to prawda. – Tylko... sama nie wiem... chciałam z tobą porozmawiać.

Jej głos złagodniał.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Jasne. Zastanawiałam się tylko, co tam u ciebie.

– Świetnie się bawię. – Zupełnie jakbym mogła widzieć uśmiech Josie. – Findhorn jest zdecydowanie niedocenianą rzeką, jeśli chodzi o rafting ekstremalny. Jest niesamowicie, Marge. Naprawdę niesamowicie!

Nie miało znaczenia, jak bardzo różnił się jej akcent. To zdecydowanie była Josie, jaką znałam.

– Cieszę się, że się dobrze bawisz.

– Musisz się ze mną wybrać następnym razem. Wiem, że nie przepadasz za sportem, ale obiecuję, że będziesz zachwycona. Myślę... naprawdę myślę, że sobie poradzisz. Mimo wszystko.

Znowu popatrzyłam na paskudną bliznę na nadgarstku.

– Następnym razem, słowo. – Co mi tam, założę się, że ta Marguerite także polubiłaby rafting. A cokolwiek jest nie tak z moją ręką, wcześniej czy później się wyleczy.

– Jesteś pewna, że wszystko dobrze? – Josie najwyraźniej uznała za dziwaczne, że bez powodu zadzwoniłam do niej w środku jej wielkiej przygody.

Spróbowałam znaleźć jakąś wymówkę.

– Jestem pewna. Ale... no... zeszłej nocy miałam dziwny sen, w którym cię nie było, i chyba to sprawiło, że zatęskniłam.

Po dłuższej chwili Josie się roześmiała.

– Nigdy w życiu nie powiedziałabyś mi czegoś takiego w oczy.

– Na pewno nie, więc możesz docenić.

Jeszcze chwila rozmowy o niczym – przede wszystkim o superprzystojnym Szkocie kierującym spływem – i Josie się rozłączyła. Samo to, że przez kilka minut słyszałam jej głos, sprawiło, że poczułam się lepiej. Zupełnie jakbym ją odzyskała.

Na razie – pomyślałam, gdy przypomniałam sobie, czego chce Centrala. Co mogą zrobić z tym wymiarem lub innym, podobnym do niego.

Przeszedł mnie dreszcz. Wstałam, podniosłam rower, ponieważ dzięki temu poczułam się trochę silniejsza, ale na razie nie wsiadłam na niego. Najpierw otworzyłam wyszukiwarkę i poszukałam Paula Markova, fizyka. Wyniki wyświetliły się natychmiast, a ja się uśmiechnęłam. Był tutaj, w Cambridge.

Spotkam się z nim przed końcem dnia, może nawet zaraz po powrocie do domu. Nie wiedziałam, dlaczego nie mam jeszcze żadnych jego zdjęć – ale może na tym uniwersytecie nie zaczął studiów w tak młodym wieku. Paul mógł tu przyjechać całkiem niedawno.

Dopilnuję, żeby wszystko było dobrze – pomyślałam. Paul, jeśli kiedykolwiek myślałeś, że nie kochałam ciebie jako ciebie, to się myliłeś. A ty pomożesz mi wymyślić sposób na powstrzymanie Triadu.

Potem wyszukałam „Theo Beck, fizyk”, ponieważ Theo powinien był przeskoczyć do tego wymiaru zaraz po mnie. Chociaż wierzyłam, że członkowie grupy Paula w Centrali dotrzymywali obietnic, wiedziałam, że poczuję się lepiej, gdy z nim porozmawiam. Kiedy jednak pojawiły się wyniki, zmarszczyłam brwi.

Theo jest w Japonii?!

Wysłałam mu e-mail z nadzieją, że jeśli przeskoczył do swojej wersji z tego świata, to się obudził. Rzeczywiście, moja komórka zaraz zadzwoniła.

– Co do cholery? – powiedział Theo zamiast „cześć”. – Śpię na podłodze w jakiejś kwaterze grupowej. Tu nawet nie ma łóżek...

– To nie brzmi jak żaden japoński akademik, o jakim słyszałam.

Nie miałam aż tak często do czynienia z legendami i folklorem japońskich akademików, ale jeśli ich studenci mieszkali we wspólnych salach bez łóżek, coś bym o tym usłyszała.

– Poczekaj, nie chcę nikogo obudzić. Zaraz stąd wyjdę.

Usłyszałam szuranie, a potem przesuwanie drzwi. W końcu znowu rozległ się głos Theo.

– Dobra, jestem na werandzie. Jest środek nocy i... poczekaj, znalazłem jakąś broszurę czy coś w tym rodzaju, w kilku językach... o cholera.

Brzmiał, jakby był spanikowany. Zacisnęłam dłoń na kierownicy roweru, aż zabolął mnie nadgarstek i musiałam poluzować chwyt.

– Co? Co się dzieje?

– Jestem na górze Fudzi.

– Jakim cudem... – Zaczął mnie ogarniać śmiech. Okropne napięcie częściowo osłabło. – Dlaczego uprawiasz turystykę górską?!

– Nie wiem. Ale z jakichś powodów dzisiaj postanowiłem jej spróbować. – Theo westchnął. – Z dodatkowych wiadomości, nie uda mi się do ciebie szybko przedostać. Sądząc po twoim akcencie, zgaduję, że jesteś znowu w Londynie?

– W Cambridge.

– Jasne. Paul tam jest?

Lekkie napięcie w jego głosie umknęłoby większości ludzi.

– Tak. To znaczy, nie ma go tutaj ze mną w tej chwili, ale także jest w Cambridge. Powinno mi się udać dzisiaj z nim skontaktować.

– Dobrze. – Nastąpiła dłuższa chwila ciszy, zanim Theo zapytał: – Dowiedziałaś się czegoś więcej o tym kolapsie wymiarów?

Wróciło napięcie i bezwładny ciężar w mojej piersi.

– To prawda. W Centrali moi rodzice uważają... no wiesz, co to znaczy, parę wszechświatów mniej czy więcej?

– To jest tak popitolone, jak to tylko możliwe. Ile im jeszcze brakuje, żeby mogli to robić? Potrzebują urządzenia, które będzie się przemieszczać między wymiarami jak Firebird, takiego, które mogłoby wpływać na podstawowy rezonans...

Zdołał już wymyślić tak daleko idące teorie. To dawało mi nadzieję, że może jeszcze uda nam się przechytrzyć Centralę.

– Nie mają urządzenia, ale zbliżają się do fazy testów. Czyli już niedługo.

– Cholera. Może powinienem wracać do domu. Im szybciej tam będę, tym szybciej powiem Henry’emu i Sophii, co się dzieje.

– Powinni się dowiedzieć.

Mimo to dziwnie było powiedzieć: „Tak, jasne, wracaj beze mnie”.

Theo towarzyszył mi w całej tej podróży. Na dodatek – uświadomiłam sobie, o ile więcej moglibyśmy dla siebie znaczyć. Paul był jedynym, którego kochałam, ale teraz zbliżyłam się do Theo na zupełnie nowym poziomie. Odzyskałam tamtego Theo, przyjaciela, którego tak lubiłam, zanim Uniwersum Triady i Centrala zaczęły mieszać w naszych życiach. Cieszyłam się z tego.

Nie mogłam mówić o tym tu i teraz. Theo nie chciałby tego usłyszeć, nie w tej formie, nie w tej chwili. Dlatego odpowiedziałam tylko:

– Jeśli się nie pojawię w ciągu dwudziestu czterech godzin, wróć po mnie tutaj, dobrze?

– Na pewno – powiedział Theo.

Ton jego głosu powinien być swobodny. Nie był. Tuż pod powierzchnią czaiła się tęsknota, na którą nadal nie znajdowałam odpowiedzi – ale nie musiałam. Theo rozłączył się, nie czekając nawet, aż się pożegnają.

Przez chwilę stałam i patrzyłam na ekran telefonu. Chciałam do niego oddzwonić. Niemal chciałam powiedzieć to, co naprawdę pragnął usłyszeć. Ale nie powinnam i nie mogłam tego robić.

Zamiast tego znalazłam aplikację z mapami i wpisałam adres z mojego prawa jazdy. Czas wrócić do domu.

Droga prawie cały czas prowadziła brzegiem rzeki Cam, więc mogłam podziwiać okolicę i cieszyć się ciepłem wiosennego dnia. Ściskanie kierownicy sprawiało, że prawa ręka bolała mnie pod czerwoną blizną, ale mogłam to wytrzymać. Okazało się, że w tym wymiarze mieszkamy w wiktoriańskim domu, niedaleko uniwersytetu i centrum miasta – i nie tak daleko od rzeki. Przed domem stał zaparkowany absurdalnie malutki samochód w intensywnym kolorze zielonego jabłuszka. Okazały budynek z piaskowca wyglądał w pierwszej chwili raczej jak cudzy dom, więc miałam opory przed wejściem do środka.

Potem zauważyłam pomarańczowy błysk w oknie – witraż, zawieszony w połowie szyby, tak samo jak w domu. Pokrzepiona tym wjechałam na podjazd, przypięłam rower i weszłam do środka.

Kiedy tylko otworzyłam drzwi, usłyszałam dziwne dzwonięcie – i do holu wpadł czarny mops z pomarszczonym pyskiem i wywieszonym językiem. Roześmiałam się i pochyliłam się, żeby go pogłaskać.

W końcu znalazłam wymiar, w którym moi rodzice pozwolili nam mieć psa! Muszę się zorientować, jak te Marguerite i Josie tego dokonały.

– Kto tam przyszedł, Ringo? – Głos mojego ojca zbliżał się z każdym słowem. – Czyżby wpadła Xiaoting... o! Już wróciłaś, skarbie? Czyżby bilety na seans premierowy były wyprzedane?

Tak bardzo przypominał tatę z mojego świata, w niemodnym rozpinanym swetrze i z wiecznie potarganymi włosami, że prawie się rozplątałam. Nie ma tu żadnego dziwnego, szalonego taty, manipulującego wymiarami i zagrażającego im – tylko tata, którego znam i kocham.

– Owszem – odpowiedziałam, chociaż nie miałam pojęcia, jaki film zamierzałam zobaczyć. – Za późno tam przyjechałam.

– No trudno. – Gestem zachęcił mnie, żebym weszła dalej, a mops Ringo podbiegł do niego z radosnym sapaniem. – Przynajmniej przyjechałaś w porę, żeby pożegnać się z Susanną.

Rzeczywiście, kiedy weszłam do niedużej, ale jasnej kuchni, zobaczyłam ciocię Susannę, w letniej sukience w lamparce cętki i z ustami pomalowanymi na charakterystyczny odcień fuksji. Moja matka – wyglądająca zupełnie tak jak zawsze – kiwała głową z całkowitym niezrozumieniem, kiedy ciocia Susanna tłumaczyła:

– Moim zdaniem w ogóle nie warto latać inaczej niż klasą biznesową. W turystycznej traktują cię po prostu jak bydło... O, Marguerite, skarbie, już jesteś?

– Bilety były wyprzedane. – Postanowiłam się trzymać wymówki wymyślonej przez tatę, nie ma sensu nadmiernie kombinować. Poza tym naprawdę

ucieszyłam się na jej widok. W moim świecie widziałyśmy się całe lata temu, ale w pierwszym wymiarze, jaki odwiedziłam, ciocia Susanna była moją opiekunką, a po tym, jak w Uniwersum Wojennym dowiedziałam się o jej śmierci, dobrze było widzieć ją tutaj, żywą, zdrową i jak zawsze ekstrawagancką. – Kiedy jedziesz?

– Twój tata za kwadrans odwiezie mnie na stację. Czyli mogę się z tobą pożegnać dwa razy!

Wyciągnęła do mnie rękę. Zwykle starałabym się jakoś wykręcić, ale tym razem podeszłam i uściskałam ją mocno. Jej zbyt intensywne perfumy nigdy nie pachniały przyjemnie.

Ciocia Susanna roześmiała się zaskoczona, ale ucieszona.

– Jesteś naprawdę kochana. Henry, Sophio, musicie ją przysłać do mnie w lecie do Londynu. Obkupimy się w najmodniejsze ciuchy, tak żeby jesienią wszystkim w Oksfordzie pospadały kapcie na twój widok!

Oksford? Starałam się o przyjęcie do Ruskin School of Fine Art i udało mi się dostać? Napełniły mnie dumą i nadzieją. Skoro ta Marguerite się tam dostała, może ja też miałam szansę. Nie wiedziałam, czy przyjmują zapisy w styczniu, ale mogę pójść na najbliższe targi edukacyjne i się tego dowiedzieć.

– Myślę, że da się zorganizować wyjazd do Londynu – powiedział tata. – Ale jeśli mamy zdążyć na pociąg o osiemnastej czterdzieści pięć, to lepiej już ruszajmy.

– Jasne. – Ciocia Susanna poklepała mnie po plecach i wypuściła z objęć. Byłam zaskoczona, że kiedy mi pomachała, poczułam guł w gardle. – W takim razie lecimy. Do zobaczenia, kochani.

– Do widzenia, Susanno. – Moja mama zawsze miała taki wyraz twarzy w obecności swojej szwagierki, lekko nieprzytomny i zdziwiony, ale w tym wymiarze była w niej także autentyczna czułość.

Kiedy tata i ciocia pojechali, zostałyśmy same z mamą i mopsem Ringo. Podczas gdy moja matka zajęła się przygotowaniem obiadu – sądząc po zapachu, sos boloński, mniem – ja zrobiłam szybki rekonesans po domu. Wyglądał jak miejsce, w którym moglibyśmy mieszkać – książki, rośliny... Mój pokój wypełniały portrety olejne w stylu bardzo przypominający ten, jaki miałam w domu. Josie, mama i tata tworzyli na ścianie tryptyk, każde z nich na swój sposób pełne życia. Rozpoznawałam pociągnięcia pędzla, zmieszane kolory, oświetlenie. Mogłabym sama namalować dowolny z tych obrazów.

Paul nie tylko chciał mnie zachęcić tamtego wieczora, kiedy rozmawialiśmy w jego pokoju w akademiku – mówił prawdę. Czy rzeczywiście nie doceniałam sama siebie?

Jeśli dostałabym się do Ruskina, Paul mógłby przyjechać na studia

postdoktoranckie albo tam, albo tutaj, do Cambridge. Z Oksfordu do Cambridge i na odwrót nie było daleko. Będziemy się widywać co najmniej co drugi weekend. Wszystko się jakoś ułoży, jeśli tylko się postaramy.

Dlatego nie przejmowałam się tym, że portret Paula nie wisiał na ścianie.

Bardziej dziwne było to, że moja sztaluga została schowana. Nie widziałam pudełka z farbami, a w koszu na brudne rzeczy nie znalazłam ani jednego poplamionego farbą fartucha. (Powinnam je prać oddzielnie, ale czasem zapominałam, co miało katastrofalne skutki dla reszty prania). Niedługo zaczynałam studia na uczelni plastycznej. Czy nie powinnam ćwiczyć?

Wróciłam do salonu, który był mniejszy od tego w moim domu, ale równie przytulny. Usiadłam na pękatej czerwonej kanapie, gdzie natychmiast dołączył do mnie Ringo, domagający się drapania po brzuchu. Kiedy spełniałam jego życzenie, mama wyszła z kuchni, wycierając ręce ścierką.

– Gotowe – powiedziała i usiadła koło mnie. – Wstawimy makaron, kiedy wróci twój ojciec.

– Doskonale. – Skoro Paul studiował fizykę w Cambridge, to nawet jeśli ja go jeszcze nie spotkałam, moi rodzice musieli go poznać. – Widziałas może ostatnio Paula Markova?

Moja matka usiadła prosto.

– Czy ty go może widziałas?!

– Ja... no, nie. Nie widziałam.

– Mój skarbie. – Przysunęła się bliżej i położyła mi ręce na ramionach. – Dalej nie możesz mu tego darować? Nie dziwię ci się.

Darować?

– Nie, wszystko w porządku. Naprawdę.

– Gdyby tak było, nie pytałabyś o Paula. – Mama westchnęła. – Twój ojciec i ja błagaliśmy, żeby wyciągnięto surowsze konsekwencje, ale stanowisko uniwersytetu jest równie jasne, jak pobłażliwe. Ściśle rzecz ujmując, on nie złamał żadnych uniwersyteckich zasad, więc nie możemy wyrzucić go ze studiów. Prawie żałuję, że już wcześniej zamknęliśmy projekt Firebird, bo mielibyśmy przynajmniej tę satysfakcję, że możemy go sami wyrzucić. Ale Paul powinien teraz pracować z innymi wykładowcami! Mieli trzymać go z dala od ciebie...

– Nie widziałam go, jasne? Wszystko w porządku. – Było nieskończenie dziwaczne słuchać, jak moja matka mówi o Paulu bez cienia życzliwości czy choćby niechętnego szacunku.

W jej oczach widziałam czystą nienawiść.

Pogładziła mnie czule po ramieniu.

– Obiecuję ci, Marguerite, daję najuroczystsze słowo honoru, że Paul nigdy

więcej się do ciebie nie zbliży. Nigdy.

Kiedy już myślałam, że jestem bezpieczna w domu, cały świat znowu stanął na głowie.

Rozdział dwudziesty ósmy

Tym razem przeszukałam sypialnię jak ekipa kryminalistyczna badająca scenę zbrodni. Zawartość szafy została wyjęta na łóżko, każda kieszeń przeszukana. Każdą szufladę poddałam inspekcji. Wszystkie grzbiety książek na półkach tej Marguerite i tytuły w jej czytniku e-booków zostały obejrzone. Dowiedziałam się o niej sporo – umiała chodzić na szpilkach, podzielała pasję mojej matki do jogi i była większą fanką surrealistów niż ja. Nie znalazłam jednak niczego, co by mi powiedziało to, co chciałam wiedzieć.

Co zaszło między nią a Paulem?

Żadnego bloga. Żadnego pamiętnika. W domu też ich nie prowadziłam, ale dlaczego to nie mógłby być następny punkt, w którym ona różniłaby się ode mnie? Aplikacje w jej telefonie pokazały udostępniane przez nią zdjęcia i najnowsze wiadomości. Wszystko to wyglądało prawie tak, jak na mojej komórce, poza tym, że ona oczywiście miała mnóstwo zdjęć psa.

Kiedy cofnęłam się do stycznia, w końcu zobaczyłam zdjęcie Paula. Siedział na naszej czerwonej kanapie, ze szczęśliwym Ringo na kolanach. Wydawał się całkowicie swobodny. U siebie. Teraz natomiast moi rodzice nie chcieli go oglądać.

Lekko rozgrzana wysiłkiem, jakim była rewizja w sypialni tej Marguerite, podciągnęłam rękawy swetra. Kiedy to zrobiłam, poczułam pod kciukiem nierówną bliznę na prawym ramieniu. Wydawała się teraz ciemniejsza, ale wiedziałam, że mózg mnie oszukuje, ponieważ ból powrócił.

Cóż, skoro nie mogę się dowiedzieć niczego innego o Paulu z tego świata, mogę się przynajmniej dowiedzieć, jak się z nim skontaktować.

Chwila spędzona przy jej tablecie zaowocowała informacjami pozyskanymi bez szczególnego trudu. Uniwersytet podawał jego adres zamieszkania i e-mailowy, przynajmniej uczelniany. Ruchem palców otworzyłam okno, żeby do niego napisać, i zawahałam się.

Mama chciała, żeby Paul został wyrzucony z Cambridge – ten sam chłopak, którego prawie adoptowali w co najmniej tuzinie wymiarów. Za każdym razem, kiedy między moimi rodzicami a Paulem powstawał rozdźwięk, to on był tym, który odcinał się od nich.

Czwarty i ostatni odłamek mojego Paula znajdował się tutaj, zaszyty w ciele tego Paula Markova. Nieważne, co zrobił i do czego jest zdolny, musiałam się z nim zobaczyć. Musieliśmy być sami.

Postanowiłam się nie zamartwiać aż do tej chwili. Podczas podróży między

wymiarami byłam już porwana, trzymana na muszce, przeżyłam bombardowanie, zostałam niemal zmiażdżona w łodzi podwodnej, wydana na pastwę rosyjskiej zimy, przez którą omal nie umarłam z hipotermii, a także ścigana przez tłum z pochodniami, zamierzający spalić mnie jako czarownicę. Za każdym razem potrafiłam wziąć się w garść. Za każdym razem przeżyłam.

Musiałam wierzyć, że poradzę sobie ze wszystkim, co może się zdarzyć teraz. Zrobię to dla Paula.

E-mail, który do niego wysłałam, był prosty i bezpośredni.

Musimy szybko porozmawiać. Masz czas dzisiaj wieczorem? Jeśli tak, daj znać, jaka godzina Ci pasuje, to wpadnę do Ciebie.

Byłoby łatwo spędzić nieokreśloną ilość czasu, wpatrując się w skrzynkę odbiorczą i mając nadzieję, że lada sekunda przyjdzie odpowiedź. Ale to by mnie doprowadziło do szału, a poza tym mama zrobiła spaghetti.

– Susanna upierała się, że powinniśmy ją odwiedzić latem w Londynie – powiedział tata, pokrywając swój talerz warstwą parmezanu, jakiej większość ludzi nie zjadłaby przez miesiąc.

Mama wydawała się zaskoczona.

– Przecież przyjeżdżamy co roku, przynajmniej na jedno czy dwa przedstawienia. Chyba czytałam, że w czerwcu mają wystawić w Globe *Juliusza Cezara*.

Ojciec potrząsnął głową.

– O nie, jej nie chodzi o kolejny wypad na weekend. Chciałaby, żebyśmy przyjechali co najmniej na dwa tygodnie.

Więcej niż weekend brzmiało jak bardzo długi czas, żeby spędzać go u cioci Susanny – nie mówiąc już o dwóch tygodniach. Sądząc po dźwięku, jaki wydała moja matka, zgadzała się ze mną. To było jednak w sumie urocze, że ciocia nas zapraszała. W moim świecie byliśmy o wiele mniej zżyci, ponieważ mój tata i jego siostra stanowili niemalże naukowy dowód na to, jak różna może być dwójka potomstwa tych samych rodziców. Podobało mi się, że tutaj nauczyliśmy się dogadywać.

Podczas jedzenia trudno mi było utrzymać bolące palce zaciśnięte na czymś tak cienkim jak widelec. Matka obserwowała mnie, wyraźnie zasmucona, kiedy widziała, jak walczę ze sztućcami. Szybko zmieniałam temat.

– Miałam przedziwny sen ostatniej nocy.

– Naprawdę? – Tata uniósł brwi z łagodną ciekawością. U jego stóp sapał Ringo, pełen nadziei, że komuś z nas spadnie jedzenie.

Starłam się, żeby mój głos brzmiał swobodnie.

– Tak, w tym śnie mieszkaliśmy w San Francisco i wyglądaliśmy i zachowywaliśmy się tak jak zawsze, ale prowadziliśmy inne życie... A potem zrozumiałam, że to nie jest mój wymiar. Przeniosłam się do innego wymiaru dzięki Firebirdowi, żeby zobaczyć, jak tam żyjemy. To było strasznie dziwne, bo wiedziałam, że mama, tata i Josie, których tam widzę, to nie jesteście wy, ale jednocześnie tak jakby jesteście. Miałam wrażenie, że znam cały ich dom, całą okolicę, wszystko.

Mama i tata wymienili melancholijne spojrzenia.

– Przypuszczam, że to mogłoby tak wyglądać – powiedziała mama, machinalnie owijając spaghetti na widelcu. – Czasem nadal o tym myślę, jak by to było naprawdę znaleźć się w innym wymiarze.

– To przecież byłoby możliwe? – Zaryzykowałam. – Prawda?

Tata westchnął.

– Nie ma sensu teraz do tego wracać. Projekt Firebird mógłby stać się naszym największym osiągnięciem, ale także największym życiowym błędem. Lepiej poświęcić energię na coś bardziej produktywnego.

Dajcie spokój. Niemożliwe, żeby mama i tata zrezygnowali ze swoich marzeń tylko dlatego, że uznali to za niepraktyczne.

Teraz przynajmniej rozumiałam, dlaczego Conley wysłał tutaj ostatni odłamek Paula. Ponieważ technologia Firebirdów została zarzucona, nie było szans, żeby moi rodzice zorientowali się, co się dzieje – i nie było szans, że mogliby użyć własnych urządzeń, żeby odesłać go do domu.

W tym momencie moja matka dodała:

– Przesyłanie informacji będzie o wiele bardziej przydatne niż przesyłanie świadomości.

Znieruchomiałam, a spaghetti ześlizgnęło mi się z widelca na talerz.

– Jak to by miało wyglądać?

Spojrzała na mnie z powątpiewaniem, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy się zdradziłam. Marguerite z tego świata z pewnością wiedziała więcej o badaniach prowadzonych aktualnie przez jej rodziców.

– Masz rację, że powinnam to sama wyjaśnić – stwierdziła mama. – Jeśli nie będziemy powtarzać sobie podstawowych założeń, możemy łatwo stracić z oczu nasz pierwotny cel.

Tata wszedł w tryb profesorski.

– No dobrze, Marguerite, co wiesz o informacji? Co jest jej najbardziej szczególną cechą?

Może to pytanie wydawało się niezwykle szerokie, ale wiedziałam, do czego zmierza tata.

– Informacja to jedyna znana rzecz zdolna podróżować szybciej od światła.

Wszechświat wie rzeczy, których nie powinien wiedzieć, zanim powinien być w stanie je zarejestrować. Tak jak... tak jak wtedy, kiedy zostaje zniszczony kwark, a na jego miejsce natychmiast powstaje inny.

To właśnie powiedział mi Paul, kiedy staliśmy w lesie sekwojowym i patrzyliśmy w nieskończoność.

– Właśnie tak – przyznała mama. – Transfer świadomości, jak ekscytujące by to nie było i jakiej rewolucji nie stanowiłoby samo wyodrębnienie świadomości jako oddzielnego bytu, nie jest najlepszą metodą poznawania innych wymiarów w multiwszechświecie. Możemy konstruować „wiadomości” w formie asymetrycznych sekwencji subatomowych i zobaczyć, jaka będzie odpowiedź innych rzeczywistości kwantowych.

– Jeśli wymyślimy, jak się tym posługiwać, może nawet uda nam się porozmawiać bezpośrednio z naszymi innymi wersjami albo przynajmniej z innymi naukowcami prowadzącymi podobne badania – dodał ojciec. – To znacznie lepsze niż pojawianie się bez zapowiedzi w czyimś ciele.

Pomyślałam o wielkiej księżnej Margaricie, ukrywającej się teraz w prowincjonalnej posiadłości w Danii aż do czasu, kiedy urodzi dziecko – które ja za nią poczęłam. O Theo w Nowym Jorku, nadal w szpitalu, zastanawiającym się, czy w ogóle będzie mógł jeszcze chodzić. O poruczniku Markovie umierającym w moich ramionach.

– Z punktu widzenia etyki to o wiele lepsze – przyznałam.

Mama skinęła głową, ale widziałam, że dla niej to tylko rozważania teoretyczne, a nie coś, z czym naprawdę musiała się zmierzyć.

– Będziemy mieli także znacznie większy zasięg. Zamiast tylko odwiedzać wszechświaty, w których istnieją nasze wersje, będziemy mogli dowiedzieć się czegoś o każdym wymiarze w multiwszechświecie... Henry! Przestań dawać psu makaron.

– Ale on lubi makaron – powiedział tata, podczas gdy Ringo wsysał pojedynczą nitkę spaghetti.

Moi rodzice, wybitni naukowcy, zaczęli dyskusję, czy podawanie psu makaronu może wywoływać gazy. To dało mi chwilę na zastanowienie się nad tym, czego się właśnie dowiedziałam, a nowe możliwości z każdą chwilą pojawiały się w mojej głowie.

Centrala i Uniwersum Triadu musiały uznać, że ten wymiar nie stanowi zagrożenia, ponieważ mama i tata przerwali projekt Firebird. Conley nie zorientował się, że zamiast tego skupili się na znalezieniu innej metody kontaktu z pozostałymi wszechświatami. Gdybyśmy mieli takie możliwości – mój świat, Uniwersum Wojenne, a nawet Paul i Theo z Centrali – i gdybyśmy potrafili pozostawać w ciągłym kontakcie, bez ryzykownego skakania między

wymiarami... moglibyśmy zawiązać sojusz znacznie większy niż spisek Triady. Znacznie potężniejszy. Moglibyśmy się przygotować na każdy atak, jakiego spróbuje Centrala.

Właśnie tak możemy ich pokonać.

Chociaż lekarstwo dla Theo było bezcenne, chociaż nie mogłam się doczekać, aż uratuję mojego własnego Paula, wiedziałam teraz, że zabiorę do domu jeszcze jeden skarb – a przynajmniej szansę. Współrzędne tego wymiaru mogą uratować nas wszystkich.

– Ile to potrwa? – zapytałam.

Mama prychnęła.

– Aż pies zasmrodzi wszystkie pokoje w domu? Najwyżej dwie godziny.

– Nie, chodziło mi o to... ile potrwa, zanim będziemy mogli się komunikować z innymi wymiarami?

– Skarbie, wiesz chyba, że takich rzeczy nie da się precyzyjnie zaplanować – powiedział mój ojciec, ale z uśmiechem. – Oczywiście jeśli test w przyszłym miesiącu pójdzie tak dobrze, jak mamy nadzieję... to poczekajmy.

Udało mi się nie roześmiać na głos z radości.

Po drodze do pokoju zaczęłam już układać strategię. Nie zamierzałam jeszcze „zdejmovać maski”, najpierw powinnam opowiedzieć rodzicom w moim świecie o wszystkim, czego się dowiedzieliśmy. Ale kiedy tylko to zrobię, możemy zaplanować mój powrót do tego wymiaru. Wtedy będziemy mogli powiedzieć prawdę, całą prawdę, i namówić te wersje, żeby się do nas przyłączyły. Radość wzbierała we mnie, aż miałam ochotę zacząć się kręcić i zatańczyć jakiś głupi taniec zwycięstwa. Może to zrobię, kiedy znajdę się sama w pokoju.

Jednak kiedy spojrzałam na e-maile, wszystkie myśli zniknęły, zastąpione tylko przez widok imienia Paula w skrzynce odbiorczej.

Kiedy otworzyłam odpowiedź od niego, zobaczyłam tylko: „20:30”.

W moim wymiarze także trudno byłoby go uznać za gadułę. To były wszystkie informacje, o jakie prosiłam, i wszystko, czego potrzebowałam.

Mimo to, kiedy pamiętałam nieufność mamy w stosunku do Paula, jej lęk o mnie, jego lakoniczność stała się... niepokojąca.

Ale to nie powstrzymałoby mnie przed odwiedzeniem go i zabranie mojego własnego Paula do domu.

Cambridge musiało być dość bezpiecznym miejscem, bo kiedy powiedziałam rodzicom, że chciałabym się wybrać na teoretycznie późnowieczorny seans tego filmu, który chciała zobaczyć Marguerite z tego świata (cokolwiek by to nie było), mama nawet nie podniosła wzroku znad książki, gdy kiwnęła głową. Tata

zapytał tylko:

– Chciałabyś może wziąć samochód?

No jasne, pozwalał mi prowadzić tylko we wszechświecie, gdzie musiałabym jechać lewą stroną drogi.

– Poradzę sobie.

– Cieszę się, że poszerzasz swoje zainteresowania filmowe – powiedział. – To zdecydowanie kierunek wart uwagi.

Mama wtrąciła się do rozmowy, nagle z nowym ożywieniem.

– Bardzo wiele osób utalentowanych w jednej dziedzinie sztuki okazuje się równie zdolnych w innej.

Może Marguerite z tego świata myślała, żeby zostać reżyserem filmowym. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, ale to by było całkiem fajne.

Kiedy przemierzałam na rowerze ulice Cambridge, mój telefon radośnie podpowiadał mi, gdzie mam skręcić i jak daleko jechać. Nie całe miasto było tak malownicze jak uniwersytet – przecięłam kilka ruchliwych ulic z nijakimi, współczesnymi budynkami. Na sklepach sieciowych podświetlone na noc szyldy miały nieznane nazwy: BOOTS, COSTA, PIZZA EXPRESS. Ale wskazówki podpowiadały, że powinnam się trzymać w pobliżu uniwersytetu, i w końcu skierowały mnie do niedużych, skromnych domów, które od razu dawały się rozpoznać jako miejsce zamieszkałe przez studentów.

Przypięłam rower, podeszłam prosto do drzwi Paula i zadzwoniłam bez wahania.

Paul otworzył, zanim zdążyłam opuścić rękę.

W tym wymiarze wydawał się szczuplejszy i to nie w dobrym znaczeniu tego słowa. Był jak zawsze ubrany w znoszone ciuchy, które zwykle wkładał w domu, ale wisiały na nim, jakby nie chciało mu się nawet kupić czegoś dobrze dopasowanego. Mimo wszystko wyglądał schludnie, a lekki zapach pianki do golenia podpowiadał, że wyszykował się na moje przyjście. Starał się.

– Cześć – powiedział. – Dzięki, że się odezwałaś. To... to wiele znaczy.

– Czy mogę wejść?

Paul wydawał się zdumiony. Czy naprawdę myślał, że będę stała i przepytywała go w drzwiach?

Cofnął się jednak, żebym mogła wejść do mieszkania. Było tak małe i zwyczajne, jak sobie mogłam wyobrazić, ze starymi, niedopasowanymi meblami, kupionymi w jakimś sklepie charytatywnym. Wydawało się jednak wysprzątane, szczególnie jak na chłopaka w wieku studenckim. Mój Paul trzymał rzeczy w porządku większym od prawie każdego znanego mi faceta. Zastanawiałam się, czy nieskazitelna czystość tego pokoju była czymś, co Paul z tego świata dzielił z moim, czy też był to podświadomy wpływ mojego Paula.

Powinnam była od razu przycisnąć do niego Firebirda, odzyskać mojego Paula i wynosić się stąd. Ale poruszyła mnie milcząca rozpacz tego Paula. Cierpiał – okropnie – i wyraźnie uważał, że rozmowa ze mną może mu pomóc.

Mogłam mu tyle ofiarować. Jego ciało zapewniało bezpieczeństwo ostatniemu fragmentowi duszy Paula – byliśmy mu coś winni.

Zamiast „cześć” albo „co u ciebie?” Paul powiedział:

– Pozwolisz mi wyjaśnić? – Kiedy zamrugałam zaskoczona, mówił dalej. – Domyślałam się, że dlatego tu jesteś. Jeśli nie...

– To skomplikowane. – *Jakieś tysiąc razy bardziej skomplikowane, niż mógłbyś się domyślić.* Mimo wszystko powinnam go wysłuchać. – Jasne, pewnie. Wyjaśnij.

Paul stał i wyglądał na tak zagubionego, że jak zawsze pragnęłam mu pomóc.

– To był wypadek. Nawet twoi rodzice muszą rozumieć, że to był tylko wypadek. Nienawidzę siebie za to bardziej, niż oni byliby w stanie. Bardziej nawet niż ty mnie nienawidzisz.

Nie spojrział mi w oczy, zamiast tego patrzył na moje przedramię, na nierówne czerwone obrzmienie, które dzisiaj zauważyłam. Ból przenikał mnie aż do kości. Spojrzałam na bliznę, a potem znowu na niego.

– Byłem zdenerwowany. Oboje byliśmy. Dlatego nie powinienem był prowadzić. Masz rację, że mnie o to obwiniasz. – W głosie Paula pojawił się błagalny ton. – Ale twój tata wydaje się myśleć, że zrobiłem to celowo. Marguerite, nigdy, przenigdy nie chciałbym, żeby coś ci się stało.

Mieliśmy wypadek samochodowy, a Paul prowadził. Coś stało mi się przez to w rękę. Ale dlaczego moi rodzice go znienawidzili? Wypadek samochodowy mógł się zdarzyć każdemu. Dlaczego ja nie chciałam widzieć Paula?

W tym momencie przypomniałam sobie, co Paul powiedział na samym początku.

– Byliśmy... zdenerwowani – odezwałam się ostrożnie.

– Teraz to wszystko wydaje się takie głupie – odparł. – Nie zamierzałem więcej przychodzić do was do domu, a ty powiedziałaś, że powinienem o tym zapomnieć. Przełknąć rozczarowanie, wybaczyć twoim rodzicom. Boże, jak bardzo żałuję, że tego nie zrobiłem. Wtedy nic by ci się nie stało, bylibyśmy szczęśliwi, a ty byś nadal mogła...

Paul zadławił się własnymi słowami i usiadł ciężko, zbyt poruszony, by zauważyć moje zdziwienie.

– Gdybyśmy mogli spróbować jeszcze raz... – zaczęłam powoli. – Tym razem bez krzyków... gdybyśmy znowu byli tam, w samochodzie, co byś mi powiedział?

Nie spodziewał się tego, ale spróbował się naprawdę nad tym zastanowić.

– Powiedziałbym, że nawet jeśli nie zgadzam się z Sopią i Henrym w kwestii technologii Firebirda, to nie znaczy, że moje uczucia do ciebie się zmieniły. Kiedy unikałem twojego domu, nie unikałem ciebie. Tylko ich. Czułem się, jakby ktoś odebrał mi największe dzieło mojego życia.

No jasne. Paul byłby wściekły z powodu ich decyzji o porzuceniu projektu Firebird. Kiedy natrafiał na pytanie, nie chciał spocząć, dopóki nie znalazł odpowiedzi.

Paul kontynuował.

– Nie powinienem mówić w złości tego wszystkiego o twoich rodzicach... W żadnych okolicznościach, ale przede wszystkim nie przy tobie. To postawiło cię w okropnej sytuacji. I podejrzewam, że przez to właśnie jeszcze łatwiej mnie znienawidzili.

Szczerze mówiąc, gdybym miała czas, by uspokoić się po tej okropnej kłótni w samochodzie, pewnie bym go zrozumiała. Chociaż bardzo kochałam rodziców, czasem doprowadzali mnie do szału. Wiedziałabym też, jak okropny musiał to być cios dla jego pracy naukowej i jego nadziei. Dlatego nadal nie rozumiałam, dlaczego był tak zdruzgotany tym wypadkiem.

Aż do chwili, gdy Paul zapytał bardzo cicho:

– Czy coś się poprawiło? To znaczy... czy możesz malować?

W tym momencie wszystko ułożyło się w całość: przytłaczające poczucie winy Paula, gniew moich rodziców. Brak przyborów plastycznych i nowych obrazów w moim pokoju. Spaghetti ześlizgujące się z widelca, którego trzymanie było bolesne – widelca grubszego niż większość pędzli. Moi rodzice zachęcający mnie do zainteresowania się filmem, ponieważ obawiali się, że nigdy już nie będę mogła malować.

Ta tragedia dotknęła inną Marguerite, nie mnie. Kiedy wrócę do domu, moja ręka będzie zdrowa – bez żadnego śladu – i będę mogła malować, ile tylko zapragnę. Mimo to poczułam ból na myśl o stracie, jaką poniosła ta Marguerite. Sztuka była jedyną rzeczą, jaką pragnęłam w życiu uprawiać. To było moje powołanie, moja pasja. I cholera, byłam w tym dobra! Niewielu nastolatków ma własne wernisaże w galeriach. Niewielu ma zdolności pozwalające im na dostanie się do Rhode Island School of Design, nie mówiąc już o Ruskin School of Fine Art. Nawet jeśli utrzymywanie się z malowania obrazów było trudne, szczerze wierzyłam, że może mi się udać.

W tym świecie Marguerite odebrano tę szansę.

Może moja ręka wróci do formy – pomyślałam. Ale wiedziałam już, że lekarze tej Marguerite nie dawali na to większych szans. Gdyby była nadzieja, Paul nie siedziałby tutaj, pogrążony w rozpacz. Moi rodzice by go nie znienawidzili.

Ta Marguerite także.

Powiedziałam jedyną rzecz, jaka mi przyszła do głowy:

– Na pewno nie pomogło, że kiedy się to stało, kłóciliśmy się. Że byłam już na ciebie wściekła.

Potrząsnął głową.

– Nie, nie pomogło. Ale masz rację, że mnie obwiniasz. To ja prowadziłem samochód. Powinienem być dość odpowiedzialny, by zjechać na bok, jeśli... nie mogłem się skoncentrować. Nie zrobiłem tego, przez to stała ci się krzywda i przysięgam, że gdybym mógł cofnąć czas i coś zmienić... Nawet gdybym miał się znaleźć między tobą a tamtym samochodem, wziąć na siebie to wszystko... Gdybym mógł, zrobiłbym to. – Paul wydał dźwięk, który mógłby być stłumionym śmiechem, ale nie do końca wyszedł. – Szkoda, że nie zajęliśmy się tymi podróżami w czasie.

– Mama i tata nie powinni próbować wyrzucić cię z wydziału. Nie z takiego powodu.

– Sophia i Henry czuli się winni, że cię nie ochronili. Że przez nich znalazłem się w twoim życiu. – Paul spojrzał mi w oczy tylko na moment. – Nie, nie zachowywali się... racjonalnie. Ale są gorsze rzeczy, które mogą zrobić rodzice, niż kochać swoje dziecko tak, że stają się nieracjonalni.

Gorsze rzeczy, na przykład udział w zorganizowanej przestępczości i stawianie mafii na pierwszym miejscu przed własnym synem. Na myśl o tym, jak został zdradzony przez własnych rodziców, byłam gotowa wybaczyć moim zwrócenie się przeciwko niemu.

Przypomniałam sobie, co powiedziała moja matka, kiedy się przyznałam, że Paul i ja jesteśmy razem. Powiedziała, że chociaż Paul jest im bardzo bliski, zawsze będą po mojej stronie – nawet gdybym nie miała racji. Teraz zaś, po wizycie w Centrali, widziałam już, jak moi rodzice reagują na ból. Sprawia, że przestają jasno myśleć. Sprawia, że atakują.

Paul wzruszeniem ramion zlekceważył to, że jego kariera akademicka omal nie została przekreślona.

– Na studia postdoktoranckie jadę na Politechnikę Federalną w Zurychu. Przeprowadzę się tam tak szybko, jak tylko będę mógł. Nie będziesz musiała już nigdy się mną przejmować. Obiecuję.

– Wierzę ci – powiedziałam. Odetchnął, jakby od dłuższej chwili wstrzymywał oddech. Paul nie prosił o wybaczenie czy szansę odkupienia win i nie oczekiwał ich. Chciał tylko, żebym czuła się bezpieczna.

Co się stanie z Paulem z tego świata? Czy znajdzie w Zurychu ludzi, którzy go pokochają? Mentorzy, którzy tak jak moi stawali się przybranymi rodzicami dla podopiecznych, nie trafiali się często.

Paul przyglądał mi się uważnie. Zastanawiałam się, co widzi.

- Czy to wszystko? – zapytał w końcu.
- Nie całkiem. Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?
- Wszystko.

Wstałam i zdjęłam z szyi dodatkowego Firebirda. Paul spojrzął na niego bez zrozumienia – najwyraźniej projekt w tym wymiarze nie dotarł na etap pozwalający mu rozpoznać to urządzenie.

- Nie ruszaj się – powiedziałam tylko.

Paul skinął głową i siedział sztywno na fotelu, nie patrząc nawet wprost na mnie, gdy zapięłam mu łańcuszek na szyi. Kiedy wszystkie cztery odłamki duszy mojego Paula się połączą, powinien przebudzić się w tym ciele.

Proszę, niech to się uda. Proszę, niech się nie okaże, że Conley mnie okłamał. Proszę, proszę, niech go odzyskam.

Odetchnęłam głęboko, wybrałam ostatnią sekwencję i wypuściłam Firebirda.

Paul szarpnął się, złapał poręcze fotela i otworzył szeroko oczy. Kiedy na mnie spojrzął, wyszeptał:

- Marguerite?

Nareszcie – mój Paul.

Jednocześnie wyciągnęliśmy ręce i jakoś wylądowałam mu na kolanach, przytulona tak mocno, że z trudem mogliśmy oddychać. Wszystko, co musiałam zrobić, wszystko, przez co przeszłam, było tego warte. Dla niego.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Tuliliśmy się do siebie tak mocno, że nic nie mogłoby nas rozdzielić. Duże dłonie Paula rozpostarły się na moich plecach, kiedy mnie kołysał. Ja całowałam jego usta, policzki, powieki, pierś. Nawet nasze oddechy wznosiły się i opadały w równym rytmie, jakbyśmy się stopili ze sobą. Jakbym przeskoczyła nie w inną wersję siebie, ale w niego.

– Tak bardzo się bałam – zdołałam wykrztusić. – Zostałeś rozerwany na części. Conley rozerwał cię...

– Chcesz powiedzieć... moja świadomość...

– Rozszczępiła się. Conley rozszczępił cię na cztery części.

Zaklął po rosyjsku.

– Pamiętam tylko ten świat. Żadnego z pozostałych.

– Możesz mi wierzyć, byłeś w najróżniejszych miejscach. We Włoszech i w Nowym Jorku, nawet w okropnym świecie ogarniętym wojną. Naprawdę tego nie pamiętasz?

– Pamiętam tylko, że byłem tutaj. Później zastanowimy się nad teorią. Teraz wszystko ze mną w porządku. – Paul pocałował mnie w szyję, a potem ujął moją twarz w dłonie. – Nie znalazłem lekarstwa dla Theo, zanim mnie złapali.

– Nic się nie stało, ja je mam. My... cóż, musieliśmy zrobić trochę brudnej roboty dla Triadu, ale wszystko już dobrze, ponieważ chyba wiem, jak to obrócić przeciwko nim.

Zmarszczył brwi, bez wątplenia zastanawiając się, jak brudna to była robota. Zaraz jednak zauważyłam, że jego twarz spochmurniała.

– Parę minut temu... to, co mówiłem...

– To nieważne. To jest pomiędzy innym Paulem i inną Marguerite. Nie ma nic wspólnego z nami. – Ta świadomość sprawiała, że czułam się doskonale, nieprawdopodobnie wolna. Jakbym mogła unieść się w niebo na skrzydłach i zabrać ze sobą Paula.

– Ale przeze mnie stała ci się krzywda. – Paul spojrzał na bliznę na mojej ręce.

– Nie zrobiłeś tego specjalnie. Poza tym to nie byłeś ty, tak samo jak nie byłam to ja. Jasne? – Wytłumaczenie tego Paulowi zajmie trochę czasu, podobnie jak ja potrzebowałam czasu, żeby w to uwierzyć.

Nie wyglądało, żeby potrafił to w pełni zaakceptować.

– Ty... ona nie może już być malarką.

To zabolalo, nawet jeśli nie chodziło o mnie. Powiedziałam jednak to, co – jak

miałam nadzieję – pewnego dnia zrozumie ta Marguerite, a może ja także będę musiała wziąć pod uwagę.

– Są inne drogi zawodowe. Inne sposoby, by pozostać kreatywnym i mieć udane życie. Ona je znajdzie.

Paul nie wydawał się pocieszony.

– Theo jest bezpieczny?

– Tak. Wybrał się nawet w tę podróż ze mną, ponieważ powiedział, że skoro ty zrobiłeś to, żeby ratować jego, on zrobi to, żeby ratować ciebie.

– Kretyn – powiedział Paul tonem, który nadawał temu słowu największą czułość, jaka mogła w nim być. – Gdzie jest teraz?

– W Japonii. To znaczy, w tym wszechświecie Theo Beck robi doktorat w Japonii, ale nasz Theo już przeskoczył do domu. Będzie na nas czekać.

Paul rozejrzał się po mieszkaniu.

– Ten Paul... – Roześmiał się lekko, ale bez rozbawienia. Widziałam, że jest zażenowany tym, jak bardzo zaniedbała się ta jego wersja. – Powinien coś zrobić ze swoim życiem.

– Tak, pewnie tak. Ale przynajmniej nie jesteś w samym sercu wojennej apokalipsy. Czy coś z tego sobie przypominasz?

Jeśli tak, może sobie przypomnieć, że całowałam się z innym Paulem. Ups.

Potrząsnął tylko głową.

– Ten świat jest jedynym, który pamiętam. Wydaje mi się, że... tutaj było mnie więcej niż gdzie indziej.

– Nic nie straciłeś, jeśli nie pamiętasz Uniwersum Wojennego.

Rzuciłam to tylko po to, żeby odwrócić jego uwagę, ale Paul uczepił się tej nowej informacji.

– Conley nie zmusił cię, żebyś dla niego pracowała, prawda?

– Nie, poza tym, co już zrobiłam – zapewniłam.

– Czego mi jeszcze nie mówisz?

Było tego za dużo, a zagrożenie ze strony Centrali wydawało się niemal zbyt przerażające, by mówić o tym na głos. Teraz chciałam tylko wrócić do domu z Paulem.

Ale Theo był już bezpieczny w domu i może nawet w tej chwili opowiadał moim rodzicom o nowym zagrożeniu. Paul i ja trzymaliśmy się w ramionach. Nie było powodu, żebym nic nie mówiła, skoro on tego potrzebował.

Dlatego zaczęłam od Włoch, od chwili, gdy Conley oznajmił, co zrobił, a potem przekazałam mu wszystko. Dobrze wiedziałam, że gdybym coś ukryła, później byłoby jeszcze trudniej do tego wrócić. Dlatego opowiedziałam mu o tym, jak znalazłam się w łóżku z Theo, o świecie, w którym dokonałam innego wyboru. Powiedziałam, jak próbowałam wydobyć z niego tajemnice i że się

pocałowaliśmy – że zraniłam Paula z tamtego świata, a on był na mnie wściekły. Ponad wszystko jednak podkreśliłam umowę, którą zawarliśmy.

– Nic się tam nie stało, więc nie wyrządziłam żadnych szkód. Nie musiałam grać według reguł Conleya, widzisz?

Paul skinął głową. Wyglądał, jakby był w szoku.

– A później?

– Później przeskoczyłam do Nowego Jorku, gdzie... gdzie pracowałeś dla swojego taty.

Całe jego ciało stężało. Zorientowałam się, że nie chce mnie na kolanach, więc wstałam, a Paul zaczął krząć po pokoju.

– Nie mógłbym tego zrobić. Nigdy.

– Bardzo rzadko – powiedziałam tak łagodnie, jak mogłam. – Ale przynajmniej w jednym wszechświecie.

– Skąd wiesz? Jak się dowiedziałeś?

– Chyba skontaktowałam się z tobą w sposób, przez który twoi, no, współpracownicy spanikowali i... porwali mnie.

Zbladł jak ściana.

– O Boże. Mój ojciec nie...

– Nic mi się nie stało. Paul... wiesz, że mogłeś mi powiedzieć o swoim tacie. Nie miałabym ci za złe tego, co on robił.

– Tego, co ja mogłem robić. – Jego głos zabrzmiał głucho. – W odpowiednich okolicznościach.

– Nie rozpamiętuj tego...

– Jak udało ci się uciec? Wiem, że nie zostawiłabyś tamtej Marguerite w takim miejscu.

– Theo zaprowadził policję do miejsca, gdzie mnie przetrzymywano. Udało mi się wydostać.

Paul podszedł bliżej.

– Coś przede mną ukrywasz.

– Znalazłeś nas, kiedy próbowaliśmy uciec z Theo. Odzyskałam odłamek... i chyba się o to wściekłeś.

– I co?

Odetchnęłam głęboko.

– Postrzeliłeś Theo w kolana. Oba.

Paul jęknął i odwrócił się. Oparł się o ścianę, twarzą do niej, z obiema rękami nad głową, jak ktoś właśnie aresztowany.

– Czy on zginął?

– Nie! Nie, ratownicy z karetki byli zdania, że przeżyje.

– Czyli tylko straci jedną albo obie nogi – powiedział głucho Paul. – Nasz

Theo także musiał to poczuć.

– Theo powiedział mi wprost, żebym cię za to nie obwiniała! Nie jesteś tym samym facetem co ten, który postanowił pracować dla twojego taty. Jak mógłbyś być?

– Theo jest lepszym człowiekiem ode mnie – powiedział Paul. Jego nastrój wyraźnie się pogorszył. Kiedy na niego patrzyłam, miałam wrażenie, że widzę burzowe chmury zasnuwające błękitne niebo. – Co działo się potem?

To było jeszcze gorsze, ale tym razem to mnie należało obwiniać, a nie jego.

– Wróciłam do Uniwersum Rosyjskiego. Chciałam znaleźć się w świecie, w którym cię nie ma.

– Nie dziwię ci się.

– To było tylko po to, żebym mogła wszystko spokojnie przemyśleć w jakimś miejscu, gdzie czułabym się bezpieczna.

Paul zauważył moje wahanie.

– Co się stało? – zapytał. – Czy z wielką księżną wszystko w porządku? Jeśli jej ojciec dowiedział się o nas...

– Ukrywa teraz wielki sekret. – Zmusiłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Paul, ona jest w ciąży.

Odwrócił się do mnie gwałtownie, niemal ze złością. W przebłysku zrozumienia, który niemal przypominał telepatię, wiedziałam dokładnie dlaczego. Do tego stopnia nie mógł w to uwierzyć, że wolał myśleć, że żartuję, a byłby na mnie wściekły, gdybym pozwoliła sobie na tak bolesny i osobisty żart. Jeszcze gorsze było patrzenie, jak dociera do niego prawda.

– Ona będzie miała dziecko? – wyszeptał Paul. – Przeze mnie?

– Przeze mnie. To ja dokonałam wyboru, pamiętasz? Ty byłeś tylko... cieniem w umyśle porucznika Markova.

– Ale co to za różnica? Jeśli to ja popchnąłem go za granicę tego, o czym zawsze marzył i co ośmieliłby się zrobić?

Nie umiałam go pocieszyć, nie w tej sprawie. To był najokropniejszy błąd, jaki kiedykolwiek popełniłam w cudzym ciele, w cudzym życiu, i nigdy, przenigdy nie będę mogła go naprawić.

– Oboje wiemy, że to moja wina.

– Czy nic jej się nie stanie? – Głos Paula zadrżał, a ja przypominałam sobie, że on egzystował wewnątrz porucznika Markova przez prawie miesiąc i kochał wielką księżną tak samo jak mnie. To nie sprawiało, że czułam się zazdrosna, przypominało tylko, że nie byłam jedyną Marguerite, dla której był gotów na poświęcenia. – Nie może przecież ukrywać tego w nieskończoność.

Podeszłam do niego i położyłam mu rękę na piersi. Nie zareagował, nawet gdy powiedziałam:

– Ona chce tego dziecka. Władimir wie o wszystkim i ma się tym zająć.

– To nasze dziecko – zauważył Paul. – Twoje i moje.

Przypomniałam sobie leciutkie, przypominające złotą rybkę łaskotanie, i dreszcz, jaki mnie przeszedł, gdy poczułam w sobie dziecko Paula.

– Tak, to prawda. – Spróbowałam się uśmiechnąć. – Doczekaliśmy się ciąży, zanim jeszcze przespaliśmy się ze sobą. To prawdziwa sztuka.

Paul się nie roześmiał. Nie powinien. Nawet ten kiepski dowcip sprawił, że poczułam się podle.

Spróbowałam wrócić do terażniejszości.

– Posłuchaj, będziemy musieli kiedyś zmierzyć się z konsekwencjami naszych działań. Nie jestem nawet pewna, czy możemy to jakoś usprawiedliwić.

– Co konkretnie? – zapytał Paul.

Nie wiedziałam, że to powiem, dopóki słowa nie padły z moich ust.

– Samo podróżowanie między wymiarami.

Spojrzał mi prosto w oczy, a chociaż był kompletnie zaskoczony, wydawało mi się, że może się ze mną zgodzić.

– Nie powinniśmy teraz zwlekać i zadrećzać się tym – powiedziałam. – Są rzeczy, które musimy zrobić tak szybko, jak to możliwe. Chcę, żeby Theo został poddany tej kuracji, i zobaczymy, czy uda nam się go doprowadzić do formy. Poza tym musimy porozmawiać z mamą i tatą o wszystkim. O tym, czym jest Centrala, jak możemy się komunikować...

A także o planie Centrali, polegającym na unicestwieniu tyłu wszechświatów, ile trzeba, aby odzyskać Josie. To także musiałam powiedzieć Paulowi, ale nie w tej chwili. Był znudzony i przybity tym, co już ode mnie usłyszał. Czuł się zraniony. Reszta mogła poczekać, aż wrócimy do domu. Razem będziemy mogli układać plany obrony, wtedy on to wytrzyma. Jeszcze nie teraz.

Wyciągnęłam rękę, żeby go objąć, ale Paul odsunął mnie – łagodnie, ale stanowczo.

– Marguerite... Przepraszam.

– Za co?

Stał przez dłuższą chwilę nieruchomo, ostre światło pojedynczej taniej lampy kreśliło jego profil ostrymi liniami i rozciągało jego cień na ścianie. W mieszkaniu pachniało stęchlizną – brudem i smutkiem. Piękny zielony kampus i przytulny dom z piaskowca wydawały się należeć do zupełnie innego świata.

– Mówiłaś często o tym, jak wymiary pozwalają nam się spotykać raz za razem. To dlatego uwierzyłem, że jesteśmy sobie przeznaczeni w każdym świecie, jaki moglibyśmy znaleźć. – Paul odetchnął głęboko. – Wierzyłem w przeznaczenie, jeszcze zanim cię pokochałem. Widziałem je wpisane

w równania. Wplecione w osnowę samego wszechświata. Ale ty pozwoliłaś mi zrozumieć, że jesteśmy częścią przeznaczenia, ty i ja.

– To nie oznacza, że jesteśmy tacy sami w każdym świecie – odpowiedziałam.

– Owszem, łączy nas coś ważnego i może należałoby to nazwać duszą. Ale wszędzie jesteśmy odrębnymi jednostkami.

Dla niego nie było to aż takie objawienie, jak dla mnie.

– Wiem o tym. Kiedy podróżowałam i zatraciałem się wewnątrz innych Paulów, zawsze wyczuwałem różnice. Sposób, w jaki oni myśleli, mówili i śnili, w jaki ja bym nie umiał ani nie chciał.

Powiedział mi to już kiedyś, ale aż do teraz nie do końca go rozumiałam.

Paul wydawał się teraz nieszczęśliwy, jakby wolał się znaleźć w dowolnym punkcie multiwszechświata, byle nie tutaj. A jednak nadal spoglądał na mnie z miłością tak silną, że niemal czułam ją fizycznie.

– Nie rozumiesz? Odnajdujemy się w światach tak zmienionych, że z trudem potrafimy je zrozumieć. Kiedy jesteśmy ludźmi tak odmiennymi, że nie udaje nam się pojąć, jakim cudem dzielimy to samo DNA. Ale tak wiele razy... tak wiele... ja tylko ranię wszystkich wokół. Przede wszystkim ranię ciebie. A jeśli to właśnie jest łączące nas przeznaczenie? A jeśli to nie miłość, tylko ból?

Ja odbyłam inną podróż. Widziałam innego Paula. Ale gdy spojrzałam na niego przez pryzmat tego, co mu właśnie powiedziałam – wyobraziłam sobie Theo krwawiącego w nowojorskim zaułku, wielką księżną Margaritę, ciężarną i ukrywającą się...

– Hej. – Objęłam go w talii. Położył mi ręce na ramionach, chociaż nie byłam pewna, czy to gest czułości, czy przygotowanie do tego, by znowu mnie odsunąć. – Nie tylko mnie ranisz. Pomagasz mi i kochasz mnie. Ratujesz mnie. Nie zapominaj o tym, bo ja nigdy nie zapomnę.

– Popatrz na bliźnę na swoim ręku.

– To był tylko głupi wypadek!

– Tak i nie. – Jego twarz spochmurniała. – Pamiętam, co Paul powiedział ci podczas tamtej kłótni, ponieważ myśli o tym bezustannie, odtwarza to na okrągło w głowie. Tamtego dnia to było jakby... jakby mój ojciec przejął moje ciało. Jakby jego słowa padały z moich ust. Całą tę złość, jaką na mnie wylewał, zachowałem w środku i wylałem na ciebie. Dlatego tak, jestem winny tego, co się z tobą stało, i niewiele brakowało, żeby było jeszcze gorzej.

– Nie ty. To zrobił inny Paul Markov, a ja się nim nie będę przejmować.

Paul nie był przekonany. Poznawałam to po smutku w jego oczach. Ale kiedy przeczesał palcami moje włosy, ten dotyk napełnił mnie nadzieją.

– Ty się nigdy nie poddajesz, prawda? – zapytał.

– Będę wiedziała, kiedy przyjdzie na to pora, ale jeszcze nie teraz. – Jak

on mógł mówić takie rzeczy? Jak po tym wszystkim, co widzieliśmy i robiliśmy, mógł uwierzyć, że jego przeznaczeniem jest mnie krzywdzić?

W tym momencie przypominałam sobie, że Paul spędził kilka ostatnich tygodni wewnątrz swojej wersji z tego świata, pogrążonej w depresji i przytłoczonej poczuciem winy. Ten smutek pozostawał w nim, bo nie było to coś, z czego łatwo się otrząsnąć. Nie powinnam była mówić mu o strzelaninie ani o wielkiej księżnej, skoro był w takim stanie, ponieważ teraz patrzył na mnie, jakbyśmy się mieli więcej nie spotkać.

– Posłuchaj mnie – powiedziałam. – Multiwszechświat jest nieskończony. Dlatego owszem, przeszliśmy razem przez okropne rzeczy, a ja widziałam twoje wersje, które były znacznie bardziej mroczne i okaleczone psychicznie, ale to mnie nie obchodzi. Chcę z tobą być, nawet jeśli jesteś okaleczony. Chcę z tobą być bez względu na wszystko. Twój mrok, twój gniew, wszystko, czego się obawiasz w swoim wnętrzu, nie ma dla mnie znaczenia. Kocham cię bezgranicznie, nie rozumiesz? Chcę nawet najgorszej części ciebie, ponieważ to nadal jest część ciebie. – Przycisnęłam mu dłoń do piersi, jakbym mogła przesłać to, co czuję, prosto do jego serca. – Chcę być z tobą, kiedy to jest szaleństwo, kiedy to jest przerażające, kiedy to jest niemożliwe, ponieważ nic, co jest w tobie, nie może mnie zranić nawet w części tak bardzo jak twoja nieobecność.

Paul starał się zapanować nad sobą. Nie patrzył mi w oczy.

– Nic nie mogłoby zranić mnie bardziej niż zranienie ciebie, ale to właśnie zrobiłem. Okaleczyłem twoje ciało, zaatakowałem twojego przyjaciela, zostawiłem cię ciężarną i samotną. Nie widzisz w tym wzorca? Przeznaczenie istnieje, Marguerite. Mam równania, które mogą to udowodnić, a teraz sami to przeżyliśmy.

– Paul, nie...

– Kochałem cię dostatecznie, żeby z ciebie zrezygnować – powiedział. – Kiedy pierwszy raz użyłem Firebirda, wiedziałem, że mogę nie wrócić. To nie miało znaczenia, nic nie miało znaczenia, jeśli tylko byłaś bezpieczna. Mogłaś żyć beze mnie. Gdybym musiał, zrobiłbym to jeszcze raz. To uczucie... uczucie, jakbym odciął sobie ramię... – Głos uwiązł mu w gardle, gdy spojrzał na moją odsłoniętą rękę i ciemną bliznę.

To sprawiło, że zaczęłam wreszcie rozumieć – Paul mógł nie pamiętać świadomie innych wersji siebie ani ich wszechświatów, jednak miały one ogromny wpływ na jego podświadomość. On tego jeszcze nie widział, ale ja tak. Ten fatalizm – przekonanie Paula, że może mnie tylko zranić – wyrósł między nami jak mur, kamień po kamieniu.

Ojciec Paul w średniowiecznych Włoszech był przeświadczony, że Bóg

i Kościół rozdzielią nas na zawsze. Porucznik Markov z Uniwersum Wojennego starał się o mnie bez powodzenia i ostatecznie musiał patrzeć, jak pokochałam innego. A Paul, który został w mafii rosyjskiej? Był zgorzkniałym dwudziestolatkiem, otoczonym przez przemoc, niemal w takim samym stopniu więźniem, jak ja w tamtej piwnicy. Znał mnie tylko jako ofiarę – swoją ofiarę. Teraz zaś Paul znajdował się w ciele innego Paula, który stracił wszystko, co się dla niego liczyło – najpierw projekt Firebird, potem bliską relację z moimi rodzicami, a wreszcie mnie.

Czy Conley zrobił to celowo? Czy to był tylko okropny pech? Tak czy inaczej całe to rozczarowanie, gniew i rozpacz tych czterech egzystencji zapuściły korzenie w moim Paulu. Nie wierzył już w nasze przeznaczenie ani w siebie.

Ostatnie kilka dni nauczyło mnie tak wiele o tym, jaki wpływ mają moje działania na wymiary – i Marguerity – które odwiedzałam. Teraz, w pełnych bólu oczach Paula, widziałam, że one mają wpływ także na nas. Może ja byłam chroniona jako „podróżnik doskonały”, ale Paul nie. Za rozszczepienie musiał zapłacić okropną cenę.

Odbyłam całą tę podróż, by odzyskać Paula z tych wszystkich wszechświatów, ale gdy stał teraz przede mną, w tym mieszkaniu w Cambridge, wydawał się odleglejszy niż kiedykolwiek.

Przekonanie Paula, by porzucił te czarne myśli, zajmie dużo czasu – nie minuty, nie godziny, ale dni lub tygodnie – a ja nie chciałam spędzać tego czasu w tym wymiarze. Kiedy będziemy w domu, on wróci do siebie. Na pewno.

– Wracajmy już, dobrze? Skoncentrujmy się na razie na Triadzie i przejdźmy przez to razem. Mamy niewiele czasu, żeby zacząć działać przeciwko Conleyowi. To jest teraz najważniejsze.

Paul skinął głową. Konkretny cel pomógł mu wziąć się w garść.

– Tak, zrobmy to. Ale... powinnaś najpierw wrócić do domu. Jeśli tamten Paul i tamta Marguerite ockną się razem w jego mieszkaniu...

– Będzie źle. Jasne. – Nie mogłam się jeszcze zmusić, żeby się od niego odsunąć. – Przeskoczysz za mną. Obiecujesz?

– Tak, obiecuję.

Przyciągnął mnie i pocałował.

Gdy nasze wargi się spotkały, Paul przycisnął mnie do siebie, jakby nigdy nie zamierzał mnie wypuścić. Otworzyłam dla niego usta i wtuliłam się w niego. Chciałam, żeby Paul wiedział, że nadal mamy przed sobą noc, którą zamierzaliśmy spędzić razem, gdy wyjadą moi rodzice – i o wiele więcej. Kiedy będzie po wszystkim, ciągle będziemy mieć siebie nawzajem.

Czułam, że całuje mnie tak rozpaczliwie, ponieważ myśli, że to może być ostatni raz. Ja całowałam go tak, że powinien zrozumieć, że tak nie jest.

Absolutnie nie.

Dziesięć tysięcy słońc, milion światów nie wystarczyłoby mi, żeby dzielić je z tobą. Nie wystarczy mi nic mniej od wieczności.

Kiedy się odsunęliśmy od siebie, byłam roztrzęsiona, a Paul wyglądał, jakby krajało mu się serce. Położył dłoń na Firebirdzie na swojej piersi.

– Niedługo się zobaczymy.

– Dobrze – powiedziałam i skierowałam się do drzwi.

Nie zamierzałam się z nim żegnać.

Jechałam na rowerze do mojego rodzinnego domu w Cambridge i koncentrowałam się na myślach, które ta Marguerite powinna zapamiętać najlepiej. Będzie moją wysłanniczką w tym świecie, w świecie, którego najbardziej ze wszystkich potrzebujemy po naszej stronie. *Musimy się nauczyć komunikować w multiwszechświecie. To jedyny sposób, żebyśmy mogli pokonać Triad. Ponieważ Conley raz już zaglądał do tego wymiaru, kiedyś wróci tutaj znowu. Jeśli tak będzie, jeśli zobaczy, że macie taką technologię, będziecie w jeszcze większym niebezpieczeństwie niż my. Ale nie bój się, przysięgam, że jeśli będziemy działać razem, mamy szansę na zwycięstwo. Triad nigdy już nam nie będzie zagrażać.*

Wiedziałam, że mi uwierzy – musiała wyczuć, że mówię prawdę. Ale co zrobią te wersje mamy i taty? Czy przyłączą się do nas, czy też powiedzą, że mamy się trzymać od nich z daleka?

Rower wjechał na podjazd przed naszym domem, a ja zatrzymałam się łagodnie. Otarłam jej już kolano, ponieważ przeskoczyłam do tego wymiaru w nieodpowiednim momencie, więc mogłam przynajmniej nie otrzeć drugiego. Oparłam rower na podpórce, stanęłam pewnie na nogach i przygotowałam się do przeskoku.

Pod wpływem impulsu sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam puderniczkę. Kiedy ją otworzyłam, spojrzałam w lusterko – tylko tak mogłam popatrzeć tej Marguerite w oczy – i powiedziałam tylko jedno słowo:

– Proszę.

Potem zamknęłam puderniczkę i wrzuciłam ją do torebki. Po drugiej stronie miasta Paul przygotowywał się właśnie do tego, by przeskoczyć między wymiarami wraz ze mną. To nie będzie nasza ostatnia wspólna podróż. Musiałam w to wierzyć.

Wzięłam do ręki Firebirda i patrzyłam, jak ten świat znika niczym spłukiwana akwarela.

Powrót do własnego ciała był zawsze o wiele łatwiejszy niż każdy inny skok.

Wszędzie indziej zderzenie z inną świadomością wstrząsało mną w sposób, którego moi rodzice nie potrafili naukowo wyjaśnić. Ale powrót do domu był łatwy i nie wymagał wysiłku, jak wślizgnięcie się do ciepłej kąpieli.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam stojącego nade mną Theo. Chociaż był blady i miał podkrążone oczy, powiedział z uśmiechem:

– Najwyższa pora, żebyś wróciła.

– Dobrze, widzę, że ci się udało. Jak się czujesz?

Skrzywił się i podrapał się po głowie.

– Bywało lepiej. Ale hej, pewnie masz dla mnie towar, prawda? To znaczy, dane potrzebne do jego zrobienia.

– Jasne. Nawet się nie obejrzysz, jak poczujesz się lepiej. – Wstałam z łóżka i przeszłam do głównej części domu w poszukiwaniu rodziców. Theo na pewno tak samo jak ja nie mógł się doczekać, kiedy zaczną odtwarzać to lekarstwo. – Gdzie mama i tata?

– Nie było ich, kiedy wróciłem. Pewnie są w uniwersyteckim laboratorium, szukają jakiegoś innego rozwiązania problemu albo konstruują kolejnego Firebirda.

Na pewno tak właśnie było. Cóż, wrócą do domu na obiad, ponieważ jeśli tylko mogli, nie jadali na kampusie. Słońce, wpadające skośnie przez szklane drzwi na werandę, podpowiadało, że jest po południu. – Sprawdziłeś, czy Paul już wrócił?

– Czyli znalazłaś go, tak? – Theo nie przybił mi piątki i nie ucieszył się w wyraźny sposób. To było troszeczkę dziwne, ponieważ widywałam, jak tańczył taniec zwycięstwa, kiedy udało mu się wrzucić spinacz do kapelusza z drugiego końca pokoju. Przypomniałam sobie jednak, jak bardzo jest osłabiony. Był znowu w schorowanym ciele, na skraju załamania funkcji życiowych. Nie mieliśmy czasu do stracenia.

Poczułam silny zawrót głowy, który sprawił, że żołądek mi się skręcił, a świat przed oczami zamigotał i pociemniał na moment.

– Rany – powiedziałam i przytrzymałam głowę z boku jedną ręką. – Co to było?

Theo leciutko położył mi rękę na ramieniu,

– Dużo przeszłaś ostatnio. Nic dziwnego, że jesteś zmęczona.

To, co poczułam, nie było zmęczeniem. Firebird działał prawidłowo, gdyby tak nie było, nie wróciłabym do domu. Dziwne uczucie, cokolwiek oznaczało, nie chciało mnie opuścić. Na szczęście nie było na tyle silne, żebym nie mogła się z tego otrząsnąć.

– Czyli Paul powinien wrócić jednocześnie z tobą? – zapytał Theo.

– Tak mi powiedział. – Paul nie złamałby obietnicy, a jednak wiedziałam, że

nie poczuje się całkowicie spokojna, dopóki z nim nie porozmawiam albo go nie zobaczę tutaj, w naszym własnym świecie. Powoli wstałam, lekko oszołomiona, ale zdecydowana działać. – Gdzie moja komórka? Chciałabym do niego zadzwonić.

– Nie musisz się martwić – powiedział Theo. Przeglądał już rzeczy na tęczowym stole, gdzie zwykle nie kładłam telefonu, ale zawsze to było coś na początek. – Spokojnie, znajdziesz go, Meg.

Meg.

Tylko jedna osoba tak mnie nazywała – Theo.

Ale nie mój Theo.

Odwróciłam się do niego, ogarnięta zgrozą. Jego uśmiech stał się nieprzyjemny, wiedział już, że ja wiem, kim on jest naprawdę. Theo z Uniwersum Triadu powrócił.

– To przez to zdrobnienie? – zapytał. – Założę się, że przez zdrobnienie.

– Dlaczego tu jesteś? – zapytałam gwałtownie. – Dlaczego Uniwersum Triadu cię wysłało? Theo już dużo nie wytrzyma.

– Będzie musiał – odparł Theo z upiornym spokojem. – Tak samo jak ty.

Zrobił krok w moją stronę, a ja zobaczyłam, co trzyma w ręku: strzykawkę napełnioną szmaragdowym płynem. Włamywacz.

Rzuciłam się do ucieczki, ale złapał mnie i uderzył we mnie z taką siłą, że zabołało. Upadłam na drewnianą podłogę, straciłam oddech i przez chwilę mogłam tylko próbować zaczerpnąć powietrza.

– Sorki, Meg – powiedział Theo, klęcząc na mnie i przyciskając mnie do ziemi. – Sama wiesz, jak to jest. Cel uświęca środki.

Poczułam, że igła wbija się w moje ramię.

Ty durniu – chciałam powiedzieć. – Włamywacz pozwala podróżnikom przejmować ciała ich gospodarzy. Co niby ma zrobić, skoro jestem we własnym ciele?

Może chce mnie po prostu otruć...

W tym momencie przeszedł mnie dreszcz. Przytłaczający – paralizujący... Spróbowałam poruszyć ręką, ale nie mogłam.

Usłyszałam głos dobiegający z moich ust, mówiący słowa nienależące do mnie.

– Najwyższy czas – powiedziałam.

Uśmiech Theo stał się bardziej szczery.

– To czysta przyjemność poznać kogoś z Centrali.

Nie. Wiedziałam już jednak, że to prawda. Marguerite, która wierzyła Triadowi – która była gotowa porywać, szantażować i zabijać, by zmusić nasz wymiar do podporządkowania się jej wymiarowi – przeskoczyła do mojego

świata. Do mojego ciała. Dzięki Włamywaczowi przejęła nad nim kontrolę.

Zamieniła moją skórę i moje kości w więzienie.

– Dobrze – odezwał się Theo. – To co jest naszym pierwszym zadaniem?

– Zorientować się, co oni planują. – Nic nie było straszniejsze niż uczucie triumfu mojej porywaczki. Ta Marguerite mnie uwięziła i sprawiało jej to przyjemność. – Moi rodzice w żadnym wszechświecie nie są ludźmi, którzy łatwo się poddają, nawet jeśli to najrozsądniejsze wyjście. Ale kiedy te wersje tutaj zostaną kilka razy przechytrzone, kilka razy spotkają się z sabotażem... cóż, może jeszcze uda się przywołać ich do porządku.

Theo skinął głową i wyciągnął rękę, by pomóc mi – jej – wstać.

– A jeśli nie przekonamy ich, żeby działali dla naszej sprawy?

Marguerite się roześmiała.

– Wtedy ten wymiar będzie musiał przestać istnieć.